

Margolin Phillip M.

Przypadek sędziego Quinna

Sędzia Richard Quinn ściśle przestrzega zasad etyki. Gotów jest zaryzykować życie, by w prowadzonej przez niego sprawie zapadł sprawiedliwy wyrok.

Była policjantka, Elle Crease - obecnie nietuzinkowa postać w świecie polityki - oskarżona jest o morderstwo męża, właściciela zawrotnej fortuny. Kiedy Quinn, początkowo przekonany o jej niewinności, zaczyna w miarę napływających dowodów umacniać się w swoich podejrzeniach, zostaje przemyślnie wplątany w sieć intryg.

Mimo śmiertelnego zagrożenia, nie ulega ponawianym szantażom. Gdy pewnego dnia nieoczekiwany zwrot sytuacji odsłoni kulisy afery i zdemaskuje jej inspiratora, Quinn przeżyje prawdziwy szok.



CZEŚĆ PIERWSZA

WDOWA

1

Kiedy dyspozytor poinformował, że dom, w którym doszło do strzelaniny, znajduje się przy Crestview Drive, detektyw Leroy Dennis nie miał wątpliwości, że czeka ich jazda w fatalnych warunkach. Padające od tygodnia ulewne deszcze wyrządziły wiele szkód na terytorium stanu Oregon - rzeki występowały z brzegów, zmuszając władze do ewakuacji ludności, raz po raz brakowało prądu, a osuwające się masy błota blokowały drogi i autostrady na terenie całego stanu. Najgorsze przypadki osunięcia się ziemi na terenie miasta Portland zdarzyły się pośród wzgórz blisko centrum. Ulica Crestview Drive przebiegała przez górne partie najwyższego z miejskich wzgórz.

Lou Anthony, partner Dennisa, prowadził samochód najkrótszą trasą. W połowie Southwest Chandler Road omal nie utknęli przed górą mokrego błota, w porę jednak dostrzegli ustawiony wzdłuż chodnika rząd sygnalizacyjnych latarni. Niesamowita ulewa i atramentowa ciemność rozcinana przez snopy światła z reflektorów samochodów, a także migotliwe błyski latarni sprawiały, że Anthony czuł się niemal tak, jakby zabłąkał się w jakiś kąt piekła.

- Więc co tam mamy, Leroy? - zapytał swego czarnoskórego partnera, omijając ziemną przeszkodę.

- Niejaki James Allen zadzwonił pod dziewięćset jednaście. Pracuje u przedsiębiorcy Lamara Hoyta. Powiedział, że są dwie ofiary. Jakiś człowiek włamał się do domu i zastrzelił Hoyta, a potem żona Hoyta zastrzeliła napastnika.

- Hoyt! Przecież to mąż Ellen Crease.

- Czy to ta senator, która była kiedyś w policji? Anthony potwierdził skinieniem głowy.

- W dodatku była dobrą policjantką i świetnie strzelała -dorzucił.

- Ten facet rzeczywiście źle trafił, skoro upatrzył sobie jej dom do włamania - zauważył Dennis, kręcąc głową.

Wąską podrzędną ulicę, której szukali, oświetlały tylko nieliczne lampy, toteż miejscami panowały absolutne ciemności, mimo to detektywi bez trudu dotarli na miejsce zbrodni. W tej części wzgórz o nazwie West Hills znajdowały się wyłącznie wielkie parcele, dlatego przy Crestview Drive stało tylko kilka domów. Tuż nad murem ogradzającym posiadłość kołysały się konary wielkiego dębu, bezradnie walczącego z wichurą jak tracący siły bokser. Anthony zatrzymał samochód przed bramą z kutego żelaza. Żółto-czarna metalowa tabliczka przytwierdzona do ostro zakończonych prętów ogrodzenia, sięgających ośmiu stóp, ostrzegała, że posiadłość jest chroniona przez elektroniczny system bezpieczeństwa. Na wysokości okna kierowcy znajdowała się czarna metalowa skrzynka ze szczeliną na plastikową kartę magnetyczną; obok widniał mikrofon. Anthony już miał z niego skorzystać, kiedy Dennis zauważył, iż brama jest nieco uchylona. Wskoczył na deszcz, otworzył ją szerzej i wrócił do samochodu.

Podjechali powoli krętym podjazdem ku okazałemu dwupiętrowemu dworowi w stylu Tudorów. Okna domu były ciemne. Światła paliły się tylko w jednym z pokoiów na parterze. Kiedy Anthony zatrzymał samochód na małym placu zamykającym podjazd, gwałtownie otworzyły się przyozdobione płaskorzeźbami frontowe drzwi domu i wybiegł z nich szczupły mężczyzna w piżamie i szlafroku. Miał potargane siwiejące włosy i okulary w drucianej oprawce, a na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Są na górze w głównej sypialni - wyrzucił z siebie, wskazując na pierwsze piętro. - Ona nie chce go zostawić. Wezwałem ambulans.

Weszli za nim do przepastnego holu wejściowego, w którym olbrzymi perski dywan zakrywał większość drewnianej podłogi. Szerokie schody z wypolerowaną balustradą z dębowego drewna wiodły w głąb domu.

Anthony przetarł dłonią rzednące rude włosy, teraz całkowicie mokre od deszczu. Był postawnym mężczyzną o kwadratowej szczęce, skrzywionym nosie i jasnoniebieskich oczach. Ubrany był w poprzecieraną na łokciach brązową tweedową marynarkę, wygniecione spodnie oraz płaszcz. Niebieski pleciony krawat, który dostał od syna na

czterdzieste urodziny, miał węzeł opuszczony do połowy długości. Ubrania nigdy nie leżały na nim zbyt dobrze z powodu nieco za szerokich ramion, a ostatnio dopinał dokładnie marynarkę, by ukryć powiększający się od piwa brzuch.

- A pan jest kim? - zapytał Anthony.

- James Allen, zarządca domu pana Hoyta.

- No dobrze, więc co się tu stało, panie Allen?

- Mieszkam nad garażem. To jest po przeciwnej stronie w stosunku do sypialni państwa. Usłyszałem strzał. Najpierw pomyślałem, że to piorun. Ale potem było więcej strzałów. Podbiegłem do drzwi ich sypialni i zobaczyłem, że na podłodze przy łóżku leży jakiś człowiek. Było mnóstwo krwi. A pani Crease... siedziała na łóżku. Trzymała pana Hoyta. Ja... ja myślę, że on nie żyje. Ale nie mogę powiedzieć na pewno. Nie pozwoliła mi podejść bliżej. Ma broń.

- Proszę nas zaprowadzić na górę, dobrze, panie Allen?

Detektywi ruszyli za Allenem po kręconych schodach, prawie nie patrząc na wiszące na ścianach olejne obrazy i gobeliny. Dennis wyjął pistolet, ale czuł się z tym trochę głupio. Wyglądało na to, że niebezpieczeństwo minęło. Przeszli do końca blado oświetlonego, wyłożonego chodnikiem holu i stanęli przed otwartymi drzwiami sypialni. - Niech pan powie senator Crease, że jesteśmy z policji - polecił Anthony. Znał Crease dostatecznie dobrze, by mówić jej po imieniu, ale nie miał pojęcia, w jakim jest teraz stanie. Była w końcu uzbrojona, więc nie miał ochoty na ryzyko.

- Pani Crease, tu James. James Allen. Są ze mną dwaj policjanci. Chcą wejść do sypialni. Allen zamierzał ruszyć do wnętrza, ale Anthony powstrzymał go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Sądzę, że będzie lepiej, jeżeli poczeka pan na dole na ambulans i pozostałych policjantów.

- No dobrze - zgodził się Allen po chwili wahania i wycofał się korytarzem.

- Jestem Lou Anthony, pani senator. Pani mnie zna. Jest ze mną jeszcze jeden detektyw. Wchodzimy teraz do pokoju.

Wziął głęboki oddech i przekroczył próg. Lampy w sypialni były wygaszone, ale światło z holu napępniało jej ob-

szerne wnętrze bladożółtą poświatą. W połowie drogi pomiędzy drzwiami i zachodnią ścianą leżały na podłodze zwłoki jakiegoś mężczyzny. Nogi miał podgięte w kolanach, tak jakby przysiadł przed upadkiem. Stopy prawie dotykały komody w stylu francuskim - stała pod południową ścianą naprzeciw obszernego łóża. Za uchylonymi drzwiami komody Anthony dostrzegł telewizor. Głowa mężczyzny spoczywała w kałuży krwi w pobliżu łóżka, a przy jego prawej dłoni leżał pistolet kalibru 45.

Anthony odwrócił wzrok od zabitego i spojrzał wprost przed siebie. Ellen Crease siedziała tyłem do drzwi na brzegu łóżka, jakby pozowała do obrazu Caravaggia. Miała na sobie nocną koszulę z gładkiego białego materiału. Na plecach widniały plamy krwi. Nagie ciało Lamara Hoyta leżało w poprzek łóżka. Postać Crease przesłaniała je częściowo, ale Anthony dojrzał dwie rany wlotowe i strumyczki krwi, które ściekały przez gęste siwe włosy pokrywające niedźwiedzi tors Hoyta. Jego wielka głowa spoczywała na kolanach żony, która lekko się kołysała, wydając ciche, piskliwe odgłosy. Jej prawa dłoń spoczywała na potężnej klatce piersiowej męża, a w lewej dłoni tkwił rewolwer Smith & Wesson Special kalibru 38.

- Pani senator - odezwał się spokojnym tonem Anthony. -Przejdę teraz dookoła łóżka.

Crease nadal łkała, nie przestając się kołysać. Detektyw przeszedł obok komody, przekraczając przy tym ubrane w wytarte dżinsy nogi zabitego mężczyzny. Zwrócił uwagę, że przesiąknięte krwią włosy denata, podobnie jak jego lekka granatowa kurtka, są mokre również od deszczu.

Oderwał od niego wzrok i spojrzał na Crease, która trzymając broń luźno w ręku, wpatrywała się w ciało męża. To, co zostało z twarzy Hoyta, pokrywała krew, plamiąca teraz jej białą koszulę. Gdy Anthony stanął przy niej, podniosła wzrok. Jej mokra od łez twarz była ściągnięta bólem.

Czterdzieści pięć minut później na podjeździe do posiadłości Hoyta stały już policyjne radiowozy oraz ambulans i furgon z biura lekarza sądowego. Podczas gdy technicy kryminalistyki zajęli się badaniem miejsca zbrodni, Lou Anthony czekał ciepliwie w bibliotece na Ellen

Crease. Było tu wyjątkowo czysto, więc Anthony domyślał się, że ani Hoyt, ani Crease nie wchodzili do biblioteki zbyt często. Przyjrzał się niektórym tomom, ręcznie oprawionym w skórę, ciasno ustawionym na sięgających od podłogi do sufitu regałach z drewna czereśniowego. Nie odkrył przy tym ani jednej książki, która miałaby wgnieciony grzbiet. Wziął właśnie do ręki tom opowiadań Hemingwaya, kiedy do biblioteki weszła senator Crease. Była ubrana w dżinsy, niebieską koszulę i luźny ciemnozielony sweter z irlandzkiej wełny.

Crease, która zasiadała w senacie stanu Oregon, liczyła sobie trzydzieści pięć lat, ale dzięki sportowej sylwetce wyglądała na młodszą o dziesięć lat. Miała ciemną karnację skóry, a jej gładkie czarne włosy okalały twarz wyrażającą nieustanną czujność. Powszechnie było wiadomo, że pod względem psychicznym jest równie silna jak pod względem fizycznym. Nigdy nie wykazywała nawet odrobiny bojaźliwości. Stawiała uparcie na swoim bez względu na okoliczności.

- Witaj, Lou - powiedziała, wyciągając rękę, jakby była na jakimś politycznym wiecu. Anthony pośpiesznie odłożył książkę i podał jej dłoń.

- Przyjmij wyrazy współczucia. Jak to znosisz?

W odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami. Zdziwiła go swym opanowaniem. Widział niedawno, jak rozpaczała, ale teraz na jej twarzy nie było ani śladu łez. Przypuszczał, że wypiera wszelkie odczucia, jakich doznała z powodu śmierci męża. Podobnie musiała wypierać odczucia związane z zabiciem włamywacza, ale Anthony wiedział, że kiedyś poczucie winy powróci i będzie ją prześladować, tak jak niegdyś prześladowało jego samego po zabiciu na służbie człowieka. Komisja dyscyplinarna uznała, że nie naruszył prawa, a nawet otrzymał odznaczenie, musiało jednak minąć kilka lat, zanim przestał rozmyślać o tym przypadku. Dla większości ludzi odebranie człowiekowi życia, nawet w samoobronie, jest faktem, z którym niełatwo się pogodzić.

- Czy czujesz się na siłach odpowiadać na pytania? - zagadnął.

- Chciałabym mieć to za sobą, Lou, więc zaczynajmy. Usiadła na krześle naprzeciw niego i wyjęła z leżącego na

dębowej ławie pudełeczka cienkie cygaro marki „Mouton Davidoff Cadet”. Kiedy je zapalała, Anthony spostrzegł, że jej dłonie wcale nie drżą.

- Muszę przeczytać ci twoje prawa, ponieważ doszło do zabójstwa - rzekł przepaszającym tonem.

- Możesz uważać, że już je przeczytałeś.

Anthony zawahał się, myśląc, że może jednak powinien to zrobić, ale w końcu zrezygnował. Chciał oszczędzić jej cierpienia w takim stopniu, w jakim było to możliwe, dlatego postanowił przynajmniej skrócić rozmowę.

- Więc może mi powiesz, co się stało.

Crease zaciągnęła się dymem. Przymknęła na chwilę oczy. Teraz sprawiała wrażenie mocno wyczerpanej.

- Lamar chciał pójść wcześniej do łóżka - zaczęła - ale ja musiałam pracować. Chyba wiesz, że jestem w trakcie kampanii przeciwko Benowi Gage'owi. Rywalizuję z nim o wystawienie przez Partię Republikańską mojej kandydatury do senatu USA.

Anthony skinął głową.

- Mam jutro wieczorem wygłosić przemówienie, więc musiałam przestudiować ustawę dotyczącą kolei. Lamar chciał się kochać, zanim pójdziemy spać. Gdy już było po wszystkim, wstałam, by się przebrać w nocną koszulę i pójść na dół do mojego gabinetu. Miałam już wejść do łazienki, kiedy bardzo jasno błysnęło. Stałam przy oknie, żeby poprzyglądać się burzy. Znowu błysnęło. Zrobiło się jasno na całym terenie wokół basenu. Wydało mi się, że widzę kogoś pod jednym z drzew przy murze, ale ściemniło się, zanim zdążyłam się przyjrzeć. Pomyślałam, że to wytwór mojej wyobraźni.

- Znaleźliśmy odciski butów pod jednym z drzew. Włamywacz musiał stamtąd obserwować dom.

- Wiecie, kto to był?

- Nie. Nie miał przy sobie żadnego dokumentu tożsamości, ale to tylko kwestia czasu, żebyśmy go zidentyfikowali. Proszę, mów dalej.

Przez chwilę zdało się, że jest bliska załamania. Zamknęła oczy. Anthony czekał cierpliwie, aż znów zacznie mówić.

- Kiedy wyszłam z łazienki, Lamar chciał się jeszcze po-przytulać, więc wyłączyłam światło w łazience, włożyłam koszulę i położyłam się z nim do łóżka. Rozmawialiśmy trochę. Niedługo. Powiedziałam

Lamarowi, że muszę zabrać się do pracy. Usiadłam na łóżku po mojej stronie...

- To jest ta strona bliższa okna i dalsza od drzwi sypialni i łazienki? - zapytał Anthony.

- Tak.

- No dobrze, więc co się stało?

- Nagle otworzyły się drzwi i wpadł ten człowiek. Zobaczyłam, że ma broń, bo w holu paliło się światło.

Znowu na jej twarzy pojawił się jakiś cień, ale opanowała się i wróciła do swej relacji.

- Trzymam pod łóżkiem rewolwer Smith & Wesson z krótką lufą. Zawsze jest załadowany nabojami z wklęsłym czubkiem. Stoczyłam się z łóżka, żeby go wydostać. Usłyszałam trzy strzały i wstałam, naciskając na spust. Zobaczyłam, jak ten człowiek pada. Kiedy już byłam pewna, że nie żyje, popatrzyłam na Lamara. Jej głos przybrał ochryple brzmienie, a w oczach pojawiły się łzy. Potrząsnęła gniewnie głową i zaciągnęła się cygarem. - Ten sukinsyn zabił Lamara, po prostu zabił. Nie mogłam mu nawet już nic powiedzieć - dodała załamującym się głosem.

- Dobrze się czujesz? - Nie, do cholery, Lou.

Anthony sam czuł się okropnie. Odczekał chwilę, by dać jej czas na opanowanie się. - Posłuchaj, przeprowadzimy to krótko. Jeżeli będzie coś, o co będę musiał zapytać, zrobimy to później. Teraz mam tylko jeszcze dwie sprawy, dobrze?

Crease skinęła głową.

- Kiedy tu przyjechałem, brama wjazdowa była otwarta. Dlaczego jej nie zamknięto, skoro twój mąż miał tyle tych zabezpieczeń?

- Była zamknięta, ale wcześniej. Potem zabrakło prądu. Nigdy nie zamykaliśmy bramy ponownie, kiedy znowu włączali prąd.

- Czy to również dlatego był wyłączony alarm domowy?

- Nie. Włączam alarm, kiedy mam iść spać. Jak już mówiłam wcześniej, tym razem chciałam popracować, jakąś godzinę.

- To wszystko jest dla mnie bardzo przykre, Ellen. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Dla nas wszystkich w policji jesteś prawdziwą gwiazdą. Nikt ciebie nie wini za to, co się stało. Zrobiłaś, co trzeba.

- Wiem, Lou - rzekła zimnym jak lód tonem. - Szkoda tylko, że nie zastrzeliłam szybciej sukinsyna, bo Lamar...

Nagle z holu dobiegł ich jakiś łomot i krzyki. Anthony podbiegł do drzwi i otworzył je - zobaczył dwóch ludzi z biura lekarza sądowego, którzy stali jak wryci na schodach prowadzących na piętro. Na trzymany przez nich noszach leżało w pokrowcu ciało Lamara Hoyta. U stóp schodów stał szpitalny wózek, na którym mieli złożyć zwłoki, teraz jednak w poprzek niego leżał wysoki, muskularny mężczyzna ubrany w dżinsy, flanelową koszulę i płaszcz przeciwdeszczowy. Trzej policjanci usiłowali przydusić go do przesuwającego się w tę i z powrotem wózka. Jeden z funkcjonariuszy wykręcił mu rękę na plecy, a drugi schwycił go od tyłu za szyję. Mężczyzna szarpał się, usiłując się wyswobodzić, i wtedy Anthony zobaczył jego twarz. Trudno było nie zauważyć jego podobieństwa do Lamara Hoyta.

Policjant, który trzymał mężczyznę za szyję, nacisnął mocniej i zmusił go do uległości. Jego kolega skuł mu ręce kajdankami na plecach, a potem w trójkę odciągnęli go od wózka i postawili na nogi. Zanim Anthony zdołał cokolwiek powiedzieć, Ellen Crease przecisnęła się obok niego i weszła do holu. Skuty kajdankami mężczyzna dojrzał ją i wykrzywiając z gniewu twarz, rzucił się ku niej z wrzaskiem:

- To ty go zabiłaś, ty suko!

Crease zatrzymała się przed nim, spojrzała nań z pogardą i uderzyła otwartą dłońią w twarz tak mocno, że aż odskoczyła mu głowa. Anthony chwycił ją za rękę, zanim zdążyła uderzyć ponownie.

- Kto to jest? - zapytał ją.

- Ten rozmazany gnojek to Lamar Hoyt Junior. Anthony stanął pomiędzy nimi i spojrzał na jej pasierba.

- Uspokój się! - upomniął go ostro.

- Ta suka go zabiła! Zabiła mojego ojca! - wrzasnął Junior. Policjanci przytrzymali Juniora, a Anthony chwycił go za

kołnierz koszuli i szarpał do góry. Wyczuł w jego oddechu alkohol.

- Chcesz spędzić noc w izbie wytrzeźwień?!

- To nie byłby pierwszy raz - wtrąciła Crease.

Junior szarpał się znowu w jej kierunku, ale nie zdołał wyrwać się z żelaznego uchwytu detektywa.

- Proszę poczekać na mnie w bibliotece, pani senator! - rzucił zdenerwowany Anthony.

Crease zawahała się, ale odeszła od nich. Anthony zwrócił się do Juniora:

- Na rany boskie, to jest ciało twojego ojca! Pozwól, żeby ci ludzie się nim zajęli.

Junior spojrział na pokrowiec z ciałem tak, jakby zobaczył go pierwszy raz.

- Wprowadźcie go tam! - rozkazał Anthony, wskazując na mały pokój przylegający do holu.

Gdy policjanci wykonali polecenie, dał im ręką znak, by się odsunęli. Junior opadł na sofę, a Anthony siadł obok niego. Hoyt miał nieco powyżej metra osiemdziesiąt wzrostu, czarne kędzierzawe włosy, brązowe oczy i masywny krótki nos, toteż bardzo przypominał ojca.

- Mam zostawić te kajdanki? - zapytał Anthony.

- Już wszystko w porządku - wymamrotał Junior.

- Kiedy je zdejmę, a ty zaczniesz się znowu popisywać, spędzisz noc w więzieniu.

Dał znak jednemu z policjantów, żeby otworzył kajdanki. Zrezygnowany Junior potarł sobie nadgarstki.

- Więc o co chodziło? O co były te wszystkie wrzaski? Twarz Juniora stężała.

- Dlaczego ona nie jest aresztowana?

- Senator Crease?

- Wiem, że to ona go zabiła.

- Panie Hoyt, pana ojciec zginął z rąk włamywacza. Ten człowiek dostał się do sypialni i zabił pańskiego ojca, a senator Crease zastrzeliła go. Ellen Crease nie zabiła pańskiego ojca. Ona usiłowała go uratować.

- Nigdy w to nie uwierzę. Wiem, że ta suka za tym stoi. Chciała, żeby nie żył, i dopięła swego.

Richard Quinn, trzydziestodziewięcioletni sędzia Sądu Okręgowego hrabstwa Multnomah, miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ale chodząc, garbił się nieco, tak jakby się tego wstydził. Mimo swego wyglądu i stanowiska nie zacho-

wywał się w sposób onieśmielający innych. Był skory do uśmiechu i czasami sprawiał wrażenie nieco roztargnionego. Niebieskie oczy sędziego patrzyły życzliwie, a ciemne gęste włosy, często opadające na czoło, przydawały mu chłopięcego wyglądu.

Jego dzień pracy przeważnie kończył się pomiędzy piątą a szóstą, ale ostatnio przebywał w gabinecie aż do siódmej, gdyż pracował nad nową sprawą. Powrót do domu zwykle zajmował mu dwadzieścia minut, ale tym razem jechał ponad dwukrotnie dłużej, gdyż ruch na Autostradzie Słońca był utrudniony z powodu wypadku, do jakiego doszło w deszczu. Kiedy już wrócił do osiedla Hereford Farms, był głodny i przemęczony.

Ceny domów w Hereford Farms zaczynały się od pół miliona. Quinn i jego żona, Laura, mogli sobie bez trudności pozwolić na taki dom, kiedy się przeprowadzali pięć lat temu. Quinn zarabiał rocznie sześciocyfrową kwotę w kancelarii prawniczej o nazwie Price, Winward, Lexington, Rice and Quinn, a Laura, która pracowała na stanowisku doradcy, szybko zbliżała się do pozycji umożliwiającej zostanie jednym z partnerów kancelarii. Jej roczne zarobki sięgały dobrych kilkudziesięciu tysięcy dolarów z ciągłą perspektywą podwyżki. Mimo to Quinn tak bardzo lubił swój stary dom w stylu kolonialnym w Portland Heights, w którym mieszkał, gdy oświadczył się Laurze - że z niechęcią traktował pomysł przeniesienia się do podmiejskiego osiedla.

Teraz uważał, że pewne trudności w ich małżeństwie mają źródło w sporach na temat domu w Portland Heights. Laura twierdziła, że jest zbyt mały na przyjęcia, jakie zamierzała urządzać, i zbyt odległy od „country clubu”, do którego chciała się zapisać. Quinn łatwo się poddał pod wpływem uczuć do żony, ale nigdy nie czuł się dobrze w nowym domu, który wyglądał bardziej jak model na ekspozycji niż prawdziwy dom mieszkalny. Jadalnia i pokój gościnny nie były oddzielone ścianą, a obydwa pokoje przykrywało łukowate sklepienie. W samym wejściu, wysoko nad kamienną posadzką, wisiał żyrandol, a na piętro prowadziły kręte schody. Szklane ściany przepuszczały światło do każdego zakamarka. Quinn musiał przyznać, że dom robi wrażenie, ale całe osiedle Hereford Farms ze wszystkimi budynkami mieszczącymi się w obrębie

otaczającego je muru wyglądało sterylnie i Quinn wątpił, czy kiedykolwiek poczuje się w tym podmiejskim kompleksie jak u siebie w domu.

Otworzywszy drzwi wejściowe, zawołał żonę, ale przypomniał sobie, że tego wieczoru Laura gra w klubowym turnieju tenisa. Powiesił przemoczony płaszcz w holu i zajął się przygotowaniem dla siebie kolacji. Wyjął z lodówki różne sałatki z poprzedniego dnia i podgrzał zupę. Ich posiłki były improwizowane i zazwyczaj żywili się poza domem albo z braku czasu kupowali gotowe dania w miejscowym supermarkecie.

Żaden z prawników w jego kancelarii nie miał normalnego ośmiogodzinnego dnia pracy. Wskutek przeciążenia obowiązkami wielu z nich borykało się z problemami zdrowotnymi. Niektórych gubiło nadużywanie alkoholu. Laura była jedną z najpracowitszych osób w kancelarii, a mimo to utrzymywała się niezmiennie w doskonałej formie i rzadko brała do ust alkohol. Wystarczała jej sama praca. Quinn czytał w łóżku, kiedy usłyszał, jak otwierają się drzwi wejściowe. Rzucił okiem na zegar. Dochodziła dziesiąta. Zaczął nasłuchiwać odgłosów krzątania Laury w kuchni. Usłyszał, jak zamyka drzwi lodówki, a potem rozległy się ciche stuknięcia, gdy stawiała szklanki czy talerze na ladzie, przy której lubiła jadać lekkie posiłki. Później rozległ się przytłumiony odgłos kroków - Laura wchodziła po spiralnych schodach wiodących na piętro.

Po chwili weszła do sypialni w swoim sportowym stroju. Była młodsza od niego o sześć lat, miała bladą cerę, karmelowe włosy i intensywnie niebieskie oczy. Nawet bez makijażu i z potarganymi włosami wyglądała atrakcyjnie. Była też jedną z najinteligentniejszych kobiet, jakie Quinn kiedykolwiek spotkał. To, że tak szybko doszła do pozycji partnera w kancelarii, świadczyło właśnie o jej intelekcie, a także uporze, jaki wkładała we wszystko, co robiła. Kiedy jednak w małżeństwie dochodzi do konfliktów, upór może powodować dodatkowe problemy. Laura rzadko ustępowała, kiedy jej na czymś zależało. To ona dominowała w domu i nie chciała nawet myśleć o dzieciach, by nie poświęcać swojej kariery zawodowej. Jediną ważną sprawą, w której Quinn nie uległ życzeniom Laury, było podjęcie przez niego pracy sędziego.

- Jak ci poszło? - zapytał, kiedy Laura zdjęła dres i zaczęła rozsuwać zamek białego stroju do tenisa.

- Pokonałam Patsy Tang dwa do zera. Dzięki temu jestem w ćwierćfinałach.

- Miałaś' jakieś kłopoty podczas jazdy?

- Nie. Uprzątnęli to osunięte błoto na Quail Terrace. Zdjęła z siebie ubranie łącznie z biustonoszem i majtkami.

Quinn widywał ją nago prawie codziennie od siedmiu lat, ale nadal go podniecała.

- Kiedy wróciłeś do domu? - zapytała.

- Około ósmej.

- Co cię przytrzymało tak długo?

- Sprawa Gideona. Doprowadził do tego, że na jego korzyść zeznawało dwóch sędziów stanowego Sądu Najwyższego, czterech sędziów Sądu Okręgowego, burmistrz miasta i kilku duchownych. Zasiedzieliśmy się.

Frederick Gideon pracował w położonym sto mil na południe od Portland niewielkim mieście Eugene jako sędzia tamtejszego Sądu Okręgowego hrabstwa Lane. Był popularnym i sumiennym prawnikiem. Kilka razy jednak pechowo zainwestował pieniądze. Straty, jakie poniósł, sprawiły, że nie mógł opłacić kształcenia swoich córek. W tym niefortunnym okresie pewien właściciel firmy budowlanej, pozwany w sprawie o wielomilionowe odszkodowanie, zaoferował mu łapówkę. W momencie słabości Gideon przyjął te pieniądze i wydał orzeczenie korzystne dla przedsiębiorcy. Adwokaci strony pozywającej byli zaskoczeni tym orzeczeniem, gdyż nie miało żadnych logicznych podstaw. Zatrudnili więc prywatnego detektywa, który odkrył dowody świadczące o wypłaceniu łapówki. Sędzia Gideon, właściciel firmy i jeszcze dwóch innych ludzi zostali aresztowani. Gideon doszedł do porozumienia z oskarżeniem, rezygnując ze stanowiska sędziego i składając zeznania obciążające trzech pozostałych. Dzięki temu został oskarżony tylko o popełnienie pojedynczego wykroczenia, zagrożonego wyrokiem maksimum pięciu lat więzienia. Prowadzenie sprawy przypadło Quinnowi, gdyż wszyscy sędziowie z hrabstwa Lane odmówili

podjęcia się tego zadania. W tym dniu słuchał, jak jeden świadek po drugim wychwala zalety Gideona i apeluje do sądu o wyrozumiałość

Na następny ranek planowano podsumowujące wystąpienia oskarżenia i obrony, a potem on miał wydać wyrok.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała Laura.

- Nadal nie jestem zdecydowany.

Laura zebrała swoją garderobę i usiadła obok niego na łóżku.

- Czy prokuratura przedstawiła jakieś nowe dowody przeciwko niemu? - Nie. Jane pozwoliła sobie nawet na sugestię, że nie byłaby oburzona, gdybym wymierzył mu karę w zawieszeniu. Jednak...

Quinn zamilkł na chwilę. Cały czas, odkąd wyznaczono go do prowadzenia sprawy Gideona, targały nim sprzeczne uczucia. Nie potrafił sobie z tym poradzić.

- Nie rozumiem, dlaczego ta sprawa jest dla ciebie taka trudna - zdziwiła się Laura.

- On jest sędzią. Kiedy sędzia łamie prawo, to przykłada się do tego inną miarę.

- Sędzia też jest człowiekiem.

- To prawda, ale musi stawiać sobie wyższe wymagania. Kiedy człowiek wkłada na siebie sędziowską togę, wtedy oddziela się od reszty ludzi. - Nonsens. Nikt się nie staje jakimś bogiem zaraz po zaprzysiężeniu. Gideon był pod wielką presją. Mógłbyś zrobić to samo, gdybyś się znalazł na jego miejscu. - Nie, nigdy - zaprzeczył stanowczo Quinn. - Jak możesz mówić coś takiego, skoro nie byłeś w jego sytuacji!

- Bycie sędzią to coś więcej niż tylko wykonywanie zawodu. Amerykanie są uczeni respektować prawo, więc ufają, że sędziowie będą uczciwie wymierzali sprawiedliwość. Kiedy sędzia przyjmuje łapówkę, podważa to zaufanie.

- Zdaje mi się, że dramatyzujesz. Mamy do czynienia z jednym sędzią z hrabstwa Lane w stanie Oregon. Nie sądzę, by doszło do samozagłady kraju tylko przez to, że Frederick Gideon wziął trochę pieniędzy, bo nie było go stać na opłacenie nauki swoich dzieci w college'u.

- Więc potraktowałabyś go łagodnie?

- Dałabym mu wyrok w zawieszeniu.

- Dlaczego?

- Na rany boskie, Dick! - uniosła się Laura. - On jest ojcem. Wysyłasz go do więzienia i niszczysz rodzinę. Po co? Dla jakiejś teorii, której się wyuczyłeś na zajęciach z prawa karnego na uniwersytecie?

- Jak możesz tak mówić? Przecież sama jesteś prawnikiem. Nie szanujesz systemu, w którym pracujesz?

- Ja pracuję w rzeczywistym świecie, nie w jakiejś wieży z kości słoniowej. Gideon jest przepracowanym i nędznie opłacanym nieszczęśnikiem, który znalazł się w rozpaczliwej sytuacji, kiedy zobaczył, że jego dzieci może będą musiały odejść z college'u.

- Dzieci Gideona mogły pójść na uniwersytet stanowy - odparł ze złością Quinn. - Nie muszą chodzić do elitarnych szkół. Ty zarabiałaś sama na swoje wykształcenie. Wielu młodych ludzi tak robi.

Laura zachmurzyła się i Quinn natychmiast pożałował swych słów. Do ukończenia dziesiątego roku życia Laura mieszkała w Nowym Jorku, na bogatym osiedlu w północnej części Long Island. Pewnego dnia jej ojciec, inżynier z zawodu stracił posadę i po roku bezrobocia popadł w depresję. Rodzina wypisała się z „country clubu” i klubu plażowego. Laura przestała chodzić na prywatne lekcje pianina i tenisa, a jej matka zaczęła zbierać kupony rabatowe i robić zakupy na wyprzedaży. Ojciec Laury musiał przejściowo przyjąć pracę w handlu, ale nie pozwalał pracować żonie. Jego depresja pogłębiała się i wreszcie doszło do konfliktów z żoną. Laura nie ukończyła jeszcze trzynastu lat, gdy jej ojciec związał się z inną kobietą, a potem rozwiódł z jej matką i zostawił je same w małym mieszkaniu w dzielnicy Queens.

Laura poświęcała cały swój wolny czas na odrabianie lekcji i grę w tenisa. Mimo iż otrzymywała częściowe sportowe stypendium, musiała pracować podczas studiów. To, że ojciec nie wspomógł jej bardziej podczas edukacji, uznała za koleiny dowód jego zdrady.

- Jestem pewna, że podejmiesz właściwą decyzję - oświadczyła Laura zimnym tonem i bez słowa wyszła do łazienki.

Quinn wiedział, że sprawił żonie przykrość, i martwiło go to, ale jednocześnie czuł się przygnębiony i poirytowany jej brakiem szacunku dla jego pracy.

Próbował wrócić do lektury, ale już nie potrafił się skupić

na książce. Chwilę później Laura wróciła z łazienki, podeszła do toaletki i włożyła nocną koszulę. Nadal wyglądała na rozdrażnioną. Quinn nie chciał, by w takim nastroju szła do łóżka. Kiedy już leżała, przypomniał sobie, że ma, na szczęście, pewne dobre wiadomości.

- Mam wygłosić referat na konferencji prawniczej w kurorcie Bay Reef na wyspie St. Jerome. Dzisiaj po południu otrzymałem potwierdzenie od organizatorów.

W świetle lampki dostrzegł, że Laura nie wykazuje większego zainteresowania.

- Pomyślałem, że może pojedziesz ze mną - kontynuował. - Moglibyśmy polecieć wcześniej i zrobić sobie wakacje. Jedyne dni, kiedy jestem zajęty, to czwartek, resztę tygodnia mielibyśmy wolną.

- Jestem zajęta, Dick - odparła chłodno. - Prowadzimy sprawę skargi Media Corporation i kontrakt Hunter Air.

- Ta konferencja odbędzie się w ostatnim tygodniu lutego. Masz więc mnóstwo czasu, by przestawić sobie plany. Zastanów się, Lauro. To nam dobrze zrobi. Nie mieliśmy prawdziwych wakacji od dwóch lat.

Odczekał chwilę na jej reakcję.

- Naprawdę bym chciał, żebyśmy pojechali razem - powiedział, kiedy już nie mógł znieść przeciągającej się ciszy. -Mnie też przydałaby się chwila odpoczynku. Byłoby nam świetnie na St. Jerome. Zasięgnąłem języka i dowiedziałem się, że to piękna wyspa. Piasek i słońce. Będziemy leżeli przy basenie i pociągali daiquiri, aż nam się urwie film. Więc co na to powiesz?

- Nie mogę ci obiecać w tej chwili - odparła nieco bardziej ugodowym tonem.

- Jeżeli nie pojedziesz, czeka mnie tylko praca.

- Porozmawiam z Camdenem.

Quinn rozchmurzył się, co od razu wywołało uśmiech Laury.

- Będę bardzo nieszczęśliwy, jeżeli nie pojedziesz tam ze mną - oznajmił, przysuwając się do niej.

Laura dotknęła jego policzka.

- Czasami zachowujesz się jak mały chłopiec.

Wsunął dłoń pod jej koszulę. Na moment napięła się, ale zaraz się odprężyła i pocałowała go. Przedłużył pocałunek.

Laura zaczęła gładzić go dłonią po karku. Nie kochali się od półtora tygodnia i teraz jej dotyk zadziałał tak, jakby przyłożono mu prąd do nerwów. Od razu doznał erekcji. Przesunął dłoń niżej i zatrzymał na jej pośladkach. Lubił dotykać jej jędrnego ciała. Laura zaczęła rozpinać mu piżamę. Zaszło mu w ustach z podniecenia. Pragnął kochać się z nią tak, by rozkosz nie miała końca. Odnalazł palcami sutki i zaczął je pieścić, by stwardniały, zanim jednak do tego doszło, Laura już wciągała go w siebie. Został schwyty w rytm jej gwałtownego przyciągania i odpychania i zaraz osunął się odprężony, ale niezadowolony z takiej gwałtowności ich zbliżenia.

Łóżko zakołysało się, gdy Laura wstała, by pójść do łazienki. Quinn odtworzył sobie w myślach ich pośpieszne zbliżenie, utwierdzając się w przekonaniu, że od roku seks z Laurą staje się coraz mniej ekscytujący. Patrząc w sufit, zaczął sobie przypominać, kiedy kochanie się z nią przestało być przyjemne. Pamiętał, że zanim się pobrali, szalenie lubił pieszczoty z Laurą. Zapewne tak samo było jeszcze wtedy, gdy mieszkali w starym domu w Portland Heights, ale gdzieś po drodze zrodziło się w nim podejrzenie, że Laura traktuje seks jako kolejny obowiązek, i kiedy się kochali, zaczął odczuwać samotność.

Laura nadal go podniecała i nigdy nie odmawiała zbliżenia. Rzadko jednak inicjowała je w taki sposób jak przed ślubem i wyglądało na to, że bardzo się stara, by szybko skończyć, tak jakby seks był uciążliwym zadaniem - jak na przykład zmywanie naczyń - które trzeba wykonać, by zająć się ważniejszymi sprawami.

Zadał sobie w myślach pytanie, co by się stało, gdyby na jakiś czas przestał się z nią kochać. Niewykluczone, że jej brak zainteresowania był wytworem jego wyobraźni, toteż wycofując się, tylko by ją zranił. Nigdy by jej nie skrzywdził. Ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby wcale na to nie zareagowała. Ich małżeństwo zaczęłoby się wtedy przeradzać w sztuczny związek.

Usłyszał hałas spłuczki, a potem szum wody z odkręconego kranu. Wstał z łóżka, by pójść do łazienki, i po drodze minął się z Laurą. Jakże byłoby miło, gdyby go dotknęła w przelocie, po prostu po to, by mu uświadomić, że o nim myśli. Zamknął za sobą drzwi łazienki. Czuł się smutny i przegrany.

Pragnęłyby odzyskać wczesne dni ich związku, kiedy namiętność Laury dorównywała jego namiętności i kiedy po zbliżeniu leżeli wyczerpani i zadowoleni, a on, wolny od wszelkich wątpliwości, zapadał w spokojny sen.

3

Wprost z posiadłości Hoyta Lou Anthony udał się do siedziby policji, gdzie podyktował sekretarce swój wstępny raport. W ostatniej jego części relacjonował incydent z udziałem Lamara Hoyta Juniora. Jego zachowanie Anthony tłumaczył tym, że był pod wpływem alkoholu i nienawidził Ellen Crease.

Lamar Hoyt, senior, w chwili śmierci miał sześćdziesiąt dwa lata. Był twardym biznesmenem, który przekształcił odziedziczoną po ojcu firmę pogrzebową w prawdziwe imperium. Junior, jego jedyne dziecko z pierwszego małżeństwa, z trudem przebrnął przez college, gdzie bardziej przykładał się do gry w futbol niż do studiowania, a potem przenosił się z miejsca na miejsce, tracąc kolejne posady. W końcu ojciec powierzył mu kierownictwo swoich domów pogrzebowych. Junior nie doprowadził firmy do rozkwitu, ale udawało mu się osiągać jakieś takie zyski. Uważano go za pijaka, dziwkarza i awanturnika i wiadomo było, że ma pretensje do ojca, iż nie dopuszcza go do odgrywania ważniejszej roli w należącym do niego konglomeracie o nazwie Hoyt Industries. Anthony dowiedział się tego wszystkiego od Ellen Crease, gdy policja wyprowadziła Juniora z posiadłości i odwiozła do domu. Crease pogardzała pasierbem i uważała go za nieudacznika i pijaka.

Anthony mieszkał sam, nie przeszkadzał więc nikomu, kiedy o drugiej trzydzieści nad ranem przywłókł się do sypialni w swoim piętrowym domu. Żona, z którą przeżył dwadzieścia dwa lata, zmarła na raka przed trzema laty, zatrzymał jednak dom, by nie brakło miejsca dla odwiedzających go dzieci. Chorobę żony odkryto podczas okresowego badania, a walka o jej życie była zaciekle, lecz krótka. Zmarła po ośmiu miesiącach, kiedy ich syn studiował na pierwszym roku w college[^], a córka została przyjęta na uniwersytet. Anthony był wdzięczny opatrności, że Susan umierała ze świadomością,

iż ich dzieci zostaną kimś' w życiu. Nie widział innych powodów do wdzięczności, prócz tego, że miał pracę, która pochłaniała jego czas i pozwalała zapomnieć o bólu.

Po kilku godzinach snu Anthony był z powrotem przy biurku. Najpierw zajął się przeglądaniem swojego raportu, czekając jednocześnie na raporty z laboratorium kryminalistycznego oraz na wyniki pracy detektywów, którzy w poszukiwaniu świadków odwiedzali wszystkie domy w okolicy. Wydał im talie polecenie wkrótce po przybyciu do posiadłości Hoyta. ale nie miał wielkich nadziei co do efektów tych działań. Nieopodal muru okalającego posiadłość znaleziono skradziony samochód, którym przypuszczalnie włamywacz zamierzał uciec po dokonaniu przestępstwa. To, że samochód pozostał w pobliżu miejsca zbrodni, wskazywało, iż przestępca działał samotnie, ale nie było to takie pewne. Mógł mieć współnika, który uciekł pieszo, ale Anthony'emu nie wydało się to możliwe, ponieważ wokół szalała burza, a tuż obok stał sprawny samochód. Domy przy Crestview Drive były tak bardzo odsunięte od ulicy, że wątpił, czy sąsiedzi zauważą domniemanego współnika, gdyby istotnie odchodził stamtąd pieszo. Wiedział jednak, że w rzeczywistości wydarzały się jeszcze dziwniejsze rzeczy. I tym razem na przykład jakiś postrzelony sąsiad mógł wyjść z domu, by pobiegać lub wyprowadzić psa na spacer. Mimo to, ogólnie rzecz biorąc, Anthony nie spodziewał się żadnych rewelacyjnych rezultatów.

- Lou! - wyrwał go z zamyślenia czyjś głos. Podniósł wzrok i ujrzał Leroya Dennisa zmierzającego ku

niemu z podekscytowaną miną. W ręce trzymał jakieś kartki.

- Może byś mi postawił lunch? - rzucił Dennis.

- Dlaczego miałbym ci kupować lunch, Leroy? Ostatnim razem, kiedy dałem się naciągnąć, zjadłeś tak dużo, że o mało nie zbankrutowałem.

Anthony nigdy nie potrafił zrozumieć, jak to się działo, że Dennis mógł jeść bez opamiętania i nie przybierać na wadze ani funta.

- Nie przestałem rosnąć, Lou. Mój organizm potrzebuje więcej niż przeciętny człowiek. To musi mieć coś wspólnego z moją aktywnością erotyczną.

- Daj mi spokój - parsknął Anthony - albo powiedz, dlaczego miałbym pomóc ci w popełnieniu samobójstwa wskutek przedawkowania

cholesterolu. Dennis nie tylko jadł jak maszyna, ale wykazywał awersję do wszelkiego rodzaju dań, które były choćby odrobinę zbliżone do zdrowej żywności.

- Tu właśnie jest powód - odparł Dennis, potrząsając trzymanymi w rękę papierami.

- Co to jest?

- Hola! Nie ma jedzenia, nie ma informacji. Do diabła, jestem taki głodny, że mógłbym zjeść nawet ten wyjątkowo istotny i trudny do zdobycia dowód rzeczowy.

Anthony roześmiał się.

- Chyba jesteś największym palantem w całym biurze, Leroy, ale i tak miałem niedługo coś zjeść.

Wstał i ruszył ku drzwiom, wyjąwszy po drodze płaszcz z szafy. Dennis podążył za nim.

- Więc z czym przychodzisz? - zapytał Anthony.

- Mam nazwisko naszego włamywacza - odparł Dennis niespodziewanie poważnym tonem. - Wprowadziłem jego odciski palców do AFIS i przed godziną trafiliśmy na odpowiedni komplet.

Skrócona nazwa AFTS odnosiła się do komputerowego systemu automatycznej identyfikacji odcisków palców, w którym porównywano nieznane odciski palców z odciskami umieszczonymi w policyjnej bazie danych. - Kogo więc mamy?

- Martin Jabłoński. Ma kartotekę długą jak moja ręka. Napad z bronią w rękę, pobicie, włamanie. Osiem miesięcy temu zwolniono go warunkowo z więzienia stanowego, gdzie odsiadywał wyrok za brutalne włamanie sprzed sześciu lat. Pobił pistoletem starsze małżeństwo. Rozmawiałem z jego kuratorem. Powiedział, że podobno Jabłoński mieszka ze swoją żoną Conchitą i dwojgiem dzieci w mieszkaniu niedaleko osiedla Martina Luthera Kinga koło Burnside i że odkąd wyszedł z więzienia, albo jest bezrobotny, albo pracuje dorywczo.

- Poprosimy prokuratora, żeby wypisał nakaz rewizji, i odwiedzimy tę panią - zaproponował Anthony.

Dennis uśmiechnął się szeroko.

- A gdzie, myślisz, byłem przez ostatnią godzinę? Wyprzedzam cię o dwa kroki. Sondra Barrett już pracuje nad

wnioskiem. Po lunchu będziemy mogli go przedstawić sędziemu. No więc dokąd teraz pójdziemy?

Anthony zaparkował samochód przed starą kamienicą z cegły, stojącą w odległości kilku przecznic od mostu Burnside. Weszli po schodach na czwarte piętro, gdzie znajdowało się mieszkanie rodziny Jabłońskich. Po drodze Dennis pomstował na brak windy i okropny odór wypełniający klatkę schodową.

Czwarte piętro pogrążone było w półmroku, gdyż światło dzienne z trudem przenikało przez pokryte brudem okno na końcu korytarza, zmieniając przy tym barwę na żółtawą, natomiast zwisające z sufitu żarówki albo były spalone, albo miały tak małą moc, że Anthony nie rozumiał, po co tam jeszcze są.

Przy drzwiach mieszkania Jabłońskich nie było przycisku dzwonka, więc Anthony zastukał mięsistą dłonią o drzwi i ryknął: „Pani Jabłoński!”, jednocześnie nasłuchując, czy z wnętrza nie dochodzą jakieś odgłosy. Po trzeciej próbie dosłyszeli z drugiej strony drzwi wystraszone: „Kto tam?”

- Detektyw Anthony z policji w Portland, pani Jabłoński.

- Nie chcę z panem rozmawiać - odpowiedziała zza drzwi z wyraźnym hiszpańskim akcentem. - Proszę odejść

- Co?

- Powiedziała, że nie chcę rozmawiać z glinami. Dajcie mi spokój.

- Przykro mi, pani Jabłoński, ale nie ma pani wyboru. Mam nakaz rewizji. Jeżeli nie otworzy pani drzwi, to każę dozorczy przynieść klucz. Przyszliśmy w sprawie pani męża.

Za drzwiami zapanowało milczenie. Kiedy przeciągnęło się do trzydziestu sekund, Anthony postanowił działać.

- Poczekał tu, pójdę po klucz - zwrócił się do Dennisa. Jego partner skinął głową, lecz gdy Anthony już ruszał ku

schodom, rozległ się szczeł zamków i drzwi uchylły się na tyle, na ile pozwalał zabezpieczający je łańcuszek. W szparze pojawiła się twarz Conchity Jabłoński. Anthony podniósł rękę, by pokazać jej swoją odznakę. - To jest detektyw Dennis - dodał, wskazując za siebie. Dennis posłał jej życzliwy uśmiech, ale Jabłoński nadal przyglądała się im podejrzliwie.

- Musimy porozmawiać z panią o Martinie.

- Po co?

- Czy możemy wejść do środka? Naprawdę nie chcę omawiać pani spraw tutaj w holu, gdzie mogą nas usłyszeć sąsiedzi.

Kobieta zawahała się, ale zaraz przymknęła drzwi na chwilę, by zdjąć łańcuszek. Detektywi weszli do mieszkania.

Było niewielkie: znajdowały się w nim dwie wąskie sypialnie, mały pokój gościnny i wnęka kuchenna, oddzielona od pokoju gościnnego niską ladą. Zauważyli, że Conchita Jabłoński utrzymuje mieszkanie w stanie idealnej czystości. W drzwiach jednej z sypialni stanęło dwoje dzieci. Zaczęły się przyglądać detektywom. One również sprawiały wrażenie zadbanych. Wyglądały na sześć-siedem lat, miały duże oczy i ciemną karnację skóry oraz miękkie czarne włosy.

Conchita była przysadzistą kobietą o ciemnej cerze i twarzy poznaczonej bliznami po ospie. Wprowadziła detektywów do pokoju gościnnego i usiadła w wytartym fotelu. Dennis i Anthony zajęli miejsca naprzeciw niej na zapadniętej kanapie.

- Mam dla pani złe wiadomości - oznajmił Anthony. Wyraz twarzy Conchity nie zmienił się, ale uniosła ramiona, jakby przygotowując się na cios, i splotła dłonie na kolanach.

- Martin włamał się do pewnego domu wczoraj w nocy -dodał.

Conchita skrzywiła twarz i jeszcze mocniej zacisnęła dłonie.

- Kiedy był w tym domu, zabił jedną osobę.

Zaczęła drżeć. Dzieci poruszyły się, wystraszone widoczną zmianą w zachowaniu matki.

- Martin też został postrzelony. Nie żyje.

Kobieta zgięła się wpół, jakby ktoś uderzył ją w żołądek, i zaczęła łkać. Jej ramiona drżały. Dzieci przytuliły się do siebie, otwierając szeroko oczy. Dennis wstał, podszedł do płaczącej Conchity i przyklęknął przy jej krześle.

- Pani Jabłoński - zaczął łagodnym, pełnym współczucia głosem.

Niespodziewanie obróciła się na krześle i uderzyła go otwartą dłonią w twarz. Dennis stracił równowagę bardziej z zaskoczenia niż od siły ciosu i jak w zwolnionym tempie usiadł niezdarnie na podłodze.

- Sukinsyny! - wrzasnęła. - Zabiliście mojego Marty'ego! Anthony rzucił się do niej i przytrzymał ją.

- On napadł na cudzy dom, pani Jabłoński. Zamordował męża pewnej kobiety. Zabiłby i ją, gdyby ona go nie zastrzeliła.

Jabłoński szarpała się z nim, nie słuchając, co mówi. Dennis podniósł się z podłogi i pomógł ją przytrzymać. Po chwili zrezygnowała z walki i łkając, ukryła twarz w dłoniach.

- Proszę, pani Jabłoński - powiedział Dennis. - Pani dzieci się boją. Jest im pani potrzebna.

Conchita Jabłoński starała się opanować, pośpiesznie chwytając powietrze. Dzieci podbiegły do niej i ukryły twarze w jej spódnicy. Zaczęła cicho do nich mówić, wypierając swój własny ból. Detektywi czekali, kiedy je uspokoi. Dennis przyniósł szklanekę wody, ale odmówiła jej przyjęcia.

- Czy już będzie w porządku? - zapytał Dennis.

- A co was to obchodzi?! - wykrzyknęła ze złością. - Wy, gliniarze, nigdy nie dbaliście o mnie ani o Marty'ego! Nic nie robiliście, tylko chcieliście trzymać go w więzieniu. Anthony uznał, że nie ma sensu się z nią spierać, więc wyciągnął ku niej nakaz rewizji.

- To jest nakaz sądowy, który upoważnia nas do zrewidowania pani mieszkania. Detektyw Dennis zostanie z panią, a ja zajmę się przeszukaniem. Na twarzy Jabłoński nagle odmalował się strach. Zaciekawilo to Anthony'ego, ale nie zapytał jej o nic. Pomyślał, że jeżeli coś jest ukryte w tym maleńkim mieszkaniu, znajdzie to bez trudności. Zaczął od sypialni zajmowanej przez dorosłych. Odgarniając pościel z niewielkiego małżeńskiego łóżka, słyszał, jak Dennis próbuje łagodnym głosem uspokoić Conchitę. Ukląkł, aby zajrzeć pod łóżko, ale niczego nie znalazł. W taniej drewnianej komodzie odkrył tylko męskie i damskie ubrania. Przejrzał je, a potem otworzył drzwi do szafy. Na jej dnie leżały brudne męskie ubrania, ale pod nimi niczego nie zauważył. Spojrzał na półkę tuż ponad głową, a potem przystawił sobie rozruszane krzesło i wszedł na nie. W głębi półki zobaczył pudełko po butach. Sięgnął po nie i otworzył. W środku leżały spięte gumkami pliki banknotów o nominale stu, pięćdziesięciu i dwudziestu dolarów. Zszedł z krzesła i zaniósł pudełko do pokoju gościnnego.

- Czytałem kartotekę Marty'ego - powiedział. - Piszą tam, że jest pani na zasiłku, a Marty ma problemy ze znalezieniem stałej pracy, ale tu jest kupa pieniędzy. Skąd się wzięły? Z narkotyków? Marty sprzedawał narkotyki?

- Nic nie powiem. Wy, gliniarze, jesteście wszyscy tacy sami. Wiedziałam, że nie powinnam wpuszczać was do domu.

- Posłuchaj, Conchito, nie mam zamiaru bawić się tu z tobą - zirytował się Anthony. - Twój mąż zabił bardzo ważnego człowieka, a ty nie wiadomo skąd tarzasz się w forsie. Powiesz mi, skąd Marty dostał te pieniądze, a jeśli nie, to aresztuję ciebie jako współwinną morderstwa. Jak myślisz, co się stanie z twoimi dziećmi, kiedy będziesz w więzieniu?

Kobieta objęła dzieci ramionami, patrząc na Anthony'ego z mieszaniną strachu i nienawiści. Anthony wyrzucał sobie w duchu, że zachowuje się jak pospolity drań, ale nie mógł pozwolić, by tak go oceniała.

- To zależy od ciebie, Conchito. Jeśli chcesz, by dzieci trafiły do przytułku, to dalej się baw w te swoje gry.

- Nie wiem, skąd Marty dostał te pieniądze - odezwała się cichym głosem. - Po prostu je dostał.

- Nie powiedział, od kogo?

- Tylko że to od jednego faceta.

- Mówił, jak wyglądał ten facet?

- Nie.

- Marty nie ujawnił pani, co ten facet kazał mu zrobić za te pieniądze? - zapytał Dennis. - Kiedy robił coś złego, to nie mówił mi, o co chodzi, bo nie chciał mieszać w to mnie i dzieci, ale ja wiedziałam, że to nic dobrego.

- Pokręciła głową. - Kazałam mu oddać te pieniądze, ale on powiedział, że to dla mnie i dla dzieci. Naprawdę martwił się, jak żyjemy i że nie może znaleźć pracy przez to, że siedział w więzieniu. Chciał zrobić coś dla nas. A teraz nie żyje. - Będę musiał zabrać te pieniądze ze sobą - oświadczył Anthony. - Zostawię pani pokwitowanie.

- Nie może ich pan zabrać - załkała Conchita. - Mam dzieci. Za co je nakarmię? - Na tych pieniądzach jest krew, pani Jabłoński - skwitował Dennis. - Przypuszczalnie pani mąż dostał je za to, żeby kogoś zabić. Pani wygląda na dobrą kobietę, dba o dzieci

i dom. Pani nie chce tych pieniędzy, bo przyniosą tylko nieszczęście.

Anthony i Dennis spędzili jeszcze dwadzieścia minut u Conchity Jabłoński, ale szybko stało się jasne, że ona nie wie już nic więcej ani o człowieku, który dał pieniądze jej mężowi, ani o tym, dlaczego mu je dał. Podczas gdy Dennis kończył przeszukiwanie mieszkania, Anthony przeliczył gotówkę w pudełku i dał jej pokwitowanie na dziewięć tysięcy osiemset dolarów. Przypuszczał, że Jabłoński dostał okrągłe dziesięć tysięcy, ponieważ banknoty były spięte gumkami w pliki liczące po pięćset dolarów, a w pudełku znalazł trzysta dolarów luzem, pod którymi leżała jedna gumka.

- Nie podoba mi się to - podsumował Dennis, kiedy wracali samochodem do komendy policji.

- Mnie też nie. Nie widziałem nic w kartotece Jabłońskiego na temat narkotyków. Z tego, co mówi żona, wynika, że nie ukradł tych pieniędzy w trakcie włamania. Ktoś je mu dał, bo chciał, by Jabłoński coś zrobił. Dlaczego Jabłoński miałby wybiegać z domu w środku największej burzy w historii Ore-gonu, żeby włamać się do posiadłości z takim systemem zabezpieczeń jak u Hoyta, gdyby to nie była robota na zlecenie?

- Tak, Lou, też tak myślę. Może rabunek nie był motywem. Może Jabłoński dostał pieniądze, żeby zastrzelić Hoyta?

- Niewykluczone, ale to tylko jedno z podejrzeń.

Dennis zaniósł pudełko z pieniędzmi do wydziału zajmującego się przejmowaniem dowodów rzeczowych, a Anthony zadzwonił do posiadłości Hoyta. Kiedy James Allen odebrał telefon, poprosił go o połączenie z senator Crease.

- Niestety, senator odpoczywa, detektywie. Nie chce, by jej przeszkadzano.

- Rozumiem, panie Allen, ale to jest pilna sprawa śledcza i muszę z nią rozmawiać.

Dwie minuty później Ellen Crease podniosła słuchawkę telefonu.

- Dobrze, że się do ciebie dodzwoniłem - powiedział Anthony. - Nie byłem pewien, czy mieszkasz teraz w domu.

- Wykorzystuję pokój gościnny - odparła słabym głosem. -

Jutro jest pogrzeb. Potem wracam do kampanii. Jadę na wschód.

- O - mruknął Anthony, zaskoczony, że Crease wraca tak szybko do polityki.

- Słuchaj, Lou, wszystko, co widzę w tym domu, przypomina mi Lamara - wyjaśniła, wyczuwając jego zdziwienie. -Jeżeli się stąd nie wyniosę i nie zajmę czymś, to zwariuję. Czy zadzwoniłeś tylko po to, żeby sprawdzić, jak się czuję?

- Tak, ale jest jeszcze jedna rzecz. Kilka godzin temu zidentyfikowaliśmy człowieka, który włamał się do waszego domu. Nazywał się Martin Jabłoński. Czy to nazwisko kojarzy ci się z czymś?

- Nie, a powinno?

- Chyba nie. To był recydywista. Wiele razy aresztowany i skazywany. Włamanie do domu i pobicia. Zdawało się nam, że mamy proste rozwiązanie tego, co się wydarzyło, ale odkryliśmy w szafie Jabłońskiego prawie dziesięć tysięcy dolarów w gotówce. Jego żona mówi, że ktoś mu je dał, ale nie wiedziała dlaczego. Sądzimy, że Jabłoński mógł zostać wynajęty, by włamać się do waszej posiadłości.

- Ale dlaczego... - zaczęła Crease i przerwała, jakby nagle przyszła jej do głowy oczywista odpowiedź. - Lamar? Myślisz, że ten Jabłoński został wynajęty, by zabić Lamara?

- Nie mamy żadnych konkretnych dowodów na to, że tak było. Znalazłem te pieniądze zaledwie pół godziny temu. Mogą nie mieć żadnego związku z tym napadem.

- Ale ty tak nie sądzisz?

- Zastanawiają mnie pewne okoliczności. Dlaczego włamał się do waszego domu, kiedy warunki pogodowe były tak fatalne?

- Dziękuję za powiadomienie mnie, Lou. Jestem ci za to wdzięczna.

- Mimo wszystko to nie jest grzecznościowa rozmowa -oznajmił Anthony. - Jeżeli Jabłoński został wynajęty, to może planowaną ofiarą nie był Lamar.

Na chwilę w słuchawce zapadła śmiertelna cisza.

- Sugerujesz, że ja mogłam... że Jabłoński został wynajęty, by mnie zabić?

- Nie wiem. Ale nie chcę ryzykować. Postawimy koło twego domu samochód patrolowy na czas twojego pobytu

w Portland. Dopóki nie wyjaśnimy tej sprawy, zapewnimy ci ochronę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Proponuję, żebyś zorganizowała sobie własną ochronę, kiedy będziesz poza miastem.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Może się mylę, ale po prostu nie chcę więcej ryzykować.

- Dziękuję, Lou. Nie zapomnę o tym.

- No cóż, miejmy nadzieję, że się mylę. Bardzo by mi pomogło, gdybyś sporządziła listę ludzi, którym - twoim zdaniem - mogło do tego stopnia zależeć na usunięciu ze swojej drogi ciebie czy Lamara, że nie zawahaliby się wynająć mordercy. To może być sprawa związana z biznesem albo coś osobistego. Jeżeli jest nawet cień prawdopodobieństwa, proszę, zapisz nazwisko i pozwól mi przyjrzeć się tej liście. Obiecuję dyskrecję.

- Zaraz się tym zajmę - odparła Crease. W jej głosie pojawiła się nuta niepokoju. - Dziękuję jeszcze raz.

Anthony odłożył słuchawkę i oparł się wygodnie w krześle. Chciał się mylić co do tych pieniędzy. Wolałby, żeby się okazało, iż są to pieniądze z handlu narkotykami albo zapłata dla Jabłońskiego za jakąś wcześniejszą robotę. Nie przypuszczał jednak, by tak właśnie było.

4

Deszcz nadal padał, kiedy Richard Quinn wychodził z domu do pracy następnego dnia po śmierci Lamara Hoyta. Nie była to już taka okropna ulewa jak w nocy, ale monotonna, męcząca mżawka, która mogła przyprowadzić człowieka o depresję. W ciągu nocy otwarto dla ruchu główne drogi, ale nadal tworzyły się takie miejsca, gdzie dwie jezdnie zwały się do jednej z powodu nie do końca usuniętych zwałów błota lub trwających prac porządkowych. Tuż po siódmej trzydzieści Quinn zaparkował samochód w przeznaczonym dla sędziów sektorze piętrowego parkingu i przeszedł w mżawce do budynku Sądu Okręgowego hrabstwa Multnomah - ośmiopiętrowego gmachu z szarego betonu. Zajmował on cały kwartał pomiędzy Czwartą i Piątą Aleją a ulicami Main i Salmon w samym centrum miasta. W wejściu pozdrowił gestem ręki siedzącego za biurkiem strażnika i pojechał windą na czwarte piętro.

Wejście do gabinetu sędziego Quinna znajdowało się w połowie wykładanego marmurem korytarza w południowej części budynku. Przed drzwiami leżały egzemplarze gazet „Ore-gonian” i „New York Times”. Zazwyczaj Quinn rozpoczynał dzień od rozwiązania przy kawie krzyżówek w obydwu gazetach, ale tego ranka był zbyt zaprzątnięty sprawą Gideona, by się do nich zabrać.

Podniósł gazety z podłogi i otworzył drzwi, przez które wchodziło się najpierw do sekretariatu. Włączył światło i nastawił kawę w ekspresie stojącym na niskiej szarej szafce za biurkiem sekretarki, a potem wszedł do własnego gabinetu. Przez wielkie, ociekające deszczem okno widać było zdobioną ornamentami północną ścianę budynku władz stanowych, zaprojektowanego przez Michaela Gravesa. Za masywnym dębowym biurkiem mieścił się regał wypełniony kompletem orzeczeń Sądu Najwyższego i Sądu Apelacyjnego stanu Oregon; znajdował się tam również stanowy kodeks prawny. Przed biurkiem stały dwa krzesła o wysokich oparciach. Za nimi mieściła się przysunięta do ściany kanapa. Wiszące nad nią nowoczesne olejne malowidło wyglądało całkowicie bezsensownie i Quinn chętnie wrzuciłby je do ognia, gdyby nie był to prezent od Laury. Podarowała mu obraz trzy lata temu z okazji zaprzysiężenia go na stanowisku sędziego. Nie mógł sobie pozwolić na zniszczenie jedyne go dowodu poparcia żony dla jego decyzji przystąpienia do stanu sędziowskiego.

Odłożył gazety na regał i spojrzał na biurko. Wyglądało tak jak poprzedniego wieczoru: każdy cal jego powierzchni przykrywały dokumenty dotyczące sprawy Gideona. Nie odrywając od nich oczu, powiesił marynarkę obok swej sędziowskiej togi i usiadł za biurkiem. Każdy z tych dokumentów przeczytał wiele razy, niektóre znał już na pamięć, ale nadal nie wiedział, jaki wyrok powinien być wydany w sprawie Fredericka Gideona. Na ścianie gabinetu wisiał oprawiony w ramki cytat z Abrahama Lincolna: „Będę robił jak najlepiej to, co wiem, jak robić, wszystko, co umiem robić, i postanawiam czynić tak aż do samego końca. Jeżeli koniec potwierdzi, że miałem rację, to wszystkie argumenty przeciwko mnie nie będą nic znaczyły. Jeżeli koniec pokaże, że się my-

liłem, to nawet dziesięć aniołów przysięgających, że miałem rację, nic nie zmieni".

Jego ojciec, sędzia Sądu Najwyższego stanu Oregon, Patrick Quinn, oprawił ten cytat w ramki i powiesił w swym gabinecie. Zginął, kiedy Richard miał piętnaście lat, i jeśli miał jakieś wady, to syn nigdy się o tym nie dowiedział. Żona Patricka Quinna, która zginęła w tym samym wypadku, wprost go ubóstwiała. Nikt, kogo Richard kiedykolwiek spotkał, nie powiedział ani jednego złego słowa o jego ojcu. Odnosiło się to również do Franka Price'a, do niedawna partnera Richarda w kancelarii prawniczej, a zarazem byłego partnera i przyjaciela Patricka. Price wychowywał Richarda po śmierci jego rodziców.

Niezależnie od tego, czy doskonałość Patricka Quinna była prawdą, czy nie, żyła w pamięci jego syna zarówno jako wzorzec, jak i wyzwanie, a oprawiony w ramki cytat odziedziczony po ojcu stał się credo, według którego starał się żyć. Jak się jednak okazało, nie zawsze jest łatwo właściwie postępować. Odczytał cytat jeszcze raz, zastanawiając się nad jego znaczeniem. W zawodzie Quinna wszystkie decyzje były trudne i zazwyczaj nie osiągał takiej pewności, jaką się ma w matematyce. Robił tylko to, co mógł, i potem miał nadzieję, że ostatecznie dokonał właściwego wyboru. Świadomość tego nie sprawiała mu ulgi, jednak w pewnym stopniu pomagała dźwigać przygniatający go ciężar.

- Wysoki Sądzie - powiedział Stephen Browder, rozpoczynając podsumowanie swojego wystąpienia, w którym zwracał się do sądu o wydanie wyroku w zawieszeniu. - Frederick Gideon pochodzi z naszego stanu. Wyszedł z biedy i pracując, studiował w college'u, a potem na wydziale prawa uniwersytetu. Znaczna część jego wczesnej pracy prawniczej poświęcona była pomocy biednym. Kiedy jego sytuacja uległa poprawie, zajął się w większej mierze sprawami cywilnymi. Nie zamierzam podczas swojego wystąpienia powtarzać słów przyjaciół, współpracowników i prominentnych osób, którzy składali zeznania korzystne dla sędziego Gideona, ale sedno zeznań tych szacownych obywateli sprowadza się do tego, że Fred Gideon jest dobrym człowiekiem, zasługującym na naszym współczucie. W czasie swego nieskazitelnego życia popełnił tylko jeden tragiczny błąd.

Browder zamilkł na moment, a Quinn spojrział na oskarżonego. Wiedział, że wszystko, co mówi Browder, jest prawdą. Gideon był w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem i teraz okazywał skruchę. Quinn, który spotykał sporadycznie Gideona na konferencjach prawniczych, postrzegał go jako zaokrąglonego jowialnego człowieka, zawsze skorego do uśmiechu i żartu. Podczas spędzonych w areszcie miesięcy Gideon podupadł na duchu i pobladł, a pod oczami pojawiły się ciemne obwódki. Ubyło mu sporo na wadze i najwyraźniej stracił wiarę w siebie. Jego oczy, które Quinn pamiętał jako pełne blasku, były pozbawione życia i nie podnosiły się na tyle wysoko, by spotkać wzrok sędziego czy któregoś ze świadków.

- Nikt, łącznie z sędzią Gideonem, nie prosi o usprawiedliwienie jego czynu - ciągnął Browder. - Frederick Gideon sprzedał swoją sędziowską opinię za pieniądze i będzie żałował tego czynu każdego dnia, aż do końca życia. Ale, Wysoki Sądzie, sędzia Gideon został już ukarany za swój błąd w sposób o wiele dotkliwszy, niż może to sprawić jakikolwiek wyrok, wydany przez ten sąd. Nie jest już sędzią, gdyż dobrowolnie zrezygnował z tego przywileju wkrótce po aresztowaniu, żeby nie przynosić wstydu stanowi sędziowskiemu.

Siedząca w pierwszym rzędzie w towarzystwie córek Martha Gideon ukryła twarz w dłoniach. Jej ramiona drżały. Córki usiłowały ją uspokoić, same ledwie powstrzymując się od płaczu.

- W dodatku mój klient zostanie pozbawiony prawa do wykonywania zawodu i straci nie tylko możliwość zarobkowania, ale również przywilej wykonywania zawodu, w którym spędził większość swego dorosłego życia. Zawodu, który kocha. Jest jeszcze jedno, i to jest najstraszniejsza kara. Zanim Frederick Gideon okrył się niesławą, jego nazwisko było symbolem uczciwości. Był kimś szeroko podziwianym. Sędzia Gideon zbrukał swe dobre imię i może już nigdy nie będzie w stanie go odzyskać.

Browder, który prezentował się imponująco ze swymi falistymi siwiejącymi włosami i wyniosłą postawą, przerwał

i położył dłoń na ramieniu swego klienta. Gideon drgnął, jakby parzyło go dotknięcie ręki adwokata.

- Zdolność okazywania współczucia jest podstawową cechą sędziego - rzekł Browder. - Proszę Wysoki Sąd o okazanie współczucia oskarżonemu. Pominąwszy ten pojedynczy występki, spójrzmy na niezliczone dobre uczynki Freda Gideona. Jest uczciwym człowiekiem, który popełnił jeden tragiczny błąd. Wyrok w zawieszeniu jest dla niego właściwą karą.

Browder usiadł. Quinn nie mógł już dłużej zwlekać ze swoją decyzją. Spojrzał na oskarżonego.

- Panie... sędzio Gideon - poprawił się. - Mimo iż nie jest już pan członkiem stanu sędziowskiego, to nadal będę się zwracał do pana jako sędziego, ponieważ służył pan obywatelom w tym zawodzie przez wiele lat. Pod wszystkimi względami, z wyjątkiem pojedynczego incydentu, który doprowadza pana do tego smutnego położenia, był pan dobrym sędzią.

Głos Quinna załamał się nagle do tego stopnia, iż przestraszył się, że nie będzie mógł mówić dalej. Na szczęście stał przy nim dzbanek z wodą i szklanka. Napełnił powoli szklankę, by dać sobie czas na odzyskanie głosu, a potem zaczął sączyć wodę, starając się opanować.

- Jestem stosunkowo nowy na ławie sędziowskiej. Przypuszczam, że to dlatego zostałem wyznaczony do prowadzenia tej sprawy. Pan urzędował w innym hrabstwie i nasze kontakty nie były zbyt częste. Więcej dowiedziałem się o panu podczas tego procesu. Jestem - jak już wspominałem - nowym człowiekiem w stanie sędziowskim, ale podejrzewam, że chyba nigdy nie będę musiał podjąć trudniejszej decyzji niż ta, którą podejmę dzisiaj.

Na chwilę zatrzymał wzrok na leżących przed nim notatkach, nad którymi pracował w swoim gabinecie poprzedniego wieczoru.

- Sędzio Gideon! Kilku najznamienitszych ludzi w tym stanie zeznawało na pańską korzyść, a pana adwokat elokwentnie przedstawił swój apel o łaskawość. Ale jest też coś, co przemawia bardziej elokwentnie niż wszyscy z pańskich adwokatów i świadków. Jest nim ta sala sądowa o wysokich sklepieniach, marmurowych posadzkach i ścianach wyłożo-

nych ciemnym drewnem, która przypomina mi o dostojności i majestacie prawa oraz obowiązkach sędziego.

Gideon zwiesił głowę, wbijając wzrok w stolik adwokata.

- W naszym stanie posiadamy kodeks postępowania sędziowskiego, który zabrania sędziom popełniania kryminalnych występków i angażowania się w czyny niezgodne z prawem. Jest to oczywiste. Kodeks ten również mówi, iż sędziowie muszą zachowywać się z godnością nie tylko dlatego, że występne i kryminalne czyny są zakazane przez prawo, ale też dlatego, że ich godne zachowanie wzmacnia zaufanie społeczeństwa do naszych sędziów i sądów.

Quinn przerwał. Spodziewał się wcześniej, że będzie mu bardzo ciężko, i nie mylił się.

- Wiem, jak wiele pan wycierpiał i będzie cierpiał każdego dnia w życiu. Jest pan uczciwym człowiekiem, który wie, że popełnił czyn niezgodny z prawem. Wtedy, kiedy sprzedał pan swoją sędziowską niezależność za pieniądze, uczynił pan o wiele więcej, niż tylko pozbawił powoda uczciwego procesu. Popełnił pan czyn, który podał w wątpliwość uczciwość amerykańskiego systemu sprawiedliwości. Dopuścił się pan czegoś, co podcięło wiarę naszych współobywateli w wymiar sprawiedliwości. W rezultacie zdradził pan społeczeństwo tego stanu. Wiem, że pan rozumie, co zrobił, i widzę, jak bardzo pan cierpi. Chciałbym móc wymierzyć wyrok w zawieszeniu, ale gdybym nie skazał pana na pobyt w więzieniu, sam popełniłbym bardzo zły czyn.

Martha Gideon jęknęła. Oskarżony łkał cicho. Jego adwokat wyglądał tak, jakby to on miał wkrótce znaleźć się za kratkami.

- Jeżeli jest pan taką osobą, za jaką pana uważam, to będzie pan wiedział, iż czynię właściwie, skazując go na dwa lata pobytu w więzieniu stanowym. Jeśli natomiast nie potrafi pan zrozumieć słuszności tego wyroku, to prawdopodobnie okazałem się o wiele za łagodny.

Kilka minut po dwunastej w gabinecie Quinna pojawił się prezes Sądu Okręgowego, sędzia Stanley Sax. Quinn był sam, gdyż jego protokółantka gdzieś wyszła, a sekretarka udała się na lunch. Na jego biurku leżała nietknięta kanapka z szynką i serem. Obok leżała zamknięta torebka chrupek i puszka coca-coli. Quinn siedział przy biurku w koszuli.

Sax bez zaproszenia usiadł na krześle naprzeciw Quinna. Był niewysokim mężczyzną o poważnej twarzy i wydatnym brzuchu. Gdyby nie grzywka kędzierzawych czarnych włosów, które zaczynały pokrywać się siwizną, i kilka mizernych pasemek na szczycie głowy, uchodziłby za łysego.

- Masz zamiar to jeść? - zapytał, wskazując na torebkę z chrupkami.

Quinn pokręcił głową, więc Sax przechylił się nad biurkiem i wziął do ręki torebkę.

- Wyglądasz na podłamanego - rzekł, otwierając opakowanie.

- Nie było mi łatwo skazać innego sędziego na więzienie.

- Dlatego płacą nam tyle forsy - odparł Sax i włożył do ust kilka chrupek naraz. Po chwili obopólnego milczenia dodał: - Chciałbym, żebyś się nad czymś zastanowił.

Quinn nie zareagował ani słowem.

- Wypijesz całą colę? - zapytał Sax, nie przerywając jedzenia.

Quinn otworzył puszkę i podał napój Saxowi.

- Chcesz też moją kanapkę?

- Dziękuję, już jadłem. - Sax pociągnął łyk coli. - Katherine Rowe przenosi się z zabójstw do spraw rodzinnych. Craig Kittles miał zająć jej miejsce, ale wygląda na to, że uzyska nominację federalną. W ten sposób będzie mi brakować jednego sędziego.

Quinn dopiero po chwili zrozumiał, o czym Sax mówi. Dla nabycia doświadczenia sędziowie byli przenoszani do różnych wydziałów, gdzie przez określony czas prowadzili sprawy danego typu. Sędzia Rowe miała teraz przejść do wydziału zajmującego się wyłącznie rozwodami, adopcjami i innymi sprawami rodzinnymi. Niektórzy sędziowie przez rok lub dwa prowadzili tylko sprawy cywilne albo kryminalne. Było też troje sędziów, którzy zajmowali się wyłącznie sprawami o zabójstwo. Rotacja obowiązywała na jeden rok lub dwa lata w zależności od preferencji danego sędziego. Wydział Zabójstw był najbardziej prestiżowy i wymagający, dlatego na ogół rezerwowano w nim miejsca dla sędziów o wieloletnim doświadczeniu.

- Chcesz, żebym przeszedł w ramach rotacji do zabójstw? -zapytał Quinn niedowierzającym tonem.

- Szybko kojarzysz. To właśnie mi się w tobie podoba. Poza tym nie boisz się robić tego, co słuszne. Trzeba mieć jaja z żelaza, żeby prowadzić sprawę o zabójstwo. Nie każdy potrafi pociągnąć za cyngiel. Dzisiaj wiele mi pokazałeś.

- Dziękuję za komplementy, ale pracuję jako sędzia dopiero od trzech lat.

- Nie udawaj przede mną takiego skromnego, Dick. Słyszałem od Franka Price'a, że formułowałeś prawnicze opinie w wieku trzech lat, kiedy siedziałeś u ojca na kolanach. Poza tym trudno zostać partnerem u Price'a i Winwarda, jeżeli nie ma się doświadczenia. Jesteś bystrzejszy niż jakikolwiek inny sędzia w tym hrabstwie z wyjątkiem twojego uniżonego rozmówcy. Poza tym przemawia za tobą jeszcze jeden argument jako za kimś, kto będzie rozstrzygał sprawy życia i śmierci. Decydując się zostać sędzią, kierowałeś się właściwymi motywami. Nie przyjąłeś nominacji dlatego, że nie szła ci dobrze prywatna praktyka, czy też dlatego, że zależało ci na prestiżu bądź władzy. Obserwowałem ciebie. Jesteś prawdziwym synem Pata Quinna.

Sax przerwał i wziął do ust kolejną chrupkę. Gryząc ją, spojrzał Quinnowi prosto w oczy. - Jeżeli się zgadzasz, to proszę bardzo.

- Jak szybko muszę udzielić odpowiedzi?

- Pomyśl nad tym parę dni - odparł Sax. - Nie zawieź mnie i przestań czuć się winnym. Jeżeli to może cię pocieszyć, powiem ci, że dałbym Gideonowi całe pięć lat. Twój ojciec też.

Francis Xavier Price, jeden z partnerów kancelarii Price, Winward, Lexington, Rice and Quinn, od prawie pięćdziesięciu lat był ważną figurą w prawniczych i politycznych kręgach Oregonu. W tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku on i Allan Winward zostali z wyróżnieniem zwolnieni z armii i od razu założyli kancelarię prawniczą. Oprócz praktyki w tej dziedzinie zajęli się również polityką. Allan Winward został członkiem stanowej legislatury, a potem senatorem i gubernatorem, podczas gdy Frank Price działał za kulisami. Do połowy lat pięćdziesiątych przybyło im trzech partnerów w osobach Patricka Quinna, Rogera Lexingtona i Biłła Rice'a. Pod koniec dziesięciolecia ich kancelaria zatrudniała ponad stu prawników, a jej polityczne koneksje oraz lista wpływo-

wych klientów czyniły ją najpoważniejszą firmą prawniczą w stanie Oregon. W stosunkach pomiędzy Frankiem Price'em i Patrickiem Quinnem zawsze było coś szczególnego. Kiedy polityka zaczęła pochłaniać coraz więcej czasu Allana Win-warda, młody wówczas Patrick Quinn otrzymał w kancelarii posadę asystenta. Nie minęły jeszcze trzy lata, gdy wspólnicy zaoferowali Quinnowi pozycję partnera. Zrobili tak częściowo w dowód uznania jego osiągnięć, a częściowo z obawy, że odejdzie od nich i założy własną firmę. Żaden z nich nie chciałby znaleźć się w sądzie w roli adwersarza ich dotychczasowego protegowanego.

Kiedy Quinn uznał, że jest już zmęczony praktyką prawniczą, Frank Price wykorzystał swoje polityczne koneksje, aby uzyskać dla niego nominację do Sądu Najwyższego stanu Oregon. Price i jego żona traktowali go niemal jak syna, gdyż nie mieli własnych dzieci. Kiedy trzy lata później Patrick i jego żona zginęli w wypadku, Frank i Anna Price bez wahania przyjęli ich syna do siebie i zajęli się jego wychowywaniem. Chudy, ale sprawny fizycznie mimo swoich osiemdziesięciu lat, Frank Price nadal codziennie chodził do pracy. Przez większość swego dorosłego życia mieszkał w dużym domu w Dunthorpe, ale wkrótce po śmierci żony przeprowadził się do kondominium w centrum Portland. Quinn odwiedzał go po pracy, kiedy tylko mógł. Wiedział, jak bardzo Frank kochał żonę i jak bardzo czuł się samotny po jej śmierci. Miał nadzieję, że jego odwiedziny pomagają Frankowi przejść ten trudny okres.

Opuścił budynek sądu nieco po szóstej i pojechał odwiedzić Price'a. Deszcz słabł. Kiedy dotarł na miejsce, widoczność była już na tyle dobra, że przez wielkie okno wypełniające całą ścianę w mieszkaniu Price'a mógł zobaczyć świetlisty strumień reflektorów samochodów, które płynęły przez most spinający brzegi rzeki Willamette.

- Wchodź - zaprosił go z uśmiechem Price. - Podać ci coś do jedzenia? A może kawę?

- Tylko kawę. Umówiłem się z Laurą za pół godziny w taj-skiej restauracji.

Price przeszedł do kuchni. Był blady i z powodu artretyzmu chodził nieco sztywno, ale nadal przepływał tysiąc pięćset metrów każdego dnia z wyjątkiem weekendów. Price nie

poddawał się starości, podobnie jak nigdy nie poddawał się w sądzie.

- Słyszałem o Gideonie! - zawołał z kuchni.

- To była ciężka sprawa - odparł Quinn.

- Ale dobrze się skończyła. Nigdy nie potrafiłem tolerować adwokatów czy sędziów, którzy łamią prawo. Zawsze mają jakąś wymówkę.

Quinn wzruszył ramionami. Nadal czuł się parszywie po tym, co zrobił, chociaż rozumiał, że nie mógł uniknąć wydania takiego wyroku.

Price wrócił do pokoju, niosąc dwa parujące kubki kawy. Postawił jeden na niskiej ławie przed Quinnem i usiadł w starym drewnianym fotelu bujanym.

- Założę się, że czujesz się jak gnojek.

Quinn uśmiechnął się blado. Frank zawsze potrafił czytać w jego myślach.

- Przejdzie ci to. Jak wpadniesz za tydzień, będziesz się czuł znacznie lepiej. A wiesz dlaczego? Bo przez ten tydzień zrozumiesz, że postąpiłeś właściwie.

- Nie wiem... - zaczął Quinn, ale Price przerwał mu zniecierpliwiony:

- Oczywiście, że wiesz. Gideon jest kombinatorem i przynosi wstyd stanowi sędziowskiemu. Wiedział, co robi, kiedy brał te pieniądze, i zasługuje na każdy dzień tego wyroku, który mu wymierzyłeś. Poza tym, o ile jest to jakakolwiek pociechą, możesz się spodziewać że Sąd Apelacyjny wypuści go po sześciu miesiącach.

Quinn podniósł na niego wzrok.

- Chyba nie sądzisz, że człowiek mający tylu przyjaciół będzie odsiadywał cały wyrok? - dodał Price, ale i to nie wywołało żadnej reakcji Quinna. - Myślisz o jego żonie i dzieciach, co? Gideon nie myślał o tym, co się z nimi stanie, kiedy go złapią. Dlaczego więc ty masz o tym myśleć? On jest dorosły, Dick. Ten sukinsyn był sędzią i potrafił odróżnić zło od dobra, ale wybrał zło. Nie zapominaj o tym. Mógł się spodziewać takiego wyroku. Pewnie wmówił sobie, że się wymiga, jeżeli go złapią, ponieważ jest sędzią i ma ważnych przyjaciół. Może teraz następny sędzia, który poczuje pokusę, by naruszyć prawo, dobrze się przedtem zastanowi dzięki temu, że posadziłeś Gideona. Pomyślałeś o tym?

- Nie.
- No więc przestań się uzalać nad sobą i pomyśl o tym wszystkim.
- Pomyślę - obiecał Quinn, podnosząc do ust kubek z kawą. -
Odwiedził mnie dzisiaj Stan Sax. Chce, żebym przeszedł w ramach rotacji do zabójstw. Co o tym sądzisz?
- To interesująca propozycja.
- Nie jestem tak doświadczony w sprawach kryminalnych.
- Szybko się uczysz, Dick. Stan nie poprosiłby cię o to, gdyby nie był przekonany, że dasz sobie radę.
- Tak - odparł Quinn i uśmiechnął się. - Już zdecydowałem się przyjąć tę propozycję.
- Dobrze. Pozdrów ode mnie Stana, kiedy go zobaczysz.
- Oczywiście. Chyba ci jeszcze nie mówiłem, że zostałem zaproszony na St. Jerome? Mam wygłosić referat na konferencji Narodowego Stowarzyszenia Prawników.
- Nie mówiłeś mi o tym.
- Jedziemy we dwoje z Laurą parę dni wcześniej. Dobrze jej zrobi, jak się oderwie od tego wszystkiego i po prostu odpocznie.
- O tej porze roku na St. Jerome jest pięknie. Zazdroszczę wam.
Quinn uśmiechnął się szeroko.
- Będę myślał o tobie, leżąc na plaży. W gazecie podano, że dzisiaj było tam dwadzieścia dziewięć stopni i świeciło słońce.
Price roześmiał się.
- No więc jedź. Syć się wakacjami, ty niewdzięczniku. Mam nadzieję, że traficie na huragan.

5

Kiedy tydzień po zabójstwie Hoyta Lou Anthony wszedł do swojego pokoju w Wydziale Zabójstw, znalazł na biurku dwie karteczki z informacją, że Gary Yoshida, specjalista kryminalistyki pracujący nad tą sprawą, prosi go o kontakt. Poszedł do laboratorium kryminalistycznego, gdzie zastał Yoshidę pochylonego nad mikroskopem.

- Cześć, Lou - powitał go Yoshida z uśmiechem.

Obrócił się na stołku, a Anthony nachylił się nad ladą. W laboratorium pracowało wielu innych fachowców, którzy w tej chwili badali narkotyki, oglądali pod mikroskopami próbki i notowali swoje spostrzeżenia, często przesądzające, czy oskarżony zostanie uznany za winnego, czy nie.

- Dzwoniłeś dwa razy - powiedział Anthony. Yoshida spoważniał.

- Dziękuję, że tak szybko się ze mną skontaktowałeś. Anthony wzruszył ramionami.

- Więc o co chodzi?

- Czy miejsce zabójstwa Hoyta zostało przekazane do dyspozycji senator Crease?

- Tak. Oddaliśmy sypialnię do jej dyspozycji dwa dni temu.

- Cholera!

- Co się stało?

- Bardzo chciałbym przyjrzeć się tej sypialni jeszcze raz.

- Dlaczego?

Yoshida podszedł do biurka i wziął do ręki plik fotografii wykonanych w sypialni Lamara Hoyta. Wybrał dwie z nich i wrócił do Anthony'ego.

- Kiedy pisałem raport, przejrzałem jeszcze raz dowody rzeczowe i zobaczyłem to - oznajmił Yoshida, wskazując widoczną na obydwu fotografiach ściankę komody.

- To rozprysk krwi?

- Tak, i to właśnie mnie zastanawia. Nie lubię czegoś spać, ale wygląda na to, że mogłem tak zrobić, i to na dużą skalę.

- Nie rozumiem.

Yoshida wyjaśnił mu szczegółowo, na czym polega problem.

- Do jakiego stopnia jest to pewne? - zapytał Anthony z niepokojem, gdy Yoshida skończył.

- Żeby być pewnym, muszę zobaczyć miejsce zbrodni w trzech wymiarach. To dlatego chcę jeszcze raz obejrzeć tę sypialnię.

- Do diabła! - mruknął Anthony, biorąc głęboki oddech. -W porządku. Dwa dni to nie tak długo i nie przypuszczam, że Crease tam sypia. Może jeszcze nic nie zostało zmienione. Moglibyśmy tam pojechać. Chcesz pojechać w tej chwili?

- No jasne.

- No to jedziemy.

- Bardzo dobrze.

- Ale nie bardzo dobrze, jeżeli znajdziesz to, czego szukasz - odparł ponuro Anthony.

Po wielu dniach intensywnych deszczów, które paraliżowały życie miasta, nastąpił okres dotkliwego chłodu. Płynące nisko na tle ołowianego nieba szare chmury groziły kolejnymi opadami. Kręte drogi prowadzące do posiadłości Hoyta były już oczyszczone, ale na całym terenie pozostały ślady zniszczeń i brudu.

Zimny powiew wiatru wpadł do samochodu, kiedy Anthony opuścił okno, by skorzystać z mikrofonu przy bramie. Po chwili oczekiwania brama się rozsunęła i wjechali na teren posiadłości. Ogród bardzo ucierpiał z powodu fatalnej pogody: żywopłoty wyglądały tak, jakby zostały wypłukane z kolorów, trawnik przybladł, a liście na drzewach poskręcały się z zimna i nadmiaru deszczu. Cichy i ponury dom sprawiał wrażenie pogrążonego w żałobie.

Anthony zawrócił na placu przed domem i gdy tylko zaparkował samochód, otworzyły się drzwi frontowe i stanął w nich Allen. Detektywi wysiedli z samochodu i wtulając głowy w ramiona, pośpiesznie przeszli do wejścia.

- Dzień dobry, panie Allen - powiedział Anthony. - Czy senator Crease jest w domu?

- Nie, proszę pana. Pojechała na wschód stanu na spotkania wyborcze. Nie spodziewam się, żeby wróciła przed poniedziałkiem. Czy mogę czymś panom służyć?

- Tak. Prawdę mówiąc, lepiej by było, gdybyśmy nie musieli zabierać czasu pani senator. To jest Gary Yoshida z naszego laboratorium kryminalistycznego. Chcemy jeszcze raz rzucić okiem na sypialnię.

- Nie jestem pewien, czy mogę panom na to pozwolić. Pani Crease wyraźnie mi poleciła, żeby nikt prócz ekipy sprzątajacej nie był tam wpuszczany.

- Czy sypialnia została już posprzątana? - zapytał Anthony, starając się nie zdradzić swego zainteresowania.

- Nie, proszę pana. Jutro rano przyjeżdża ekipa do sprzątania.

- Przypuszczam, że senator Crease chodziło o to, by po-

wstrzymać reporterów. Nie sądzę, by chciała utrudniać nam prowadzenie śledztwa.

- Na pewno ma pan rację, ale nie mogę wpuścić panów do pokoju bez zapytania pani senator.

- Więc niech pan do niej zadzwoni.

- Mogę spróbować. Mam numer jej hotelu w Pendleton. Czy zechcą panowie poczekać w salonie?

- Oczywiście.

- Czy przynieść panom coś do picia? Kawę, herbatę? Anthony rzucił okiem na Yoshidę, który pokręcił głową.

- Nie, dziękujemy.

Anthony pamiętał, gdzie znajduje się salon, gdyż był tam w noc zabójstwa, ale pozwolił Allenowi, by ich tam zaprowadził. Główną ozdobą pokoju był masywny kamienny kominek. Podłogę, podobnie jak w holu, przykrywał perski dywan. Yoshida usiłował udawać, że nie robi to na nim żadnego wrażenia, ale wytrzymał tylko do odejścia Allena.

- Ten pokój jest prawie tak duży jak mój cały dom. Pracujemy w złym fachu, Lou. - No nie wiem, Gary. Właściciel tego domu nie żyje, a my jeszcze jakoś ciągniemy.

Oczekując na powrót zarządcy, usiedli na obszernej sofie. W salonie panował chłód, gdyż w kominku nie rozpalono ognia. Już zaczynali żałować, że odmówili poczęstunku, kiedy wreszcie wrócił Allen. Podeszli obydwaj do niego. - Przykro mi, ale pani Crease już opuściła hotel i nie mam pojęcia, kiedy będę się mógł z nią skontaktować.

- Doceniamy pańskie starania, ale my naprawdę musimy zobaczyć ten pokój. - Myślałem, że śledztwo jest zakończone.

- W większości tak, ale mamy jeszcze kilka punktów do wyjaśnienia.

- Nie chcę hamować śledztwa, ale bez zezwolenia pani Crease... - zaczął Allen niezdecydowanym tonem.

Anthony miał już dość dyplomacji. Na ogół był zwolennikiem uprzejmości, ale tak jak większość policjantów przywykł do tego, że musi postawić na swoim.

- Niech pan posłucha - odezwał się ostrym tonem. - Prowadzimy dochodzenie w sprawie śmierci pana pracodawcy, męża pani senator Crease. Mówi mi pan, że jutro sypialnia

ma być posprzątana. Zanim skontaktuje się pan z senator Crease, wszelkie dowody, które są w sypialni, zostaną zniszczone. Musimy tam wejść, i to teraz.

- No dobrze - zgodził się niechętnie Allen. - Możecie panowie wejść na górę. Pokój jest zamknięty. Przyniosę wam klucz.

- Dziękuję. To nie zajmie nam wiele czasu.

Anthony znał drogę do sypialni i nie chciał, by Allen z nimi szedł, więc powiedział mu wprost, że nie ma potrzeby, aby im towarzyszył. Zauważył, że zarządca z ulgą przyjął wiadomość, iż nie będzie musiał tam wchodzić. Gdy tylko Yoshida otworzył drzwi, Anthony pomyślał, że wolałby być jednak na miejscu Allena. Uszczelnione okna pokoju były pozamykane i odór śmierci nadal unosił się w powietrzu.

Wszedł na jeden krok do sypialni, ale Yoshida przytrzymał go ręką. Anthony cofnął się na korytarz, a Yoshida włączył światła, stanął w progu i uważnie przyjrzał się pokojowi. Kiedy już zobaczył to, co chciał, podszedł do łóżka i postawił przy nim aktówkę, w której miał papiery dotyczące zabójstwa Hoyta. Wyjął z aktówki zdjęcia miejsca zbrodni oraz raporty laboratoryjne i zaczął je przeglądać. Co chwila porównywał którąś z fotografii z widocznym na niej fragmentem pokoju, a gdy już z tym skończył, przystąpił do oglądania poszczególnych fragmentów pokoju. Najpierw zatrzymał się przy drzwiach łazienki, a potem przyjrzał się stojącej naprzeciw łóżka komodzie, koło której znaleźli zwłoki Martina Jabłońskiego. Jego uwagę zwróciły szczególnie plamki krwi barwiące zachodnią ściankę komody nad drzwiczkami około sześciu stóp nad podłogą.

Od czasu do czasu zapisywał coś w notatniku albo prosił Anthony'ego, żeby przytrzymał jeden koniec sznurka nad którąś z plamek krwi, a sam rozwijał sznurek, przytykał jego koniec w wybranym miejscu, przysiadł i patrzył wzdłuż sznurka. Niekiedy mierzył odległości taśmą mierniczą. Anthony był bardzo ciekawy wniosków Yoshidy, ale odzywał się do niego tylko wtedy, gdy musiał poprosić o uściślenie poleceń.

Wreszcie Yoshida odłożył wszystko do aktówki z ponurą miną i zamknął ją. Anthony spojrzał na niego wyczekująco. Widząc jego nieme pytanie, Yoshida z fachową obojętnością

przedstawił mu wnioski, prowadząc go przez każdy etap swojego rozumowania i wskazując potwierdzające je dowody. Po każdym kolejnym argumencie Anthony popadał w coraz większe przygnębienie.

Gdy Yoshida skończył, Anthony polecił mu zaczekać w salonie, a sam ruszył na poszukiwanie Jamesa Allena. Odnalazł go w kuchni, pośrodku której widniała wielka, wykładana glazurą wysepka z kilkoma płytami kuchennymi, dwiema zmywarkami do naczyń i dwoma piekarnikami. Z sufitu zwisały miedziane naczynia. Allen siedział przy obszernym drewnianym stole i polerował srebrne sztuce. Wstał na widok wchodzącego do kuchni detektywa.

- Czy już skończyliście, proszę pana?

- Prawie. Chciałem tylko zadać panu kilka pytań.

- Proszę.

- Jak długo pracował pan u pana Hoyta?

- Długo. Pan Hoyt najpierw zatrudnił mnie w Domu Niebiańskiego Spoczynku w West Side, a kiedy kupił tę posiadłość, zaproponował mi pracę tutaj.

- Czy pan Hoyt był dobrym pracodawcą?

- Najlepszym, proszę pana - odparł Allen i zamilkł raptownie.

Było oczywiste, że coś go dręczy.

- Chcę być absolutnie szczery, proszę pana. Nie chciałbym, aby pan sądził, że coś ukrywam. Kiedy byłem młody... więc, proszę pana, zabiłem człowieka. Nie można tego powiedzieć w inny sposób.

Opuścił wzrok w zakłopotaniu.

- Zostałem skazany za zabójstwo i odsiedziałem dwa lata w więzieniu. Zwolnili mnie warunkowo, w dwudziestym roku życia. Nie miałem skończonej szkoły średniej ani żadnych kwalifikacji i ciążyło na mnie piętno skazańca. Nikt mnie nie chciał zatrudnić. Spałem w przytułkach i ledwie trzymałem się przy życiu. Nieraz poważnie myślałem o samobójstwie. Wtedy pan Hoyt dał mi pracę. On... no cóż, proszę pana, nie przesadzę, jeżeli powiem, że uratował mi życie. Wystarczyłoby samo to, że dał mi pracę, ale on zrobił o wiele więcej. Kiedy zachorowała moja matka, pan Hoyt pokrył koszty jej leczenia i opłacił mi szkołę.

Spojrzał prosto w oczy detektywa.

- Pan Hoyt był nie tylko moim pracodawcą. On był moim wybawicielem. Bardzo ciężko przeżyłem jego śmierć.

- Dziękuję panu za szczerość.

- I ja dziękuję panu.

- Skoro pan pracował u pana Hoyta od dwudziestego roku życia, sądzę, że był pan przy nim w ciągu wszystkich jego trzech małżeństw.

- Tak, proszę pana.

- Przypuszczam, że pod koniec dwóch pierwszych małżeństw jego stosunki z żonami układały się dość burzliwie

- Tak było.

- A jeżeli chodzi o jego małżeństwo z panią senator¹? Czy stosunki pana Hoyta i senator Crease układały się poprawnie?

- Nie powinienem rozmawiać o prywatnym życiu pana Hoyta - odparł Allen z zakłopotaną miną.

- Pochwalam pana lojalność - odparł Anthony, kiwając głową - ale tu chodzi o morderstwo, więc muszę się dowiedzieć nieco więcej o osobistym życiu pana Hoyta i pani Crease.

- Naprawdę uważam, że nie powinienem mówić na ten temat.

Anthony oparł swe potężne przedramiona na stole i pochylił się nieco do przodu. - Panie Allen, nie ma tu miejsca na delikatność. Martin Jabłoński strzelił pana pracodawcy w głowę, aż mózg roz-pryskał się po całej kosztownej pościeli. Czy może być coś bardziej niedelikatnego? Chcemy wiedzieć, dlaczego on to zrobił. Jeżeli pan szanował pana Hoyta tak bardzo, jak na to wygląda, to powinien pan chcieć nam pomóc w tej sprawie

- Myślałem, że pan Hoyt został zabity podczas włamania. Jakie więc znaczenie dla śledztwa może mieć stan jego małżeństwa?

- Powiedzmy, że rozpatrujemy też inne możliwości.

- I podejrzewacie panią Crease?

- Niestety, nie mogę o tym mówić.

Allen zamilkł na chwilę, zastanawiając się nad znaczeniem słów detektywa.

- Przez większość okresu małżeńskiego - odpowiedział w końcu - stosunki pomiędzy panem Hoytem i panią Crease układały się całkiem dobrze.

- Przez większość?
 - Tak, proszę pana.
 - A kiedy przestało się między nimi układać?
 - Ostatnio.
 - Dlaczego pan sądzi, że w ich małżeństwie były problemy?
 - Kłócili się. Oczywiście nie cały czas, ale dochodziło do kłótni.
 - O co?
 - Naprawdę nie mogę powiedzieć.
 - Czy sądzi pan, że senator Crease kochała męża?
 - Tak - odparł Allen po kolejnej chwili milczenia. - Bardzo przeżyła jego śmierć. Wiem, że nie obnosiła się publicznie ze swoim bólem, ale kiedy była sama w domu... Myślę, że nadal się nie otrząsnęła.
 - Czy pan Hoyt kochał senator Crease?
 - Sądzę, że tak.
 - Sądzi pan?
 - No cóż, dochodziło do kłótni.
 - Czy go zdradzała?
 - Nic o tym nie wiem, ale przecież nie sprowadzałyby mężczyzn tutaj, prawda?
 - A pan Hoyt? Czy zdradzał żonę? Allen na moment opuścił wzrok.
 - Nic o tym nie wiedziałem.
 - Co ma pan na myśli?
 - Jeżeli zna pan historię małżeńskiego życia pana Hoyta, to wie pan, że zawsze miał kłopoty z wiernością.
 - Czy kiedykolwiek słyszał pan, żeby senator Crease oskarżała męża o zdradę?
 - Nie.
 - Czy pani senator kiedykolwiek groziła mężowi?
 - Nigdy nie słyszałem żadnych gróźb - odparł Allen wymijająco.
 - Ujmę to więc w inny sposób. Czy kiedykolwiek martwił się pan o swego pracodawcę z powodu czegokolwiek, co robiła Ellen Crease?
- Allen znowu zastanowił się chwilę.
- Te kłótnie... Czasami były bardzo głośne. Nie słyszałem,

co mówili, ale ten ton... Niestety to wszystko, co mogę powiedzieć.

- Dziękuję panu za rozmowę - rzekł Anthony wstając. - Wiem, że to nie było dla pana łatwe.

- Nie było, proszę pana.

Anthony był wdzięczny Yoshidzie za to, że nie mówił zbyt wiele podczas krótkiej powrotnej jazdy do siedziby policji. Lubił Ellen Crease, ba, podziwiał ją, ale nie mógł uciec przed tym, co zdawał się sugerować rozprysk krwi na komodzie w jej sypialni. Podejrzenie, że Jabłoński prawdopodobnie został wynajęty, by włamać się do posiadłości Hoyta, komplikowało tok śledztwa, gdyż mogło oznaczać, że nie mają do czynienia ze zwykłym włamaniem, ale ze złą złą mającą na celu zabójstwo. Teraz odkrycie rozprysku krwi zmuszało go, aby do listy ludzi, którzy mogli wynająć Jabłońskiego, dopisał nazwisko Ellen Crease. Gdyby się okazało, że stała za morderstwem męża, musiałby ją aresztować. Nie chciał tego robić, ale jeśli podejrzenia okazałyby się prawdą, nie miałby wyboru.'

6

Cedric Riker, okręgowy prokurator hrabstwa Multnomah, rozejrzał się nerwowo po wnętrzu restauracji Lumberjack Tavern. Zazwyczaj nie odbywał po północy spotkań w nawiedzanych przez robotników lokalach. Lubił prowadzić interesy przy śniadaniu w wysokiej klasy hotelach lub w czasie kosztownych kolacji w modnych restauracjach.

Riker był szczupłym blondynem średniego wzrostu, nosił okulary w drucianej oprawce i miał modelowane włosy. Na ogół ubierał się elegancko, ale teraz przyszedł na sekretne spotkanie z człowiekiem Benjamina Gage'a, Ryanem Clarkiem, ubrany w dżinsy, flanelową koszulę i granatową kurtkę narciarską. Mimo tych starań nie było szans na to, żeby się nie wyróżniał spośród bywalców lokalu, gdyż żaden z robotników budowlanych czy członków gangów motocyklowych, którzy tam przychodzili się napić, nie miał na nogach wypolerowanych pantofli z ostrym czubkiem.

Dojrzał w końcu Clarka, który już czekał na niego w naj-

mroczniejszym kącie baru. Usiadł na ławie naprzeciw niego i przysunął się do ściany, aż przylgnął do niej ramieniem. Na stoliku stały szklanki i dzban piwa, ale Riker nawet nie spojrzał w ich stronę.

- Ben kazał panu podziękować, że zechciał się ze mną spotkać.

- Nie będzie taki szczęśliwy, jeżeli zobaczy nas tu jakiś reporter - odburknął Riker. - Załatwmy to szybko.

Riker był z natury arogancki i lubił demonstrować swoją ważność. Nie mógł pozwolić sobie na zatargi z Gage'em, który udzielał mu politycznego wsparcia i ułatwiał zdobycie funduszy na cele wyborcze, ale Clark był tylko jego pracownikiem. Riker nie znosił Clarka, gdyż irytowały go jego konspiracyjne nawyki i odstręczająca blizna. Nie silił się nawet na uprzejmość wobec niego, na Clarku jednak nie robiło to żadnego wrażenia. Pogardzał prokuratorem, ale zrećźnie to ukrywał, gdyż Riker był przydatny dla jego bossa.

- Bardzo się martwimy wpływem zabójstwa Lamara Hoyta na kampanię Bena - oznajmił Clark.

- Wcale się wam nie dziwię. Crease wykorzystuje to, jak tylko się da. Prasa robi z niej krzyżówkę pomiędzy Joanną D'Arc a Annie Oakley.

- Ben słyszał, że w tej sprawie są jakieś nowe tropy. Chciałby wiedzieć, o co chodzi.

- Jakie nowe tropy? - zapytał ostrożnie Riker.

- To ma coś wspólnego z Jabłońskim i jakimiś pieniędzmi. Nasze źródło nie podało dokładnej informacji.

Riker poczuł przyływ gniewu. Ktoś przekazywał na zewnątrz informacje dotyczące szczegółów śledztwa w sprawie morderstwa Hoyta. Skoro jednak Gage chciał znać szczegóły, to nie mógł ich przed nim ukrywać.

- Jabłoński był recydywistą z obszerną kartoteką. Osiem miesięcy temu wyszedł z więzienia stanowego. Siedział za serię włamań do domów w bogatych osiedlach. W kilku przypadkach pobił pistoletem swoje ofiary. Jedna osoba doznała poważnych obrażeń. Mogłoby wyglądać na to, że napad na dom Hoyta zgadza się z jego sposobem działania, ale Lou Anthony odkrył parę podejrzanych spraw.

- To znaczy?

Riker rozejrzał się nerwowo po barze i wrócił do rozmowy dopiero wtedy, gdy się upewnił, że nikt ich nie podsłuchuje.

- Podczas rewizji w mieszkaniu Jabłońskiego znalazł pudełko z dziesięcioma tysiącami dolarów w gotówce. Były schowane w szafie w sypialni. Niewykluczone, że Jabłoński został wynajęty, by dokonać zabójstwa.

- Hoyta?

- Albo Crease. Chociaż te pieniądze i włamanie mogą nie być ze sobą związane, ale jednak...

- Tak? - przynaglił go Clark.

Riker pochylił się nad stołem i zniżył głos.

- Lou wrócił do ich domu ze specem od kryminalistyki. Coś się nie zgadza z plamami krwi.

- Z plamami krwi?

Riker wyjaśnił mu, czego się dowiedział od Anthony'ego.

- Co zamierza pan zrobić? - zapytał Clark.

- Wiem, że Ben traci głosy, ale muszę działać powoli. Ben powinien to zrozumieć. Wszyscy wiedzą, że jest jednym z ludzi, którzy mnie wspierają. Jeżeli przypnę się do Crease bez konkretnych podstaw, nie wyjdzie to na dobre nam obydwu.

Clark skinął potakująco głową i nieoczekiwanie podniósł się od stolika.

- Lepiej wyjdźmy osobno. Przekażę Benowi, jak bardzo nam pan pomógł.

Riker odprowadził Clarka wzrokiem i wzdrygnął się, kiedy zamknęły się za nim drzwi restauracji. Czuł się nieswojo w jego towarzystwie. Clark miał w sobie coś niesamowitego. Kilka minut później Riker również wyszedł. Deszcz ustał, ale wiał silny wiatr, więc wtulił głowę w ramiona i szybko podszedł do swojego samochodu.

7

Siedziba kierownictwa firmy Hoyt Industries mieściła się w dwupiętrowym betonowym pudle odległym o kilka minut drogi od zjazdu z autostrady międzynarodowej numer 5. Budynek otoczony był parkingiem, a wokół niego rozciągały się

już tylko pola. Szefostwo firmy najwyraźniej nie przykładalo większej wagi do wyglądu przyległego terenu.

Anthony zaparkował samochód w miejscu zarezerwowanym dla gości, wszedł do holu i podał siedzącej za szerokim biurkiem recepcjonistce nazwisko osoby, z którą chciał się spotkać. Kilka minut później siedział przy biurku naprzeciwko Stephena Applinga, wiceprezesa firmy.

Appling był ubrany w szary prążkowany garnitur od Armaniego i jedwabny krawat Hermesa. Miał modelowane szpakowate włosy i pomimo nie sprzyjającej pogody był opalony. Wydawało się nieprawdopodobne, by ktoś jego pokroju chciał pracować u takiego nuworysza jak Lamar Hoyt, jednak z drugiej strony było zrozumiałe, dlaczego Hoytowi zależało na zatrudnieniu sprytnego technokraty, który czuł się swojsko w towarzystwie wywodzących się z najlepszych rodzin bankierów i bogatych inwestorów.

Na niskim kredensie za biurkiem Anthony dojrzał liczne puchary: nagrody za wysokie miejsca w turniejach golfa. Na ścianie wisiał oprawiony w ramki dyplom ze studiów menedżerskich Applinga, a obok - zdjęcia przedstawiające go podczas gry w golfa z różnymi znanymi osobistościami.

- Czy to Michael Jordan? - zapytał Anthony.

- Hoyt Industries co rok organizuje turniej golfowy dla znanych osobistości, żeby przeprowadzić zbiórkę pieniędzy na cele dobroczynne - odparł Appling z uśmiechem. - Grał pan z Jordanem?

- Nie, wtedy grałem z Geraldem Fordem. Z Michaeliem grałem jedną rundę w Pebble Beach. Próbowaliśmy go zaangażować do kampanii reklamowej, ale nic z tego nie wyszło. Anthony zmarszczył brwi.

- A jaki produkt miał Jordan reklamować? Chyba nie domy pogrzebowe? Appling uniósł głowę i roześmiał się.

- Nie. Nie biznes pogrzebowy. Prawdę mówiąc, domy pogrzebowe były tylko małą częścią interesów Lamara. Hoyt Industries jest właścicielem firmy, która produkuje wyposażenie dla domów pogrzebowych w całym kraju, prowadzi też firmę transportową oraz sieć kin Modern Screen Theaters.

- To także należy do Hoyt Industries? Appling skinął głową.

- Mamy osiemdziesiąt procent kin w stanach Oregon, Waszyngton i Idaho i wchodzimy do północnej Kalifornii. Rozmawialiśmy z Michael'em na temat reklamowania kin.

- Więc to wielki biznes.

Appling uśmiechnął się ze smutkiem.

- Lamar chciał, żeby brano go za prostaka, ale nie był niczym w tym stylu. Jego wiedza w biznesie dorównywała wiedzy wszystkich speców, których zatrudniał, łącznie ze mną mimo iż me skończył nawet średniej szkoły. Bardzo nam go' teraz brakuje.

- Kto prowadzi firmę, skoro pan Hoyt nie żyje?

- Jestem tymczasowym prezesem, ale rada nadzorcza będzie musiała wybrać stałego prezesa.

- Czy senator Crease odziedziczy udziały męża?

- W tej sprawie będzie pan musiał porozmawiać z Charlesem DePaulem. To adwokat Lamara.

- A jeżeli ona odziedziczy udziały męża, to czy otrzyma przez to pakiet kontrolny w firmie?

- Tak - odparł Appling.

Anthony zauważył, że jego rozmówca przestał się uśmiechać.

- Będzie więc miała wiele do powiedzenia na temat funkcjonowania firmy? - Jeżeli zechce, nikt jej nie powstrzyma.

- Nie wygląda pan na bardzo zadowolonego z tego powodu.

- Na pewno senator Crease zrobi wszystko, co tylko najlepsze dla firmy.

- Ale nie jest pan co do tego przekonany?

- Czy to pozostanie tylko między nami?

- Oczywiście, jeżeli pan sobie tego życzy.

- Ellen Crease jest... jak by tu powiedzieć, uparta. Ma swoje własne zdanie na temat tego, co należy robić. Kiedy już uformuje sobie jakąś opinię, trudno skłonić ją do zmiany zdania. Niestety poglądy pani senator na sposób kierowania firmą nie są oparte na doświadczeniu w biznesie.

- Sądzi pan, że nie jest wystarczająco kompetentna, by kierować Hoyt Industries?

- Proszę nie zrozumieć mnie źle. Jestem pełen uznania dla inteligencji pani senator i sądzę, że ona uważa, iż potrafi

kierować Hoyt Industries, ja jednak nie jestem co do tego przekonany.

- Kto by skorzystał, gdyby senator została zamordowana wraz z mężem?

- Chodzi panu o firmę? Anthony skinął głową.

- Sądzę, że Junior, o ile zostałby spadkobiercą.

- Czy on mógłby kierować Hoyt Industries?

- Czy to też zostanie między nami?

- Tak.

- Junior jest głupcem i hulaką. Doprowadziłby firmę do bankructwa.

- Więc nie przypuszcza pan, żeby pan Hoyt planował przekazanie kierownictwa jakiejś części firmy synowi?

- Jestem tego pewien. Nawet prywatnie nie byli ze sobą w dobrych stosunkach. Prawdę mówiąc, niedługo przed śmiercią Lamara doszło tu między nimi do prawdziwej awantury.

- O co?

- Nie wiem. Lamar nie chciał o tym mówić. Trafiłem na sam koniec. Szedłem do jego gabinetu, kiedy otworzyły się drzwi i Junior wypadł na korytarz. Mało mnie nie przewrócił. Widać było, że jest wściekły. Kiedy wszedłem do gabinetu Lamara, zobaczyłem, że on jest równie wściekły.

- Panie Appling, czy nie sądzi pan, że są jakieś osoby, którym zależało na śmierci pana Hoyta?

- Nie. Myślałem już o tym. Mamy problemy ze związkowcami w firmie transportowej i oczywiście są ludzie, których musieliśmy zwolnić z pracy, ale to takie szukanie po omacku. Jeżeli szuka pan poważnych podejrzanych, to nie mogę panu niczego zasugerować.

- Dziękuję panu za poświęcenie mi czasu - powiedział Anthony i podniósł się z krzesła, położył swoją wizytówkę na biurku prezesa.

- Jeżeli coś się panu przypomni, proszę do mnie zadzwonić.

Chociaż Charles DePaul był ważną figurą w poważanej kancelarii adwokackiej, to jego oszczędnie umeblowany gabinet nie prezentował się zbyt imponująco. Na niemal pustym biurku stała antyczna lampka, obok której widniał obciążony szklanym przyciskiem stosik korespondencji oraz fotografia

żony i trzech córek. W samym centrum blatu spoczywał pojedynczy segregator. DePaul wyglądał równie niepozornie jak jego gabinet. Był niskim, łysiejącym mężczyzną o skłonnościach do nadwagi i trudno było sobie wyobrazić, że tak właśnie wygląda jeden z najlepszych prawników w całym stanie.

- Powiedział pan przez telefon, że chciałby porozmawiać o warunkach testamentu Lamara. Czy może mi pan wyjaśnić, dlaczego?

- To poufna sprawa - odparł Anthony - więc pozwolę sobie pierwszy zadać panu pytanie: kto jest pańskim klientem?

- Lamar Hoyt, senior.

- Nie Ellen Crease?

- Nie, proszę pana.

- Panie DePaul, potrzebuję pańskiej obietnicy, że to, co będzie tu powiedziane, nie wyjdzie poza ten gabinet.

- Może pan polegać na mojej dyskrecji.

- Możliwe jest, że napad na posiadłość Hoyta nie miał być tylko włamaniem. Człowiek, który się tam dostał, prawdopodobnie został wynajęty, by zabić pana Hoyta albo jego żonę, czy też ich oboje. Jeżeli pan Hoyt był planowaną ofiarą, muszę wiedzieć, kto zyskuje na jego śmierci...

- I osoba wymieniona w testamencie staje się oczywistym podejrzanym - powiedział DePaul, kończąc jego myśl.

- Właśnie.

- Prócz donacji dla paru instytucji charytatywnych, pana Allena i kilku pracowników Hoyt Industries głównymi spadkobiercami są Ellen Crease i jedyne dziecko Lamara - Lamar Junior. Senator Crease odziedziczyła zasadniczą część majątku. Wchodzi w to dom, pakiet kontrolny Hoyt Industries i trochę innych rzeczy.

- A jego syn?

- Lamar zostawił Juniorowi firmę pogrzebową, ćwierć miliona dolarów w gotówce i dom w górach. Junior jest zapalonym narciarzem.

- W jaki sposób pan Hoyt zareagował, kiedy odczytano testament? - zapytał Anthony, przypominając sobie incydent z Juniorem w domu Hoyta. DePaul pokręcił głową z dezaprobatą.

- Junior urządził niezłą awanturę. Zagroził, że podważy

cały testament, a potem wypadł stąd, rzucając po drodze parę pikantnych słów pod adresem senator Crease.

- Gdybym odziedziczył ćwierć miliona dolarów i dobrze prosperujący interes, to byłbym zadowolony. Co tak zdenerwowało Juniora?

- To, co Lamar zostawił synowi, stanowi niewielką część majątku, który wart jest dwadzieścia milionów dolarów.

- Dlaczego więc nie zostawił mu więcej? DePaul zastanowił się chwilę.

- Junior nie jest idiotą, ale jest leniwy i nieodpowiedzialny. Dawał sobie radę z firmą pogrzebową, ale Lamar musiał trzymać rękę na pulsie. Sądzę, że chciał nakłonić Juniora do wysiłku. Nie zamierzał zostawić go bez grosza, ale obawiał się, że syn przestałby robić cokolwiek, gdyby miał nadmiar pieniędzy.

- Ale oczywiście nie żywił tych obaw w stosunku do swojej żony?

DePaul znowu się zawahał.

- Nie wiem, czy powinienem panu o tym mówić, ale ja i Lamar znaliśmy się od dawna. Jeżeli coś jest nie tak... Cóż, chcę, żeby pan był w pełni poinformowany. Niedługo przed śmiercią Lamar omawiał ze mną możliwość zmiany testamentu.

- W jaki sposób?

- Nie powiedział dokładnie, ale miałem wrażenie, że zamierza w radykalny sposób zmienić swe zapisy dla żony i syna.

- Jak?

- Szczegółów nie znam, ale sądzę, że ich udział w spadku miał być drastycznie zmniejszony.

- Więc senator Crease i Junior skorzystali na tym, że pan Hoyt został zabity, zanim zdążył zmienić testament?

- Tak. Zwłaszcza senator Crease - przyznał DePaul i zamilkł.

Widać było, że coś go dręczy, jakby właśnie w tej chwili przyszła mu do głowy nowa myśl.

- Oczywiście, gdyby Ellen była zamieszana w morderstwo Lamara, Junior odziedziczyłby jej część.

- A to dlaczego?

- Prawo zabrania, by ktoś odnosił korzyść z testamentu, jeżeli spowodował śmierć osoby, która go sporządziła.

Karen Fargo dowiedziała się o zabójstwie Lamara Hoyta z porannych wiadomości radiowych w drodze do pracy. Zatrzymała się w zatoce na poboczu autostrady, gdyż przez łązy ledwie widziała inne samochody i drżała tak bardzo, że bała się, iż straci panowanie nad kierownicą. Kiedy już opanowała się do tego stopnia, by znowu ruszyć w drogę, skrzyła na najbliższym zjeździe z autostrady i wróciła do domu. Nie pojechała już tego dnia do pracy, zadzwoniła tylko, by powiedzieć, że jest chora. Następnego powtórzyła to samo.

Pierwszego dnia w pracy od razu została wezwana do gabinetu przełożonego, gdzie dowiedziała się, że właśnie ją zwolniono. Była tak zaskoczona, że nie potrafiła nawet zaprotestować w składny sposób. Pan Wilhelm, jej szef, coś mówił na temat powodów zwolnienia, ale Karen ledwie go słyszała. Dobrze wiedziała, dlaczego tak się stało i kto za tym stoi. Wiedziała też, iż między nią i tą osobą jest tak wiele stopni hierarchii, od średniego personelu kierowniczego po dyrektorów, że nigdy nie uda się jej udowodnić swoich podejrzeń.

Uprzątnęła rzeczy z biurka i pojechała wprost do domu, skąd zadzwoniła do rodziców mieszkających w stanie Michigan. Powiedziała im, że została zwolniona z pracy, ale nie wspomniała ani słowem o Lamarze. Rodzice byli gorliwymi baptystami i nie posiadaliby się z oburzenia, gdyby dowiedzieli się, że miała romans z żonatym mężczyzną. Zachowywali się w stosunku do niej jak kibice dopingujący swoją ulubioną drużynę - przekonywali ją ciągle, jaka jest inteligentna i jak dobrze pracuje. Teraz na pewno myśleli, że łatwo znajdzie inną pracę.

Po rozmowie z rodzicami poczuła się lepiej. Chociaż nie odłożyła wielu pieniędzy, miała wystarczająco dużo oszczędności, by przeżyć do momentu znalezienia nowej posady. Dobra sekretarka zawsze znajdzie jakieś zatrudnienie. A może to lepiej, że przestanie pracować w Hoyt Industries, gdzie każdy dzień przypominałby jej utracone szczęście? Może się to okaże w pewnym sensie czymś pozytywnym?

Następnego dnia z optymizmem przystąpiła do poszukiwania pracy. Ukończyła szkołę sekretarek z pierwszą lokatą, była

atrakcyjna i sympatyczna i zawsze otrzymywała świetne oceny w pracy. Mimo to nikt nie proponował jej posady. Osoby przeprowadzające z nią rozmowy wstępne wykazywały duże zainteresowanie jej kandydaturą, i za każdym razem opuszczała kolejne firmy z wielkimi nadziejami, ale potem nikt do niej nie dzwonił.

Początkowo tłumaczyła sobie, że rozmówcy zagubili jej numer telefonu, więc dzwoniła do nich, by sprawdzić, czy podjęto jakąś decyzję. W większości przypadków nie chciano z nią rozmawiać, a sekretarki, które odbierały jej telefony, mówiły krótko, że dana posada została przyznana innej osobie. W nielicznych przypadkach, kiedy rozmawiał z nią ktoś ważny, odnosiła wrażenie, że jest czymś zakłopotany. Dopiero w trakcie rozmowy z przedstawicielem firmy Durham Food Product dowiedziała się, dlaczego w kolejnych miejscach odrzucano jej podanie. Rozmówca, który robił jej wielkie nadzieje podczas bezpośredniego spotkania, sprawiał wrażenie wyraźnie zdenerwowanego, a pod koniec ich krótkiej rozmowy powiedział życzliwie, że zatrudniłby ją, gdyby nie miała tak negatywnych referencji z Hoyt Industries. Kiedy zapytała, co ma na myśli, odparł, że i tak powiedział już za dużo, ale życzy jej powodzenia, i odłożył słuchawkę.

Była tak poruszona tym, co usłyszała, poczuła taki zamęt w myślach, że dopiero po jakimś czasie przypomniała sobie, iż wszędzie, gdzie ubiegała się o pracę, wymagano referencji. Uświadomiwszy sobie, że ktoś z Hoyt Industries podstawia jej nogę, najpierw przestraszyła się, a potem ogarnął ją gniew. Pojechała do firmy, by porozmawiać z Wilhelmem, ale ochroniarz nie wpuścił jej do budynku. Jadąc z powrotem do domu, znowu poczuła strach. Co będzie, jeżeli nie znajdzie pracy? Jak będzie żyć? Rozpłakała się w połowie drogi i wcale jeszcze nie przestała płakać, gdy otwierała drzwi wynajmowanego przez siebie domku.

Następnego ranka nie chciało się jej nawet podnosić żaluzji, toteż pokój gościnny był pograżony w mroku. Włączyła stojącą na podłodze lampę i dopiero po chwili dostrzegła, że w fotelu przy oknie ktoś siedzi. Przerazona, cofnęła się o krok. Światło lampy nie sięgało do fotela, więc zauważyła tylko zarys sylwetki mężczyzny.

- Niech się pani nie boi, panno Fargo - powiedział cicho

nieznajomy. - Jestem pani przyjacielem, a zdaje mi się, że potrzebuje pani przyjaciela.

Karen sięgnęła ręką za siebie, kładąc dłoń na gałce otwierającej drzwi.

- Kim... kim pan jest? - spytała zaskoczona.

- Kims', kto chce pani pomóc. Czy nie zaniepokoiło pani, że w kolejnych miejscach odrzucano jej podanie o pracę?

Fargo wypuściła gałkę z ręki.

- Skąd pan to wie?

- To nieistotne. Ważne jest, że zna pani osobę, która uniemożliwia pani znalezienie pracy. Ta sama osoba postarała się, żeby wyrzucono panią z Hoyt Industries. Na szczęście są ludzie, którzy martwią się o panią, panno Fargo. Ci ludzie uważają, że Ellen Crease nie postępuje uczciwie, używając swoich wpływów po to, by panią zwolniono z pracy, i po to, by w dalszym ciągu utrudniać pani znalezienie posady. Ci ludzie chcą zapewnić pani pracę. Dobrą pracę, która da pani takie zarobki, na jakie pani zasługuje.

- Dlaczego oni mieliby to dla mnie zrobić?

- To są ci sami, którzy uważają, że Ellen Crease jest odpowiedzialna za morderstwo Lamara Hoyta. Teraz chcą, by została wymierzona sprawiedliwość. Nieznajomy przerwał, dając jej czas na zastanowienie.

- Czego... czego pan ode mnie oczekuje? - zapytała.

- Prokurator okręgowy ma już prawie wystarczającą liczbę dowodów, żeby oskarżyć Ellen Crease. Brakuje mu tylko poważnego motywu. Crease była dobrze traktowana przez męża, miała swoją własną pracę i wszyscy mówią, że kochała go z wzajemnością. - To nieprawda.

- Co nie jest prawdą?

- Lamar jej nie kochał. On kochał mnie.

- Wiemy o tym, panno Fargo, ale nie wiedzą tego władze. Jeżeli pani to ujawni, policja będzie знаła motyw, który skłonił Ellen Crease do morderstwa.

- Nie mogę iść na policję.

- Oczywiście, że może pani. Będziemy panią chronić i odpowiednio wynagrodzimy. Jak pójdzie pani na policję, następnego dnia ktoś zadzwoni do pani z ofertą pracy. To będzie interesująca oferta. Ktoś inny przekaże pokazną sumę pieniędzy-

dzy na pani rachunek. Zdaje mi się, że w tej chwili ma pani na nim trzysta osiemnaście dolarów.

- Skąd... skąd pan o tym wie?

- Martwimy się o panią, Karen - powiedział nieznajomy współczującym tonem. - Obawialiśmy się, że ma pani problemy finansowe, więc sprawdziliśmy stan pani rachunku, aby dowiedzieć się, czy potrzebuje pani naszej pomocy. Wygląda na to, że możemy sobie pomóc nawzajem.

Nieznajomy mówił w sposób zdecydowany i wyraźnie życzliwy, toteż Karen dziwiła się sobie samej, dlaczego się tak boi.

- Może powiedziała by mi pani o pani związku z Lama-rem? Zdecydujemy razem, co może pani ujawnić, by pomóc policji.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Karen, Ellen Crease już uczyniła z Lamara Hoyta swoją ofiarę. Czy pani też chce być jej ofiarą? Crease nie dała Lamarowi szansy obrony. My dajemy pani taką szansę.

Karen milczała, usiłując przemyśleć jego propozycję. Jej nieproszony gość czekał cierpliwie, aż w końcu przedstawiła mu swoją opowieść, a kiedy skończyła, bez oporów udzieliła odpowiedzi na jego pytania. Potem nieznajomy doradził jej, co ma robić.

- Jak mogę się z panem skontaktować? - zapytała, kiedy podszedł do drzwi.

- Proszę się tym nie martwić.

Wychodząc na zewnątrz, przeszedł po drodze przez plamę światła i Karen uświadomiła sobie, iż wie o swym gościu jedynie to, że miał kiedyś jakąś dramatyczną przygodę, po której została mu na prawym policzku poszarpana blizna.

9

Dom Niebiańskiego Spoczynku należący do firmy Hoyt i Syn, który znajdował się w dzielnicy West Side, był białym dwupiętrowym budynkiem przypominającym z wyglądu rezydencję plantatora z Południa z czasów przed wojną secesyjną. Lou Anthony dowiedział się już, że na terenie stanu Oregon są jeszcze cztery Domy Niebiańskiego Spoczynku, a poza

tym dwa w Seattle w stanie Waszyngton, jeden w Butte w stanie Montana i jeden w Boise w stanie Idaho. Główne biuro Juniora mieściło się tutaj, w West Side.

Przyćmione światło z kryształowego żyrandola wypełniało hol. Kiedy Anthony wszedł tam przez szerokie drzwi wejściowe, natychmiast zbliżył się do niego wysoki mężczyzna o poważnej twarzy, ubrany w żałobną pelerynę.

- Czy pan jest z Websterami?

- Nie, nie jestem - odparł Anthony, pokazując swoją odznakę. - Szukam pana Hoyta.

Mężczyzna przyjrzał się uważnie odznace. Gdzieś z głębi budynku dobiegały do nich łagodne tony muzyki organowej.

- Proszę pójść korytarzem po prawej stronie. Na końcu są schody. Gabinet pana Hoyta jest u ich szczytu.

Wnętrze domu pogrzebowego wyłożone było ciemnym drewnem i przystrojone ciemnoczerwonymi draperiami. Wszystkie elementy wystroju spowijało łagodne światło. Idąc korytarzem, Anthony minął dwie kaplice. Jedna z nich świeciła pustką, ale w drugiej, zdominowanej przez katafalk, przebywała grupka żałobników, którzy rozmawiali przyciszonym tonem. W pierwszym rzędzie ławek płakała otyła kobieta, a dwaj młodzi mężczyźni w źle dopasowanych czarnych garniturach usiłowali ją pocieszyć. Anthony bez trudu odnalazł gabinet Hoyta. Sekretarka, atrakcyjna blondynka z przesadnym makijażem, akurat rozmawiała przez telefon. Zerknąwszy na wchodzącego, powiedziała swojej rozmówczyni, że zadzwoni do niej jeszcze raz, i odłożyła słuchawkę.

- Przyszedłem spotkać się z panem Hoytem - oznajmił Anthony.

- W jakiej sprawie?

Anthony wy dobył odznakę i sekretarka zniknęła za drzwiami prowadzącymi do właściwego gabinetu. Chwilę później wyszła, przytrzymując otwarte drzwi.

Gabinet był utrzymany w podobnym spokojnym stylu jak reszta domu pogrzebowego. Siedzący za biurkiem Junior nie wyglądał na zadowolonego z wizyty detektywa.

- O co chodzi? - zapytał obcesowo. - Jestem dość zajęty. Anthony siadł naprzeciw niego bez zaproszenia.

- Chcę zadać panu kilka pytań. Postanowiłem zaczekać, aż zakończą się sprawy pogrzebowe. Jak to wszystko wypadło?

Agresywny nastrój Juniora ulotnił się.

- Daliśmy tacie, co mieliśmy najlepszego. Royal Deluxe -odparł. - Dziwne było widzieć go w trumnie. Codziennie widzę ludzi w trumnach, ale kiedy to jest własny ojciec...

Przerwał, zakłopotany, że okazuje swe emocje.

- Powiedział pan, że ma jakieś pytania?

- Tylko parę. Postaram się to szybko załatwić. Wiem, że pokłócił się pan z ojcem w siedzibie Hoyt Industries na kilka dni przed jego śmiercią. O co poszło?

Na twarzy Juniora pojawił się wyraz niepokoju i zaskoczenia.

- Kto panu to powiedział?

- Niestety, nie mogę ujawniać źródeł moich informacji.

- Założę się, że ten gnojek Appling. Ta kłótnia to było wielkie nic. Po prostu brak zgody co do pewnych zmian, których dokonałem w firmie.

- Nic więcej? - Nie - odparł Junior nerwowo. - A dlaczego interesuje się pan moją kłótnią z ojcem? Chyba policja uważa, że to zrobił ten włamywacz Jaworski.

- Jabłoński - poprawił go Anthony. - Martin Jabłoński. Nie znał go pan przypadkiem? - A niby dlaczego miałbym go znać?

Nagle sens pytania detektywa dotarł do Juniora.

- O co tu, do cholery, chodzi?! Pan chyba nie sugeruje...

- Nic nie sugeruję.

- Zdaje się, że jednak tak. Jeżeli chce pan naprawdę dowiedzieć się, kto stoi za morderstwem mojego ojca, to niech pan się zajmie Ellen Crease. - Wygłosił pan to samo oskarżenie w stosunku do senator Crease, kiedy był pan w domu tej nocy, gdy zamordowano pańskiego ojca. Dlaczego sądzi pan, że pana przybrana matka...

- Ta cipa nie jest moją matką.

- A więc senator Crease. Dlaczego sądzi pan, że miała coś wspólnego z zabójstwem pańskiego ojca?

- Co z pana za detektyw! - parsknął pogardliwie Junior. - Chyba mi pan nie powie, że jeszcze tego nie wie.

- Nie wiem o czym?

- Tato miał zamiar ją rzucić. Była na wylocie. I wtedy do widzenia, złotko.

- Dlaczego pan sądzi, że ojciec zamierzał porzucić senator Crease?

- Nie wie pan wiele o moim ojcu, skoro zadaje pan takie pytanie. Jego wszystkie żony miały okres eksploatacji wynoszący siedem lat. Najpierw zdradzał je, a potem zostawiał. Może pan zapytać moją mamę.

- A zatem opiera się pan tylko na obserwacjach z poprzednich małżeństw pana ojca? Nie ma pan żadnych konkretnych dowodów, że zamierzał się rozwieść z senator Crease?

- Nie. Wystarczy, że go znałem - odparł Junior z goryczą. - To był taki typ człowieka, który wykorzystuje innych.

- Mam wrażenie, że nie lubił go pan za bardzo.

- Ojciec zostawił moją matkę i nigdy nie ukrywał, co czuje wobec mnie. Nie było ważne, co zrobiłem, bo i tak to nigdy nie było wystarczająco dobre. Nieraz mówił mi prosto w twarz, jakim jestem nieudacznikiem.

- Jednak pozwolił panu prowadzić ten interes.

- Zgoda. Ale powiedział mi całkiem wyraźnie, że nie mogę od niego oczekiwać niczego więcej.

- Na przykład nie chciał zezwolić panu na kierowanie Hoyt Industries. Pewnie bardzo panu na tym zależało.

- A co pan myśli? Ta firma jest warta miliony dolarów. Teraz ta suka zgarnie jego udziały. Żałuję tylko, że ojciec nie będzie mógł zobaczyć, jak ona rozkłada to, czego dokonał w całym życiu.

Kiedy Lou Anthony zobaczył młodą kobietę czekającą w recepcji jego wydziału, od razu poczynił dwa spostrzeżenia. Pierwsze było oczywiste: wyglądała oszołamiająco. Miała przymglone szmaragdowe oczy i włosy w takim odcieniu ru-dości, który zapiera dech w piersiach, gdy widzi się liście zmieniające kolor jesienią.

Po drugie spostrzegł, że owa atrakcyjna kobieta wyraźnie wolałaby być gdzieś indziej. Poruszała opartymi na kolanach dłońmi i siedziała nienaturalnie wyprostowana, jakby przygotowując się do ucieczki. Wstała pośpiesznie, gdy Anthony zbliżył się do niej. Mogła mieć jakieś metr sześćdziesiąt wzrostu, chociaż wyglądała na wyższą dzięki butom na wysokim obcasie.

- Nazywam się Lou Anthony. Prowadzę śledztwo w sprawie Lamara Hoyta. Podobno chce mi pani coś powiedzieć.

Nieznajoma rozejrzała się, zmieszana, po poczekalni. Anthony domyślił się, że ma coś do powiedzenia, ale nie jest pewna, czy może o tym mówić właśnie w tym miejscu.

- Proszę pójść ze mną - rzekł, otwierając drzwi prowadzące do boksów, w których pracowali detektywi.

Zaprowadził ją do pustego pokoju przesłuchań, gdzie mogli swobodnie rozmawiać. Pokój był mały i ledwie mieściły się w nim szary metalowy stolik i cztery krzesła.

- Czy przynieść coś pani? Może kawy? - zaproponował.

- Kawę proszę. Czarną - odpowiedziała.

- Zaraz wrócę - oznajmił, życzliwie się uśmiechając. Kiedy po chwili wrócił z dwiema parującymi filiżankami

kawy, kobieta nadal siedziała w płaszczu ze splecionymi przed sobą dłońmi i rozglądała się po pomalowanym na brązowo wnętrzu.

- Zimno pani? - zapytał. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Widzę, że nadal jest pani w płaszczu.

Karen opuściła oczy, jakby do tej pory tego nie zauważyła, i zaraz zdjęła okrycie. Podała je Anthony'emu, a ten przewiesił je przez oparcie krzesła. Krople deszczu zaczęły ściekać z płaszcza na metalowe nogi krzesła i spływać na podłogę. Usiadła i ujęła w dłonie styropianowy kubek, jakby chciała je ogrzać.

- Przepraszam - zaczął Anthony - ale nie znam pani pełnego nazwiska.

- Jestem Karen. Karen Fargo - przedstawiła się, oblizując nerwowo wargi.

- Panna czy pani Fargo?

- Nie jestem zamężna.

- Recepcjonistka przekazała mi, że chce pani z kimś porozmawiać na temat morderstwa Lamara Hoyta. Jak już wspomniałem, to ja prowadzę tę sprawę, więc może mi pani powiedzieć wszystko, co ma do powiedzenia.

Fargo milczała chwilę niezdecydowana, lecz Anthony czekał spokojnie.

- Czytałam w gazecie, że jakiś człowiek włamał się do domu Lamara i zastrzelił go. Czy tak właśnie było? Czy jest pan pewien, że to ten człowiek... że to on zabił Lamara?

- Znaleźliśmy kulę, która zabiła pana Hoyta, i przekazaliśmy ją do naszego laboratorium - odparł Anthony, nie dając po sobie poznać, że zaskoczyło go, iż jego rozmówczyni używa jedynie imienia Hoyta. - Nasi fachowcy zbadali pistolet, który znaleźliśmy obok ciała włamywacza i na którym były odciski jego palców. Kula pochodziła właśnie z tego pistoletu.

- Och! - westchnęła Fargo, opuszczając wzrok. Można było odnieść wrażenie, że nagle straciła odwagę, dzięki której dotarła na policję.

- Czy pani myślała, że ktoś inny mógł zastrzelić pana Hoyta? - zapytał spokojnie Anthony.

- Ja... No więc myślałam...

- Tak?

- To nie była ona? Nie jego żona? Jest pan pewien? - wyrzuciła z siebie przestraszonym tonem.

- Dlaczego pani myśli, że pani Crease mogła zastrzelić swojego męża? Fargo znowu opuściła oczy.

- Nie powinnam była tu przychodzić - powiedziała, podnosząc się.

- Panno Fargo, co panią łączyło z panem Hoytem? Fargo z powrotem opadła na krzesło i wybuchła płaczem.

- Przepraszam bardzo - wykrztusiła przez łzy.

- Napije się pani wody?

- Nie. Nie trzeba.

Wzięła dwa głębokie oddechy, próbując się opanować.

- My się kochaliśmy. My... - Przerwała, znowu opuszczając wzrok. - Zamierzaliśmy się pobrać.

- Pan Hoyt był żonaty - zauważył Anthony. Fargo otarła łzy z oczu.

- Lamar chciał się z nią rozwieść. Powiedział mi o tym. Miał się wstrzymać do końca kampanii, a potem rozwieść się i ożenić ze mną.

- Jak długo trwał pani związek z panem Hoytem?

- Jakiś rok. Właściwie trochę mniej. Zaczęło się sześć miesięcy po moim zatrudnieniu w jego firmie. Jestem... byłam sekretarką w Hoyt Industries.

- To tam pani spotkała pana Hoyta?

- Na pikniku dla pracowników firmy. Zaczęliśmy rozmawiać. To nie była długa rozmowa. Zapytał mnie, jak się nazywam, jak długo pracuję i czy podoba mi się w firmie. Myślałam, że pyta tak tylko, z uprzejmości. Byłam pewna, że nawet mnie nie zapamięta. Ale zapamiętał. Jakiś tydzień później zobaczył mnie w stołówce i okazało się, że pamięta, jak się nazywam. Potem, tydzień później, zadzwonił do mnie do domu i zapytał, czy może przyjechać. Nie wiedziałam, co powiedzieć. No bo przecież był szefem całej firmy. Nie mogłam ot tak sobie powiedzieć „nie”, prawda?

Spojrzała na Anthony'ego, jakby oczekując jego aprobaty, a gdy skinął potakująco głową, zagryzła wargę i opuściła głowę.

- Bałam się. Ja... Myślałam... No, wiedziałam, że jest żonaty, i nie jestem naiwna. Ale Lamar był prawdziwym dżentelmenem. Zawsze nim był. Po tym pierwszym razie po prostu zaczął mnie odwiedzać. Czasami zabierał na kolację. Zwykle wtedy, kiedy jego żona wyjeżdżała do Salem do senatu. Nie narzucał mi się. Po prostu spotykaliśmy się, żeby porozmawiać. Mówił, iż lubi moje towarzystwo i myśli, że przy mnie mógłby odpocząć. Taki biznesmen jak Lamar jest w ciągłym stresie, a w dodatku żona była tak zajęta swoją karierą, że nie miała dla niego czasu.

- Więc zaczęła pani z nim sypiać? Fargo spojrzała mu prosto w oczy.

- Był samotny. To było takie przykre. Miał te wszystkie pieniądze i wielki dom, ale był samotny.

- Kiedy pan Hoyt zaczął mówić o małżeństwie?

- Gdy jego żona powiedziała mu, że zamierza startować w wyborach do senatu federalnego. Naprawdę się tym zdenerwował, bo to znaczyło, że ona zamieszka w Waszyngtonie i wcale nie będzie jej widywał. Mówił, że to będzie tak, jakby nie byli małżeństwem.

- Panno Fargo, Lamar Hoyt został zamordowany siódmego stycznia. Dlaczego czekała pani aż do tej pory, żeby do mnie przyjść.

Fargo otworzyła szeroko oczy i zaraz odwróciła wzrok. Wyglądała na przerażoną.

- Nie wiem - odpowiedziała. - To mnie ciągle gnębiło. To, że Lamar zginął w ten sposób. Coś było w tym nie tak.

- Czy ma pani jakieś konkretne argumenty wskazujące na to, że pani Crease stała za morderstwem swego męża?

- Nie. Tylko to, że Lamar podejrzewał, iż ona może o nas wiedzieć.

- Powiedział to pani? Kiedy?

- Kilka tygodni przed śmiercią. Powiedział, że ona zachowuje się dziwnie wobec niego i że powinniśmy być ostrożni. Chciał wiedzieć, czy zdarzyło się coś, co mogło wzbudzić podejrzenie. Na przykład jakieś niepokojące telefony. Albo czy ktoś mnie obserwował lub chodził za mną.

- A zdarzyło się coś takiego?

- Nie zauważyłam.

Anthony chciał jeszcze o coś zapytać, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nie był zaskoczony, że Hoyt miał kochankę. Pasowało to do jego charakterystyki. Ellen Crease została jego trzecią żoną w nieco starszym wieku niż jej poprzedniczki, a teraz miała tyle samo lat co one, gdy z nimi zrywał.

- Dziękuję, że przyszła pani porozmawiać ze mną, panno Fargo. Widzę, jak bardzo było to dla pani trudne.

Anthony spostrzegł, iż Fargo odprężyła się, słysząc, że nie zamierza już zadawać jej więcej pytań. Podał jej rękę i odprowadził do wyjścia, a potem, wróciwszy do biurka, obrócił krzesło do okna. Co za niespodzianka, znowu deszcz! Czasami był gotów oddać wszystko, co miał, za jeden słoneczny dzień.

Było mu żal Karen Fargo. Umizgi Hoyta musiały wyglądać jak wyjęte z bajki o sekretarce, która nagle została kochanką milionera. Czy Hoyt naprawdę zamierzał porzucić żonę dla Fargo, czy też nęcił ją perspektywą małżeństwa, by utrzymać ją w swoim łóżku?

Podszedł do ekspresu po kolejną filiżankę kawy, rozmyślając nad pytaniem, jakie zadała mu Fargo. Czy był pewien, że to Jabłoński zabił Hoyta? Na pewno tak, ale jak należało interpretować rozprysk krwi na komodzie i co miały z tym wspólnego pieniądze rzekomego zabójcy? Poza tym musiał pamiętać, że podczas włamania były wyłączone wszystkie systemy zabezpieczające. Crease potrafiła to rozsądnie wy-

tłumaczyć, ale czy mógł jej wierzyć? Z pewnością skorzystała na śmierci Hoyta. Zyskała wielką popularność wśród wyborców, a poza tym ubezpieczenie i testament też miały niebagatelne znaczenie. Czy trzeba było poważniejszych motywów do popełnienia morderstwa? Teraz poznał kolejny powód, który mógł skłonić Crease do wynajęcia Jabłońskiego.

Trudno mu było w to uwierzyć. Lubił Crease i nie wątpił, że boleśnie przeżyła śmierć Hoyta. Podczas konferencji prasowych nie okazywała żadnych emocji prócz gniewu, ale widział ją tuż po zabójstwie i mógłby przysiąc, że jej ból był autentyczny. Z drugiej strony wiele mogło świadczyć przeciwko niej. Jeżeli naprawdę kochała męża, to świadomość tego, że ma kochankę i jest gotów ją opuścić, byłaby wystarczającym motywem zbrodni.

Musiał odbyć kolejne spotkanie z prokuratorem okręgowym.

10

Ryan Clark wszedł do pomieszczenia z krytym basenem, gdy senator Benjamin Gage rozpoczął ostatnie ćwiczenia swej porannej zaprawy. Clark, przystojny i bardzo sprawny fizycznie, miał metr osiemdziesiąt wzrostu. Idąc, roztaczał wokół aury spokojnej pewności siebie, która odstraszała ulicznych chuliganów i przyciągała uwagę pięknych kobiet. Poszarpana blizna na jego prawym policzku również fascynowała kobiety. Tak często pytały go o nią, że wymyślił historyjkę, która zdawała się zaspokajać ich ciekawość.

Benjamin Gage zapytał o jego bliznę tylko raz, kiedy Clark ubiegał się o pracę w należącej do Gage'a firmie StarData, zajmującej się technikami informatycznymi. Było to osiem lat wcześniej, gdy Clark miał dwadzieścia dziewięć lat, a Gage trzydzieści osiem. Clark nosił wtedy brodę, więc blizna była ledwie widoczna. Po oficjalnej rozmowie, którą przeprowadzili w biurze Gage'a, udali się na kolację do eleganckiej restauracji w północno-wschodniej dzielnicy Portland. Zajęli miejsca w boksie na tyłach sali, z dala od innych gości. Gage był stałym bywalcem tego lokalu, toteż obsługa wiedziała, że kiedy przychodzi na kolację, sąsiedni boks musi być pusty. Gage płacił dodatkową sumę, ale mógł sobie na to pozwolić.

- Skąd ma pan tę bliznę? - zapytał.

Twarz samego Gage'a, atrakcyjna w surowy sposób, pozbawiona była wszelkich znamion. Wiedział, że historia blizny Clarka ma coś wspólnego z pięcioma latami, które, jak podał w życiorysie, spędził, pełniąc „obowiązki administracyjne w wywiadzie Marynarki Wojennej”. Kiedy podczas spotkania w biurze poprosił Clarka, by opisał owe „administracyjne obowiązki”, ten udzielił mu sprytnie wymijającej odpowiedzi. Gage poprzestał wtedy na tym, ale postanowił wrócić do tematu podczas kolacji.

Rozsiedli się wygodnie na krzesłach obitych skórą w kolorze czerwonego wina, w skąpo oświetlonym rogu sali. W pobliżu nie było nikogo. Rozmawiając z Clarkiem, Gage patrzył mu wprost w oczy. Kilka lat później, w czasie jego pierwszej zakończonej powodzeniem kampanii, w której kandydował do Kongresu, wykorzystywał tę umiejętność patrzenia rozmówcom w oczy, by przekonywać wyborców o swojej szczerości. Jak się jednak okazało, nie robiło to wcale wrażenia na Clarku. Potrafił wytrzymać jego wzrok dostatecznie długo, by Gage mrugnął pierwszy, co nie udawało się zbyt wielu ludziom.

- Posłuchaj, Ryan, nie przyszedłeś na rozmowę, żeby ubiegać się o posadę ochroniarza. Gdyby zależało mi na ochroniarzu, zadzwoniłbym do agencji Pinkertona, a nie prowadziłbym poszukiwań przez przewodniczącego senackiej komisji tajnych operacji. Potrzebuję człowieka, na którego mógłbym liczyć. Chodzi o to, by zajmował się różnymi zadaniami, których inni ludzie nie umieją albo nie chcą robić - podkreślił Gage na widok niezdecydowania Clarka, dowodząc przy tym, że potrafi mówić równie niejasno jak on. - Chcesz, żebym ci płacił za to sześciocyfrowe sumy, ale ja nie mam zamiaru płacić takich pieniędzy ani też powierzać tego rodzaju pracy komuś, o kim nie wiem wszystkiego, co powinienem. Więc powiedz mi o tej bliznie.

Tym razem Clark odpowiedział bez wahania. Spodobało się to Gage'owi, gdyż oznaczało, że jego rozmówca potrafi szybko podejmować ważne decyzje. Spodobało mu się również, że Clark nie dotknął blizny ani nie zrobił niczego, co wskazywałoby, że przynajmniej o niej myśli.

- To blizna od noża. Zostałem ranny w pewnym kraju na Bliskim Wschodzie. Człowiek, który mnie zranił, leżał obok

dwóch zabitych. Myślałem, że nie żyje. Nachyliłem się, by zabrać jego broń, i wtedy mnie uderzył.

- Co to byli za ludzie?

- Dwóch mężczyzn i kobieta - odparł Clark spokojnym tonem. - Terrorysty, którzy kierowali samobójczym atakiem bombowym na amerykańską ambasadę w Paryżu.

- Pamiętam ten atak, ale nie przypominam sobie, żebym coś czytał na temat złapania jego inspiratorów.

- Nie było gdzie o tym przeczytać.

- Co się stało z człowiekiem, który cię zranił?

- Zastrzelił go jeden z członków mojej grupy.

- Rozumiem. Powiedz mi, Ryan, czy ten incydent wydarzył się, kiedy byłeś w specjalnych oddziałach Marynarki Wojennej?

- Nie.

- A może to było w ramach twoich administracyjnych obowiązków w wywiadzie marynarki?

- Niestety, nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, panie Gage.

- Nawet wtedy, gdyby odmowa kosztowała cię utratę pracy? Clark uśmiechnął się. Wiedział, że ma już tę posadę i że

dalsza rozmowa jest tylko sondowaniem jego reakcji. Gage odczekał chwilę i również się uśmiechnął. Od tamtego spotkania Clark wykonał na jego zlecenie wiele różnych zadań.

W chwilę po przybyciu Clarka lokaj postawił na stoliku przy basenie dzbanek świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego i drugi dzbanek z gorącą kawą oraz talerz z dwiema drożdżówkami. Asystent Gage'a, który przyszedł z Clarkiem nad liczący dwadzieścia pięć metrów długości czterotorowy basen, miał czoło i górną wargę pokryte kroplami potu. Clark usiadł przy stoliku i spojrzał na senatora wykonującego ostatni nawrót, a potem przeniósł wzrok na szklaną ścianę po wschodniej stronie basenu. Liczący tysiąc metrów kwadratowych powierzchni dom Gage'a, wzniesiony ze szkła i drewna cedrowego, stał w atrakcyjnym miejscu. W pogodny dzień z jego okien widać było jabłoniowe sady, porośnięte bujną roślinnością pola i zielone podnóża wzgórz, a jeszcze dalej pokryte śniegiem zbocza góry Mount Hood. Tym razem jednak widoczność była słaba, gdyż w powietrzu unosiła się mgła.

Gage podciągnął się na rękach na krawędzi basenu i wyszedł z wody. Chociaż miał już czterdzieści sześć lat i zaczynały mu się srebrzyć włosy, to w basenie był tylko odrobinę powolniejszy niż w czasach, gdy startował w zawodach pływackich.

Gage wytarł się do sucha, a potem przeszedł przez pomost i siadł naprzeciw Clarka.

- Widziałeś ostatnie sondaże? - zapytał gniewnym tonem.

- Crease ma pięćdziesiąt jeden procent, a pan czterdzieści cztery. Pozostali wyborcy są niezdecydowani - odparł Clark spokojnie.

- Zgadza się. Przed zabójstwem szliśmy łeb w łeb. Wszyscy współczują Crease z powodu straty męża, a gazety zrobiły z niej żeńską wersję Rambo. Idę szybko na dno - rzekł Gage i ugryzł kawałek drożdżówki.

Clark milczał cierpliwie.

- Słuchał pan jej konferencji prasowej w Bend?

- Przegapiłem to.

- Pewien reporter zapytał ją, jak wpłynęło na nią zabójstwo męża. Najpierw parę sekund patrzyła na niego z góry, a potem powiedziała, że też już by nie żyła, gdyby lobby zwalczające broń palną postawiło na swoim, i że Hoyt nadal by żył, gdyby uchwalono proponowane przez nią ostre prawa przeciwko bandytyzmowi. Potem popatrzyła wprost w kamerę i powiedziała wszystkim wyborcom, że nie przywróci męża do życia, ale może do końca swoich dni starać się zapobiegać podobnym tragediom w innych rodzinach i dopilnować, by łamiących prawo spotykała zasłużona kara.

Gage uśmiechnął się ponuro i pokręcił głową.

- To kawał zimnej suki. Rozgrywa morderstwo Hoyta jak wirtuoz skrzypiec.

Clark pozwolił sobie na rzadki u niego uśmiech.

- W następnym tygodniu może śpiewać inaczej.

- Tak?

- Dzwonił do mnie Cedric Riker. Chciał, żeby się pan dowiedział przed prasą. Dzisiaj przed południem ma spotkanie z sędzią. Wygląda na to, że Fargo przechyliła szalę na naszą korzyść.

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Gage'a.

- Oby tak dalej! - rzekł z satysfakcją. - Kiedy postawią ją w stan oskarżenia, już będzie po niej.

- Też tak to widzę.

- Dobra robota, Ryan. Bardzo dobra robota.

Henry Orchard zapukał energicznie do drzwi pokoju Ellen Crease. Celowo pukał tak głośno, gdyż był pewien, że Crease mocno śpi po wyczerpującym dniu spotkań z wyborcami. Orchard, szef kampanii wyborczej Crease, kipiący energią i niezbyt dbały o swój wygląd grubas, nie interesował się niczym poza polityką. Jeszcze przed paroma minutami mógł się uważać za szczęśliwego człowieka. Jego kandydatka błyskawicznie zdobywała poparcie w sondażach, wychodząc przed konkurentów i wyraźnie spychając na drugie miejsce Benjamina Gage'a.

- Kto tam?! - rzuciła ostrym tonem Crease.

Jej głos brzmiał tak, jakby wcale nie spała. Orchard nie był tym zaskoczony, gdyż Crease sprawiała na nim wrażenie, jakby nigdy się nie męczyła i potrzebowała bardzo mało snu. Kiedy z kolei już spała, potrafiła błyskawicznie oprzytomnieć.

- Tu Henry. Otwórz. Mam ważną sprawę.

Usłyszał, jak Crease podchodzi do drzwi, i nacisnął na klamkę, gdy tylko rozległ się szcęk otwieranego zamka. Był nie ogolony, a pod oczami widniały ciemne obwódki. Miał na sobie poplamioną koszulę, a na nogach dwie różne skarpetki. Crease była ubrana w pikowaną podomkę, którą narzuciła na sięgającą do podłogi flanelową koszulę nocną. W pokoju paliła się jedynie lampka przy łóżku, ale Orchard nie włączył więcej światła, tylko usiadł w stojącym przy oknie fotelu.

- Właśnie rozmawiałem z pewną osobą z biura prokuratora okręgowego. Jutro Cedric Riker zamierza zwrócić się do sądu z wnioskiem, żeby postawiono cię w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

- Co?!

- Chodzi mu o dwie osoby. Lamara i tego faceta, który go zastrzelił. Crease nie ukrywała, że jest wstrząśnięta tą informacją.

- Usłyszałeś teraz o tym po raz pierwszy?

- Absolutnie pierwszy raz. Wiedziałem, że śledztwo jest

nadal otwarte, ale nie słyszałem żadnej wzmianki sugerującej, że jesteś podejrzana.

- Co oni mają? Jakie dowody?

- Nie wiem. Mój informator też nie wie. Pytałem przede wszystkim o to, co ma Riker, ale tylko Riker i oficer prowadzący śledztwo...

- Lou Anthony?

- Zgadza się. Anthony. W tej chwili tylko oni to wiedzą. Jak sądzisz, co oni mają?

- Niczego nie mogą mieć, Henry - odparła gorzkim tonem. - Ale to naprawdę sprawia mi ból. Kochałam tego starego sukinsyna.

Wydobyła z torebki cygaro i zapaliła je, a potem podeszła do biurka, przysunęła sobie krzesło i usiadła twarzą do Orcharda.

- To wprost nie do uwierzenia. Takie oskarżenie nas wykończy.

Zamilkła na chwilę, pograżając się w myślach.

- To sprawka Gage'a - rzuciła z gniewem. - To na pewno on za tym stoi. Wspomagał finansowo kampanię Rikera, a poza tym znają się od dawna. Obydwaj spreparowali to wszystko, żeby pomóc Gage'owi podciągnąć się w sondażach.

- Chciałbym tak myśleć - zauważył ostrożnie Orchard - ale to nie jest jakiś zwykły brudny chwyt. Tu chodzi o oskarżenie w sprawie morderstwa. Riker musi mieć jakieś dowody do przedstawienia sądowi. Zresztą jeśli nawet Riker jest gnojkiem, to Lou Anthony nie. To twój stary znajomy, prawda?

- Znam Lou - odparła Crease, wydmuchując obłok dymu w kierunku Orcharda. - Masz rację. Lou nie sfalszowałby dowodów.

Znów zamilkła. Orchard patrzył na nią bez słowa.

- Co proponujesz, żebym zrobiła, Henry? - zapytała po chwili.

- Ten ktoś, kto ostrzegł mnie w sprawie oskarżenia, zadzwoni do mnie od razu, gdy Riker zostanie upoważniony do prowadzenia sprawy. Riker prawdopodobnie ma rozkład twojej kampanii. Wiem, w jaki sposób rozumuje. Na pewno chce, żeby cię aresztował tutejszy szeryf, najlepiej w trakcie spotkania wyborczego, by zrobić wokół tego jak najwięcej szumu. Zaplanuje to tak, żebyś musiała spędzić noc w miej-

scowym areszcie, a potem każe przewieźć cię samolotem do Portland i przeprowadzić w kajdankach przez lotnisko w taki sam sposób, jak kiedyś Rzymianie pokazywali pokonanych wodzów wrogich plemion.

Crease pokręciła głową z obrzydzeniem.

- Riker to prawdziwy drań.

- Oczywiście nie pozwolimy mu zrobić niczego takiego -oświadczył Orchard z uśmiechem. - Gdy tylko dowiem się, że Riker uzyskał prawo postawienia ciebie w stan oskarżenia, wtedy znikniesz. Przyjedzie szeryf z nakazem aresztowania, ale ciebie już tu nie będzie. Załatwiłem prywatny samolot, który zawiezie nas z powrotem do Portland. Jest cały czas w gotowości do startu. Uprzedziłem też Mary Garrett. Powiedziała, iż załatwi to tak, żebyś zgłosiła się do sądu wtedy, gdy to będzie nam pasowało, i zaaranżuje bezpośrednio przesłuchanie w sprawie kaucji.

- Garrett. Hm.

- Nie możemy tego rozłożyć, Ellen. Widziałem Garrett w sądzie. Jest jak rekin. Co ważniejsze, prasa bardzo ją lubi, a prasa jest ci tak samo bardzo potrzebna jak dobry prawnik.

11

Wystrój gabinetu Mary Garrett był ultranowoczesny i niejednolity, tak jakby jej dekorator cierpiał na artystyczną dysleksję. Ellen Crease nigdzie nie mogła dostrzec prostej linii, za to wszędzie widziała mnóstwo błyszczących aluminiowych rur, niezliczone tafle szkła o przedziwnych kształtach i wiele innych przedmiotów, których funkcja była trudna do określenia. Mary Garrett, wybrana przez Henry'ego Orchardę na jej obrońcę, nieźle pasowała do tego otoczenia. Miała na sobie kosztowny strój i biżuterię, ale to ubranie i dodatki nie prezentowały się zbyt atrakcyjnie na kobiecie o ptasim wyglądzie i wzroście metr pięćdziesiąt. Można by pomyśleć, że Garrett została za karę skazana na noszenie takich ubrań, aby podkreślić jej grube szkła okularów i wystającą szczękę. Taki wyrok nie byłby jednak odbierany przez nią jako kara, ponieważ zdawała sobie sprawę, że nie jest miss piękności, i wcale się tym nie przejmowała. Istotne dla niej było jedynie

to, żeby zwyciężać, co akurat udawało jej się bez większych trudności.

Gdy tylko dokonano wzajemnej prezentacji, Garrett poprosiła Orchardę, by zostawił je same. Crease usiadła na krześle z błyszczących metalowych rurek, o oparciu i siedzeniu z czarnej skóry. Skórzane siedzenie rozciągało się pod ciężarem człowieka, przez co siedząca na nim osoba wyglądała na niższą, niż była w rzeczywistości. Garrett zajęła miejsce za szerokim szklanym biurkiem na krześle o wysokim oparciu z czarnej skóry. Krzesło było podnoszone za pomocą przycisku, dzięki czemu niewielka Garrett zawsze wyglądała na wyższą od swoich klientów.

- Według mnie polityka to okropna rzecz - oznajmiła, gdy tylko drzwi zamknęły się za Orchardem. - Prawdę mówiąc, nie mogę sobie wyobrazić ani jednej rzeczy, którą pani głosi, a z którą mogłabym się zgodzić. Sądzę, że powinnam to pani od razu jasno powiedzieć.

Taki początek rozmowy całkowicie zaskoczył Crease. Ironiczny uśmiezek i cała postawa Garrett były kwintesencją arogancji. Bez ogródek dawała do zrozumienia, że nie zależy jej na Crease jako klientce, ale że ona nie poradzi sobie bez jej usług adwokackich. Gdyby ktokolwiek inny potraktował Crease w ten sposób, trzasnęłaby drzwiami, ale wojowniczość Garrett czyniła ją cennym sojusznikiem. Poza tym jej reakcję łagodziło to, że arogancja Garrett była opakowana w tak niewielkie i nieatrakcyjne ciało. Zamiast więc zawrzeć gniewem Crease uśmiechnęła się szeroko.

- Więc nie rozmawiajmy o polityce - zaproponowała. Garrett odwzajemniła jej uśmiech.

- Dobrze. Mówiono mi, że pani jest twarda. Chciałam się osobiście o tym przekonać. Bardzo się pani przyda ta cecha w trakcie sprawy.

- A jak pani widzi tę sprawę?

- Mniej rozgarnięty brat Księcia Ciemności sformułował akt oskarżenia zarzucający pani popełnienie dwóch zabójstw. Jak pani zapewne wie z pracy w policji, za morderstwo z premedytacją potencjalnie grozi kara śmierci. Zanim przystąpię do rzeczy, wyjaśnię pani, na czym polega relacja pomiędzy obrońcą a klientem. Proszę słuchać bardzo uważnie tego, co mówię, bo to nie jest zwyczajny wykład z zakresu prawa.

Wszystko, co mi pani powie, jest poufne - ciągnęła. -Oznacza to, że prawo zabrania mi mówienia o tym, co pani mi wyzna. Prawo daje pani też swobodę mówienia mi najbardziej niesłychanych kłamstw, ale ostrzegam - jeśli nie będzie pani absolutnie szczerą, może to ją wiele kosztować. Najlepszy kłamca, jakiego kiedykolwiek broniłam, siedzi w więzieniu, ponieważ z powodu bajeczki, jaką mi opowiedział, odrzuciłam ofertę ugody z oskarżycielem, która uchroniłaby go od więzienia. Czy wyrażam się jasno?

- Absolutnie. Ale ja nie mam żadnych powodów, by panią okłamywać.

- Dlaczego więc Riker poszedł do sądu?

- Czy to nie jest oczywiste? Widziała pani najnowsze wyniki sondaży? Riker jest jednym z ludzi Bena Gage'a. Gage był jednym z głównych sponsorów jego kampanii i Riker zawdzięcza mu posadę. Oskarżając mnie, stara się odwdzińczyć Gage'owi.

- Nie wątpię, że w grę wchodzi tu motyw polityczny, ale Riker nie może stanąć przed sądem bez dowodów.

Crease przypomniała sobie, że Orchard powiedział to samo.

- Co on ma na panią, pani senator?

- Nie wiem.

Garrett złożyła razem dłonie.

- Wiemy, że Jabłoński oddał strzał, który zabił pani męża, pozostaje więc jedynie możliwość, że wynajęła pani zabójcę męża.

- Pani Garrett...

- Proszę mówić mi Mary. Będziemy się często spotykać.

- Dobrze, Mary. Nawet nie wiedziałam, że istnieje ktoś taki jak Martin Jabłoński, aż do chwili, kiedy mój mąż został zastrzelony. Cedric Riker nie może mieć żadnych dowodów obciążających mnie w sprawie śmierci męża, ponieważ nie miałam z tym nic wspólnego.

- Podejźmy do tego problemu z innej strony - zaproponowała Garrett.

- Czy było coś w twoim związku z La-marem Hoytem, co Riker mógłby interpretować jako motyw zabójstwa?

Crease zwlekała z odpowiedzią, Garrett więc pomyślała, że jej klientka rozważa właśnie decyzję, która nada kształt sposobowi obrony. Po chwili Crease spojrzała jej wprost w oczy.

- Są pieniądze, które mam odziedziczyć, i udziały w Hoyt Industries, dzięki którym przejmę kontrolny pakiet akcji. Ale gdybym wynajęła Jabłońskiego, by zabił Lamara, zrobiłabym tak dlatego, że on mnie zdradzał z kobietą o nazwisku Karen Fargo.

- Od kiedy o tym wiedziałaś? - zapytała spokojnie Garrett.

- Od czasu kiedy Lamar przestał się regularnie ze mną kochać.

- Powiedziałaś mu o tym?

- Tak. Nie byłam tym zaskoczona. Prawdę mówiąc, spodziewałam się tego od jakiegoś czasu. Byłam trzecią żoną Lamara, a każde jego małżeństwo przebiegało według pewnego schematu. Lamar żenił się z kobietą dwudziestoparoletnią, a potem, kiedy miała trzydzieści lat czy coś koło tego, miał jej dość. Zaczął zdradzać swoje pierwsze dwie żony, kiedy były w moim wieku, i spodziewałam się, że będzie zdradzał i mnie. Ale różnica polega na tym, że nie jestem uległa, potulna jak jego dwie pierwsze żony. Kochałam go i postanowiłam przerwać ten schemat, by uratować nasze małżeństwo.

- Co zrobiłaś?

- Postawiłam sprawę jasno. Powiedziałam Lamarowi, że nie mam zamiaru tolerować takiej sytuacji. Przekupił swoje dwie pierwsze żony, ale ja mu powiedziałam, że będę mieszkała na ulicy, jeżeli spróbuje tego chwytu ze mną. Zapytałam go wprost, czy panna Fargo potrafi ruszyć go tak samo jak ja. To mu dało trochę do myślenia.

- I co?

- Przestał wynajdywać wymówki, żeby uniknąć pójścia ze mną do łóżka.

- Myślisz więc, że zerwał z Fargo?

- Nie jestem pewna, ale znowu zaczął się zachowywać jak kochający mąż. - Sądysz, że Riker wie o tym romansie?

- Nie mam pojęcia - odparła krótko Crease.

Garrett przerwała rozmowę, by zająć się notatkami. Crease czekała w milczeniu.

- Może mi opowiesz, jak spotkałaś Lamara? - zaproponowała Garrett, skończywszy pisać.

- Pracowałam jako policjantka w Portland. Ktoś włamał się do jednego z domów pogrzebowych Lamara. Przeprowadziłam z nim

rozmowę w ramach dochodzenia. Był czarujący w taki staroświecki sposób. Bardzo ujmujący. Po oficjalnej części rozmowy zaczęliśmy gawędzić o tym i owym. Potem wyszłam.

Następnego dnia Lamar zadzwonił do mnie do pracy i poprosił o przekazanie mi, żebym się z nim skontaktowała. Myślałam, że ma to coś wspólnego ze sprawą, ale on chciał zaprosić mnie na kolację. Odmówiłam. Wiedziałam, że jest żonaty. Poza tym był świadkiem w prowadzonym śledztwie.

Jakieś pół roku później aresztowaliśmy człowieka, który włamał się do domu pogrzebowego. Był to narkoman. Szukał czegokolwiek, co dałoby się sprzedać za działkę kokainy. Wstąpiłam do biura Lamara, by poinformować go, że sprawa została wyjaśniona, no i skończyło się na wspólnej kolacji. Crease ucichła, jakby przenosząc się w myślach w przeszłość. - Lamar był uroczym mężczyzną - powiedziała, uśmiechając się lekko. - Połknęłam haczyk jeszcze przed końcem kolacji. Muszę przyznać, że materialnie nigdy nie miałam za dobrze. Ojciec odszedł od nas około roku po moim urodzeniu, a mama sprzątała po domach, żeby mieć nas czym nakarmić. Udało mi się utrzymywać w college'u dzięki stypendiom i pracy w restauracji. Byłam kelnerką. Największą sumą pieniędzy, jaką kiedykolwiek widziałam, było to, co zarabiałam w policji. A tu nagle jem kolację w eleganckim lokalu z człowiekiem, którego sygnet na małym palcu kosztuje więcej, niż moja matka zarabiała w dobrym roku.

- Nie przeszkadzała ci różnica wieku?

- To dziwne, ale nigdy nie myślałam o tym, że jest prawie trzydzieści lat starszy ode mnie. Był jak wielki misiek. Pełen życia. Wiedział też, co należy mówić i robić, żeby człowiek poczuł się ważny. Podczas kolacji rozmawialiśmy przede wszystkim o mnie. Mówił o sobie w taki sposób, że uwierzyłam, iż mieliśmy bardzo podobną młodość. No wiesz, taka historia o biednym chłopaku, który się dorobił, co było w większości bzdurą, ponieważ ojciec Lamara zostawił mu w spadku dwa domy pogrzebowe, a matka nie przepracowała w całym życiu nawet jednego dnia. Mimo wszystko Lamar potrafił przekonać każdego, że jest synem wyrobnika, który wybił się z biedy. Dał mi także zasmakować, jak wyglądałoby moje życie, gdy-

bym nadal się z nim spotykała. Limuzyna, kelnerzy w smokingach, biżuteria, jego posiadłość.

Crease znowu zamilkła. Garrett pomyślała, że jej klientka przypomina sobie dobre czasy u boku mężczyzny, którego kochała i którego już nigdy nie zobaczy. Poczowała, jak ogarnia ją smutek, gdy nagle Crease roześmiała się.

- Co jest takie śmieszne? - zdziwiła się Garrett.

- Właśnie przypominałam sobie Lamara. Wiesz, wyglądał jak wiejski chłopak w kowbojskich butach wiązanych na sznurek, ale nie brakowało mu ogłady. Kiedy poprosił mnie o ponowne spotkanie, nie wahałam się ani trochę.

- Czy kiedykolwiek rozmawialiście na temat jego małżeństwa?

- To on zaczął o tym mówić. Nie pamiętam, jak to zrobił, ale rozstając się z nim po tej pierwszej kolacji, miałam wrażenie, że Lamar uważa, iż jego druga żona jest nudna jak flaki z olejem, a ja pobudzam go intelektualnie. Akurat to było w stu procentach prawdą. Mary Lou jest tępą. Wiem, czym przyciągnęła Lamara. Widziałam jej zdjęcia w stroju kąpielowym z wyborów Miss Oregon. Ale niech mnie szlag trafi, jeżelibym miała zgadnąć, o czym rozmawiali poza łóżkiem. Lamar był bardzo bystry. To była taka chłopska bystrość. Pobudzałam jego inteligencję w sposób, w jaki nie robiła tego wcześniej żadna kobieta.

- Co się stało po tej pierwszej kolacji?

- Kolejne kolacje. Były wspaniałe. Rozmawialiśmy i rozmawialiśmy. Chyba po trzecim spotkaniu Lamar zawiózł mnie do swojej posiadłości. Mary Lou była wtedy w Nowym Jorku na zakupach. Podejrzewam, że wysłał ją tam, by się jej pozbyć na weekend. Byłam oszołomiona. Nigdy przedtem nie byłam w takim domu. Tamtego wieczoru postanowiłam poślubić Lamara. Nie chodziło mi tylko o jego dom czy pieniądze. Chcę, żebyś to wiedziała. Pragnęłam tych rzeczy, ale jeszcze bardziej chciałam Lamara. Byłam zafascynowana jego inteligencją, jego energią...

Ucichła, jakby nagle uprzytomniła sobie, że Lamar nie żyje i że teraz te jego zalety rozplynęły się w nicości.

- Czy tamtego wieczoru w jego posiadłości spaliście pierwszy raz ze sobą?

- Tak.

- Chyba było wam dobrze w łóżku.

- Tak, też tak sędę. Dlatego od razu postawiłam uszy, kiedy Lamar zaczął się wykręcać. W jego wieku nie mógł się kochać tak często jak kiedyś, ale za każdym razem, kiedy się kochaliśmy, był całkiem sprawny.

- Jaki był stosunek Lamara do twojej pracy zawodowej? Uśmiech na twarzy Crease przybladł.

- Początkowo fascynowało go, że jestem policjantką. Myślę, że to go podniecało. Ale jak się tylko pobraliśmy, zaczął zrzędzić. W głębi duszy chciał tradycyjnej żony. Chciał kobiety, która ładnie wygląda, czeka z kolacją na powrót męża i rozkłada nogi za każdym razem, kiedy najdzie go ochota. Szybko się jednak przekonał, że nie jestem taka i nigdy taka nie będę.

- Co się stało, kiedy już sobie to uświadomił?

- Początkowo padało dużo ostrych słów. Potem trafiłam go wprost w serce. Zapytałam go, czy potrzebuje partnerki, czy materaca. Powiedziałam mu, że możemy być niezłym małżeństwem, ale że nie zamierzam wyrzec się swojej osobowości, by go uszczęśliwić. Przez pewien czas sytuacja była nie rozstrzygnięta.

- Ale w końcu się zgodził?

- Tak. Kiedy mu powiedziałam, że mam zamiar odejść z policji i ubiegać się o miejsce w stanowej Izbie Reprezentantów, udzielił mi wielkiego wsparcia. Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. Wciągnęła głowę w ramiona. - Zmienił się dla mnie i zawsze był gotów mnie wspomóc. Do diabła, jak za nim tęsknię!

Garrett przyglądała się swej nowej klientce. Miała wrażenie, że jej emocje są autentyczne. Nie oznaczało to, że nie jest morderczynią, ale sprawiło, że cyniczna do szpiku kości Garrett wstrzymywała się z oceną. Spojrzała na zegarek.

- Niedługo musimy być w sądzie, więc na razie dość. Czy Henry wspomniał ci o moim honorarium?

Crease skinęła głową.

- Będę miała pieniądze jutro.

- Dobrze. Moja sekretarka przedstawi ci umowę do podpisania. Skoro byłaś policjantką, na pewno zdajesz sobie sprawę z konsekwencji, jakie wynikną z postawienia ci zarzutów.

Chcę ci to jednak sama wyraźnie powiedzieć. Twoje życie zamieni się w prawdziwe piekło. Nie można tego ująć inaczej, a uważam, że nie powinnam osładzać faktów w oczach moich klientów.

Przerwała, by ocenić, jaki efekt wywierają jej słowa. Crease była spięta, ale panowała nad emocjami.

- Uzyskanie kaucji będzie wielkim problemem - kontynuowała Garrett. - Nie przewiduje się kaucji w sprawie o morderstwo, ale Riker będzie musiał przekonać sędziego, że jego argumenty są nie do odparcia, jeżeli zechce cię przytrzymać. Jeśli mu się uda, zamkną cię z takimi ludźmi, jakich kiedyś sama zamykałaś. Nie muszę ci mówić, jak by to wyglądało. Pocieszające w tym wszystkim jest to, że jak sądzę, mamy niezawodny sposób, by uchronić cię przed aresztowaniem. Całkowicie uchronić. To nie znaczy, że będziesz miała normalne życie. Sępy z gazet będą krążyły nad tobą dwadzieścia cztery godziny na dobę i nie zainteresuje ich w najmniejszym nawet stopniu, jakie są twoje poglądy polityczne. Dowiesz się też przy okazji, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem.

Garrett wychyliła się do przodu. Crease pomyślała, że przypomina gargulca z katedry Notre-Dame. Widziała je tam, kiedy Lamar pierwszy raz zawiózł ją do Paryża.

- Poradzę ci coś. Większość klientów nie jest do tego stopnia twarda, by słuchać takich rad, ale myślę, że w twoim wypadku jest inaczej. Cokolwiek się stało, już się nie odstanie. Niezależnie od tego, jak bardzo byś tego chciała, nie zmienisz przeszłości, więc nie rozmyślaj o zabójstwie męża. To moje zadanie. Angażujesz mnie jako adwokata po to, żebyś mogła nadal zajmować się swoimi sprawami i żeby kto inny martwił się za ciebie. Będę pracowała za nas obie.

Wstała, znowu spoglądając na zegarek.

- Stanley Sax, przewodniczący składu sędziowskiego, jest moim przyjacielem. To uczciwy człowiek. Rozmawiałam z nim dzisiaj rano. Zaplanował specjalne posiedzenie na dziesiątą trzydzieści. Twoja sprawa będzie jedyną podczas tego posiedzenia. Od razu po sformułowaniu oskarżenia zgłosimy wniosek o zwolnienie za kaucją. To niezwykle posunięcie w sprawie o morderstwo, ale ta sprawa już jest niezwykła z powodu wpływu, jaki twoje aresztowanie miałoby na wyniki

wyborów. Powiesz oczywiście, że nie przyznajesz się do winy. Będzie tam w komplecie prasa, więc musisz to oświadczyć głośno i wyraźnie. Potem wrócisz do swojej kampanii, a ja zabiorę się do pracy.

Richard Quinn przeglądał akurat folder reklamowy z kurortu Bay Reef na wyspie St. Jerome, kiedy sekretarka uprzedziła go, że idzie do niego Stanley Sax. Na zdjęciach w folderze widać było plażę o białym piasku, lazurową wodę i czyste błękitne niebo. Wybrali z Laurą apartament z widokiem na ocean w hotelu, w którym mieściło się kasyno, wielki basen pływacki, czterogwiazdkowa restauracja oraz urządzenia do uprawiania sportów wodnych, tenisa i innych gier. Laura była podekscytowana perspektywą spędzenia tygodnia w egzotycznym raj. Odłożył folder, kiedy Sax zapukał w gałkę od drzwi.

- Wejdz, Stan - przywitał go pogodnie. - Co cię sprowadza? Sax nie odwzajemnił jego uśmiechu, tylko siadł na krześle po drugiej stronie biurka.

- Przyszedłem, by zrobić ci niespodziankę.

- Tak?

- Wiem, że masz być przeniesiony do zabójstw dopiero w następnym miesiącu, ale pojawiła się pewna sprawa i jesteś mi potrzebny. Ced Riker oskarżył Ellen Crease o morderstwo męża.

- Co?!

- Ja zareagowałem tak samo. Wczoraj zgłosił wniosek przed sądem. Mary Garrett jest obrońcą Crease. Zadzwoniła do mnie z żądaniem zwołania przyspieszonego posiedzenia w sprawie kaucji. Zgodziłem się, bo gdybyśmy prowadzili sprawę w normalny sposób, musielibyśmy aresztować Crease na parę dni, a to miałoby wpływ na kampanię wyborczą. Chciałbym, żebyś poprowadził tę sprawę.

Quinn poczuł, jak umyka mu perspektywa wyjazdu na St. Jerome. Wiedział, że powinien być wdzięczny Stanleyowi, ale liczył na to, że tydzień sam na sam z Laurą będzie najlepszym sposobem na zażegnanie kryzysu w ich związku.

- Nie dam rady, Stan. Mam za dwa tygodnie wygłosić prelekcję na seminarium na St. Jerome, pamiętasz? Jadę razem z Laurą.

- To żaden problem. Wyzaczyłem posiedzenie w sprawie oskarżenia i kaucji na dzisiaj na dziesiątą trzydzieści. Poprowadzisz posiedzenie, a ja wezmę na siebie wszelkie nagłe sprawy podczas twojej nieobecności.

- Nie wiem, Stan. To dla mnie dość poważna sprawa. Nie prowadziłem jeszcze sprawy o zabójstwo.

- Posłuchaj, Dick. Każda sprawa, w której może być wydany wyrok śmierci, jest za trudna dla każdego z nas. Tylko Bóg powinien decydować, kto ma żyć, a kto umrzeć, ale taką mamy pracę. To prawda, że prowadząc tę sprawę, będziesz w centrum uwagi, co by ci się nie zdarzyło, gdyby oskarżonym była osoba z kryminalnych nizin. Jeżeli popełnisz błąd, wszyscy w kraju się o tym dowiedzą. Ale to dla ciebie nie będzie miało żadnego znaczenia. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Quinn spojrzał na niego pytająco.

- Znam ciebie, Dick. Wiem, jaki jesteś sumienny, i wiem, że karzesz siebie za swoje błędy surowiej, niż zrobiłby to ktoś inny. Dlatego chcę, żebyś właśnie ty prowadził tę sprawę. Nie pozwolisz sobie na popełnienie jakiejś nieprawidłowości. Dopilnujesz, żeby obydwie strony miały zapewniony uczciwy proces.

W gabinecie Quinna zapaliła się czerwona lampka. Oznaczało to, że woźny sądowy sygnalizuje mu, iż obydwie strony w sprawie Crease znajdują się w sali rozpraw. Włożył sędziowską togę i podszedł do drzwi łączących jego gabinet z salą. Widząc go wchodzącego do sali, woźny zastukał młotkiem, a następnie poprosił obecnych, aby powstali, i ogłosił, że sędzia Richard Quinn zajmuje swoje miejsce. Quinn zobaczył, że na widowni jest wielu dziennikarzy, a na korytarzu zajęły stanowisko ekipy telewizyjne, kręcące zdjęcia przez szklane drzwi sali.

- Mogą państwo usiąść - powiedział, gdy tylko sam usiadł za swoim stołem.

Cedric Riker nadal stał, ale towarzyszący mu młodzi zastępcy usiedli po obu jego bokach. Jednym z zastępców była czarnoskóra kobieta, a drugim mężczyzna o azjatyckich rysach twarzy. Wyglądali na zdenerwowanych.

Sam Riker nie wykazywał najmniejszych oznak zdenerwowania. Ubrał się elegancko i teraz sycił się każdą sekundą

sławy, jaką miała mu przynieść ta sprawa. Quinn był gotów założyć się, że Riker już odbył konferencję prasową na korytarzu. Występowanie na tle przystrojonego marmurem i drewnem wnętrza sali sądowej dodawało wagi jego słowom i sprawiało, że dobrze się prezentował przed oczyma wszystkich wyborców, którzy oglądali wiadomości o jedenastej.

Mary Garrett i jej klientka siedziały przy stoliku obrony. Garrett ubrana była w czarny strój, a na szyi miała naszyjnik z pereł. Nie siedział przy niej żaden z jej współpracowników, ale Quinn podejrzewał, że kilku z nich czeka w odwodzie wśród publiczności. Na stoliku Garrett nie było też żadnych prawniczych książek. Quinn słyszał, że Garrett dysponuje encyklopedyczną znajomością przepisów prawnych i potrafi podać odpowiedni numer tomu i strony, na których znajdują się cytowane przez nią przepisy. Przed posiedzeniem sądu dostarczyła zwięzły i świetnie napisany wniosek dotyczący kaucji. Zaimponowało mu, że potrafiła w tak krótkim czasie przygotować wniosek na tak wysokim poziomie.

Ellen Crease siedziała w milczeniu obok Garrett. Była ubrana w szarą garsonkę oraz jedwabną kremową bluzkę i prócz niewielkich diamentowych kolczyków nie miała na sobie żadnej biżuterii. Quinn na moment zatrzymał na niej wzrok. Trudno było się jej nie przyglądać. Crease nie była klasyczną piękną, ale nawet w swym tradycyjnym komplecie emanowała niezwykłą seksualnością, która zwracała uwagę każdego mężczyzny.

- Panie Riker i pani Garrett, sędzia Sax zlecił mi prowadzenie sprawy przeciwko pani Crease. Chciałbym zwrócić uwagę stronom, że za dwa tygodnie mam planowane wystąpienie na seminarium na St. Jerome. Oznacza to, że około tygodnia nie będzie mnie w Portland. Jeżeli podczas mojej nieobecności zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności, zajmie się nimi sędzia Sax. Czy jest to dla stron kłopotliwe z jakiegoś względu?

Oboje prawnicy odpowiedzieli przecząco.

- Dobrze, a więc, panie Riker, mamy dzisiaj odbyć posiedzenie dotyczące oskarżenia oraz kaucji.

- Wysoki Sądzie - zaczął Riker - zamierzamy oskarżyć panią Crease o dopuszczenie się dwukrotnego zabójstwa z premedytacją, ale sprzeciwiamy się, by w tak poważ-

nym przypadku nagle przeprowadzono posiedzenie w sprawie kaucji. Garrett poderwała się na nogi, zanim jeszcze Riker zdążył skończyć zdanie.

- Wysoki Sądzie, senator Crease jest w trakcie gorącej kampanii, w której ubiega się o uzyskanie republikańskiej nominacji w wyborach do senatu USA. Jej rywal jest politycznym przyjacielem pana Rikera, który już poczynił dość szkód jej politycznemu ugrupowaniu przez rozpowszechnienie tego niesłychanego oskarżenia w trakcie kampanii. Przetrzymanie pani senator w więzieniu przez tydzień lub dłużej wyrządziłoby jej niepowetowane szkody. Z powodu tych absurdalnych zarzutów musiała już odwołać cały dzień spotkań wyborczych.

- Odrzucam sugestię, że niniejsze oskarżenie ma podłoże polityczne - zaprotestował oburzonym tonem Riker. - To nie ja oskarżyłem panią Crease o morderstwo. Takie oskarżenie zostało sformułowane przez obywateli naszego stanu za pośrednictwem powołanej zgodnie z prawem wielkiej ławy przysięgłych.

- To nonsens, Wysoki Sądzie - sprzeciwiła się Garrett. - Wielka ława przysięgłych jest narzędziem prokuratury. To oczywiste dla wszystkich. Pan Riker wyrzuciłby z pracy każdego ze swoich zastępców, który nie zdołałby doprowadzić do oskarżenia papieża o zabójstwo Johna Kennedy'ego.

Widząc, że wymiana zdań staje się coraz bardziej bezładna, Quinn postanowił zdecydowanie interweniować.

- Pani Garrett i panie Riker, żądam, żeby państwo natychmiast zaprzestali tych uszczypliwości. Ta sprawa może być długa i dramatyczna, ale będzie prowadzona przez wszystkie strony we właściwy sposób. Czy wyrażam się jasno?

- Oczywiście, Wysoki Sądzie - odparł Riker, usiłując przypodobać się Quinnowi. Garrett jedynie skinęła głową.

- Dobrze. Sądzę, że otrzymał pan kopię wniosku obrony w sprawie kaucji, panie Riker.

- Tak, otrzymałem, ale niedługo przed posiedzeniem sądu, dlatego nie zdążyłem go przeczytać.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego pan uważa, że przetrzymanie senator Crease w areszcie około tygodnia w trakcie

jej kampanii będzie leżało w interesie sprawiedliwości? - zadał pytanie Quinn.

Garrett uśmiechnęła się lekko. To, że Quinn powiedział o jej klientce „senator Crease”, a nie „oskarżona”, było dla nich drobnym, lecz ważnym zwycięstwem.

- Oskarżona obciążona jest zarzutem popełnienia dwóch morderstw z premedytacją - wyrzucił z siebie Riker.

Quinn od razu zorientował się, że prokurator nie jest przygotowany do określenia swego stanowiska w kwestii daty posiedzenia dotyczącego kaucji.

- To są poważne zarzuty - ciągnął Riker. - Oskarżona może się ukrywać i może stanowić potencjalne zagrożenie dla innych obywateli.

- Kwestia tego, czy istnieje niebezpieczeństwo ukrywania się ze strony pani senator albo czy zagraża innym, jest istotna dla wysokości kaucji, o ile zdecyduję się przychylić do wniosku o jej wyznaczenie, ale nie ma związku z tym, czy mam prawo zarządzić takie przesłuchanie jednocześnie z postawieniem senator Crease w stan oskarżenia. Czy ma pan jakieś inne argumenty, które chciałby przytoczyć? - Nie, Wysoki Sądzie. - Muszę więc powiedzieć panu, że uznaję argumenty zawarte we wniosku pani Garrett za istotne i przyjmuję, iż interes sprawiedliwości wymaga, abym zarządził teraz przesłuchanie w sprawie kaucji. Czy kaucja zostanie wyznaczona - to zupełnie inna sprawa. Nie mam w tej chwili zdania na ten temat i poproszę pana o opinię prokuratury, gdy senator Crease zostanie postawiona w stan oskarżenia. Quinn szybko przeprowadził dalszy tok postępowania. Najpierw odczytał Crease obciążające ją zarzuty i poinformował o jej prawach, następnie zapytał, czy zgadza się z zarzutem, że wynajęła Martina Jabłońskiego do zamordowania męża i że potem zabiła Jabłońskiego, aby usunąć świadka, który mógł złożyć obciążające ją w tej sprawie zeznania.

Crease stała podczas wypowiedzi sędziego, a kiedy zapytał ją, czy przyznaje się do winy, wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy. Pomimo panującej w sali napiętej atmosfery wyglądała na pewną siebie i wolną od strachu. Kiedy zaczęła mówić, jej głos brzmiał spokojnie i zdecydowanie.

- Bardzo kochałam męża, Wysoki Sądzie. Nigdy nie wy-

rządziłabym mu krzywdy. Nie wiem, co stoi za tymi oskarżeniami, ale są one fałszywe, a ja jestem niewinna.

Przez chwilę ognisty wyraz oczu Crease przyciągnął uwagę Quinna. Oderwał wzrok, udając, że przegląda leżące przed nim papiery.

- Dobrze. Odnotujemy pani oświadczenie, że nie jest pani winna w przypadku obydwu zarzutów. Teraz przechodzimy do kwestii kaucji. Panie Riker, uważam, że jeśli miałbym nakazać zatrzymanie senator Crease bez prawa do kaucji, to pana obowiązkiem jest przekonanie mnie, iż istnieją jasne i namacalne dowody jej winy. Jak pan zamierza tego dokonać?

- Wysoki Sądzie, zostałem zaskoczony zarządzeniem tego postępowania. Nie jestem przygotowany, by w tej chwili przedstawić świadków.

- Kiedy będzie pan mógł sprowadzić swoich świadków, panie Riker?

- Cóż, nie wiem. Może zamiast zeznań na żywo mógłbym przedstawić sądowi raporty policyjne.

Garrett uśmiechnęła się, słysząc jego odpowiedź. Potwierdzało się jej przekonanie, że Riker nie da jej szansy dotarcia do świadków oskarżenia przed właściwą rozprawą.

- To pozbawiłoby mnie możliwości zadawania świadkom pytań, Wysoki Sądzie - sprzeciwiła się głośno.

- Zgadzam się - rzekł Quinn. - Panie Riker, jeśli pan nie zechce wezwać świadków i poddać ich przesłuchaniu przez panią Garrett, będę musiał uznać, że w tej sprawie właściwe jest wyznaczenie kaucji, a następnie będę zmuszony przejść do rozważenia odpowiedniej jej wysokości. Riker przestępował niespokojnie z nogi na nogę. Jego zastępca usiłował coś mu podszeptać, ale Riker dał mu znak ręką, żeby zamilkł. - Wysoki Sąd stawia mnie w niesłychanie trudnej sytuacji - oświadczył. - Przykro mi, że odbiera pan to w ten sposób, panie Riker, ale musi mi pan powiedzieć, czy chce wezwać świadków, czy też zająć się ustaleniem wysokości kaucji.

- Przejdźmy do omówienia wysokości kaucji - odparł niechętnie Riker. - Oskarżona jest bogatą kobietą. Może polecieć do każdego kraju, łącznie z tymi, z którymi Stany Zjednoczone nie mają porozumień w sprawie ekstradycji. Ma nawet

swój własny samolot, co może ułatwić jej ucieczkę. Poza tym oskarżona jest byłą policjantką. Potrafi używać broni, może więc zagrazać bezpieczeństwu świadków oskarżenia.

- Wysoki Sądzie - odezwała się Garrett. - Dopóki testament pana Hoyta nie uprawomocni się, pani Crease ma ograniczony dostęp do jego majątku. Pobiera wynagrodzenie jako senator stanowa, ale trudno powiedzieć, by to czyniło ją bogatą. Poza tym senator Crease jest w trakcie kampanii wyborczej. Ten fakt, oprócz faktu jej całkowitej niewinności, sprawia, że tak bardzo zależy nam na uzyskaniu kaucji.

- Czy senator zgodziłaby się na oddanie paszportu, abym mógł nałożyć kaucję?

- Oczywiście.

Quinn przejrzał zawarte we wniosku Garrett dane dotyczące życia Crease i podjął decyzję:

- Zamiast nakładać kaucję postanawiam zwolnić senator Crease pod warunkiem... - Ależ, Wysoki Sądzie - wykrztusił Riker.

- Proszę mi nie przerywać, panie Riker. Udzielę panu głosu, kiedy skończę.

Podyktował listę warunków dotyczących zwolnienia Crease, a potem dał Rikerowi możliwość wylania zółci. Kiedy prokurator zakończył swe pełne oburzenia wystąpienie, Quinn określił termin, w jakim oskarżenie i obrona mieli sformułować swoje wnioski, i wyznaczył przybliżoną datę posiedzenia dotyczącego wniosków wstępnych, a także termin samej rozprawy. Gdy już wszystko zostało zakończone, woźny zastukał młotkiem, dając znak ludziom na widowni, aby powstali, a Quinn wrócił do swego gabinetu.

Po odejściu sędziego na twarzy Mary Garrett pojawił się szeroki uśmiech.

- Jak dotąd, idzie dobrze, Ellen.

- Sędzia sprawiał wrażenie obiektywnego.

- Zgadza się.

- Czy to on będzie prowadził proces? Garrett skinęła głową.

- Pierwszy raz spotykam Quinna w tej roli. To niespodzianka, że został wyznaczony do prowadzenia sprawy o zabójstwo. Zanim został sędzią, był specjalistą prawa kontrak-

towego w firmie Price i Winward. Ale jak dotąd podoba mi się to, co pokazał. Wydaje się bystry i stanowczy.

- Sądysz, że będzie nam przychylny? Wygląda na to, że nie lubi Rikera.

Garrett przestała się uśmiechać.

- Nawet sobie nie wyobrażaj, że to, co widziałyśmy dzisiaj, oznacza, że Quinn to jakiś sprzyjający obronie huraliberał. Z tego, co wiem, jest stuprocentowo uczciwy i wydaje orzeczenia zgodnie z prawem. To znaczy, że uzna argumenty Rikera, niezależnie od tego, czy go lubi, czy nie, jeżeli będzie sądził, że on ma rację. W dodatku potrafi być naprawdę twardy. Ostatnio skazał sędziego Gideona na więzienie, kiedy wszyscy byli gotowi się założyć, że wyda wyrok w zawieszeniu. Nie będziemy jednak musiały się martwić, że stanie po stronie oskarżenia. Najważniejsze, że mamy doskonałego sędziego. Jest inteligentny i uczciwy i przeprowadzi sprawę sprawiedliwie. Teraz ja muszę się postarać, żeby proces nie zakończył się dla ciebie niekorzystnie.

Quinn zastał Laurę nachyloną nad klawiaturą komputera w ich domowym gabinecie na piętrze. Miała na sobie flanelową koszulę nocną, a na jej nosie tkwiły staromodne okulary, których używała do czytania.

- Nadal pracujesz - zauważył.

- To ta transakcja mieszkaniowa w Maui - wyjaśniła, nie odrywając wzroku od monitora. - Jest z tym mnóstwo problemów i oczywiście nasz klient musiał zwlekać z zawiadomieniem nas aż do ostatniej chwili.

- Ellen Crease została oskarżona o zabójstwo Lamara Hoy-ta. Stan Sax zlecił mi prowadzenie tej sprawy.

Laura uniosła głowę i odwróciła się od ekranu.

- To ci doda roboty - stwierdziła.

- Czy nie prowadziłaś jakiejś sprawy o odszkodowanie związanej z Hoytem?

- Z firmą BestCo. Nieźle go przetrzepaliśmy.

- Jaki on był? Spotkałem go parę razy, ale nigdy z nim tak naprawdę nie rozmawiałem.

Laura zastanowiła się chwilę, a potem obróciła ku niemu swoje krzesło i nasunęła sobie z powrotem okulary.

- To był prawdziwy kowboj. Gotów był iść z nami na

noże, jakby tego typu sprawy miały charakter dziewiętnastowiecznego pojedynku. Zrobił na mnie wrażenie człowieka przeświadczonego, że może poradzić sobie w każdej sytuacji dzięki sile swojej osobowości. - Zamilkła na chwilę i dodała: - Miał chyba w sobie jakiś zwierzęcy urok, ale był też prawdziwym męskim szowinistą. Nie potrafił oderwać wzroku od moich piersi.

- Chyba dorobił się fortuny na domach pogrzebowych?

- Tak, ale to był ledwie początek. Dość szybko wszedł w inne branże. Uczestniczył w wielu interesach i nie stronił od spódniczek - dodała z pogardliwym uśmiechem.

- Zdradzał Crease?

- Tak mówią.

- Ciekawe, czy ona wiedziała.

- Skoro ja wiem, to i ona pewnie się czegoś domyślała.

- Dziwne, że to znosiła. Z tego, co słyszałem, to nie w jej stylu.

- Niektóre kobiety są gotowe wytrzymać wiele za dwadzieścia milionów dolarów. Była żoną numer trzy. Może nie chciała zostać byłym numerem trzy - zauważyła Laura i zmieniając temat, zapytała: - Czy to przeszkodzi nam w wycieczce na St. Jerome?

- W żaden sposób. Stan zastąpi mnie, kiedy wyjedziemy. Powiedziałem mu, że nie poprowadzę tej sprawy, jeżeli będę musiał zrezygnować z wyjazdu. Naprawdę chcę spędzić z tobą spokojnie trochę czasu.

- Ja też - oznajmiła Laura.

Nachylił się, by ją pocałować. Laura odwzajemniła pocałunek.

- Dość tych pieścizot - powiedziała. - Jeżeli nie zabiorę się od razu do pracy, będę siedziała całą noc.

Quinn uśmiechnął się i cmoknął ją w policzek. Wydawała się podniecona perspektywą wyjazdu na St. Jerome. Może uświadomiła sobie, jak ciężko pracuje i że dobrze zrobiłoby jej trochę wolnego. Quinn miał nadzieję, że to właśnie planowany wspólny wyjazd wprowadzą w dobry humor. Uśmiechnięty, zszedł na dół, by przygotować sobie coś do jedzenia.

CZEŚĆ DRUGA

ZATOKA ZAGUBIONYCH DUSZ

- Czy przynieść panu coś do picia przed startem? - zapytała stewardesa.

Quinn siedział zatopiony w myślach w samolocie przygotowującym się do odlotu z Nowego Jorku na St. Jerome, nie zwracając uwagi na stewardesę ani na innych pasażerów zajmujących wokół niego miejsca w pierwszej klasie. Zorientowawszy się, że stewardesa zwraca się właśnie do niego, podniósł głowę i spojrzał na nią pytająco. Powtórzyła pytanie z uprzejmym uśmiechem.

- Szkocką z lodem poproszę - odparł, nie odwzajemniając uśmiechu.

Stewardesa obróciła się ku pasażerowi, który siedział po drugiej stronie przejścia, a Quinn spojrzał ze smutkiem na puste miejsce obok siebie. Poprzedniego dnia Laura oznajmiła, że nie będzie mogła polecieć na St. Jerome.

- Kochanie, mam naprawdę złe wiadomości - usłyszał przez telefon, gdy w południe zadzwoniła do niego do pracy. - Grupa biznesmenów z Florydy przeprowadza transakcję mieszkaniową, taką jak ta w Maui. Słyszeli, jaką robotę wykonałam dla Eddiego Meyersa. Mają podobne problemy. Transakcja ma być sfinalizowana w tym tygodniu, więc jutro po południu muszę lecieć do Miami, by spotkać się z nimi w środę. Chcą, żebym towarzyszyła im w czasie negocjacji aż do soboty.

Quinn milczał. Konferencja na St. Jerome miała trwać od czwartku do niedzieli, a jego wystąpienie zaplanowano na czwartek rano. Chciał wyjechać z Laurą we wtorek i w ten sposób mieliby każdy dzień z wyjątkiem czwartku do swej wyłącznej dyspozycji. Skoro jednak Laura musiała być w Miami od wtorku do soboty, to oczywiście nie mogła z nim lecieć.

- Czy ktoś nie może ciebie zastąpić? - zapytał wreszcie,

ale Laura oznajmiła, że owym klientom zależy bardzo, by to ona osobiście prowadziła tę sprawę, i są gotowi sownie wynagrodzić jej pomoc.

- Odpraw ich - mruknął, z trudem opanowując gniew i kryjąc rozczarowanie. - W Miami na pewno jest mnóstwo prawników, którzy potrafią przeprowadzić ten ich cholerny kontrakt.

- Wiem, że cieszyłeś się tym wyjazdem - odparła Laura spokojnym tonem. - Ja też. Ale ta sprawa da mi dobry początek na Florydzie. Wiesz, jak dużo takich kontraktów tam zawierają?

- To mnie nie obchodzi, Lauro. Ten wyjazd... Spodziewałem się po nim tak wiele...

Przerwał, nie kończąc zdania.

- Przykro mi, Dick. Nie decyduję o tym sama. Też byłeś jednym z partnerów u Price'a. Jak zdołałbyś wytłumaczyć odrzucenie takiego wynagrodzenia i utratę potencjalnych klientów?

Miał ochotę jej przypomnieć, że ona jest partnerem również w ich małżeństwie, ale odłożył słuchawkę, zapewniwszy przedtem Laure, że ją rozumie. Ton, jakim to powiedział, wystarczał, by uświadomiła sobie, że jest akurat odwrotnie.

Ostatni już pasażerowie zajmowali miejsca. Próbując oderwać się od przykrych myśli, Quinn sięgnął do kieszeni na oparciu znajdującego się przed nim siedzenia i wyjął z niej ilustrowany magazyn wydawany przez linie lotnicze. Otworzył pismo i odszukał w nim krzyżówkę. Rozwiązywanie krzyżówki przed odlotem było jego stałym rytuałem podczas każdej podróży.

- Przepraszam. Chyba to miejsce przy oknie jest moje. Quinn podniósł wzrok na stojącą w przejściu kobietę

w dzinsach i czerwonej sportowej kurtce zarzuconej na białą koszulkę. Biodra miała opasane jaskrawym żółto-czerwonym paskiem z tkaniny, zakończonym niezwykłą srebrną sprzączką, która przypominała morską muszlę.

- Mam miejsce numer dwa A - wyjaśniła, pokazując bilet.

- Przepraszam - bąknął Quinn i podniósł się niezgrabnie. Nieznajoma przesunęła się obok niego, uśmiechając się przepraszająco. Wyglądała na dwadzieścia pięć lat i mogła

mieć metr sześćdziesiąt wzrostu. Na jej pozbawionej makijażu twarzy malowało się zmęczenie. Miała proste czarne włosy związane z tyłu w kucyk, z którego tu i ówdzie wymykały się pojedyncze kosmyki. Jej mały nos, pełne usta i brązowe, nieco zaczerwienione oczy o migdałowym kształcie sugerowały orientalne pochodzenie. Usiadła obok Quinna, w momencie gdy stewardesa przyniosła mu zamówionego drinka.

- Czy podać coś pani? - zapytała sąsiadkę Quinna. Kobieta spojrzała na jego szklanke.

- Czy to szkocka? - zapytała.

- Tak - potwierdził Quinn.

- Proszę przynieść mi to samo. Stewardesa oddaliła się.

- Potrzebuję czegoś mocnego - powiedziała do Quinna z bladym uśmiechem. - Właśnie przesiadłam się po locie non stop z Włoch.

- Z urlopu? - zapytał, by uprzejmie podtrzymać rozmowę.

- Dobrze by było! - odparła z ożywieniem. - Jeździłam do Bolonii na kontrolę dostawców skór do mojej firmy.

- Gdzie pani pracuje?

- Jestem prezesem firmy Avalon Accessories, która produkuje najlepsze na świecie pasy na zamówienie - wyrecytowała dumnie i raptem opuściła dramatycznie ramiona. - Ale czasami chciałabym mieć współnika. Te wszystkie podróże mnie dobijają. Jeżeli nie jestem w sklepie, to jestem w samolocie. - Sprzedaje pani pasy we własnym sklepie? - Prawdę mówiąc, nie mam sklepu. To tylko taka przenośnia. Produkuję je w małej wytwórni, a potem sprzedaję w specjalistycznych sklepach i przez katalog wysyłkowy. Współpracuję też z paroma projektantami mody. Pokazują mi swoje projekty na jakiś sezon, a ja robię pasy odpowiednie do danej kolekcji. - Wskazała na swój pas. - To jest pas z wiosennej kolekcji Gretchen Nye. Podoba się panu?

- Zauważyłem go, gdy pani siadała. Jest bardzo ładny.

- Ładny? - powtórzyła z udawanym oburzeniem. - Powinien pan powiedzieć, że jest to oszałamiająco nowatorskie połączenie stylu i koloru, które pana wprost zniewoliło. Słowo „ładny” nie jest odpowiednie, skoro oryginalne produkty Gretchen Nye sprzedaje się po dwa tysiące za sztukę.

Quinn roześmiał się.

- Miałem zamiar powiedzieć, że jest niesłychanie nowatorski, tylko tak inaczej wyszło.

- Wybaczam panu.

Kiedy samolot zaczął kołować w kierunku pasa startowego, stewardesa przyniosła jej drinka. Wypiła jednym haustem większość napoju. Quinn spostrzegł, że podczas startu zaciska palce aż do białości. Gdy tylko znaleźli się w powietrzu, dopiła resztę szkockiej.

- Niezależnie od tego, ile razy przez to przechodzę, dalej się boję - zwierzyła mu się. - Moja przyjaciółka zginęła w katastrofie lotniczej.

- To okropne.

- Tak. To naprawdę mną wstrząsnęło. Za każdym razem, kiedy lecę, jestem kłębkim nerwów.

Zamówiła drugiego drinka, korzystając z tego, że stewardesa pojawiła się obok nich, a Quinn poszedł za jej przykładem.

- Jedzie pan na urlop na St. Jerome? - zapytała. Słyszając jej pytanie, Quinn znowu pomyślał o tym, że nie

ma z nim Laury, i od razu stracił dobry humor, który odzyskał na początku ich rozmowy.

- Niestety, sprawy służbowe. Mam jednak zamiar skorzystać z plaży.

- A co pan robi?

- Jestem sędzią.

- Nigdy przedtem nie spotkałam żadnego sędziego.

- Cóż, tak wyglądamy - odparł Quinn z uśmiechem. Jego rozmówczyni roześmiała się.

- A gdzie pan pracuje?

- W Portland, w stanie Oregon.

- Słyszałam, że Portland to piękne miasto. Chciałabym je kiedyś odwiedzić. - Mnie się podoba.

- Ale nie może być pan sędzią na St. Jerome, prawda? -zapytała niepewnie.

- Nie. Prowadzę sprawy tylko w stanie Oregon.

- Tak myślałam. Więc co za sprawy służbowe może pan mieć na wyspie?

- Wygłaszam referat na seminarium prawniczym. Mam nadzieję, że nie zanudzę moich słuchaczy. W porównaniu z ty-

mi piaszczystymi plażami koło hotelu mój wykład to okropne nudy.

- Mam nadzieję, że zdoła ich pan zainteresować, sędzio... Ojej, nie znam pana nazwiska. Ja jestem Andrea. Andrea Chapman.

- Richard Quinn - przedstawił się, podając jej rękę. -Przyjaciele nazywają mnie Dick. I proszę, nie mów do mnie per sędzio. To jest właściwe tylko w sali sądowej.

- W porządku, Dick. Zatrzymujesz się w The Palms?

- Nie, mam apartament w Bay Reef Resort.

- O, w tym nowym. Dopiero go kończyli, kiedy ostatnim razem byłam na wyspie.

- Wygląda pięknie na folderach. Lecisz na St. Jerome w interesach?

- O nie. Tym razem to całkowicie wakacyjny wyjazd. Mój przyjaciel ma tam letni dom. Pozwala mi z niego korzystać, kiedy muszę się oderwać od pracy.

- On jest twoim chłopakiem? Andrea zachichotała.

- Freddy jest zdeklarowanym gejem. Ale to wspaniały przyjaciel i jeden z najlepszych moich klientów. Spotkaliśmy się jakieś pięć lat temu na wystawie wyrobów skórzanych w Mediolanie. Prowadzi sieć sprzedaży wysyłkowej i naprawdę dobrze sprzedaje moje pasy.

- Czy ten dom jest blisko mojego hotelu?

- Nie, jest po drugiej stronie St. Jerome. Powinieneś go zobaczyć. Jest niesamowity. Podłogi są z różnokolorowego marmuru, a ściany całe ze szkła. Widok z niego zapiera dech w piersiach. Stoi tuż nad oceanem na klifie. Kiedy się budzę i odsuwam zasłony, czuję się tak, jakbym się unosiła w przestrzeni.

- To brzmi fantastycznie.

- Bo to jest fantastyczne - zgodziła się, pochylając się ku niemu i zniżając nieco głos. - Z tym domem jest związana niezła historia. Chodzi o to, jak Freddy go dostał. Poprzednio należał do jednego narkotykowego barona z Gwatemali, który wpadł w Rhode Island. Dał go swojemu adwokatowi z Bostonu, znajomemu Freddy'ego, jako część honorarium, a Freddy odkupił go od tego znajomego za półdarmo. Ten adwokat chyba go nawet nie widział. Po prostu wolał gotówkę. Jak

ostatnim razem tam byłam - dodała, zniżając jeszcze bardziej głos - znalazłam za płytką w łazience torebkę z kokainą. Wystraszyłam się na śmierć.

- Wyobrażam sobie. Przekazałaś to policji?

- Na St. Jerome? Żartujesz. Na tej wyspie nie podeszłabym do policjanta bliżej niż na milę, nawet gdyby mnie mordowali. St. Jerome to piękny kraj, ale wszyscy, naprawdę wszyscy w rządzie są na liście płac mafii. Gdybym powiedziała policji o tej kokainie, to teraz albo siedziałabym w więzieniu, albo zostałabym bez grosza.

- Więc co zrobiłaś?

- Spuściłam ją jak najszybciej do sedesu, a potem jeszcze go wyszorowałam, żeby nie zostało na nim ani śladu. Dzięki Bogu to był mój ostatni dzień na St. Jerome. Gdyby to się zdarzyło pierwszego dnia, pewnie poleciałabym z powrotem do Stanów pierwszym lepszym samolotem. I tak całą noc nawet nie zmrużyłam oka. Ciągle spodziewałam się, że gestapo gubernatora Alvareza załomocze w drzwi i zawlecze mnie do więzienia.

Quinn roześmiał się.

- Skoro tak się bałaś, to dlaczego tam wróciłaś?

- Nie pytałbyś o to, gdybyś znał St. Jerome. To chyba najpiękniejsza wyspa na świecie. Poza tym Freddy przysiągł, że teraz dom jest czysty. Kiedy mu powiedziałam o kokainie, wystraszył się tak samo jak ja. Wyobrażasz sobie, ile by kosztowało Amerykanina, żeby się tu wykupił z oskarżenia o handel narkotykami? Milczeli przez chwilę.

- Będiesz zajęty cały czas? - zapytała Andrea.

- Przez pierwsze dwa dni jestem wolny - odparł Quinn i od razu uświadomił sobie, dokąd może zmierzać taka rozmowa.

Postanowił wyjaśnić Andrei swoją sytuację.

- Moja żona miała lecieć ze mną, ale coś jej wypadło w ostatniej chwili. Też jest prawnikiem i miała pilną sprawę w pracy.

- Och, to fatalnie. Założę się, że spodobałoby się jej na St. Jerome. Można tu robić mnóstwo ciekawych rzeczy, o ile człowiek się tu orientuje.

- Na przykład?

- Pływasz z maską?

- Nie. Jestem słabym pływakiem.

- Nie trzeba być świetnym pływakiem, żeby to robić. Tu są takie wspaniałe rafy. Można zobaczyć te wszystkie tropikalne ryby. Na pewno nigdy nie widziałeś takich jaskrawych kolorów - rzekła podekscytowanym tonem. - Elektryczne błękity, tęczowe zielenie. Tutaj kolory są bardziej szalone niż na pokazie mody Missoni.

- To brzmi wspaniale. Czy któreś z tych raf są blisko mojego hotelu?

- No pewnie. Ale najlepsza jest po mojej stronie wyspy, z dala od hoteli. To tam, gdzie jest dom Freddy'ego, niedaleko Cala de Almas Desoladas.

- Co to znaczy? - zapytał Quinn, gdyż nie znał hiszpańskiego.

- Zatoka Zagubionych Dusz. Freddy mówił, że tak się nazywa, bo gdzieś koło tysiąc siedemsetnego roku rozbił się na rafie jakiś statek. Kapitan był zakochany w pięknej kobiecie. Mieli się pobrać, ale w dzień ślubu narzeczona została porwana przez piratów. Kapitan ścigał ich aż do St. Jerome, ale akurat wtedy doszedł do wyspy okropny sztorm i jego statek zatonął. Statek piratów też się rozbił. Wszyscy zginęli, łącznie z kapitanem i jego narzeczoną. Freddy mówił mi, że jeżeli pójdzie się tam nocą, to czasami można usłyszeć dusze kapitańskie i jego narzeczonej, jak nawołują się ponad wodą. Czyż to nie smutna i romantyczna historia?

- O tak.

- To nie wszystko. Freddy mówi, że czasami zdarzają się tam tajemnicze zniknięcia ludzi. Nieczęsto. Parę razy na jakieś dziesięć lat. To się zdarza, kiedy kochankowie przychodzą na plażę w nocy w rocznicę zatonięcia statku. Wypływają w kierunku rafy i w pewnym momencie znikają. Miejscowi mieszkańcy wierzą, że zagubione dusze na rafie chwytają inne dusze, by dotrzymały im towarzystwa.

- Pewnie tę tajemnicę wyjaśnia skurcz mięśni - skwitował z uśmiechem Quinn.

- No i słyszę głos prawnika! - parsknęła Andrea. - Prawnicy są tak nieromantyczni. - Zamilkła, jakby chciała zastanowić się nad tym, czy powinna coś jeszcze dodać. - Chcesz usłyszeć coś strasznego?

- Pewnie.

- Ostatnim razem, kiedy byłam na St. Jerome, na dzień przed znalezieniem kokainy, poszłam o zachodzie słońca na plażę i czekałam, żeby się przekonać, czy usłyszę jakieś nawołujące się dusze. Najpierw słyszałam tylko to, co się normalnie słyszy nocą na plaży: fale i wiatr. Wkrótce po zachodzie słońca temperatura spadła i zrobiło mi się zimno. Właśnie odchodziłam, kiedy wydarzyło się coś bardzo dziwnego.

Zamilkła. Jej twarz przybrała zadumany wyraz.

- Co się stało?

- Próbowałam przypomnieć sobie te głosy. Tylko że to nie były tak naprawdę głosy. Raczej jęk, brzmiący tak bardzo żałośnie.

Quinn był zwolennikiem logiki i jego racjonalny umysł prawnika nie miał żadnej niszy, w której mogłyby się zmieścić myśli o nadprzyrodzonych wydarzeniach.

- Nie sądzisz, że to mógł być wiatr? - zapytał.

- Wiedziałam, że tak powiesz. Każdy, komu opowiadam o tym, mówi to samo. Gdybyś jednak tam był, przekonałbyś się, że to nie wiatr. Ten dźwięk... - Andrea zadrżała. - Czułam go w kościach. - Pokręciła głową. - Po prostu nie wiem, jak inaczej to można opisać. I nie potrafię wytłumaczyć, jak się poczułam. Najpierw byłam naprawdę wystraszona, ale potem niespodziewanie poczułam się taka zagubiona i samotna.

Przerwała znowu, popadając w zamyślenie.

- A co by było - zastanowiła się - gdyby to okazało się prawdą? Taka tragiczna historia. Dwoje kochanków tak bliskich sobie, ale oddzielonych na wieczność przez szalejące morze.

Quinn nie miał pojęcia, co powiedzieć, żeby nie zabrzmiało to lekceważąco, więc milczał. Nie chciał urazić Andrei. Podobała mu się. Była tak różna od Laury. Zadał sobie w duchu pytanie, jak Laura zareagowałaby na opowieść Andrei, i roześmiał się.

- Nie wierzysz mi. Wiem. Nikt mi nie wierzy.

- Przepraszam. Nie śmiałem się z ciebie.

- Och, nie szkodzi. Nikt nie traktuje tej mojej przygody poważnie. Przywykłam do tego. Słuchaj, mam pomysł. Sam mógłbyś usłyszeć te zagubione dusze. Zaprowadziłabym cię nad zatokę.

- No, nie wiem.

Już od dawna nie był sam na sam z żadną kobietą oprócz Laury i myśl o takiej perspektywie wprawiała go w zakłopotanie, tym bardziej że w ostatnim okresie jego stosunki z żoną nie układały się szczególnie dobrze.

- Och, przestań. Spodoba ci się. W dodatku tam nie spotyka się turystów. Turyści nie oddalają się bardzo od hoteli. Freddy mówił mi, że to odpowiada gubernatorowi. Widok biedoty nie zachęca turystów, dlatego Alvarez wybudował drogi tylko w jednej części wyspy. Aby się dostać do domu Freddy'ego i zatoki, trzeba jechać podrzędną drogą, która przechodzi przez osiedla ubogich.

Quinn uświadamiał sobie, że nie kieruje się zdrowym rozsądkiem. Ani trochę nie wierzył w historię o zaginionych kochankach, ale interesowała go ta zatoka i rafa z tropikalnymi rybami, a poza tym rzeczywiście miał dwa wolne dni, więc uznał, że spędzenie jednego z nich w towarzystwie atrakcyjnej kobiety nie jest złym pomysłem.

- To zaproszenie brzmi kusząco - odparł ostrożnie. Andrea obróciła się nieco ku niemu i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Koniecznie musisz to zobaczyć. Nauczę cię nawet pływać z maską. Spodoba ci się to. No więc jak?

- Ja...

- Nie chcę słyszeć żadnego „nie”. Nie wypuszczę cię z St. Jerome, dopóki się nie nauczysz pływać pod wodą. Mogę jutro około czwartej po południu przyjechać po ciebie do hotelu. Będziemy mieli w ten sposób dość czasu, żeby się wyspać i dojść do siebie po podróży. Z hotelu jedzie się do zatoki około trzech kwadransów. Wezmę jedzenie na piknik i możemy trochę popływać. Mam odpowiedni sprzęt, więc udzielię ci lekcji. Potem coś zjemy i poczekamy na zachód słońca.

Andrea uśmiechnęła się konspiracyjnie.

- Wpadłam akurat na świetny pomysł. Jeżeli usłyszymy głosy zagubionych dusz i nie będziesz mógł tego wyjaśnić, zaprosisz mnie na kolację. Ale jeżeli znajdziesz racjonalne wytłumaczenie, to ja płacę. I co na to powiesz?

Quinn już podjął decyzję. Postanowił spotkać się z nią i rozerwać nieco. Miał nadzieję, że wieczór z Andrea pozwoli

mu pozbyć się melancholijnego nastroju. Nie chciał jednak, aby ktokolwiek związany z konferencją zauważył, jak odjeżdża z nią z hotelu. Sędziowie muszą unikać nawet podejrzania o nieodpowiednie zachowanie.

- Może po prostu wytłumaczysz mi, jak dostać się do zatoki, i spotkamy się tam na miejscu. Wynajmę samochód.

Uśmiech Andrei pojaśniał.

- Więc przyjedziesz?

- Przyjadę. I jeżeli wygrasz, możemy zaprosić duchy. Postawię im kolację.

Wyspa ukazała się jego oczom przez zasłonę nikłych białych chmur: skrawek białego jak cukier piasku, pasmo kryształowo czystej błękitnej wody i kępy kołyszących się palm o szmaragdowych liściach. Gdy samolot przebił się przez chmury i wyspa była już widoczna w całej swej okazałości, Quinn pomyślał, że rzeczywiście trafił do raju. Po wielu dniach nieprzerwanej szarości i deszczu w Portland widok słońca, palm i czystej błękitnej wody był oszałamiający.

Jego zachwyty zmalał znacznie, kiedy po otwarciu drzwi samolotu otoczyło go gęste, lepkie powietrze. Rzadko zdarzało mu się doznawać tak wszechogarniającego gorąca. Upał odbijał się od poręczy schodków prowadzących na płytę lotniska, topił czarny asfalt i przerabiał go na lepka mieszaninę, która groziła oderwaniem obcasów od butów, kiedy szli z samolotu do parterowego budynku terminalu. Obraz terminalu drżał przed jego oczami w falach gorąca. Tylko wiejąca znad morza bryza sprawiała, że upał był do zniesienia.

Pomalowane żółtą farbą zewnętrzne ściany terminalu były pokryte nadżerkami od soli wypełniającej morskie powietrze. Na jednej ze ścian wisiał wielki plakat z niezrozumiałym dla Quinna napisem po hiszpańsku, przedstawiający uśmiechniętego wąsatego mężczyznę w wojskowym mundurze. Plakat był rozerwany niemal na pół, jakby przecięto go nożem. Obok stali oparci o ścianę dwaj żołnierze z bronią automatyczną. Quinn od razu zauważył, że na terenie lotniska jest więcej podobnie uzbrojonych żołnierzy.

- Po co ta ciężka artyleria? - zapytał.

- Żołnierze są tutaj dla ochrony turystów - odparła Andrea, ścisząc głos. - Gubernator Alvarez pozwala szmuglarzom narkotyków korzystać z wyspy za opłatą. Jakies pięć lat temu zarządził egzekucję pięciu handlarzy, którzy próbowali go oszukiwać. Byli członkami południowoamerykańskiego kartelu. Kilka tygodni później sześcioro turystów wpadło w zasadzkę i zostało zastrzelonych. Gospodarka wyspy jest uzależniona od turystów, a ta masakra wywarła fatalny wpływ na turystykę.

- Z tego, co mówisz, St. Jerome jest dość niebezpiecznym miejscem.

- Och, nie przejmuj się tym. Od tamtej pory nie było żadnych problemów. Freddy mówił mi, że pomogły wielkie pieniądze i Alvarez poradził sobie z tą sprawą.

- Ten Alvarez wygląda na zwykłego bandytę.

Andrea rozejrzała się szybko, by zobaczyć, czy ktoś nie usłyszał jego słów. Jej twarz wyrażała niepokój.

- Tu się nie krytykuje gubernatora Alvareza - przestrzegła go. - Ciesz się plażami i zapomnij o polityce. Na St. Jerome to nie jest bezpieczny temat do dyskusji.

Ażurowe okiennice wpuszczały świeże powietrze do wnętrza terminalu, ale jednak w budynku było gorąco. Quinn zaczął się rozglądać za podajnikiem bagażu, lecz po chwili dostrzegł dwóch czarnych mężczyzn - w szortach i mokrych od potu koszulkach - zdejmujących bagaże z wózka i składających je na stos przy jednej z wewnętrznych ścian. Zabrał swoje torby i rozejrzał się w poszukiwaniu komory celnej.

Dominującym językiem na wiszących w terminalu tablicach był hiszpański: oficjalny język wyspy, ale napisy były przetłumaczone na angielski, francuski, niemiecki i japoński. Stojący w kolejce do odprawy celnej turyści na ogół rozmawiali w którymś z tych języków. Zwalisty celnik o sennym wzroku, sprawdzający paszport Quinna, mówił łamanym angielskim. Po kilku rutynowych pytaniach uśmiechnął się do Quinna i życzył mu miłego pobytu na wyspie. - Mój hotel ma podobno autobus odbierający gości z lotniska - powiedział Quinn do Andrei.

- Nie martw się o mnie. Przyjeżdża po mnie kierowca Freddy'ego.

Przed wyjściem z terminalu czekała nowiutka klimatyzowana furgonetka z logo hotelu.

- Spotykamy się więc nad zatoką jutro o czwartej - przypomniał Quinn, podchodząc do drzwi pojazdu.

- Dobrze, o czwartej.

Dzięki klimatyzacji w furgonetce Quinn zapomniał o obezwładniającym upale. Oprócz niego pasażerami były tylko dwie pary w średnim wieku. Z ich rozmów wynikało, że pochodzą z Australii i spędzają razem wakacje. Quinn przyglądał się wspaniałym ocieniającym szosę palmom o grubych brązowych pniach i szerokich zielonych liściach. Za palmami rozciągała się biała plaża obmywana falami oceanu. Wszędzie, gdzie spojrzał, widział morze albo bujną tropikalną roślinność. Wyspa była pod każdym względem tak piękna, jak obiecywał to folder hotelu Bay Reef Resort.

Po piętnastu minutach jazdy przy drodze od strony morza pojawił się biały mur. Przejechali milę wzdłuż muru. Furgonetka zatrzymała się przed budką strażniczą. Po chwili czarnoskóry strażnik, ubrany w białą koszulę z krótkimi rękawami i brązowe spodnie, otworzył bramę zakończoną od góry ostrymi prętami. Czarny napis na przytwierdzonej do jednego ze słupów bramy miedzianej tablicy głosił: Hotel Bay Reef Resort.

Przejechali niewielki odcinek szeroką drogą wysadzaną bugenwillami i palmami, a potem zatrzymali się przed białym parterowym budynkiem. Na lewo od niego widniał ciąg eleganckich sklepów, a po prawej rząd dwukondygnacyjnych apartamentów. Po bokach widoczność ograniczały wysokie żywopłoty.

Quinn wysiadł z furgonetki i przekazał swoje bagaże portierowi. Udali się w kierunku łukowatego portalu, który prowadził do recepcji. Prawie nigdzie nie było widać drzwi. Przechodząc przez portal, Quinn poczuł chłodny powiew wiejącej wprost znad morza bryzy.

W lobby o czerwono-żółtej posadzce z terakoty umieszczono dobry tuzin różnorodnych roślin ozdobnych. W głębi za recepcją Quinn dojrzał obszerny taras brukowany otoczkami. Ubrani w szorty i kostiumy kąpielowe goście jedli lunch przy nakrytych białymi obrusami stolikach, które stały w cieniu drzew grejpfrutowych. Po zachodzie słońca girlandy świateł obwieszające drzewa oświetlały tę restaurację pod gołym niebem.

Kiedy Quinn się zarejestrował, portier zaprowadził go do apartamentu. Zobaczywszy stojące w sypialni wielkie łoże z baldachimem, Quinn poczuł, jak ponownie ogarnia go smutek. Poprosił o takie łóżko po obejrzeniu zdjęć apartamentu w folderze, kiedy jeszcze nie wiedział, że Laura zrezygnuje z wyjazdu. Wyobrażał sobie wtedy, jak przyjemnie im będzie kochać się w takim łożu.

Dał napiwek portierowi, odłożył do szafy ubrania i włączył klimatyzację oraz wentylator. Był zmęczony po dziewięciu godzinach podróży, ale nie miał ochoty na drzemkę. Wziął prysznic, przebrał się w szorty i koszulkę i wyszedł na balkon. Skraj plaży był gęsto porośnięty drzewami oleandrowymi, palmami kokosowymi i drzewami grejpfrutowymi, które dostarczały nieco cienia spacerującym po rozgrzanym od słońca piasku. Na lewym skraju brukowanego tarasu znajdował się bar o dachu krytym palmowymi liśćmi. Brązowoskórzy kelnerzy i kelnerki zręcznie manewrowali pomiędzy barem i stolikami, niosąc tace obładowane drinkami. Ocean w pobliżu hotelu był usiany żaglówkami i katamaranami; roześmiani turyści zażywali ochoczo kąpieli. Quinn spojrział na zegarek: Laura powinna już dolecieć na miejsce. Wrócił do apartamentu, położył się na łóżku i zadzwonił do jej hotelu.

- Cześć, Lauro - powiedział, gdy tylko uzyskali połączenie. - Chciałem tylko sprawdzić, czy doleciałaś bezpiecznie.

- Nie miałam żadnych problemów. A jak tam twoja podróż?

- W porządku.

- Czy St. Jerome wygląda tak, jak się spodziewałeś?

- Tak. Jest nawet piękniejsza, niż myślałem. Tu jest fantastycznie.

- Wiesz, że chciałabym być z tobą, prawda, Dick? Miał ochotę odpowiedzieć, że gdyby naprawdę tego chciała,

odprawiłaby tych nowych klientów albo załatwiłaby to w ten sposób, by ktoś inny z firmy zajął się sprawą, ale nie zamierzał wszczynać sprzeczki.

- Wiem, kochanie. Naprawdę tęsknię za tobą. Przynajmniej to ostatnie stwierdzenie było prawdą.

- Też za tobą tęsknię. Może niedługo będziemy mogli wyjechać gdzieś razem. Tylko we dwoje.

Quinn już chciał przypomnieć jej o procesie Crease i innych sprawach, które miały zająć mu większość tego roku, ale w końcu postanowił to przemilczeć.

- To by było wspaniale! - powiedział z tak wielką dozą entuzjazmu, na jaką tylko potrafił się zdobyć. - Kocham cię.

- Też cię kocham - rzekła Laura.

Kiedy się rozłączyli, Quinn położył się na plecach i zaczął obserwować obracające się powoli długie ramiona wentylatora. Nie wspomniał o Andrei Chapman i ich wspólnych planach na następny dzień. Sam nie wiedział, dlaczego umknęło to jego uwadze. Czuł się w pewien sposób winny, że nie poinformował jej o nowej znajomości, ale teraz już nic nie mógł na to poradzić.

Znowu wyszedł na balkon. Bardzo brakowało mu Laury. Na plaży roiło się od szczęśliwych, rozbawionych par, ale ich widok pogarszał tylko jego samopoczucie. Chciałby leżeć teraz z Laurą na plaży i czytać jakąś szmatławą powieść albo upijać się daiquiri. Ale Laura pracowała, a on był sam.

13

Gorąco i jasne światło dnia obudziły Laurę. Była to przyjemna odmiana w porównaniu z budzikiem, który zwykle podrywał ją z łóżka w Portland. Przeciągnęła się i odwróciła, by spojrzeć na stojący na hotelowej komódce zegar. Była ósma trzydzieści. Nie pamiętała już, kiedy leżała do tak późna w łóżku w roboczy dzień.

Obróciła się na plecy, sycąc się leniwym porankiem. Jej klient zostawił informację, że skontaktuje się z nią o dziesiątej. Miała więc czas na wzięcie prysznic i spokojne zjedzenie śniadania. Wstała z łóżka w koszulce i majtkach, w których spała. W Miami było gorąco, ale wyłączyła klimatyzację, by sycić się ciepłem po zimnej i szarej zimie w Portland.

Położyła się na dywanie i tak jak to robiła każdego ranka w domu, zaczęła ćwiczyć stretching. Powtarzanie dobrze jej znanych ćwiczeń sprawiło, że zaczęła myśleć o mężu, który zwykle golił się i brał prysznic, gdy ona ćwiczyła. Tęskniła

za nim, więc zaraz jej dobry nastrój został wyparty przez poczucie winy.

Na koniec ćwiczeń zrobiła pięćdziesiąt przysiadów i dwadzieścia pompek. Z gorąca i wysiłku jej skóra pokryła się warstewką potu. Rozebrała się i poszła do łazienki. Kiedy jej mąż dzwonił z St. Jerome, odniosła wrażenie, że jest bardzo samotny, ale w większym stopniu prześladowało ją wspomnienie jego reakcji, gdy oznajmiła, że nie pojedzie na wyspę. Wyglądał tak, jakby został zdradzony, i Laura przyznawała w duchu, że miał prawo tak się czuć.

Zaskoczyło ją, że tak rozczuliła się, myśląc o mężu. Kiedy zaczęli razem pracować nad sprawą Remingtona, nie spodziewała się, że w przyszłości może się z nim związać. Przedtem rzadko nawet o nim myślała. Był przystojny, ale nie do tego stopnia, by się nim zachwycić; poza tym nieśmiały i niezgrabny. Wiedziała, że w college'u grał w szkolnej drużynie koszykówki, ale nie potrafiła sobie wyobrazić go poruszającego się z gracją po boisku. Oczywiście był bardzo zdolny, czasami nawet błyskotliwy, ale to samo odnosiło się do innych prawników kancelarii Price i Winward. Nikt nie otrzymywał propozycji pracy w tej kancelarii, jeżeli nie cieszył się opinią supergwiazdy na wydziale prawa, a z kolei, żeby uzyskać pozycję partnera, należało w sposób wielce efektowny potwierdzić swoje talenty w praktyce.

Laura zakręciła kran. Wycierając się, zaczęła wspominać swój pierwszy raz, kiedy kochała się z Quinnem. Prowadzili wtedy sprawę Remingtona w Dallas, gdzie zatrzymali się w hotelu Adolphus. Miała do swojej dyspozycji mały pokój, ale Quinnowi, który był partnerem w kancelarii, przydzielono apartament. Ich piętnastogodzinny dzień wyteżonej pracy dobiegł końca. Siedzieli pod szerokim świetlikiem w pokoju gościnnym apartamentu i przeglądali notatki, które sporządzili podczas rozmów trwających od dziewiątej rano do piątej w biurze adwokatów Remingtona. Noc była bezchmurna i jeszcze teraz Laura pamiętała, jak skłoniła głowę na oparcie kanapy i spojrzała przez świetlik na mrowie gwiazd i jasny sierp księżyca.

Quinn spisywał się tego dnia wyśmienicie. Oboje byli pod-ekscytowani, że udało się im pokonać opór dyrektora Remingtona. Laura pamiętała wyraz twarzy dyrektora, zmienia-

jący się powoli od pogardy do desperacji. Czuła się wtedy jak wilk, który krąży wokół przerażonego cielaka. Sycili się smakiem zwycięstwa, gdy pakowali swoje teczki i opuszczali biuro adwokackie. Kilka godzin potem siedzieli obok siebie na kanapie, wyczerpani po długim dniu pracy i rozluźnieni po winie, które wypili do kolacji. Powiedziała wtedy coś, co obojgu wydało się śmieszne. Śmiali się aż do zawrotu głowy, chociaż w innej sytuacji jej żart wywołałby tylko uśmiech. Przestali się śmiać dopiero wtedy, gdy zwarli się w uścisku. Pamiętała, z jaką namiętnością patrzył na nią, zanim spotkały się ich usta.

Następnego ranka czuła się okropnie. Quinn nie był szczególnie dobry w łóżku, ale ją kochał. Akurat tyle jeszcze wiedziała. Wyznał jej to, kiedy leżeli obok siebie w ciemności. Zwierzył się, jak bardzo się nią zainteresował, ale bał się jej o tym powiedzieć. Był partnerem w kancelarii, a ona tylko szeregowym pracownikiem, toteż martwił się, jak zareagują na to inni, i przejmował się dzielącą ich różnicą wieku. Teraz jednak zaryzykował odrzucenie i wyznał, że jest beznadziejnie w niej zakochany.

Jego szczerość wywarła na niej pozytywne wrażenie, ale przerażała ją myśl o stałym związku. Ojciec Laury ubóstwiał ją i jej matkę, przynajmniej tak to odbierała, a potem odszedł od nich. Jak mogła uwierzyć Quinnowi? Jak mogła być pewna własnych uczuć? Sypiała z różnymi mężczyznami, ale nigdy nie pozwalała sobie na to, by odsłonić się przed nimi. Quinn potrzebował i wręcz domagał się tego.

Powiedziała mu wtedy, że nie chce się spieszyć z angażowaniem w poważny związek. Nie nalegał. Widziała ból w jego oczach. Opuszczone ramiona Quinna przypominały jej pokonanego wspólnie dyrektora. Było jej smutno, że sprawiła mu przykrość.

Przez pierwszy tydzień po powrocie z Teksasu Laura wiele rozmyślała o swych uczuciach do Quinna. Pracując z nim, nabrała podziwu i szacunku dla niego, ale czy go kochała? A poza tym czym była miłość? Jej uczucia były tak nieuporządkowane, że nie miała pewności, czy kiedykolwiek potrafi odpowiedzieć na to pytanie. O ile miłość w ogóle istniała, to Laura powątpiewała w jej trwałość. Jej matka kochała jej ojca, który mówił, że też ją kocha, ale teraz to wszystko

minęło. Laura żywiła przekonanie, że miłość może być zwykłym kłamstwem, a jednak darzyła Ouinna jakimś nieokreślonym uczuciem, jakiego nie odczuwała nigdy wcześniej w stosunku do żadnego innego mężczyzny. Był delikatny i troskliwy i odnosił się z szacunkiem do jej zawodowych umiejętności. W jego towarzystwie czuła się bezpiecznie i wygodnie. Czy w ten sposób czuje się ktoś zakochany?

Zaproponowała mu wtedy, żeby jakiś czas byli razem. Quinn zgodził się chętnie. Nie nalegał i chyba rozumiał, jak trudno jest jej zaangażować się uczuciowo. Kiedy myślała o wspólnej przyszłości, wyobrażała sobie, że będą razem pracować z werwą i odnosić sukcesy, podobnie jak w sprawie Remingtona. Jednak w tych marzeniach widziała również siebie w roli partnera w kancelarii Price i Winward. Nawet kiedy zgodziła się wyjść za niego, nadal nie była pewna, że to, co do niego czuje, jest miłością. Wiedziała jedynie, że tak podobno się ją odczuwa.

Zjechała windą do lobby, gdzie zamówiła świeży sok pomarańczowy, zjadła zimne płatki zbożowe i wypiła kawę. Jedząc, zastanawiała się, co dzieje się pomiędzy nią i jej mężem. Właściwie nie wydarzyło się nic szczególnego. Nie było żadnego romansu, a Quinn nie pił jak jej ojciec ani nie cierpiał na depresję. Nie zmienił się od dnia ślubu, a jednak w ciągu ostatnich siedmiu lat w ich małżeństwie coś się zaczęło psuć.

Kogo należało za to winić? Jej zdaniem problemy zaczęły się od czasu, gdy mąż został sędzią. Kiedy oznajmił jej, że gubernator zaproponował mu nominację, którą przyjął, była wręcz zaskoczona. Wiedziała, że Dick jest synem sławnego Patricka Ouinna. Wiedziała też, że w gruncie rzeczy jest intelektualistą, którego fascynuje prawo swoją logiką, i że nie przyciągnęły go do tego zawodu - w przeciwieństwie do niej - ani pieniądze, ani podniecenie walką. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ktoś, kto osiągnął wymarzony przez nią status partnera w Price i Winward, rezygnuje z takiego stanowiska na rzecz pracy sędziowskiej. Ona sama jako szeregowy pracownik kancelarii zarabiała niemal tyle samo co sędzia stanowego Sądu Najwyższego i było oczywiste, że kiedy i ona zostanie partnerem, to razem będą zarabiali ponad trzysta tysięcy dolarów rocznie. Jak mógł odrzucić prestiż i finansowe bezpieczeństwo związane z wysoką pozycją w kancelarii? Próbo-

wała zrozumieć motywację męża, ale nie potrafiła pogodzić się z tym, co chciał zrobić. A może powinna była bardziej się starać zrozumieć jego uczucia? Ta myśl nie dawała jej spokoju. Nie mogłaby też wykluczyć, że przestała darzyć go szacunkiem, ponieważ zarabiała teraz więcej od niego. Czy to było w porządku z jej strony?

Wróciła do pokoju. Jej klient jeszcze nie zadzwonił. Wzięła do ręki list, w którym przesłano czek z honorarium i bilet pierwszej klasy. Przesyłka z firmy SeaCliff Estates nadeszła pocztą kurierską do kancelarii. Na kopercie widniała nazwa firmy i numer telefonu, a list podpisany był przez Jerome'a Rossa, tego samego człowieka, który do niej dzwonił. Wyciągnęła rękę do aparatu, ale powstrzymała się. Na pewno Ross zadzwoni, kiedy będzie gotowy - pomyślała.

Podeszła do okna i spojrzała na ocean. Od czasu sędziowskiej nominacji Quinna i jej awansu na partnera w kancelarii -pracowała więcej. Czy pracowała tak ciężko, by umocnić swoją reputację i udowodnić przydatność w kancelarii, czy może znajdowała w pracy ucieczkę? Jedno było pewne: oddalali się od siebie z mężem i musiała się zdecydować na jakiś krok. Mieli do wyboru dwie możliwości: albo wypełnić dzielącą ich lukę, albo się rozstać.

O dziesiątej trzydzięci Laura wybrała numer SeaCliff Estates. W słuchawce telefonu rozległ się dwukrotny sygnał, a potem usłyszała nagraną informację, że numer, który wybrała, nie działa. Wybrała numer ponownie, sądząc, że przez pomyłkę zadzwoniła gdzie indziej, ale powtórzyło się to samo. W książce telefonicznej leżącej na stoliku nie znalazła ani firmy o nazwie SeaCliff Estates, ani człowieka o nazwisku Jerome Ross. Postanowiła zadzwonić do recepcji.

- Mówi Laura Quinn z pokoju pięćset siedemnaście. Mam rezerwację na pięć dni. Chcę zadzwonić do firmy, która zarezerwowała mi pokój, ale zgubiłam ich numer telefonu. Może podali go państwu, kiedy załatwiali rezerwację?

- Chwileczkę, sprawdzę, proszę pani.

Po chwili recepcjonistka odczytała jej ten sam numer, który był wydrukowany na kopercie.

- Czy na pewno nie ma pani do nich innego numeru? -zapytała Laura.

- To jest jedyny numer.

- Dziękuję.

- Przepraszam, pani Quinn. Czy powiedziała pani, że ma pani rezerwację na pięć dni?

- Tak. Mam stąd wyjechać w niedzielę.

- Ale mamy panią zapisaną tylko na dwie noce. Wczoraj i dzisiaj.

- To musi być jakaś pomyłka.

- Tak tu jest napisane. Laura zamilkła na chwilę.

- Czy były do mnie jakieś telefony? - zapytała.

- Pani przegródka jest pusta.

Laura rozłączyła się z recepcją i zadzwoniła do Portland, żeby skontaktować się z Mortem Camdenem, jednym z partnerów w Price i Winward. Po kilku minutach rozmowy Camden obiecał, że wkrótce się z nią skontaktuje. Zadzwonił po dwudziestu minutach.

- Tu jest coś popieprzone, Lauro. Czek z honorarium wystawiony jest na rachunek w banku w Miami. Rachunek został otwarty dopiero tydzień temu i jest na nim tylko sto dolarów.

- Sto! Honorarium jest na dwadzieścia tysięcy.

- Nie wiem, co powiedzieć, ale coś tu śmierdzi. Myślę, że powinnaś łapać pierwszy samolot z powrotem do Portland.

- O co tu może chodzić, Mort?

- Nie mam pojęcia. Może ktoś sobie z ciebie zażartował.

- To dość kosztowny żart. Bilet pierwszej klasy w obie strony kosztował kilka tysięcy dolarów.

- Nie wiem, co na to powiedzieć.

Laura cisnęła o podłogę trzymaną w rękę teczką. Była wściekła.

- Wyjeżdżam stąd! Spotkamy się jutro.

Gdy tylko Camden odłożył słuchawkę, Laura ze złością wystukała numer linii lotniczych. Miała zamiar zarezerwować miejsce na najbliższy samolot z Miami do Portland, ale nagle przyszła jej do głowy pewna myśl i zrezygnowała. Sprawiała przykrość mężowi, kiedy wyjazd w interesach przełożyła ponad wspólny urlop. Była dopiero środa rano, a z Miami nie było daleko na St. Jerome.

Quinn dał jej siedem dobrych, spokojnych lat życia. Jego reakcja, kiedy mu powiedziała, że nie może z nim lecieć na St. Jerome, świadczyła, jak bardzo mu nadal na niej zależy.

Jeżeli chciała, by ich małżeństwo przetrwało, musiała działać. Wybrała numer linii lotniczych i zarezerwowała bilet na najbliższy lot na St. Jerome.

14

Andrea miała rację, mówiąc o różnicy pomiędzy wczasową częścią St. Jerome i resztą wyspy. Hotelowe ośrodki Bay Reef Resort i The Palms były wykwintnymi enklawami, gdzie ubrani według ostatnich trendów mody bogaci ludzie jadaliby homary i grali w golfa, opalali się i popijali zimne drinki nad basenem. Stołeczne miasto wyspy - Puerta del Sol - pełne było drogich sklepów i restauracji o wysokim standardzie. Domy w mieście były świeżo pomalowane na kolory słonecznej żółci, wesołego błękitu i czerwieni, a sklepikarze witali każdego z uśmiechem. Na rozkaz gubernatora Alvareza bieda została wygnana z nieskazitelnie czystych ulic. Wprawdzie taksówki bywały obskurne, a nieliczni żebracy potrafili unikać wszechobecnych patroli policyjnych, ale dodawało to miastu lokalnego kolorytu i stanowiło źródło ciekawych opowieści o Trzecim Świecie, które można było snuć ku uciechu sąsiadów i przyjaciół po powrocie do domu.

Przeciwnie strona wyspy wyglądała zupełnie inaczej. Jedyna szosa, która biegła przez Puerta del Sol, zataczała łuk za hotelami, przechodziła obok lotniska i wracała do kurortów. Siedem mil od stolicy szosa krzyżowała się z polną drogą prowadzącą na przeciwny skraj wyspy. Na dużym odcinku owa wąska droga była pogrążona w głębokim cieniu. Stanowiła jedyny czysty skrawek gruntu pośród olbrzymich drzew dżungli, których gałęzie splatały się wysoko, by utworzyć gęsty ciemnozielony baldachim, odcinający promienie słońca. Powietrze przesycił słodkawy zapach kwitnących roślin i wilgotny ciężki odór gnijących resztek roślinnych. Podczas trwającej czterdzieści minut podróży przez wyspę Quinn minął tylko kilku ludzi. Parę razy już spoglądał nerwowo na miernik paliwa, gdyż nie uśmiechała mu się perspektywa utknięcia gdzieś w gęstej dżungli.

Kierując się sugestią recepcjonisty, wynajął landrower i dość szybko przekonał się o trafności decyzji, gdyż droga

nie była w dobrym stanie. Za każdym razem, gdy koło wpadało w dziurę, Quinn odczuwał ból w nerkach, a gęste kłęby kurzu, wzniecane przez szerokie opony samochodu, całkowicie przesłaniały widok w lusterku wstecznym.

Po pewnym czasie dżungla zaczęła się przerzedzać i w końcu całkiem znikła. Droga opuszczała się teraz w kierunku oceanu i ku osiedlom całkiem odmiennym od tych, które widywała większość turystów przybywających na St. Jerome. Po obu stronach drogi pojawiły się ciągnące się prawie pół mili zardzewiałe budy wzniesione z blachy i kilka nieco solidniejszych budynków, skonstruowanych z betonowych bloczków. W niektórych z nich drzwi przesłaniały kolorowe zasłony. Żaden z domków nie miał oszklonych okien, ale niektóre, bardziej zasobne, były wyposażone w ażurowe okiennice. Przy jednej z chat stała przywiązana na sznurze koza, a obok wielu budynków grzebały w kurzu mizerne kury. Na poboczu drogi grupka dzieci grała „w piłkę”, kopiąc blaszaną puszkę. Przerwały zabawę, gdy usłyszały warkot samochodu, i odprowadziły go wzrokiem. Stary mężczyzna o kędzierzawych siwych włosach uśmiechnął się do Quinna i pomachał mu ręką. Quinn odpowiedział tym samym gestem. Rzadkie zęby starca były pożółkłe i nadpsute, a jego koszulka i szorty - zniszczone jak uzębienie. Bawiące się puszką dzieci miały na sobie oberwane ubrania.

Wszyscy mijani przez niego ludzie byli bosi. W jednym miejscu zobaczył grupę kobiet w kolorowych chustach na głowach i równie kolorowych spódnicach i bluzkach; szły drogą, niosąc na głowach blaszane miski pełne owoców. Podobnie jak wszyscy inni zatrzymały się, by popatrzeć na przejeżdżający samochód. Żaden z mieszkańców wioski, z wyjątkiem starca o zepsutych zębach, nie miał uśmiechu na twarzy.

Quinn wyjechał wreszcie spośród zabudowań i pokonawszy zakręt wychodzący na prosty odcinek drogi, stracił wioskę z oczu. Spojrzał na mapkę, którą narysowała mu Andrea, żeby sprawdzić położenie wsi. Z umieszczonych przez nią na mapce dopisków wynikało, że cztery mile dalej od drogi oddziela się wiodąca ku morzu polna dróżka. Zerknął we wsteczne lusterko i zobaczył w nim doganiającego go szybko jeepa z dwoma żołnierzami. Jeep podjechał blisko, jakby chciał go wyprzedzić, ale zwolnił, zrównawszy się z jego samochodem.

Siedzący obok kierowcy żołnierz zaczął się przypatrywać Quinnowi. Miał kamienny wyraz twarzy, a na jego kolanach spoczywał pistolet maszynowy. Quinn posłał mu nerwowy uśmiech, ale żołnierz go nie odwzajemnił. Jego zimny wzrok tak zdeprymował Quinna, że aż odwrócił oczy. Po relacjach Andrei nie miał pewności, czy St. Jerome jest bezpiecznym krajem dla turystów. Piaszczysty teren po obu stronach drogi był płaski i absolutnie pusty. Gdyby coś mu się tutaj przydarzyło, to nawet nikt by tego nie widział.

Wojskowy samochód jeszcze przez kilka sekund jechał równo z jego landrowerem, a potem wysunął się do przodu i pomknął przed siebie. Quinn odczuł ulgę dopiero wtedy, gdy jeep zniknął mu z oczu.

Prowadząca do zatoki piaszczysta droga była dokładnie tam, gdzie narysowała ją na swojej mapce Andrea. Teren początkowo był płaski, ale potem samochód zaczął się wspinać po zboczu wzgórza. Po pewnym czasie Quinn zatrzymał się, widząc, że droga nagle się urywa. Gdy wysiadł z pojazdu, stwierdził, iż znajduje się na krawędzi wysokiego klifu. Przed nim rozciągała się ograniczona z trzech stron klifem niewielka zatoka. Krawędź klifu przesłaniała mu widok prawie na całą plażę, widział tylko wąski pas piasku nad samą wodą. Rozejrzał się, szukając wzrokiem samochodu Andrei, ale nigdzie go nie zauważył. Spojrzał na zegarek. Było dopiero kilka minut po czwartej.

Wziął z samochodu ręcznik i zamknął drzwi pojazdu na kluczyk. Po chwili odnalazł wąską, pokrytą kamykami ścieżkę, która wiła się wzdłuż krawędzi klifu, i ruszył nią w dół ku plaży, wystawiając twarz na targającą mu włosy wilgotną bryzę.

Przygotowując się do tej wycieczki, ubrał się w obszerne bermudy koloru khaki, które włożył na niebieskie kąpielówki, oraz koszulkę z kolorową mapą świata na plecach. Jak się teraz okazało, jego sandały miały zbyt gładkie podeszwy, wskutek czego już dwa razy pośliznął się na drobnych kamykach.

Dotarłszy do połowy ścieżki, zobaczył na plaży Andreę. Leżała na rozłożonym na piasku wielkim kocu, obok którego znajdowały się ręcznik i ubranie, a także duży kosz piknikowy oraz sprzęt do pływania pod wodą. Podczas lotu Andrea sprawiała wrażenie zmęczonej, a poza tym nie mógł się przyjrzeć jej sylwetce. Teraz miała na sobie jedynie strój

bikini, składający się zaledwie z trzech maleńkich skrawków żółtej tkaniny, więc od razu zwrócił uwagę na jej zgrabną figurę, delikatne, chociaż muskularne nogi, wąską talię, płaski brzuch i zarys prześwitujących przez skórę żeber. Poczł przyplw podniecenia wywołanego widokiem jej niemal nagiego cięła, ale zanim zdołał pomyśleć o swych odczuciach, Andrea usiadła i pomachała mu rękę. Odpowiedział jej tym samym gestem i ruszył dalej powoli, by mieć czas na ukrycie swego podniecenia.

- Znalazłeś mnie - powitała go z uśmiechem.

- Twoje wskazówki były znakomite. Miałaś rację co do tego miejsca. Jest piękne.

- Poczekaj, aż zobaczysz rafę.

Quinn przysiadł na kocu i spojrział z niepokojem na sprzęt do pływania.

- Nie jestem zbyt dobrym pływakiem. Jesteś pewna, że mogę to robić?

- Jeżeli umiesz w ogóle pływać, to będziesz umiał pływać z maską. Wystarczy tylko wiosłować rękami z twarzą pod wodą. To drobnostka. Zobaczysz. Nie pozwolę ci utonąć - powiedziała z uśmiechem, wstając.

Spojrział na jej piersi poruszające się pod cienką tkaniną biustonosza i przez moment wyobraził sobie, że leży przy nim naga w gorącym słońcu na kocu. Jedyłą niedoskonością cięła Andrei była blada półksiężycowata blizna na jej prawym biodrze tuż pod tasiemką przytrzymującą bikini.

- Idę się ochłodzić. Chodź - zachęciła go, wyciągając ku niemu rękę.

Quinn ujął jej rozgrzaną, gładką dłoń. Przytrzymała go przez chwilę, a potem pociągnęła ku sobie.

Poderwał się na nogi. Zachwiał się przy tym nieco i zetknęli się ciałami. Andrea roześmiała się. Znowu poczuł podniecenie, ale jednocześnie zakłopotanie. Był pewien, że nie dojdzie między nimi do niczego, ale gdzieś w głębi duszy pragnął, by stało się inaczej.

Kiedy zrzucał na koc koszulkę i szorty, Andrea już biegła ku wodzie. Pobiegl za nią, oczarowany widokiem jej musku-

larnych ud i falującego na pośladkach dołu bikini. Ciekawe, jaka jest w łóżku - pomyślał. Wyglądała na pozbawioną zahamowań, więc przypuszczał, że kochałaby się swobodnie i spontanicznie. Przypomniał sobie szybkie i mało przyjemne zbliżenia z Laurą i od razu ogarnęło go poczucie winy.

Andrea biegła coraz wolniej pod fale i gdy woda sięgnęła jej do pasa, dała nurka. Kiedy wynurzyła się na powierzchnię, jej długie czarne włosy błysnęły w intensywnym świetle słońca.

- No, chodź!

Quinn wszedł do wody. Pamiętając swe pływackie próby w Portland, oczekiwał, że woda będzie lodowato zimna, ale gdy jej dotknął, poczuł się tak, jakby brał chłodny prysznic w ciepły letni dzień. Początkowo woda była płytka, a piasek pod stopami miałki, ale wkrótce ciemnozielone wodorosty zaczęły chwycić go za kostki, wciskać się pomiędzy palce u nóg i przesłaniać dno. W pewnym momencie dno obniżyło się gwałtownie i wpadł po pas do wody. Z trudnością zachował równowagę, a gdy już stanął pewniej na nogach, przykucnął, pozwalając falom, by przelewały się przez niego. Nadal męczyło go tropikalne gorąco, więc z ulgą zanurzał się w chłodnej wodzie. Zamknął oczy, położył się na wodzie i wymachując ramionami, przepłynął niezdarne niewielki odcinek, a kiedy się zmęczył, obrócił się na plecy. Odprężył się nieco, gdy poczuł, że słona woda podtrzymuje go lepiej niż woda w basenie. Zauważył, że Andrea jest świetnym pływakiem. Podpłynęła do niego swobodnym rytmem.

- Świetnie, prawda?

- Znakomicie. Słońce nieźle grzeje.

Andrea obróciła się na plecy i zamknęła oczy.

- To najpiękniejsze miejsce na świecie, prawda? Przepływająca jej przez biustonosz woda powodowała, że

okrywająca jej piersi tkanina podnosiła się i opadała wraz z ruchem fal. Podpłynęła jeszcze bliżej i otworzyła oczy, przyłapując go na tym, że się jej przygląda. Zaczerwienił się, zmieszany, a Andrea uśmiechnęła się. Kiedy spojrzeli się wzrokiem, Andrea obróciła się ku niemu i przylgnęła doń, obejmując ramionami za szyję. Quinn znieruchomiał. Rozumiał, co się dzieje, i wiedział, że powinien to przerwać, ale nie potrafił. Nie chciał.

Usta Andrei były chłodne i miały słony smak. Pocałowała go delikatnie i zatrzymała wargi przy jego ustach, aż odwzajemnił jej pieszczotę. Następny pocałunek był długi i głęboki. Quinn zamknął oczy z rozkoszy. Czując na torsie dotyk jej jednej piersi, położył na niej dłoń. Pozwoliła mu przez chwilę pieścić pierś, a potem odsunęła się ze śmiechem i musnęła delikatnie palcami jego policzek. Nie wiedział, jak zareagować. Czuł wyrzuty sumienia, ale jednocześnie targało nim pożądanie.

- Słońce niedługo będzie zachodzić - powiedziała Andrea. - Jeżeli chcesz popływać w masce, to trzeba zacząć już teraz.

Zaschło mu w ustach od podniecenia, więc skinął tylko głową. Był jej wdzięczny, że dała mu szansę, aby przemyślał to, co się właśnie wydarzyło, i zastanowił się nad tym, co chce, żeby się wydarzyło później, kiedy słońce już zajdzie, a oni wyjdą z wody na koc, który rozłożyła na piasku.

Andrea popłynęła sprawnie ku plaży, a Quinn podążył za nią swym niezdatnym kraulem. Płynął powoli, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Ich pocałunek wstrząsnął nim i sprawił, że zapragnął więcej. Mieszkali na przeciwnych krańcach Stanów Zjednoczonych i prawdopodobnie mieli się już nigdy nie spotkać, więc gdyby przespał się z Andrea, Laura mogłaby się nigdy o tym nie dowiedzieć. Jednak on sam wiedziałby o tym i nie potrafił sobie wyobrazić, jak to wpłynęłoby na jego małżeństwo. Kiedy już dopłynął do plaży, Andrea zbierała z piasku komplet do pływania, złożony z maski, płetw i rurki do oddychania.

- To jest klucz do tego sportu - wyjaśniła, unosząc w rękę maskę.

Quinn nadal czuł się podekscytowany, ale ton Andrei nie wskazywał, by cokolwiek zaszło pomiędzy nimi.

- Bez tego byłbyś pod wodą jak niewidomy. W masce będziesz widział wyraźnie.

Quinn usiłował skoncentrować się na jej słowach, by odzyskać panowanie nad sobą. Andrea pokazała mu rurkę do oddychania.

- To jest po prostu rurka z ustnikiem na jednym końcu. Z tej strony, gdzie jest wygięta w kształcie litery u. Dzięki temu, kiedy pływa się twarzą w dół po powierzchni wody,

można oddychać bez podnoszenia głowy - wyjaśniła i usiadłszy na piasku, nasunęła sobie płetwy na stopy.

Quinn poszedł za jej przykładem, ale kiedy próbował wstać, odkrył, że to nie jest wcale takie łatwe. Zdołał dać kilka ostrożnych kroków, ledwie broniąc się przed upadkiem.

- O Boże! - roześmiał się. - Czuję się jak błazen w cyrku.

- Dobrze ci idzie - pochwaliła go i podała mu maskę oraz rurkę. - Podejdźmy trochę.

Quinn zaczął brnąć pod fale, trzymając rurkę i maskę nad powierzchnią wody.

- Napluj od środka na szybkę i rozetrzyj po niej ślinę, a potem wypłucz ją - powiedziała, gdy byli już po pas w wodzie. - Dzięki temu szkło nie zaparuje, kiedy znajdziesz się pod wodą.

Poszedł za jej radą, podczas gdy ona nałożyła maskę i wsunęła rurkę pod przytrzymujący ją gruby pasek z czarnej gumy.

- Zaczynaj oddychać przez ustnik - pouczała - a potem pochyl się i włóż twarz do wody. Na razie tylko stój. Musisz się przyzwyczaić do oddychania przez rurkę. Będę cię przytrzymywać, żebyś się mógł skoncentrować na oddychaniu.

Quinn zaczął pochylać się niepewnie, aż maska zanurzyła się w wodzie. Wtem poczuł na sobie dotknięcie pewnych dłoni Andrei i znowu ogarnęło go podniecenie. Usiłując opanować się, zanurzył - zgodnie z jej poleceniem - twarz w wodzie, aby spróbować oddychać przez ustnik, i od razu miał pełne usta wody. Wyprostował się, przestraszony, plując słoną wodą. Andrea pokazała mu, jak należy oddychać, by nie nabrać wody do ust, i po kilku próbach opanował tę sztukę.

Od razu wprawilo go w zdumienie, że z taką wyrazistością widzi podwodny świat. Mały krab przebiegł po kamieniu leżącym na piaszczystym dnie. Potem przemknęła przed jego oczami jaskrawa błękitnofioletowa ryba. Poderwał się, zaskoczony jej widokiem, i wypłuł ustnik. - Widziałas ją? - zapytał podeskcytowany. - Ta ryba...' Była niesamowita... Andrea roześmiała się.

- Jeszcze nic nie widziałeś. Poczekaj, aż dopłyniemy do rafy.

Pozostali jeszcze nieco w płytkiej wodzie, żeby Quinn przyzwyczaił się do pływania z rurką. Wstydził się swojej reakcji

sprzed chwili, więc ochoczo zabrał się do nauki. W końcu Andrea wskazała głową w kierunku rafy.

- Myślisz, że jestem gotowy? - zapytał z niepokojem.

- Z pewnością. Płyniemy.

Bał się oddalić od plaży, ale już wkrótce płynął równym rytmem ku głębszej wodzie. Najbardziej przerażało go, że dno morza jest głęboko pod nim i w dodatku ciągle się obniża. Jednak czyste piękno podwodnego świata sprawiało, że nie zawracał. Po chwili zobaczył pod sobą koralowe wąwozy przecięte rzekami białego piasku, poznaczonego przez ruch fal we wzory przypominające płaskorzeźby. Same koralowce wyglądały jak gałki, kręgosłupy i wachlarze. Andrea wskazała mu kilka szarych kulistych głazów pokrytych labiryntem wyżłobień - do złudzenia przypominały wygląd ludzkiego mózgu. Przepłynęli nad koralowym klifem, z którego zwieszały się pasma wodorostów. Przyklejone do klifu gromady brązowych koralowców wyglądały jak jelenie rogi, a widoczne tu i ówdzie czerwonawobrunatne wypustki wystawały wysoko z wody jak palce tonącego człowieka.

Quinn zauważył, że Andrea przypięła sobie do dolnej części bikini dwa foliowe woreczki wypełnione okruchami chleba. Teraz otworzyła jeden z nich, wyjęła garść okruchów i dała mu gestem znak, żeby spojrzeć w dół. Opuścił wzrok na rozpościerającą się pod nim wielką kolonię białawobrazowego koralowca. Nigdzie nie było widać żadnych oznak zwierzęcego życia, lecz gdy upuszczone przez Andreę okruchy opadły swobodnie tuż nad powierzchnię koralowca, morze nagle wypełniło się różnokolorowymi rybami. Przed ich oczyma poczęły śmigać błyskawice jaskrawej żółci, czerwieni, błękitu i zieleni. Andrea podała mu drugi woreczek. Otworzył go pośpiesznie, bojąc się, żeby ryby nie znikły.

Jaskrawożółta ryba wychyła z jamy w koralowcu, by pochwycić jeden z upuszczonych przez niego okruchów chleba. Kolejna ryba, tłusta i pokryta szerokimi biało-czarnymi pasami, rzuciła się na drugi kawałeczek. Quinn był tak zafascynowany mieniącymi się kolorami, że zapomniał na moment o Andrei. Kiedy po chwili rozejrzał się pod wodą, by ją odszukać, stwierdził, że nigdzie jej nie widać. Zamachał rękami w wodzie, by utrzymać się w pionowej pozycji, i obrócił się wokół własnej osi, ale zobaczył

jedynie bezkresny ocean i równie nie kończące się niebo, a potem plażę i strome klify, i znowu ocean i niebo. Zaniepokoiło go to, bo jeszcze przed chwilą była przy nim. Próbował znowu się rozejrzeć, gdy wtem Andrea wynurzyła się z wody kilka stóp od niego. Roześmiał się, lecz nagle śmiech uwiązał mu w gardle: Andrea krzyczała przeraźliwie, a coś wciągało ją pod wodę. Zanurkował za nią bez zastanowienia, by zobaczyć ku swemu przerażeniu Andreeę i trzymającego ją od tyłu za szyję nurka w stroju głębinowym. Andrea machała bezsilnie rękami i nogami.

Quinn chwycił nurka za ramię, usiłując wyswobodzić Andreeę. Miała szeroko otwarte z przerażenia oczy. Naparł z całej siły i zdołał rozluźnić chwyt napastnika, lecz niespodziewanie słona woda wypełniła jego rurkę do oddychania. Zakrztusił się i natychmiast wypłynął na powierzchnię. Wypłuł ustnik, zaczerpnął haust powietrza i zanurzył się znowu. Andrea i nurek już znikali z jego pola widzenia. Nie stawiała już oporu i wyglądała jak szmaciana lalka. Quinn rzucił się za nimi, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie zdoła jej uratować. Znowu się wynurzył, by zaczerpnąć powietrza, i jeszcze raz zanurkował. Andrea i nurek zniknęli.

Quinn wypłynął na powierzchnię i rozejrzał się. Słońce było już nisko, a powietrze wypełniło się nagłym chłodem. Oszałamiająco piękne dno oceanu przekształciło się w przerażającą otchłań. Ktoś schwytał Andreeę, on sam mógł być następny. Strach popchnął go ku plaży. Z każdym wyrzutem nóg spodziewał się, że czyjaś ręka zaciśnie się na jego kostce. Chciał sprawdzić, czy coś mu zagraża, ale bał się zatrzymać.

Brzeg wydawał się odległy o całe mile. Poczul palący ból w nogach. Mimo iż płynął co sił, plaża zdawała się wcale nie przybliżać. Parł do przodu, ale czuł, że ma coraz cięższe ramiona i ledwie może poruszać nogami. Pragnął odpocząć, ale strach popychał go do przodu. Ramiona i płuca już prawie odmówiły mu posłuszeństwa, kiedy fala wyrzuciła go na płyciznę i zdołał dobrnąć do brzegu.

Padł zdyszany na plażę, wyczerpany swoją paniczną ucieczką. Kiedy odzyskał nieco siły, podniósł się na kolana i zwymiotował, a potem znowu osunął się na piasek. Nagle ogarnęła go radość, że żyje, ale za chwilę owładnęły nim strach o własne życie i poczucie winy z powodu tego, że nie zdołał ocalić

Andrei. Rozejrzał się po plaży i po wodzie, wypatrując jakiegoś śladu Andrei albo nurka, ale był całkowicie sam.

Narzucił na siebie ubranie, pozbierał swoje rzeczy i ruszył pośpiesznie w górę ścieżki. Na górze nie było żadnego innego pojazdu oprócz landrowera. Jeżeli Andrea nie przyjechała tu samochodem, to dom Freddy'ego musiał znajdować się gdzieś w pobliżu. Na pewno był tam telefon, z którego mógłby zadzwonić na policję. Andrea mówiła mu, że dom stoi nad oceanem. Nie zauważył przedtem żadnych bocznych dróg na odcinku od wsi do plaży, więc ruszył teraz w kierunku przeciwnym od wioski. Przypuszczał, że Andrea nie szła zbyt daleko w takim upale. Kiedy po przejechaniu dwóch mil nadal nie dostrzegł żadnej bocznej drogi, pomyślał, że może została podwieszona na plażę i liczyła na to, że on odwiezie ją z powrotem.

Po chwili dojrzał kolejne osiedle biedoty. Zwolnił, rozglądając się za kimś, kogo mógłby zapytać o drogę. W centrum osiedla stał nieco większy od innych budynek z betonowych bloczków z gankiem, z którego dachu zwisał jakiś szyld. Quinn zwolnił nieco, gdyż uznał, że to musi być sklep. W głębi ganku stał metalowy pojemnik z reklamą coca-coli, a obok niego siedzieli ci sami dwaj żołnierze, których widział wcześniej na drodze. Pociągali wodę sodową. Gdy landrower mijał sklep, przestali pić, by mu się przyjrzeć.

Quinn uświadomił sobie, że wie bardzo mało o Andrei i że w ich rozmowach kilka razy pojawiał się temat narkotyków. Przede wszystkim był gangster, poprzedni właściciel willi, w której znalazła ukrytą kokainę. Poza tym Andrea wiedziała również o powiązaniach narkotykowych gubernatora Alvareza. Jeżeli jej morderstwo miało związek z narkotykami, mogły być w to zamieszane miejscowe władze.

Z drugiej strony, nawet jeżeli jej zabójstwo nie miało związku z narkotykami, to informowanie żołnierzy o morderstwie i tak mogło być ryzykowne. Czy uwierzyliby mu, gdyby powiedział, że nie wiadomo skąd pojawił się nurek i wciągnął ją pod wodę? To brzmiało niewiarygodnie nawet dla niego samego, a przecież był świadkiem morderstwa. Mogliby uznać, że byli kochankami, którzy się pokłócili, i że utopił Andreę z obawy, iż zrujnuje mu małżeństwo i karierę. Postanowił pojechać z powrotem do Bay Reef Resort i opowiedzieć

o tym, co się stało, dyrektorowi hotelu lub komuś spośród organizatorów konferencji. Być może znalazłby tam jakiegoś miejscowego adwokata, który udzieliłby mu porady. Zawrócił, mając nadzieję, że żołnierze nie pojedą za nim.

Słońce już zachodziło, gdy Quinn wrócił do hotelu. Był otępiaty z przygnębienia. Oddał wynajęty samochód pod opiekę boya hotelowego i wszedł do lobby. Tak się spocił ze strachu i z gorąca, że koszulkę miał mokrą od potu. Idąc po terakotowej posadzce, odniósł wrażenie, że wszyscy się mu przyglądają. Wzdrygnął się, gdy nagle ktoś dotknął jego łokcia.

- Sędzia Quinn? - zapytał postawny mężczyzna w drucianych okularach i hawajskiej koszulce.

Ze zmęczenia Quinn nie widział wyraźnie i nie potrafił skojarzyć, skąd może znać tego człowieka, ale zmusił się do uśmiechu.

- Jestem Cliff Engel. Spotkaliśmy się na konferencji ABA w Chicago.

- Ach, rzeczywiście - rzekł Quinn, przypominając sobie niejasno, że jedli razem lunch po jednym ze spotkań.

- Był pan na plaży? - zapytał Engel, spojrzawszy na wystający spod jego szortów fragment kąpielówek.

- Tak, dałem sobie porządnie w kość - odparł Quinn pośpiesznie. - To słońce naprawdę wykańcza człowieka. Zamierzam się przespać.

- O, to niedobrze. Miałem nadzieję, że zechce pan pójść ze mną i z Nancy na drinka i na kolację. Jesteśmy z Lyle'ami. Spotkał go pan kiedyś na konferencji. Jest jednym z moich partnerów.

- Przepraszam - powiedział Quinn, zmuszając się do jeszcze szerszego uśmiechu - ale jestem całkowicie wykończony. Zobaczymy się jutro.

- No, oczywiście. Nie mogę się doczekać pańskiego referatu. Może potem jednak poszlibyśmy na drinka.

- Dobry pomysł.

Engel podał mu dłoń i odszedł do baru. Quinn ledwie trzymał się na nogach. Kiedy Engel go dotknął, był pewien, że to policjant, który chce go aresztować. Serce nadal biło mu pośpiesznie.

Wszedł do ciasnej windy razem z dwiema mówiącymi po

francusku parami i stanął w kącie. Pragnął być już wreszcie z powrotem w swoim pokoju. Postanowił, iż weźmie zimny prysznic, żeby się otrząsnąć z otepienia, a potem zdecyduje, co robić dalej.

Otworzył drzwi apartamentu i zamarł w bezruchu. W pokoju siedziała Laura. Wyglądała pięknie w koszulce i szortach.

- Co... co tu robisz? Laura roześmiała się.
- Powinieneś zobaczyć swoją twarz.
- Ja... Ja myślałem, że jesteś cały tydzień w Miami.
- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? - zapytała z wesołym uśmiechem.
- Oczywiście, że się cieszę - skłamał.

Laura wstała i podeszła do niego. W innych okolicznościach byłby zachwycony jej widokiem. Dwa dni temu, kiedy mu powiedziała, że nie poleci z nim do tego wyspiarskiego raj, był załamany, ale teraz Laura była ostatnią osobą, jaką chciałby spotkać. Na samą myśl, że mogłaby chcieć się z nim kochać, ogarniało go przerażenie.

Próbowała go objąć, ale powstrzymał ją.

- Jesteś czysta, a ja jestem spocony jak świnia - powiedział. - Daj mi wolne od tego pocałunku, dopóki nie wezmę prysznic.

- Rzeczywiście jesteś trochę niedomyty - przyznała, wciągając powietrze przez nos.

Quinn zaśmiał się, pozorując wesołość.

- Więc co się wydarzyło w Miami?

Weszła za nim do łazienki i opowiedziała mu o swojej przygodzie, gdy przygotowywał się do wzięcia prysznic. Nie słuchał uważnie jej opowieści, gdyż cały czas zastanawiał się, co powie jej o swoim dniu na plaży, jeżeli go o to zapyta.

- Byłam wściekła, chyba możesz sobie wyobrazić - zakończyła opowiadanie Laura. - Mort poradził mi, żebym leciała do domu, i już to miałam zrobić, kiedy pomyślałam sobie, że jesteś tu sam. Naprawdę czułam się fatalnie, że zepsułam ci ten wyjazd. Na szczęście w porannym samolocie były jeszcze miejsca.

- Och, to... to wspaniale.
- Co robiłeś cały dzień?
- Wynająłem samochód i jeździłem po wyspie.

- Widziałeś coś interesującego?

- Nie bardzo. Wszyscy tu są raczej biedni. Z wyjątkiem stolicy nie ma za wiele do obejrzenia. Ale kurort jest wspaniały.

- A jak z jedzeniem, bo jestem niesamowicie głodna.

- Dobrze. Może byś zarezerwowała dla nas stolik w Plantation Room, kiedy będę brał prysznic? To czterogwiazdkowa restauracja.

Była już siódma trzydzieści, więc Laura zdołała uzyskać rezerwację dopiero na ósmą. Quinn przeciągał prysznic, usiłując zdecydować, ile może powiedzieć Laurze na temat Andrei i morderstwa. Zamierzał wyznać jej swoją niewierność i zasięgnąć porady, a jednocześnie chciał uchronić ją od zamieszania w ten koszmarny i obawiał się reakcji Laury na to, co zaszło pomiędzy nim i Andrea.

Zanim skończył się golić, nadeszła pora, by wyjść na kolację. W Plantation Room było wielu prawników, którzy mieli uczestniczyć w seminarium. Kilka osób pozdrowiło Quinna, gdyż znali go z wcześniejszych konferencji Amerykańskiego Stowarzyszenia Prawników. Po kolacji Quinn i Laura ruszyli na wyprawę po lokalach Puerta del Sol w towarzystwie Cliffa Engela i Gary'ego Lyle'a z żonami oraz jeszcze dwóch małżeństw. Quinn był zadowolony, że spędzają wieczór w towarzystwie innych osób. Laura zaczęła dyskutować z Engelem o transakcjach nieruchomościami, dzięki czemu mógł zastanowić się, co robić dalej. Rozmyślał nad swym położeniem, podczas gdy pozostali członkowie towarzystwa byli coraz weselsi po kolejnych drinkach.

Dobrnęli z powrotem do hotelu o drugiej nad ranem. Laura była nieco wstawiona, ale Quinn prawie nie tknął żadnego z drinków, które mu serwowano. Bał się tego, co może powiedzieć lub zrobić, jeśli się upije.

- Gary Lyle to palant - zauważyła Laura, osuwając się w ubraniu na łóżko - ale podoba mi się ten jego kolega, Cliff.

- Wygląda na porządnego faceta - zgodził się Quinn, zrzucając kurtkę i siadając na krawędzi łóżka, by zdjąć buty.

Laura usiadła i objęła go ramieniem.

- Byłeś dzisiaj taki cichy.

- Naprawdę? Chyba jestem zmęczony.

Laura oparła się o niego i wsunawszy mu dłoń pod koszulę, zaczęła gładzić go po torsie.

- Ale mam nadzieję, że nie za bardzo.

Przywarła do jego ust wargami, zanim zdążył odpowiedzieć, i pchnęła go na łóżko. Rozpięła mu całkiem koszulę, a potem zsunęła sobie z ramion ramiączka sukienki i wysliznęła się z niej. Quinn poczuł suchość w gardle. Jego żona już od dawna nie inicjowała zbliżenia.

Laura zdjęła biustonosz i majtki. Miała jędrne wysokie piersi i kremową skórę. Przykłęła między jego nogami i rozpięła mu zamek w spodniach. Nie poruszył się, kiedy zsunęła mu je z nóg, a potem zrobiła to samo ze slipami. Zamknął oczy, dając się unosić namiętności. Laura przywarła do niego całym ciałem. Sycił się zapachem jej włosów i smakiem ust, gdy wtem oczyma wyobraźni zobaczył zastygłą z przerażenia twarz Andrei, kiedy wynurzyła się z wody.

Otworzył gwałtownie oczy, czując, jak oblewa go pot. Obejmował mocno Laurę, musiała więc poczuć gwałtowne bicie jego serca, gdyż odsunęła się i spojrzała na niego.

- Co się stało?

Nie odpowiedział, usiadł tylko na łóżku, oddychając z trudem, i opuścił stopy na podłogę. Laura otworzyła szeroko oczy, obawiając się, że doznał ataku serca.

- Nic ci nie jest?

Pragnął zrzucić z siebie gnębiący go ciężar, ale jak mógł rozmawiać z Laurą o tym, co wydarzyło się na plaży? Łóżko poruszyło się, kiedy zsunęła się na podłogę przed nim i wzięła jego rękę w swoje dłonie. Widać było, że jest bardzo przejęta. Quinn uświadomił sobie wyraziście, że oto nadszedł decydujący moment w ich małżeństwie. Laura była jego żoną, ale od wielu miesięcy nie miał pewności, czy go kocha. Pomyślał, że jeśli darzy go uczuciem, to wydobędą się razem z tej tragicznej sytuacji, a jeśli nie, to jego wyznanie przetnie ostatecznie nikłą nić, jaka ich jeszcze łączy.

Laura ścisnęła mu dłoń.

- Dick?

Quinn nie potrafił już ukrywać strachu i rozpacz. Potrzebował pomocy i modlił się, by Laura okazała się tą osobą, która mu jej udzieli.

- Coś się dzisiaj stało - zdołał wydobyć z siebie. - Coś bardzo złego. Ja... byłem z jedną kobietą.

- Co?

- Spotkałem ją w samolocie. Siedziała obok mnie podczas lotu z Nowego Jorku. Nazywała się Andrea Chapman. Nie żyje. Została zamordowana.

Laura patrzyła na niego nieruchomo, zbyt zaskoczona, by coś powiedzieć. Nie podnosząc oczu, Quinn opowiedział jej, jak Andrea zaprosiła go na wspólny wieczór w Zatoce Zaginionych Dusz i w jaki sposób zginęła.

- Była cały czas przy mnie i nagle gdzieś zniknęła. Myślałem, że się chowa dla żartu, dopóki nie zaczęła krzyczeć. -Potrząsnął głową, jakby chciał usunąć sprzed oczu ten obraz. -Próbowałem ją ratować. Zanurkowałem i chwyciłem tego człowieka za rękę, ale napiłem się wody i musiałem wypłynąć, by zaczerpnąć powietrza. O mało się nie udusiłem. - Przerwał, oddychając z trudem, jakby znowu był pod wodą. - Kiedy zanurkowałem drugi raz, prawie ich nie było widać. Za trzecim razem już ich wcale nie było.

- Powiedziałeś o tym policji?

- Nie. Bałem się.

- Czego?

- Andrea wspominała o narkotykach. Mówiła, że tutejsi policjanci są skorumpowani. Współpracują z handlarzami narkotyków. To zabójstwo może być powiązane z narkotykami. I...

Quinn przerwał. Laura przyglądała mu się uważnie.

- Czy coś zaszło między wami, Dick?

Quinn nie odpowiedział, tylko jeszcze niżej zwiesił głowę.

- Czy ty... Czy byliście ze sobą blisko? - zapytała Laura. Celowo użyła takiego sformułowania, by nie dopuścić do siebie strachu i zwątpienia.

- My nie... Nie doszło tak daleko - odparł Quinn niemal szeptem.

- A jak daleko doszło?

Chciał odpowiedzieć na jej pytanie, ale nie potrafił. Laura wstała i odeszła od łóżka.

- Nie wiem, co się stało - powiedział bez przekonania w głosie.

Jego oczy błagały o wybaczenie, ale twarz Laury pozostała nieprzenikniona.

- To był tylko pocałunek. My... tylko się raz dotknęliśmy. Chciał jej powiedzieć, że do niczego nie doszło, że dochował jej wierności, ale nie zdobył się na to kłamstwo.

Milcząc, Laura zaczęła się przechadzać tam i z powrotem. Z każdą chwilą Quinn czuł się coraz podlej. Laura usiadła na krześle pod oknem. Myślała teraz jako prawnik, żeby nie zacząć myśleć jako kobieta.

- Jak dalece jesteś pewien, że nie będą mogli cię powiązać z tym zabójstwem? - zapytała.

- Trudno powiedzieć. Nie sądzę, żebym zostawił na czymkolwiek odciski palców, ale nie mogę być pewien. Nawet jeżeli gdzieś są, to tutejsza policja nie będzie w stanie ich zidentyfikować, chyba że zaczną mnie podejrzewać.

- Czy byli jacyś świadkowie? Czy ktoś wie, że byłeś z tą kobietą?

- Nie sądzę, ale po drodze widziało mnie dwóch żołnierzy i trochę ludzi we wsi, przez którą przejeżdżałem. Ale nie widzieli mnie z Andrea - dodał. - Siedziałem obok niej w samolocie. Ktoś z pasażerów mógł słyszeć, jak się umawialiśmy na spotkanie, ale wątpię w to.

- Czy jesteś pewien co do nieczystych powiązań tutejszych władz?

- Andrea mówiła o tym dość wyraźnie. Słyszałem też inne rzeczy. Jeden z organizatorów konferencji wspominał o tym podczas rozmowy.

- Biorąc pod uwagę to, co wiesz o tutejszych władzach, sądzę, że zgłoszenie się na policję byłoby błędem, tym bardziej że tak długo z tym zwlekałeś. To wygląda bardzo podejrzanie. Ale nawet gdybyś poszedł na policję, to i tak nie byłbyś w stanie im cokolwiek powiedzieć.

- Masz rację. Nie jestem nawet pewien co do płci tego nurka.

- Gdyby wyszło na jaw, że byłeś z tą... z tą kobietą i że doszło do morderstwa, to gdybyś był podejrzany, miałbyś przekreśloną karierę.

- Więc myślisz, że nie powinienem nic mówić?

- To ryzykowne zagranie. Ale nie wiadomo, kiedy znajdą

ciało. Jak wszystko dobrze pójdzie, wrócisz do domu i nikt cię nie będzie kojarzył z tą sprawą.

- Dziękuję ci, Lauro.

- Nie dziękuj mi - odparła szorstko. - Robię to w równej mierze dla ciebie, jak i dla siebie samej. Myślisz, że chcę się mieszać w twój brudny romans albo w sprawy z policją?

Podeszła do biurka i podniosła słuchawkę telefonu.

- Co robisz?

- Zarezerwuję miejsce na najbliższy lot do Portland.

- Nie zostawiaj mnie. Proszę. Potrzebuję ciebie.

- Powinieneś być o tym pomyśleć, kiedy mnie zdradzałeś.

- Nie rób tego, Lauro. Kocham cię. Musimy o tym spokojnie porozmawiać.

- Musimy, ale teraz nie jestem spokojna, tylko wściekła. Potrzebuję czasu, żebym mogła z dala od ciebie zastanowić się nad tym, co robić. Możemy porozmawiać, kiedy wrócisz. Teraz nie mogę na ciebie nawet patrzeć.

15

Quinn przyleciał do Portland w piątek o ósmej trzydzięci wieczorem. Laura wiedziała, kiedy przylatuje, ale nie czekała na niego, więc pojechał do domu taksówką.

Dojechawszy na miejsce, zauważył, że w środku palą się światła. Zapłacił kierowcy i zaniósł walizki pod drzwi wejściowe. Nie zdążył jeszcze sięgnąć do dzwonka, kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Laura. Była ubrana w ciemne džinsy i czarny golf. Włosy miała uczesane, ale na twarzy nie zauważył nawet śladu makijażu. Zwrócił uwagę na jej podkrążone oczy i jeszcze bledszą niż zwykle cerę. Zmusił się do uśmiechu, ale Laura go nie odwzajemniła.

- Musimy porozmawiać - zaczęła bez żadnych wstępów.

Zostawił bagaże w holu i poszedł za nią do pokoju gościnnego. Laura usiadła w fotelu, a on zajął miejsce na kanapie.

- Nie rozumiesz, co mi zrobiłeś - zaczęła.

- Lauro, ja...

- Nie. Pozwól mi dokończyć - zaprotestowała, opuszczając oczy.

Ścisnęła tak mocno splecione dłonie, że aż pobieleły jej palce.

- Wierzyłam ci bezgranicznie. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ciężkie. Wiem, że mieliśmy trudności. Wiem, że nie jestem najłatwiejszą osobą w życiu, ale byłam pewna, że mogę ci wierzyć.

Łzy wypełniły jej oczy, ale otarła je ze złością. Quinn był zszokowany: Laura nigdy nie płakała. Widząc ją teraz we łzach, poczuł, że robi mu się słabo.

- Nie wiesz, jak trudno było mi ciebie pokochać. Przysięgam sobie, że nigdy nie oddam się mężczyźnie do tego stopnia, jak to zrobiła moja matka.

Potrząsnęła głową: gniew odebrał jej słowa. Quinn patrzył na nią bezradnie, wiedział, że nie ma nic do powiedzenia.

- Nie chcę z tobą mieszkać.

- Chcesz rozwodu? - zapytał, nie wierząc własnym uszom.

- Nie myślałam aż na tak daleki dystans. Teraz chcę jakiś czas być sama.

- Nie możesz mi wybaczyć? Nie widzisz, jak mi jest przykro? Kocham cię, Lauro.

- Nie wiem, czy tak jest. Nie chcę być teraz blisko ciebie. Posłałam łóżko w pokoju gościnnym. Możesz tam spać, dopóki nie znajdziesz sobie jakiegoś mieszkania.

Quinn poczuł, jak ogarnia go rozpacz.

- Nie rób tego. Nie niszcz naszego małżeństwa. Laura poderwała gniewnie głowę.

- Jak śmiesz mnie o to obwiniać! Nikt ciebie nie zmuszał, żebyś poszedł z tą kobietą.

Było oczywiste, że jest tak rozgniewana, iż nic, co powie, nie skłoni jej do zmiany decyzji.

- Załatwię sobie za jakiś czas mieszkanie - powiedział cicho. - Zrobię wszystko, co chcesz, o ile tylko obiecasz, że pomyślisz o nas. Niezależnie od tego, co zrobiłem, nadal cię kocham i nie chcę zniszczyć naszego małżeństwa.

CZEŚĆ TRZECIA

PIEKIELNY TYDZIEŃ

W pierwszą niedzielę po powrocie z St. Jerome Quinn przybył do sądu tuż przed trzecią. Podpisał listę leżącą na biurku przy wejściu, wsiadł do windy i pojechał do swego gabinetu na czwartym piętrze. Był przygnębiony i nieco skacowany, gdyż poprzedniego wieczoru wypił trochę za dużo. Rzadko przesadzał z trunkami, ale tym razem sobie pofolgował, ponieważ Laura nie odbierała jego telefonów, a poza tym pogarszało jego nastrój wynajęte mieszkanie z tandetnymi meblami.

Powiesił płaszcz na kołku i nastawił ekspres do kawy. Zamierzał pracowicie spędzić popołudnie nad dokumentami, więc miał nadzieję, że kofeina pomoże mu jasno myśleć. Wstępne posiedzenie w sprawie przeciwko Crease było wyznaczone na poniedziałek po południu. Obrona zgłosiła kilka wniosków i jego decyzje w sprawie trzech spośród nich miały wywrzeć istotny wpływ na cały proces. Mary Garrett wносиła o odrzucenie wszelkich dowodów, które zostały znalezione w miejscu zbrodni podczas rewizji przeprowadzonej w tydzień po zabójstwie. Kolejny jej wniosek dotyczył odrzucenia niektórych zeznań, jako pochodzących z drugiej ręki.

Oskarżenie wniosło tylko jeden istotny wniosek. Riker, w odróżnieniu od Mary Garrett, sprzeciwiał się, by włączono do procesu dowody świadczące o poprzednich przestępstwach Martina Jabłońskiego.

Czekając na zaparzenie się kawy, Quinn poukładał w osobne stosiki materiały dotyczące poszczególnych wniosków. Po chwili nalał sobie kubek kawy i zajął się czytaniem notatek związanych z wnioskiem o odrzucenie dowodów znalezionych na miejscu zbrodni. Po trzech godzinach dotarł do policyjnych raportów opisujących kryminalną przeszłość Martina Jabłońskiego. Musiał się z nimi zapoznać, żeby wiedzieć, jak się ma odnieść do wniosku oskarżyciela. Skończył właśnie

rozszyfrowywanie ręcznie sporządzonego raportu funkcjonariusza o nazwisku Brademas na temat szczególnie brutalnego włamania sprzed sześciu lat i już miał zacząć czytać raport funkcjonariusza o nazwisku Raptis dotyczący jeszcze wcześniejszego napadu na sklep z alkoholem, kiedy usłyszał, że w sekretariacie dzwoni telefon. Na jego aparacie zaczęła jednocześnie migać lampka.

- Halo? - powiedział do słuchawki.

- Czy to Richard Quinn?

- Tak.

- Nazywam się Kyle Fletcher. Pracuję w policji w wydziale osób zaginionych.

Quinn poczuł, jak nagle tężeje z niepokoju.

- Prowadzę sprawę zaginięcia kobiety o nazwisku Andrea Chapman. Czy to nazwisko coś panu mówi?

Rytm serca Quinna przyspieszył.

- Sędzio Quinn, czy pan mnie słyszy?

- Tak, właśnie się zastanawiałem - odparł, próbując zyskać na czasie, by odgadnąć, skąd ten policjant może wiedzieć, że on coś wie w sprawie Andrei.

- Zaginęła w zeszłym tygodniu podczas wypoczynku na karaibskiej wyspie St. Jerome. Był pan tam w tym samym czasie co ona.

- Zgadza się. Wygłaszałem referat na konferencji prawniczej.

Do tej pory Quinn pragnął zapomnieć o St. Jerome. Cały czas gnębiła go myśl o tym, że nie zgłosił policji jej morderstwa. Teraz telefon detektywa dawał mu szansę, aby poinformował władze o koszmarnym przestępstwie, którego był tam świadkiem.

- Zdaje się, że panna Chapman siedziała obok pana w trakcie lotu z Nowego Jorku. Znalazłem pana nazwisko na liście pasażerów - oznajmił detektyw i westchnął głęboko. - Siedzę teraz i dzwonię do każdego pasażera, który leciał pierwszą klasą. Potem będę dzwonił do wszystkich z klasy turystycznej. Bardzo by mi pomogło, gdyby zechciał mi pan powiedzieć, co o niej pamięta.

Quinn chciał wyznać prawdę, ale się bał. Minęło już tyle czasu od tego wydarzenia. Nie wiedział, co mu może grozić, gdyby się teraz przyznał, że był świadkiem morderstwa.

- Ach tak. Teraz już wiem, o kim pan mówi. Nie pamiętałem jej nazwiska. Siedziałem obok kobiety, która projektowała pasy. Miała na sobie bardzo ładny pas, przeznaczony już do jakiejś kolekcji mody.

- To ona. O czym państwo rozmawialiście?

- Nie rozmawialiśmy za wiele. Trochę pogadaliśmy, jak to zwykle się rozmawia z kimś podczas podróży. Jakiś czas czytałem książkę.

- Więc co pan pamięta?

- Chyba mówiła, że wraca z Bolonii we Włoszech. Była tam na wystawie dla producentów wyrobów skórzanych. Opowiadała mi o swojej pracy. To w zasadzie wszystko, co pamiętam, poza tym, że nie lubiła latania, ale musiała to robić z racji swego zawodu.

- Czy mówiła panu o swoich planach dotyczących pobytu na St. Jerome?

Quinn poczuł, jak czoło wilgotnieje mu od potu. Miał teraz ostatnią szansę, aby powiedzieć Fletcherowi, co się stało, ale nie potrafił się na to zdobyć.

- Miała zamiar zatrzymać się w letnim domu jakiegoś znajomego - oznajmił. - Nie pamiętam jego nazwiska.

- To pasuje do tego, czego się do tej pory dowiedzieliśmy. Czy wspominała panu, że ma kogoś spotkać? Czy mówiła, że zna kogoś na wyspie? Quinn czuł ogarniającą go słabość. Miał nadzieję, że nie zdradzi go ton głosu. - Nie przypominam sobie, aby mówiła, że zamierza się z kimś spotkać. Wydawało mi się, że tylko chce odpocząć.

- Czy pamięta pan coś jeszcze?

- Nie. Myślę, że to wszystko.

- A proszę mi powiedzieć, czy widział ją pan po przylocie? To znaczy na wyspie?

Quinn zastygł.

- Słucham? - rzucił, by zamaskować swe wahanie. Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Przepraszam - usłyszał głos swojego rozmówcy. - To pewnie wina mojego aparatu. Pytałem, czy po przylocie widział pan pannę Chapman. Może w pana hotelu?

- Nie. Nie widziałem jej po wyjściu z lotniska.

- To wszystko. Dziękuję.

Quinn chciał odwiesić słuchawkę, ale nie potrafił się powstrzymać przed zadaniem pytania:

- A co się stało? To znaczy, jak pan sądzi, co się stało. Wyglądała na bardzo sympatyczną osobę.

- Wiemy tylko tyle, że następnego dnia po przylocie poszła późnym popołudniem na plażę. Sądzymy, że miała się z kimś spotkać, bo wzięła dwa komplety sprzętu do pływania. Miejscowa policja przesłuchiwała służących, ale okazało się, że nie mówiła im o nikim. Podobno na tej wyspie jest dużo bezpiecznych plaż, ale przy niektórych występują bardzo silne prądy. Mogą unieść człowieka na otwarte morze. Co pewien czas tonie jakiś turysta. Postawili tablice ostrzegawcze, ale ludzie nie zwracają na nie uwagi. Tamtejsi policjanci myślą, że właśnie to się jej przydarzyło.

- A pan? Czy pan też tak myśli?

- Nie mam powodu, by myśleć inaczej. Zastanawia mnie tylko, dlaczego zabrała dwa komplety sprzętu. Znaleźli jej koc i inne rzeczy, ale ten drugi komplet też gdzieś przepadł. W dodatku plaża, gdzie znaleźli te rzeczy, jest uważana za bezpieczną, chociaż i tam czasami dochodziło do zaginięć, więc kto wie? W każdym razie dziękuję, że poświęcił mi pan swój czas, panie sędzio. Już nie będę panu przeszkadzał w pracy.

Quinn odłożył słuchawkę. Oddychał ciężko, a ręce miał mokre od potu. Przed chwilą skłamał w rozmowie z policjantem. Gdyby ktokolwiek skojarzył go kiedyś z Andrea... Nie, nie dojdzie do tego. Gdyby wiedzieli, że to on był tym człowiekiem, z którym miała się spotkać, to detektyw przepytywałby go dalej. A może nie? Może oni już wiedzieli i ta rozmowa była pułapką? Mogli go nagrywać. Pomasował sobie bolące skronie. Powinien był powiedzieć temu detektywowi, co wie, ale wtedy sam by się obciążał. W dodatku nie mógł nawet zadzwonić do niego, ponieważ detektyw nie zostawił mu ani swojego numeru telefonu, ani nazwy miasta, z którego dzwonił.

Rozmowa pozbawiła go sił. Wszedł do przylegającej do gabinetu łazienki i wziął dwie aspiryny. Popijając je wodą, spojrzał w lustro na odbicie swojej twarzy. Była blada i przygaszona. Od powrotu z wyspy scena morderstwa przypominała mu się jakby przez mgłę. Andrea nadal nawiedzała go w snach,

ale rysy jej twarzy rozmywały się i były takie chwile, kiedy wcale nie myślał o St. Jerome. Telefon od detektywa sprawił, że na nowo zaczął przeżywać tragedię na morzu i swoje tchórzostwo, z jakim podszedł do całej sprawy.

17

Kiedy w poniedziałek po południu Quinn zasiadł na swoim miejscu, by wysłuchać wniosków stron w sprawie przeciwko Ellen Crease, przedstawiciele zarówno oskarżenia, jak i obrony wprost palili się do swoich wystąpień. Cedric Riker wyglądał świeżo i sprawiał wrażenie gotowego do działania. Zawsze podniecała go pełna widownia i obecność prasy na sali. Mary Garrett, ubrana w szary kostium w prążki, miała skupiony wyraz twarzy.

Quinn zatrzymał najdłużej wzrok na Ellen Crease. Czarna sukienka współgrała z jej poważną miną, ale było widać, że się nie boi. Nie usiadła ciężko na swym miejscu ani nie opuściła wzroku, tak jak to robił Frederick Gideon. Od kiedy tylko Quinn zajął swe miejsce, Crease siedziała wyprostowana, wyglądała na pewną siebie i spokojną.

Zatrzymał wzrok na niej odrobinę za długo. Crease wyczuła, że się jej przygląda, i obróciła ku niemu twarz. Quinn speszył się i opuścił wzrok. Zdołał wziąć się w garść akurat wtedy, gdy do sali rozpraw wszedł Lamar Hoyt Junior. Skrzywił twarz, spojrzawszy na Crease, ta zaś poczerwieniała od gniewu i wytrzymała jego wzrok wystarczająco długo, by udowodnić, że się nie boi, a potem skupiła całą uwagę na rozprawie. Nieco wcześniej Quinn zauważył zasiadającego na tyłach sali Ryana Clarka, asystenta Benjamina Gage'a. Poznał Clarka na przyjęciu zorganizowanym dla zebrania funduszy na rzecz Partii Republikańskiej. Nie był zaskoczony jego obecnością, gdyż uświadamiał sobie, że Gage musi być zainteresowany finałem sprawy Crease.

- Witam przedstawicieli stron i panią senator - rzekł głośno Quinn. - Przypominam dla formalności, że niniejsze posiedzenie ma na celu przedyskutowanie wniosków złożonych przez występujące w tej sprawie strony. Czy potwierdzają państwo, że jedyny wniosek dotyczący odrzucenia dowodów

odkrytych w sypialni senator Crease będzie wymagał przesłuchania przez sąd świadków i że poza tym sąd ma wydać na podstawie przedstawionych przez państwa wniosków i załączników postanowienie w sprawie sprzeciwu pani Garrett dotyczącego zeznań Karen Fargo i Conchity Jabłoński?

- Tak, zgadza się, Wysoki Sądzie - odparła Mary Garrett. Riker skinął potakująco głową.

- Proszę więc powtórzyć swoje wnioski, a potem wysłuchamy świadków w sprawie wniosku o odrzucenie dowodów.

Riker usiadł i położył przed sobą notatnik.

- Zwracamy się do sądu - zaczęła Garrett - o odrzucenie wszelkich dowodów uzyskanych w rezultacie przeszukania bez nakazu rewizji sypialni mojej klientki przez detektywa Lou Anthony'ego i funkcjonariusza Gary'ego Yoshidę z laboratorium kryminalistycznego. Wspomniane przeszukanie odbyło się po zwróceniu miejsca zbrodni do dyspozycji mojej klientki.

- Postawmy to jasno - przerwał jej Quinn. - O ile dobrze rozumiem, nie ma pani sprzeciwów co do uznania wszelkich dowodów znalezionych w sypialni bezpośrednio po popełnieniu morderstwa?

- Zgadza się - odparła Garrett. - Tamtego dnia policja weszła tam zgodnie z prawem. Sypialnia była miejscem zbrodni, w którym znajdowały się dwa ciała. Sytuacja uległa zmianie, kiedy sypialnia została oddana z powrotem do dyspozycji senator Crease. W takich okolicznościach, aby prowadzić przeszukanie, policja była zobowiązana do wystąpienia o nakaz rewizji.

- Czyli pani zdaniem przeszukanie to nie było legalne?

- Tak, bo jak już mówiłam, przeprowadzono je bez nakazu, chociaż policja miała wystarczająco wiele czasu, aby go uzyskać. Nasz kolejny argument jest taki, że James Allen został podstępnie nakłoniony przez policję do otwarcia zamkniętego na klucz pokoju. Poza tym, nawet gdyby do tego nie doszło, pan Allen nie był uprawniony, by wpuścić policję do zamkniętej na klucz sypialni swojej pracodawczyni.

- Dziękuję, pani Garrett - powiedział Quinn, nie przestając notować. - Panie Riker?

Riker podniósł się powoli i przez chwilę milczał, by dodać ważności swemu wystąpieniu. - Wysoki Sądzie, rozpatrywanie wniosku obrony jest czystą stratą czasu. Istnieje ogólnie uznane wyłączenie co do wymogu posiadania nakazu przeszukania, które zezwala policji na przeprowadzenie rewizji bez nakazu, jeżeli nagłe okoliczności czynią ją konieczną w celu zapobieżenia zniszczeniu dowodów. Gdyby detektyw Anthony i Gary Yoshida zwlekali z przeszukaniem sypialni, to najważniejsze w tej sprawie dowody zostałyby zniszczone. Ponadto, nawet jeżeli nie zaistniałyby nagłe okoliczności, to wejście policji do sypialni i tak byłoby absolutnie zgodne z prawem. Oskarżona przebywała wtedy we wschodniej części stanu, prowadząc swoją kampanię wyborczą. W czasie jej nieobecności domem zarządzał pan Allen. Miał prawo wpuścić policję do sypialni i chętnie to uczynił. Sądy od dawna uznają, że trzecia osoba może udzielić zgodnego z prawem zezwolenia przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości na przeszukanie posiadłości podejrzanej osoby i zabezpieczenie dowodów znalezionych na jej terenie. Jest to wyjątek dotyczący przepisu, który mówi, że policja musi uzyskać nakaz rewizji przed jej przeprowadzeniem, oraz innego przepisu, według którego osoba dokonująca rewizji powinna mieć uzasadnione powody, aby uważać, że w przeszukiwanym miejscu znajdują się dowody przestępstwa. - Z tego, co tu słyszę - podsumował Quinn - wynika, że stanowisko obrony opiera się na twierdzeniu, iż osoba, która udzieliła zgody na przeszukanie, nie miała w gruncie rzeczy uprawnień do jej wydania. - Oskarżenie nie zgadza się z tym stwierdzeniem, ale, Wysoki Sądzie, nie sprawiałoby to żadnej różnicy, gdyby obrona miała w tym punkcie rację. Nawet gdyby pan Allen nie miał w rzeczywistości uprawnień, by wpuścić policję do sypialni, to sprawiał wrażenie, iż je posiada. Jak wiadomo Wysokiemu Sądowi, jeżeli policjant żywi uzasadnione przypuszczenie, że dana osoba ma prawo do wydania zgody na przeszukanie, to wtedy przeszukanie bez nakazu jest legalne, nawet jeżeli się potem okaże, że policjant się mylił. - Dobrze. Pani Garrett, proszę wezwać swojego pierwszego świadka. - Wysoki Sądzie, senator Crease wzywa Jamesa Allena. Po złożeniu przysięgi Allen usiadł na ławie dla świadków.

Wyglądał na zdenerwowanego.

- Panie Allen, gdzie jest pan zatrudniony? - zapytała Garrett.

- Pracuję... Pracowałem u pana Hoyta, do momentu jego śmierci. Obecnie jestem zatrudniony w tej samej roli przez pani klientkę, panią Crease.

- Czy pamięta pan ten dzień kilka dni po zabójstwie pana Hoyta, kiedy policjanci Anthony i Yoshida przyszli do posiadłości i powiedzieli panu, że chcą ponownie wejść do sypialni?

- Tak, proszę pani.

- Czy któryś z tych panów okazał nakaz rewizji?

- Nie.

- Jaki powód podali panu, aby uzasadnić swoją chęć obejrzenia pokoju?

- Detektyw Anthony powiedział mi, że w śledztwie są pewne białe plamy, które powinny być wypełnione, więc oni muszą w tym celu jeszcze raz obejrzeć sypialnię. Nie powiedział nic konkretnego.

- Gdzie tamtego dnia była pani Crease?

- Prowadziła kampanię na wschodzie stanu.

- Co powiedział pan detektywowi Anthony'emu, kiedy zwrócił się do pana o pozwolenie na wejście do sypialni?

- Poinformowałem go, że pani Crease wydała mi surowe polecenie, abym nie wpuszczał do sypialni nikogo oprócz ekipy sprzątającej, która miała przybyć następnego dnia.

- Co się stało, kiedy powiedział pan, że ma ścisły nakaz niewpuszczania do sypialni nikogo oprócz ekipy sprzątającej?

- Powiedział, że pani Crease na pewno nie miała na myśli tego, by nie wpuszczać policji, i że pewnie chciała po prostu zapobiec wejściu reporterów. - Co było potem?

- Oświadczyłem, że chociaż prawdopodobnie ma rację, to nie sądzę, iż mogę go wpuścić bez rozmowy z panią Crease. Usiłowałem dodzwonić się do niej, ale nie było jej w hotelu.

- Co się wydarzyło potem, gdy oznajmił pan detektywowi, że nie może się skontaktować z senator Crease? Allen oblizał nerwowo wargi.

- No, wtedy detektyw Anthony trochę się zdenerwował. Powtórzył, że prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa pana Hoyta, i podkreślił, że jeśli będę zwlekał z wpuszczeniem ich

do sypialni, to wszelkie dowody, jakie się tam znajdują, zostaną zniszczone przez sprzątaczy.

- Powiedział pan, że detektyw Anthony zdenerwował się, kiedy odmówił pan wpuszczenia go do pokoju. Proszę opisać jego zachowanie.

- Zaczął mówić ostrym głosem i zbliżył się bardzo do mnie. Był dość natarczywy.

- Co pan zrobił potem, kiedy zmienił swoje zachowanie?

- Ja... Nie chciałem hamować śledztwa, więc dałem mu klucz do sypialni.

- Dziękuję, panie Allen. Oddaję świadka do dyspozycji oskarżenia.

Riker wstał z miejsca i podszedł do Allena.

- Dzień dobry, panie Allen - odezwał się tonem niezbyt szczerze brzmiącym.

Allen skinął w odpowiedzi głową.

- W pana interesie jest mówić rzeczy, które pomagają oskarżonej, nieprawdaż?

- Słucham, proszę pana? - Allen był najwyraźniej poruszony tym pytaniem.

- Oskarżona płaci panu pensję. Jest pan od niej uzależniony, jeżeli chodzi o środki utrzymania i dach nad głową.

- Zeznałem prawdę, panie Riker.

- Oczywiście. Ale to, co ja powiedziałem, jest prawdą, czyż nie?

Allen miał zamiar coś odpowiedzieć, ale powstrzymał się i rzekł:

- Tak.

Riker otworzył gruby segregator i przerzucił jakieś papiery. Wybrał jeden z nich i spojrzał na świadka.

- Panie Allen, czy kiedykolwiek był pan skazany za popełnienie jakiegoś przestępstwa?

Allen zbladł.

- Tak - odparł drżącym głosem.

- Jakie to było przestępstwo?

- Za... zabójstwo.

- Podczas bójki w barze zabił pan nożem człowieka, czy tak?

Allen sprawiał wrażenie, jakby miał zemdleć.

- Proszę pouczyć pana Allena, by odpowiedział, Wysoki Sądzie.
- Proszę świadka o udzielenie odpowiedzi - zabrał głos Quinn.
- To prawda - odparł Allen.
- Wiedziałaś o tym? - szepnęła Garrett do Crease.
- Tak, ale zapomniałam. To dawna historia, miał wtedy osiemnaście lat. James jest gejem. Napadło go dwóch ludzi, takich, co tępią gejów. James miał nóż, więc się obronił. Lamar powiedział, że można by to traktować jako samoobronę, ale James pobiegł za nimi, gdy już zrezygnowali z walki, i zabił jednego z nich. Lamar pomógł mu po wyjściu z więzienia, dał mu pracę. Od tamtej pory James nie miał problemów z prawem.
- Jest pan zarządcą w posiadłości Hoyta, czy tak?
- Tak.
- Kiedy pan Hoyt i oskarżona wyjeżdżali, to pan zarządzał domem?
- Tak.
- To dlatego miał pan klucze do wszystkich pokoi łącznie z sypialnią?
- Tak.
- I mógł pan wejść do każdego z pokoi, żeby posprzątać czy coś wziąć, czy tak?
- Tak.
- W gruncie rzeczy częścią pana obowiązków było wpuszczanie ludzi, na przykład sprzątaczy, do różnych pokoi w domu łącznie z sypialnią, kiedy pan Hoyt i oskarżona przebywali poza domem?
- Tak.
- Panie Allen, czy lubił pan pana Hoyta?
- Tak, proszę pana.
- Pracował pan u niego ponad dwadzieścia lat?
- Tak.
- I chce pan, by jego zabójcy zostali ukarani?
- Tak.
- Co pan odczuwał, gdy detektyw Anthony powiedział, że niewpuszczenie ich do sypialni może doprowadzić do zniszczenia dowodów, które mogą posłużyć do wykrycia zabójcy pana Hoyta?
- Ja... no, nie chciałem być odpowiedzialny za coś takiego.

- Więc pozwolił pan policjantom, aby weszli do sypialni, prawda?

- Ja... ja chyba... chciałem pomóc.

- Dziękuję, panie Allen. - Riker odwrócił się od świadka i zajął swoje miejsce.

Quinn dostrzegł zadowolony uśmiech Rikera i przelotny niepokój na twarzy Garrett.

- Jeśli można, Wysoki Sądzie - odezwała się Garrett.

- Oczywiście.

- Panie Allen, wydane panu przez senator Crease polecenia były całkiem wyraźne, nieprawdaż? Czy nie powiedziała panu, aby trzymał pan sypialnię zamkniętą na klucz i nie wpuszczał nikogo z wyjątkiem sprzątaczy?

- Takie otrzymałem polecenia.

- Nie powiedziała panu, żeby zrobić wyjątek dla policji?

- Nie.

- Powiedział pan jasno policjantom, jakie otrzymał polecenia?

- Tak.

- A kiedy odmówił pan ich wpuszczenia, to detektyw Anthony zdenerwował się i zaczął zachowywać się wobec pana szorstko i natarczywie?

- Tak.

- Czy ton jego głosu miał coś wspólnego z pańską decyzją dania mu klucza do sypialni?

- No cóż, jest policjantem i wyglądało na to, że jest na mnie zły. Nie sądziłem, że mogę mu odmówić. - To wystarczy.

Riker poderwał się na nogi.

- Panie Allen, czy oskarżona wydała panu konkretne polecenie, aby nie wpuszczać policji do sypialni?

- Nie.

- Więc wcale pan nie rozmawiał z oskarżoną na temat tego, co pan powinien zrobić, gdyby policja przyszła do domu i zażądała wstępu do sypialni po to, żeby zabezpieczyć dowody, które mogłyby pomóc w znalezieniu mordercy Lamara Hoyta?

- Nie.

- Zanim pan przekazał klucz detektywowi Anthony'emu,

czy próbował pan pomyśleć o tym, co oskarżona powiedziałaaby panu, gdyby udało się panu dodzwonić do niej?

- Tak... Tak, pomyślałem.

- Czy odniósł pan wrażenie, iż oskarżona chce, aby zabójca jej męża został znaleziony?

- Z całkowitą pewnością.

- Więc uznał pan, że nie chciałaby przeszkadzać w śledztwie? Że chętnie zezwoliłaby policji na wstęp do sypialni, gdyby to miało pomóc w znalezieniu zabójcy jej męża?

- Tak - odpowiedział Allen, spuszcżając oczy.

Jego głos brzmiał tak cicho, że Quinn ledwie go słyszał.

- I to dlatego dał pan klucz detektywowi Anthony'emu, nieprawdaż? Nie dlatego, że zaczął się szorstko zachowywać, ale dlatego, że uświadomił sobie pan, iż jego zdenerwowanie wynika z chęci rozwiązania zagadki morderstwa człowieka, który był pana pracodawcą przez dwadzieścia lat? Czyż nie tak było?

- Ja... sądzę... Tak, to miało z tym wiele wspólnego.

- Dziękuję, panie Allen - odparł Riker z zadowolonym uśmiechem.

Quinn zwrócił się do Garrett z pytaniem, czy zakończyła już przesłuchanie świadka. Przez chwilę miała ochotę na próbę zneutralizowania zeznania Allena, ale uświadomiwszy sobie, że nie zdoła już naprawić raz uczynionej szkody, pozwoliła mu odejść. Allen zajął miejsce na tyłach sali. Wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

- Jak bardzo to nam zaszkodziło? - zapytała szeptem Crease.

- Riker dobrze się spisał. Możemy utrzymywać, że Allen został przymuszony do wyrażenia zgody na przeszukanie, ale Riker może twierdzić, że Allen robił tylko to, co uważał za najlepsze, i że sądził, iż zgodziłabyś się z jego rozumowaniem.

- Czy pomogłoby w jakiś sposób wezwanie mnie na świadka? - zapytała Crease. - Kategorycznie kazałam Jimowi trzymać sypialnię zamkniętą na klucz przed wszystkimi z wyjątkiem sprzątaczy.

- Wtedy Riker zapytałby, czy zamierzałaś uniemożliwić wpuszczenie policjantów, którzy usiłowali wyjaśnić problem zabójstwa twojego męża - odparła Garrett. - Obie wiemy, jak odpowiedziałabyś na takie pytanie.

- Czy są jeszcze jacyś świadkowie, pani Garrett? - zapytał Quinn.

- Nie, Wysoki Sądzie.
- Więc teraz wysłuchamy pańskich świadków, panie Riker.
- Wysoki Sądzie, oskarżenie wzywa Lou Anthony'ego.

Woźny wyszedł do holu, by wprowadzić detektywa, a potem odczytał tekst przysięgi i wskazał mu miejsce na ławie świadków. Quinn miał wrażenie, że Anthony jest bardzo zaniepokojony i unika wzroku Ellen Crease.

- Detektywie Anthony, czy to pan jest tym funkcjonariuszem, który prowadzi śledztwo w sprawie śmierci Lamara Hoyta? - zapytał Riker po wstępnych pytaniach dotyczących pracy Anthony'ego w policji.

- Tak, proszę pana.
- Czy był pan na miejscu zbrodni wieczorem siódmego stycznia?
- Tak, proszę pana.
- Czy przeprowadził pan przesłuchanie oskarżonej i rozmawiał z lekarzem sądowym, specjalistami od kryminalistyki i innymi śledczymi?
- Tak.
- Do jakiego wniosku doszedł pan w związku z odpowiedzialnością oskarżonej za zastrzelenie jej męża i Martina Jabłońskiego?
- Wieczorem siódmego stycznia uznałem, że włamywacz, którego tożsamość ustaliliśmy później jako Martina Jabłońskiego, włamał się do domu pana Hoyta i oskarżonej, aby dokonać kradzieży, i w trakcie popełniania tego przestępstwa zastrzelił pana Hoyta. Uznałem także, że oskarżona zastrzeliła Jabłońskiego w samoobronie.
- Czy uważa pan, że Jabłoński działał sam?
- Tamtego dnia tak myślałem.
- Czy potem zaczął pan podejrzewać, że Jabłoński został wynajęty, aby włamał się do posiadłości pana Hoyta i go zastrzelił?
- Tak.
- Co spowodowało, że doszedł pan do takiego wniosku?
- W czasie przeszukiwania mieszkania Jabłońskiego znalazłem dziesięć tysięcy dolarów, które, jak powiedziała jego żona, otrzymał na krótko przed włamaniem.

- Czy potem, jak znalazł pan te dziesięć tysięcy dolarów, dowiedział się pan o istnieniu dowodów podważających wersję zbrodni przedstawioną przez oskarżoną?

- Tak. Funkcjonariusz Gary Yoshida, specjalista kryminalistyki z naszego laboratorium, poinformował mnie, że ślady rozprysku krwi na miejscu zbrodni podważają wersję oskarżonej co do przebiegu napadu.

- Kiedy Yoshida powiedział panu o tych śladach krwi?

- Czternastego stycznia, tydzień po napadzie.

- Czy powiedział panu, że chce odwiedzić miejsce zbrodni, by potwierdzić swoje podejrzenia co do śladów rozprysku krwi?

- Tak. Powiedział, że musi zobaczyć miejsce zbrodni w trzech wymiarach. Jego wstępne wnioski zostały sformułowane na podstawie analizy fotografii, więc uważał, że to niewystarczające.

- Czy pojechał pan bezzwłocznie do posiadłości pana Hoy-ta, gdy Yoshida poinformował pana, że chce zobaczyć tę sypialnię, by potwierdzić swoje podejrzenia co do śladów rozprysku krwi?

- Tak.

- Dlaczego pojechał pan tak szybko?

- Minęło nieco czasu od morderstwa i właśnie przekazaliśmy miejsce zbrodni z powrotem do dyspozycji oskarżonej. Obydwaj się obawialiśmy, że coś mogło zostać zmienione. Uważałem, że upływ czasu ma tu istotne znaczenie.

- Co zaszło w posiadłości?

- Pan Allen wpuścił nas do środka i oznajmił, że następnego dnia sypialnia ma być sprzątna. Poprosiłem go o wpuszczenie nas do sypialni, żebyśmy mogli odnaleźć wszelkie potencjalne dowody, zanim zostaną usunięte przez sprzątaczy. Udzielił mi zgody, więc przeprowadziliśmy przeszukanie.

- Dlaczego nie postarał się pan o uzyskanie nakazu rewizji sypialni?

- Nie było żadnego powodu, żeby to robić. W akademii policyjnej uczono mnie przepisów dotyczących prowadzenia przeszukań i rekwirowania dowodów i od czasu do czasu otrzymujemy uzupełnienia do aktualnych przepisów. Zawsze rozumiałem to w ten sposób, że nakaz rewizji nie jest ko-

nieczny, jeżeli ktoś, kto ma do tego uprawnienia, zezwala na jej przeprowadzenie.

- Czy sądził pan, że pan Allen ma uprawnienia wystarczające do wyrażenia zgody na wasze wejście do sypialni?

- Tak. Pracował jako zarządca domu. Miał klucz. Oskarżona wyjechała, więc Allen był jedyną osobą w domu.

- Nie mam więcej pytań. Dziękuję, detektywie.

- Co sądzisz o Anthonym? Czy to uczciwy policjant? -zapytała szeptem Garrett.

Crease zastanowiła się chwilę, a potem nachyliła się do ucha swojej obrończyni.

- Lou to porządny człowiek. Nie kłamie. Garrett podniosła się i spojrzała na świadka.

- O ile rozumiem pana zeznanie, pan i funkcjonariusz Yoshida pojechaliście do posiadłości Hoyta, gdzie zastaliście Jamesa Allena. Powiedział mu pan, że chcecie wejść do sypialni, na co on odparł, że świetnie się składa, zaprowadził was na górę i wpuścił do środka, czy tak było?

- Nie, proszę pani. Nie było tak. Garrett zrobiła zaskoczoną minę.

- Och! W którym miejscu się mylę?

- Kiedy za pierwszym razem zapytałem pana Allena, czy możemy wejść do sypialni, powiedział, że nie jest pewien, czy może nas wpuścić.

- W gruncie rzeczy powiedział wam wyraźnie, że pokój jest zamknięty na klucz i senator Crease poleciła mu, aby otworzył go tylko dla sprzątaczy, czyż nie? - Tak, proszę pani.

- Czy przyjął pan tę negatywną odpowiedź?

- Nie, ponieważ oskarżona, kiedy wyjeżdżała z domu, nie miała powodu, by przypuszczać, iż będziemy chcieli jeszcze raz obejrzeć pokój. Zakładałem, że nie miałyby zamiaru utrudniać dochodzenia.

- A czy nie zakładał pan w tym samym czasie, że senator Crease mogła wynająć Martina Jabłońskiego, żeby zabił jej męża?

- To była tylko hipoteza.

- Ale jeżeli to okazałoby się prawdą, miałyby wszelkie powody, żeby przeszkadzać w dochodzeniu, nieprawdaż?

- Sądzę, że tak - odparł Anthony z lekkim wahaniem.

- I miałyby wszelkie powody po temu, żeby zakazywać wam wstępu na miejsce zbrodni?

Anthony milczał, nie wiedząc, co na to powiedzieć.

- Przypuszczam, że pański brak odpowiedzi równa się potwierdzeniu - skomentowała Garrett.

- Sprzeciw! - zaprotestował Riker, wyraźnie zaniepokojony sposobem, w jaki Garrett prowadzi swe przesłuchanie. - Detektyw Anthony niczego nie potwierdził. Pani Garrett wkłada słowa w jego usta.

- Sprzeciw przyjęty - oznajmił Quinn. - Potrzebujemy do protokołu odpowiedzi „tak” albo „nie”, detektywie.

Anthony spojrział na niego niepewnie.

- Przypuszczam, że gdyby była morderczynią, miałyby powód, aby odmówić nam wstępu do pokoju - odpowiedział w końcu.

Garrett zacisnęła usta. Uśmiechnęła się szeroko, ale dobrze wiedziała, że kiedy zdobywa się w sądzie punkty, to nie należy sobie pozwalać na okazywanie zadowolenia.

- Czy to prawda, że pan Allen usiłował skontaktować się telefonicznie z senator Crease, aby sprawdzić, czy zgodzi się wpuścić pana do pokoju, ale nie udało mu się z nią porozmawiać?

- Tak.

- Potem powtórzył panu, że otrzymał polecenie niewpuszczania do pokoju nikogo z wyjątkiem sprzątaczy?

- Tak.

- To pana zdenerwowało, nieprawdaż?

- Nie byłem zdenerwowany.

- Nie zirytował się pan? Nie podniósł pan głosu?

- Ja... martwiłem się, że sprzątacze mogą wejść do sypialni, i byłem pewien, że... To znaczy wydawało mi się, że senator Crease wpuściłaby nas, gdyby została o to poproszona. Nie sądziłem, że sprzeciwiałaby się wpuszczeniu policji do sypialni.

- Nawet mimo tego, co pan właśnie przyznał, że miałyby wszelkie powody, aby was nie wpuszczać, gdyby to ona była morderczynią?

- Ja... Prawdę mówiąc, nie przyszło mi to do głowy. To znaczy, że mogłaby odmówić.

- Po prostu chciał pan wejść do tego pokoju?

- Tak.
- Dlatego wywarł pan presję na pana Allena?
- Nie.
- Nie naciskał pan na niego?
- Być może.
- Nie mówił pan z irytacją?
- Ja... Tak może było. Byłem poruszony.
- Skłonił pan pana Allena do tego, żeby zmienił zdanie, nieprawdaż?
- To on zmienił zdanie. Nie mogłem go zmusić. I nie zrobiłem tego.

To była jego własna decyzja.

- Twierdzi pan przed sądem, że nie używał swego autorytetu jako policjanta i przewagi fizycznej, by zastraszyć pana Allena?

- Tak. Nie było tak.

Garrett zawahała się przez chwilę, ale zrezygnowała z kontynuacji przesłuchania.

- Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie - oświadczyła. Quinn przyglądał się detektywowi. To, co mówił, brzmiało

niewiele niespójnie, ale wyglądał na uczciwego człowieka. Nie wątpił, że Anthony wywarł pewną presję na Allena, aby go skłonić do zmiany zdania, ale z prawnego punktu widzenia istotne było, czy detektyw po prostu użył swych umiejętności perswazji, czy też podstępnie przymusił go do otwarcia drzwi sypialni. Problem polegał na tym, że granica pomiędzy perswazją a przymuszeniem może być bardzo niska, kiedy robi to policjant.

- Nasz następny świadek będzie zeznawał dość długo, Wysoki Sądzie - poinformował Riker. - Może byśmy zrobili sobie przerwę.

- Kto jest tym świadkiem?

- Funkcjonariusz Yoshida. Będzie tłumaczył, na jakiej podstawie można wyciągać wnioski na temat prawdopodobnej motywacji przestępcy, oraz będzie mówił o nagłych okolicznościach, jakie się pojawiły.

- W porządku. Zróbmy sobie na dzisiaj przerwę. Spotkamy się jutro o dziewiątej rano.

Quinn nie chciał wracać do swego pustego mieszkania, pozostał więc w gabinecie, by popracować nad sprawami, na

które wcześniej nie miał czasu z powodu procesu Crease. Gdy wyłączył światła w gabinecie i zamknął drzwi na klucz, dochodziła siódma wieczorem. Korytarze w gmachu sądu były już puste i najmniejszy dźwięk niósł się daleko, odbijając się o marmurowe posadzki i wysokie sklepienia. Cisza panująca w pogrążonych w mroku korytarzach sprawiała niesamowite wrażenie. Ruszył w kierunku windy znajdującej się za rogiem holu, lecz zatrzymał się po chwili, gdyż wydało mu się, że słyszy czyjeś kroki. Stał, nasłuchując, ale wszędzie panowała cisza. Może to ochroniarz obchodzi położoną niżej kondygnację - pomyślał. Nocą w pustym budynku dźwięk potrafił rozchodzić się w dziwny sposób.

Wyszedł zza rogu korytarza i znalazł się na wprost szerokich marmurowych schodów, po których obu stronach znajdowały się drzwi do windy. Nacisnął przycisk ściągający windę, gdy nagle dosłyszał jakieś chrobotanie. Serce zamarło mu w piersiach. Cofnął się nieco, by rozejrzeć się po korytarzu, i nagle wzdrygnął się, przestraszony sygnałem dzwonka oznajmającego przyjazd windy.

Wsiadł do środka i zjechał do lobby. Ciemny budynek wywoływał w nim niepokój, ale puste ulice również wyglądały przerażająco. Deszcz przestał już padać, jednak Quinn postawił kołnierz płaszcza, żeby osłonić się przed silnym wiatrem. Ruszył pośpiesznym krokiem ku odległym o trzy przecznice garażom, gdzie sędziowie mieli zarezerwowane stanowiska dla swoich samochodów.

Jadąc do domu, starał się analizować wysłuchane zeznania, ale ciągle przyłapywał się na tym, że myśli o Laurze i o tym, jak cały wieczór będzie mu doskwierała samotność. Postanowił zadzwonić do niej, jak tylko wróci. Może była gotowa do rozmowy o ich przyszłości. Wszedł do domu, włączył światło i ledwie przekręcił klucz w zamku, gdy z jego sypialni wyszedł jakiś mężczyzna. Był ubrany w golf i dżinsy, a jego twarz przesłaniała czarna narciarska maska. W ręku trzymał pistolet.

- Proszę zachować spokój - nakazał Quinnowi. - Nie przyszedłem tutaj, żeby pana skrzywdzić czy obrabować, ale nie gwarantuję za siebie, jeżeli nie będzie pan robił tego, co panu każę. Jeżeli zachowa się pan odpowiednio, będę tu tylko parę minut i nic się panu nie stanie. Czy pan mnie rozumie?

- Tak - odparł Quinn, usiłując zachować obojętny ton głosu, żeby napastnik nie zauważył, jak się boi.

Intruz wskazał krzesło stojące przy niskiej ławie.

- Siadać!

Quinn posłusznie wykonał polecenie.

- Jak zginęła Andrea Chapman?

- Powiedziałem policji, że nic o tym nie wiem. Mężczyzna sięgnął za siebie i wyciągnął zza pasa papierową kopertę. Rzucił ją na stolik.

- Otwórz to - polecił. Quinn uniósł brzeg koperty.

- Wyjmij zdjęcia.

Quinn wyjął z koperty trzy czarno-białe zdjęcia o formacie osiem i pół na jedenaście cali. Na wszystkich trzech widać było jego samego i Andreeę Chapman w Zatoce Zaginionych Dusz. Poczul ściskanie w żołądku. Napastnik odciągnął kurek pistoletu i skierował wylot lufy w jego głowę. Quinn pobladł.

- Powtarzam: jak zginęła Andrea Chapman?

- Została zamordowana - wykrztusił Quinn.

- Tak, ale jak została zamordowana?

- Utonęła. Została utopiona.

W odsłaniającej usta napastnika szczelinie maski Quinn dojrzał okrutny uśmiezek.

- Podobno jeżeli człowiek się podda, to śmierć przez utonięcie nie jest straszna. Jednak Andrea nie miała tak łatwo.

Przerwał, jakby usiłował sobie przypomnieć coś przyjemnego. Gdy zaczął znowu mówić, ton jego głosu brzmiał tak, jakby rozmawiał z kimś zaprzyjaźnionym. - Miała gładką skórę i bardzo jędrne ciało. Spodobałoby ci się, gdybyś się z nią pobawił. Mnie się podobało. Oczywiście najpierw krzyczała i prosiła, ale szybko z tym skończyłem. Chcesz wiedzieć jak? Tym razem jego uśmiech był szeroki i wyrażał zadowolenie z siebie. Quinn poczul, jak ściska go w żołądku i żółć podpływa do gardła. Napastnik zachichotał.

- Nie przepadasz zbyt za grą wstępną, co? To jedna z moich ulubionych rzeczy. Po chwili Andrea miała ochotę zrobić wszystko, o co bym poprosił, gotowa była nawet wymyślać nowe zabawy erotyczne, żeby tylko uniknąć bólu.

Przerwał, patrząc na Quinna z zaciekawieniem. Przytrzymał jego wzrok, tak jak hipnotyzer przyciąga wzrok swojego pacjenta. Nagle jego uśmiech zniknął.

- Niestety, trzeba było wykonać robotę, więc musiałem kilka razy brutalnie ją zgwałcić. Potem wziąłem bardzo ostry nóż myśliwski i zająłem się wymyślnym cięciem jej na kawałki.

Quinn zakrztusił się, ledwie powstrzymując się przed wymiotami.

- Nie martw się, sędzio. Nie będziesz musiał oglądać żadnych zdjęć. Prawdę mówiąc, jeżeli będziesz robił to, co ci każe, to ani ty, ani nikt inny nigdy nie zobaczy efektów mojej roboty. Ale jeżeli będziesz nieposłuszny, to konsekwencje okażą się dla ciebie nieprzyjemne. Powiedz mi, sędzio, jak myślisz, co by się stało, gdyby policja na St. Jerome dostała anonimowy telefon podający im, gdzie mają szukać Andrei Chapman? Co by się stało, gdyby dostali kopie tych zdjęć? Czy wiesz, że pomiędzy St. Jerome a Stanami Zjednoczonymi jest układ o ekstradycji? Wiesz, że na St. Jerome za morderstwo karzą powieszeniem?

Quinn z trudnością chwycił oddech. Czuł się tak, jakby jego ciało zamieniało się w drewno.

- Czego chcesz? - zdołał wydobyć z siebie.

- Tylko jednej rzeczy. Jeżeli to zrobisz, będziesz bezpieczny. W innym przypadku ciało Andrei Chapman zostanie odnalezione, policja dostanie te zdjęcia i będziesz gnął w pełnym szczyrów więzieniu na St. Jerome aż do dnia, kiedy cię powieszą na jego dziedzińcu. Więc teraz mnie zapytaj, co to za rzecz.

Quinn milczał.

- No, pytaj. Potrafisz to zrobić. Zapytaj mnie, jak możesz ocalić życie.

- Co mam zrobić?

- Wszystko, co jest w twojej mocy, żeby doprowadzić do skazania Ellen Crease za zabicie męża. Gdy tylko ława przysięgłych wyda orzeczenie o jej winie, ciało Andrei Chapman zniknie na zawsze i wszystkie kopie zdjęć, które tu widzisz, zostaną zniszczone.

- Ja... nie mogę sfalszować procesu. Mogłaby być skazana na śmierć.

- Ty też. Czy masz alibi na ten dzień, kiedy zginęła Chapman? Potrafisz wytłumaczyć, gdzie pojechałeś wynajętym samochodem? - Podeszedł do Quinna i wyciągnął rękę. - Proszę, podaj mi zdjęcia, sędzio.

Quinn podniósł drżącą ręką zdjęcia z ławy. Intruz wziął je i podszedł do drzwi wyjściowych.

- Wiesz, co musisz zrobić, by się uratować. Trzymaj buzię na kłódkę i rób, co ci każe, to wtedy przeżyjesz.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Quinn usiłował opanować mdłości, ale bez skutku. Pobiegł do łazienki i zwymiotował kilka razy, a potem osunął się na podłogę. Pamiętał uśmiech Andrei i jej radosny wyraz twarzy. Oczami wyobraźni zobaczył ją, jak biegnie ku morzu, a potem wyobraził ją sobie bitą i masakrowaną. Z trudnością chwytając oddech, usiadł na podłodze i oparł się o ścianę. Zacisnął oczy, próbując odepchnąć od siebie ten obraz.

Kiedy już odzyskał na tyle siły, by podnieść się na nogi, podstawił dłonie pod kran, wypił kilka łyków wody i obmył twarz. Nagle przypomniał sobie telefon od detektywa. Powiedział mu, że nie widział Andrei po opuszczeniu lotniska. Te zdjęcia mogłyby mu bardzo zaszkodzić.

Wszedł do kuchni, nalał szklaneczkę szkockiej i wypił ją jednym haustem. Alkohol przytłumił nieco dręczący go strach, dlatego zabrał butelkę do pokoju i ponownie napełnił szklaneczkę, a potem osunął się na kanapę. Musiał przeanalizować wszystko, co wydarzyło się od czasu, kiedy Andrea usiadła obok niego w samolocie lecącym na St. Jerome.

Pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, wprost go sparaliżowała. Aż do tej chwili sądził, że morderstwo Andrei Chapman nie ma żadnego związku z jego osobą. Teraz wiedział, że została zabita po to, by go schwytać w pułapkę. Wyjaśniało to też zagadkę nieudanego wyjazdu Laury do Miami. Jacyś ludzie, którzy chcieli, by Crease została skazana, dowiedzieli się o jego wyjeździe na St. Jerome. Chcieli, żeby miejsce w samolocie obok niego było wolne, więc zwabili Laurę do Miami hojnym honorarium. Od samego początku był sterowany.

Frank Price przyjrzał się uważnie Quinnowi, wpuszczając go do mieszkania. Zauważył, iż ma poluzowany krawat, pogniecioną marynarkę i równie pogniecioną białą koszulę, która w dodatku była poznaczona plamami. Ciemne obwódki pod oczami odznaczały się wyraźnie na jego nienaturalnie wy-bladłej twarzy.

- Jak na kogoś, kto właśnie wrócił z urlopu w tropikach, nie wyglądasz na zbyt wypoczętego.

- Za dużo pracy - mruknął mało przekonująco Quinn. Price spojrział na niego uważnie.

- Jak ci się układa z Laurą? - zapytał, prowadząc go do pokoju gościnnego.

- Świetnie. Wszystko idzie świetnie - odparł Quinn, uświadamiając sobie dopiero po chwili, że Price nie zadaje grzecznościowego pytania dla podtrzymania konwersacji, ale rzeczywiście pyta go o stan jego małżeństwa.

Czyżby Laura rozmawiała o tym z Frankiem w pracy? Zastanawiało go uważne spojrzenie Price'a.

- Jesteśmy w separacji - przyznał.

Wyraz twarzy Price'a zmienił się niespodziewanie. Teraz wyglądał rzeczywiście na swoje osiemdziesiąt lat.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział.

Quinn zauważył, że głos Price'a nieco drży. Wiedział, że Price go kocha i chce, by mu się dobrze układało w małżeństwie. Zdawał sobie sprawę, jak wielką przykrość sprawiła mu wieść o jego separacji z Laurą.

- Mam osobne mieszkanie. To tylko przejściowa sytuacja.

- Chcesz o tym porozmawiać? Quinn pokręcił głową.

- Poradzimy sobie z tym. Nadal ją kocham. Myślę, że ona też mnie kocha. - Gdybyś potrzebował mojej pomocy, zawsze jestem gotów.

- Wiem o tym.

- Nastawię kawę, ale wyglądasz tak, jakby ci się mogło przydać coś mocniejszego. Quinn miał ochotę na szklaneczkę whisky, ale zrezygnował. - Kawa wystarczy.

Price przyniósł dwa kubki parującego napoju.

- Przyszedłem z prośbą o pewne informacje. Zależy mi na dyskrecji - oznajmił Quinn.

- Tak?

Quinn sięgnął po kubek z kawą, by ogrzać sobie dłonie.

- Prowadzę sprawę Ellen Crease. Znasz ją?

- Spotykaliśmy się na politycznych przyjęciach i znam ludzi, którzy ją znają. Nie jesteśmy zaprzyjaźnieni.

- A co powiesz o Lamarze?

- Był ważnym sponsorem Partii Republikańskiej. Jadłem z nim kolację.

- Frank, czy możesz wyobrazić sobie kogoś, kto czuje niechęć do Ellen Crease? Mam na myśli coś bardzo istotnego. Coś, co dostarczyłoby komuś motywu, by poważnie jej zaszkodzić.

Price wyraźnie czuł się nieswojo, słuchając takich pytań.

- Postępujesz bardzo niewłaściwie, Dick. To jest dodatkowe śledztwo w sprawie życia oskarżonego, którego sprawę właśnie prowadzisz. Mógłbyś mi powiedzieć, co ci podsunęło pomysł takich odwiedzin?

- Ja... ja nie mogę wyjaśnić, dlaczego z tym przyjechałem. Musisz mi uwierzyć, że informacje, o jakie proszę, są bardzo istotne dla decyzji, którą muszę podjąć.

- Jeżeli wpakowałeś się w jakieś kłopoty... - zaczął Price.

- Frank, wiem, że mogę ci ufać, ale naprawdę nie mogę ci wszystkiego wyznać.

- Czy to ma coś wspólnego z Laurą?

- Nie - skłamał Quinn.

Price zawahał się chwilę, poruszony rozpaczliwym wyrazem twarzy Quinna.

- Ellen Crease zawsze lubiła konflikty i narobiła sobie politycznych wrogów nawet we własnej partii. Nigdy nie mieliśmy nic przeciwko jej ambicjom, kiedy prowadziła agresywne kampanie przeciwko rywalom z Partii Demokratycznej, chociaż ja i inne osoby mieliśmy zastrzeżenia co do jej metod. Muszę ci jednak wyznać, że nie zyskała wśród nas sympatii, zwalczając aktualnego senatora z własnej partii.

- Jak się więc jej udało wystąpić przeciwko Gage'owi?

- Crease uważa, że nie musi się przed kimkolwiek tłumaczyć. Ma oddanych zwolenników na prawym skrzydle partii, no i stoją za nią pieniądze męża.

- Myślisz, że jest ktoś, kto byłby aż tak na nią oburzony, by próbować ją zabić?

- Dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Bo może ten człowiek, który włamał się do ich posiadłości, przyszedł tam, żeby zabić Ellen Crease, a nie Lamara Hoyta. Crease byłaby wtedy niewinna.

- Dick, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co ty robisz? Na Boga! Jesteś sędzią. Musisz pozostać bezstronny. Nie możesz bawić się w detektywa. Prawdę mówiąc, stając się stronniczy w tej sprawie, gwałcisz swoją przysięgę sędziowską.

- Wiem to, ale nie mogę wyjaśnić, dlaczego zadaję te pytania. Proszę, Frank, potrzebuję twojej pomocy.

- W co ty się wpakowałeś?

Quinn odwrócił wzrok, by nie widzieć wzburzenia Price'a. Przez chwilę obawiał się, że będzie musiał wyjść, Frank wrócił jednak do rozmowy. - Wiem o dwóch osobach, które mogłyby mieć wystarczające motyw i predyspozycje, aby zrobić to, co sugerujesz. Lamar Hoyt Junior od dzieciństwa sprawiał ojcu same kłopoty. Jest nieodpowiedzialny i ma na koncie problemy z prawem. Wiem o dwóch oskarżeniach o pobicie, które Lamarowi udało się załatwić bez sądu, bo zapłacił skarżącemu osobom. Junior wcale nie ukrywał nienawiści do macochy. Sądzę, że słyszałeś o sprawie testamentu. Quinn skinął głową.

- Poza tym jest Benjamin Gage. Czy dotarły do ciebie plotki na temat śmierci Otto Keelera?

- Nigdy nie zwracałem na nie większej uwagi.

- Nie mam pojęcia, czy jest w nich choć trochę prawdy, ale ta sprawa ciągle wraca. Gage dorobił się majątku w branży komputerowej. Razem z Keelerem założył firmę o nazwie StarData i przez jakiś czas wyglądało na to, że będą prosperować, ale popadli w poważne tarapaty finansowe. Kiedy perspektywy przedstawiały się w czarnych barwach, spalił się budynek firmy. Otto Keeler zginął w pożarze. Aby uratować firmę, Gage przejął całkowitą kontrolę nad nią i wykorzystał miliony dolarów, jakie otrzymała z tytułu śmierci Keelera i z racji odszkodowania za straty spowodowane pożarem. Pożar był z pewnością następstwem podpalenia i w dodatku Keeler wcale nie musiał tam spać owej nocy.

Nigdy nie znaleziono żadnych dowodów łączących Gage'a z pożarem, ale policja dość długo miała na niego oko. Prócz Gage'a i Lamara Juniora nie przychodzi mi do głowy nikt, kto miałby powody próbować zrobić to, co sugerujesz.

Quinn wstał. Wyglądał na wyczerpanego. Price ujął go za ramiona.

- Pozwól mi, Dick, że ci pomogę.

Quinn uśmiechnął się smutno i objął Price'a.

- Kocham cię, Frank, ale muszę to zrobić sam. Odsunął się i ruszył ku drzwiom.

- Gdybyś zmienił zdanie... - zaczął Price.

- Wiem - nie pozwolił mu dokończyć Quinn.

18

- Gdzie pan pracuje, panie Yoshida? - zapytał Riker.

- Jestem specjalistą w laboratorium kryminalistycznym policji stanowej w Portland.

- Proszę przedstawić sądowi swoje kwalifikacje. Yoshida odwrócił się twarzą do Quinna. Zeznawał już

wcześniej w kilku prowadzonych przez niego sprawach, więc był teraz absolutnie spokojny.

- Ukończyłem chemię na stanowym uniwersytecie w Portland w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku, a potem wróciłem na uniwersytet na studia z zakresu biologii genetycznej i kryminalistycznej analizy DNA. Od osiemdziesiątego dziewiątego do dziewięćdziesiątego roku pracowałem jako chemik analityk. Potem, w dziewięćdziesiątym, zostałem pracownikiem policji stanowej zatrudnionym w laboratorium kryminalistycznym.

- Czy w ciągu tego okresu miał pan jakieś szkolenia z zakresu badania miejsca zbrodni, zwłaszcza jeśli chodzi o analizę plam krwi?

- Tak. Uczęszczałem na zajęcia z zakresu analizy miejsca zbrodni, prowadzone przez urząd lekarza sądowego stanu Oregon w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku, i na kurs analizy plam krwi w Akademii Policyjnej w dziewięćdziesiątym pierwszym. W roku dziewięćdziesiątym drugim byłem słuchaczem zaawansowanego kursu dotyczącego analizy miej-

sca zbrodni. Poza tym ukończyłem kursy z serologii w zakresie podstawowym, średnio zaawansowanym i zaawansowanym. W czasie pracy w policji przeczytałem wiele artykułów na ten temat i brałem udział w licznych seminariach, gdzie omawiano te zagadnienia.

- Czy w zakres pana obowiązków wchodzi udawanie się na miejsce zbrodni i zbieranie dowodów?

- Tak.

- Ile miejsc zbrodni pan badał?

- Och, nie pamiętam - odparł Yoshida z uśmiechem. - Nigdy ich nie liczę. W każdym razie dużo. Co rok zajmujemy się kilkoma zabójstwami. Poza tym są inne przestępstwa.

- No dobrze. Czy był pan jednym ze specjalistów, którzy udali się do posiadłości Hoyta tego wieczoru, kiedy zostali zastrzeleni Lamar Hoyt i Martin Jabłoński?

- Tak.

- Proszę opisać sądowi wygląd miejsca zbrodni. Yoshida odszedł od ławy dla świadków i zbliżył się do

tablicy, na której widniał przygotowany przez niego wcześniej rysunek miejsca zbrodni.

- Miejsce, o którym jest mowa, to sypialnia na pierwszym piętrze domu Lamara Hoyta. Żeby się do niej dostać, trzeba wejść po schodach na piętro, a potem przejść długim korytarzem w kierunku zachodnim.

Wziął do ręki drewnianą wskazówkę i przyłożył jej koniec do zaznaczonych na rysunku drzwi prowadzących z holu do sypialni.

- Sama sypialnia ma kształt czworokąta. Drzwi pomiędzy sypialnią a holem znajdują się na jej wschodniej ścianie przy południowo-wschodnim rogu.

Przesunął wskazówkę, pokazując drzwi do łazienki.

- Północna ściana holu jest zarazem południową ścianą łazienki. Gdy wejdzie się do sypialni i spojrzy w prawo, to widać wtedy drzwi do łazienki - wyjaśnił i znowu przesunął wskazówkę. - Jeżeli stoi się w wejściu, to na wprost widać ścianę zachodnią. Znaczną jej część wypełnia obszerne okno z widokiem na basen i część dziedzińca. W połowie odległości pomiędzy wschodnią i zachodnią ścianą znajduje się obszerne łóżko, które jednym końcem przylega do północnej ściany. Na wprost

drugiego końca łóżka znajduje się komoda mająca w przybliżeniu siedem stóp wysokości. Stoi w niej telewizor. Tył komody dotyka ściany południowej. Według informacji, jakie otrzymałem od policjantów, którzy pierwsi przybyli na miejsce zbrodni, i na podstawie rozmowy z Jamesem Allenem wiem, że kiedy popełniono zbrodnię, światła w sypialni i telewizor były wyłączone.

- Co pan zobaczył, kiedy przybył na miejsce zbrodni? Yoshida wskazał na rysunek postaci umieszczony pomiędzy

małym kwadracikiem przedstawiającym komodę i nieco większym prostokątem oznaczającym łóżko.

- Najpierw zobaczyłem ciało Martina Jabłońskiego. Leżał na podłodze - prawie dotykając stopami komody - głową w kierunku łóżka. Kałuża krwi spod jego ciała sięgała około dziesięciu stóp od krawędzi łóżka i jednej stopy od zachodniej ścianki komody. Przy jego prawej dłoni leżał pistolet kalibru czterdzieści pięć.

- Czy ustalił pan, w jaki sposób Jabłoński został zabity?

- Tak. Oskarżona powiedziała policjantom, że oddała do niego dwa strzały z rewolweru Smith and Wesson kaliber trzydzieści osiem, załadowanego pociskami z wklęsłym czubkiem. Podczas sekcji lekarz sądowy odnalazł dwa pociski, które utkwily w ciele Jabłońskiego. Jeden został wydobyty z głowy denata, a drugi z tułowia. Były to pociski tego typu, jaki opisała oskarżona. Testy balistyczne potwierdziły, że obydwie zostały wystrzelone z rewolweru oskarżonej, który znaleziono na miejscu zbrodni. - Dlaczego pociski nie przeszły przez ciało? - zapytał Riker.

- Pociski z wklęsłym czubkiem są przeznaczone właśnie do tego, by pozostały wewnątrz ciała, ponieważ wtedy odbijają się w środku, powodując jeszcze większe uszkodzenia.

- Czy zauważył pan tam jakieś inne zwłoki?

- Tak. Na łóżku leżało na plecach ciało Lamara Hoyta. Powiedziano mi, że został zastrzelony, gdy leżał w łóżku, i że kiedy weszła policja, oskarżona siedziała na jego brzegu, trzymając głowę denata na kolanach. Na podstawie rozprysków krwi odkrytych na łóżku doszedłem do wniosku, że w chwili śmierci pan Hoyt prawdopodobnie siedział na wschodniej części posłania, a potem upadł bokiem na jego zachodnią stronę.

Oskarżona podciągnęła denata nieco w poprzek, kiedy usiadła, i oparła jego głowę na swoich kolanach.

- Czy testy balistyczne doprowadziły do identyfikacji pistoletu znalezionego przy Jabłońskim jako broni, której użyto do zabójstwa Lamara Hoyta?

- Tak.

- Czy oskarżona wyjaśniła tamtego wieczoru, co się stało?

- Tak. Powiedziała to detektywowi Anthony'emu.

- Proszę przekazać sądowi, jak przedstawiono panu przebieg wypadków.

- Z tego, co wiem z wersji oskarżonej, ona i pan Hoyt odbyli wcześniej stosunek płciowy. Oskarżona zajmowała zwykle tę stronę pośłania, która jest bliżej okna. Podała, że kiedy skończyli, wstała i zbliżyła się do okna od zachodniej strony. Potem, obszedłszy łóżko, poszła do łazienki, włączyła tam światło i umyła się. Następnie włożyła koszulę nocną, zgasiła światło w łazience i wróciła do łóżka. Położyła się ze swojej strony i przez jakiś czas rozmawiała z panem Hoyt-em. Wtedy otworzyły się drzwi i wszedł Jabłoński. Oskarżona twierdzi, iż zobaczyła, że Jabłoński jest uzbrojony, zsunęła się więc z łóżka i wydobyła spod niego rewolwer, który zawsze tam przechowywała. Usłyszała trzy strzały i poderwała się z podłogi, naciskając na spust. Kiedy Jabłoński upadł, popatrzyła na męża i zobaczyła, że on nie żyje.

- Czy wtedy, gdy oglądał pan miejsce zbrodni, widział pan coś, co przeczyło wersji oskarżonej co do przebiegu wypadków?

Yoshida zrobił zakłopotaną minę.

- Takie dowody były na miejscu zbrodni. Ja po prostu ich nie skojarzyłem. - Do jakich wniosków pan doszedł tamtego wieczoru?

- Doszedłem do wniosku, że oskarżona mówi prawdę. Widać było, że Yoshida jest coraz bardziej zakłopotany.

Spojrzał na Quinna, jakby chciał spróbować wyjaśnić swe pierwotne niepowodzenie w poprawnym zinterpretowaniu wyglądu miejsca zbrodni.

- Wszyscy wtedy myśleli, że mamy do czynienia z włamaniem, które w przypadkowy sposób zamieniło się w morderstwo. Jabłoński nie żył i nie było wątpliwości, że to z jego

broni padły strzały, które zabiły pana Hoyta. Chyba po prostu zakładałem, że nie ma czego szukać.

- Czy wydarzyło się coś po pierwszym zbadaniu miejsca zbrodni, co spowodowało, że podał pan w wątpliwość swoje pierwsze wnioski? - zapytał Riker.

- Tak. Przyjrzałem się jeszcze raz dowodom, kiedy sporządzałem raport.

- Czy, analizując ponownie dowody, odkrył pan coś, czego nie zauważył za pierwszym razem?

- Tak.

- Co to było?

- Na dwóch zdjęciach z miejsca zbrodni zauważyłem ślady rozprysku krwi, na które nie zwróciłem uwagi, kiedy byłem tam na miejscu. Zacząłem wtedy wątpić w podaną przez oskarżoną wersję śmierci Martina Jabłońskiego. - Czy powiedział pan detektywowi Anthony'emu, że musi-pan znowu obejrzeć miejsce zbrodni?

- Tak. Musiałem zobaczyć wszystko jeszcze raz w trzech wymiarach, by potwierdzić swoje podejrzenia.

- Czy uważał pan, że upływ czasu jest istotnym czynnikiem?

- Tak. Minął już tydzień od tych wypadków i obawiałem się, że plamy krwi mogły być usunięte lub zanieczyszczone.

- Czy może pan wytłumaczyć sądowi, co w tej sprawie można wywnioskować z analizy plam krwi? - Oczywiście - odparł Yoshida i zwrócił się z wyjaśnieniami do sędziego. - Gdybym poprosił kogoś, aby powiedział, jaki kształt przyjmuje kropla krwi, która spada pionowo, to prawdopodobnie usłyszałbym, że wygląda jak łza, ale to jest powszechne nieporozumienie. W rzeczywistości spadające krople krwi mają kształt kulisty. Rodzaj powierzchni, w którą uderza kropla, i kąt, pod jakim pada, wpływa na wygląd plamy, którą zaznacza kropla krwi po zderzeniu z powierzchnią. Jeżeli kropla krwi spada pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, powinna zostawić plamę o kształcie kolistym. Wraz z tym, jak kąt padania zmienia się, odchodząc od kąta prostego do coraz mniejszego, plama staje się coraz bardziej wydłużona. Istnieje wzór, który pozwala na wyliczenie kąta uderzenia kropli krwi na podstawie pomiarów długości i szerokości pla-

my. Pomaga to kryminologom ustalić, czy ofiara stała, czy siedziała, kiedy doszło do rozprysku krwi. Można też określić kierunek, w jakim krew została rozprysnięta, przez zbadanie kształtu plamy powstałej po uderzeniu kropli krwi o powierzchnię.

Yoshida zamilkł na chwilę, by umieścić na tablicy dwa powiększone zdjęcia z miejsca zbrodni. Pierwsze z nich zostało zrobione z miejsca przy zachodniej ścianie pokoju i pokazywało wewnątrz ku holowi. Przed komodą leżało ciało Martina Jabłońskiego. Drugie powiększenie przedstawiało zachodnią ściankę komody, na której około sześciu stóp nad podłogą widać było wyraźne przebarwienie, składające się z masy drobnych plamek krwi.

- Kiedy ktoś zostanie uderzony z odpowiednią siłą, następuje rozprysk krwi - wyjaśnił Yoshida. - Kropelki krwi mogą się rozpryskiwać z niską, średnią i dużą prędkością. Gdybym uderzył kogoś w nos, to najprawdopodobniej rozprysk krwi miałby małą prędkość i mały zasięg. Jeżeli siła uderzenia byłaby większa, na przykład gdybym użył takiego przedmiotu jak kij czy cegła, cios może dać w rezultacie rozprysk o średniej prędkości. Uderzenia kulą wywołują rozpryski o dużej prędkości z bardzo wysokim udziałem drobnutkich kropelek, wskutek czego przypomina on rozprysk substancji w aerozolu. Z powodu swej małej masy takie kropelki rzadko przebywają w poziomie odległość większą niż trzy, cztery stopy.

Yoshida przyłożył czubek wskazówki do śladów na pierwszej fotografii.

- Pierwsza kula, która uderzyła Jabłońskiego, trafiła go prosto w skroń. Na podstawie drobnych plamek powstałych z rozprysku o dużej prędkości wnioskuję, że Jabłoński został uderzony przez kulę, gdy stał, mając prawą stronę głowy około jednej stopy od tej ścianki komody, która jest naprzeciwko łóżka. Kiedy kula uderzyła go z prawej strony w okolicę skroniową, krew rozprysnęła się na wychodzącą na zachód ściankę komody. Musiał stać blisko komody, skoro dotarł do niej rozprysk krwi. Stoimy teraz przed pewnym problemem. Spójrzmy na narysowany przeze mnie kąt strzału. Skoro kula uderzyła Jabłońskiego w prawą skroń w ten sposób, że rozprysk krwi dosięgnął zachodniej ścianki komody, to kąt uderzenia kuli

świadczy o tym, że strzał musiał paść z łazienki, a nie z zachodniej części łóżka.

Nagle jakiś ruch w korytarzu zwrócił uwagę Quinna. Spojrzał na przeszklone drzwi i pobladł, czując, jak oddech więźnie mu w płucach. Wydało mu się, że kobieta, która przeszła korytarzem obok drzwi, wygląda jak Andrea Chapman.

Riker wziął do ręki papierową torebkę i zwrócił się do Yoshidy z kolejnym pytaniem. Quinn usiłował się uspokoić, by móc się skoncentrować na jego zeznaniach. Ta kobieta nie może być Andrea - tłumaczył sobie w duchu. - Andrea Chapman nie żyje. Ona jest po prostu podobna do niej. Przeszła tak szybko i w dodatku w znacznej odległości. Poza tym szkło w drzwiach musiało zniekształcić jej wygląd. Dopiero po chwili zdołał znów skupić się na zeznaniach.

- Przekazuję panu dowód oskarżenia numer sto trzynaście. Co to jest?
- zapytał Riker. Yoshida wyciągnął z torebki białą nocną koszulę. Jej przód był nasycony zaschniętą krwią, ale plecy poznaczone były tylko drobnymi plamkami. - To jest koszula nocna oskarżonej. Badania laboratoryjne dowiodły, że krew na jej przodzie należy do jej męża.

- Gdzie według oskarżonej była ta koszula, gdy Lamar Hoyt został zastrzelony przez Jabłońskiego?

- Oskarżona powiedziała, że była w nią ubrana.

- Czy fizyczne dowody potwierdzają wersję oskarżonej, że była ubrana w tę koszulę, gdy jej mąż został zastrzelony?

- Nie. - Yoshida uniósł w rękach koszulę i pokazał ją Quinnowi. - Mamy tutaj rozprysk powstały w wyniku uderzenia z dużą prędkością. Jeżeli oskarżona byłaby w nią ubrana, gdy pan Hoyt został zastrzelony, to rozprysk krwi pokryłby przód koszuli. Doszedłem do wniosku, że oskarżona nie miała na sobie koszuli, gdy pan Hoyt został zastrzelony, ale że koszula leżała na łóżku plecami do góry.

- Do jakich wniosków pan doszedł na podstawie analizy plam krwi, jeżeli chodzi o przebieg zabójstwa? - Mój wniosek jest następujący: oskarżona nie miała na sobie koszuli, gdy doszło do wymiany strzałów. Uważam, że po odbyciu stosunku płciowego zostawiła koszulę na łóżku i poszła do łazienki. Była w łazience, kiedy włamywacz stanął przed łóżkiem na lewo od komody. Jabłoński oddał trzy strzały,

które zabiły pana Hoyta. Potem oskarżona oddała swój pierwszy strzał z drzwi łazienki, trafiając Jabłońskiego w skroń. W wyniku uderzenia kuli na ścianie komody pojawił się roz-prysk drobnych kropelek krwi. Po trafieniu pierwszym pociskiem Jabłoński obrócił się ku łazience i otrzymał postrzał od przodu. Druga kula nie pozostawiła rozprysków krwi, ponieważ był ubrany w gruby strój, a kula nie przebiła ciała. Jabłoński osunął się wtedy na podłogę z głową w kierunku łóżka, prawie dotykając stopami komody.

- Nie mam więcej pytań, panie Yoshida - oświadczył Riker. Kiedy Mary Garrett przystąpiła do zadawania pytań, Quinn

stwierdził, że znowu jest mu trudno się skoncentrować na rozprawie. Zeznania Yoshidy wstrząsnęły nim. Miał już wstępny pomysł, jak postąpić wobec żądania szantażysty, by doprowadził do skazania Ellen Crease, ale jego decyzja była częściowo oparta na wierze w to, że Crease jest niewinną osobą wrabianą w przestępstwo przez swoich wrogów. Zeznania Yoshidy wszystko zmieniały. Musiał się upewnić, czy w interpretacji plam krwi, jaką dokonał Yoshida, nie ma żadnego błędu.

- Nie mamy więcej świadków - oznajmił Riker, gdy przesłuchanie Yoshidy dobiegło końca. Quinn spojrział na zegar. Dochodziło południe.

- Zrobmy przerwę do jutra. Spotkamy się o drugiej, żeby wysłuchać prawnych argumentów. Rano muszę się zająć innymi sprawami - oświadczył i zwrócił się do swojej protokółantki: - Panno Chan, proszę przyjść do mojego gabinetu.

Kiedy Garrett przesłuchiwała Yoshidę, Quinn wpadł na pewien pomysł. Po powrocie do gabinetu zdjął togę i podniósł słuchawkę interkomu, akurat w momencie gdy pojawiła się Margaret Chan. Gestem poprosił, by usiadła. - Fran - powiedział przez interkom do swojej sekretarki. -Przynieś mi dokumenty w sprawie przeciwko Schwarzowi.

Zdjął rękę z guzika interkomu.

- Może mi pani dzisiaj dostarczyć zapis zeznań Yoshidy? -zwrócił się do protokółantki.

- Oczywiście. Powinnam skończyć go przed piątą.

- Proszę mi przynieść, gdy będzie gotowy.

W chwilę po jej odejściu Fran Steward położyła na jego biurku segregator ze sprawy Schwarza. Quinn podziękował

za papiery i odesłał ją do sekretariatu. Podczas tamtego procesu Schwarz był reprezentowany przez obrońcę z urzędu. Quinn pamiętał, że podpisywał zlecenie zatwierdzające wypłatę skromnego wynagrodzenia dla naznaczonego przez sąd świadka obrony: specjalisty w zakresie interpretacji plam krwi. Świadek wywarł na nim wtedy pozytywne wrażenie. Jego nazwisko, adres i numer telefonu widniały na formularzu zlecającym wypłatę wynagrodzenia. Quinn przepisał dane i sięgnął po słuchawkę.

- Paul Baylor? - zapytał, gdy odebrano telefon.

- Tak.

- Mówi sędzia Richard Quinn z Sądu Okręgowego hrabstwa Multnomah. Zeznawał pan przede mną w sprawie przeciwko Schwarzowi.

- A tak, panie sędzio. Czym mogę służyć?

- Chciałbym skonsultować się z panem prywatnie. To poufna sprawa. Czy miałby pan czas, by spotkać się ze mną jutro rano?

- Czy chce pan, żebym przyjechał do sądu?

- Nie. Może przyjechałbym do pańskiego biura.

- Doskonale.

- Czy ósma rano to nie za wcześnie?

- Nie. Odpowiada mi to. A o co chodzi?

- Potrzebuję opinii na temat sprawy, w której dowodem są plamy krwi. Przyniosę ze sobą zdjęcia i zapis zeznania.

- Dobrze. Do zobaczenia jutro.

- Jeszcze jedno. Proszę nikomu nie wspominać o tej rozmowie ani o naszym spotkaniu.

Quinn odłożył słuchawkę i przywołał przez interkom sekretarkę.

- Fran, proszę, przynieś mi wszystkie dowody ze sprawy Crease. Chcę je przejrzeć.

Kilka minut później sekretarka postawiła obok jego biurka duże tekturowe pudło. - Idę kupić sobie lunch, panie sędzio. Przynieść coś panu? - zapytała. - Mam coś do jedzenia. Dziękuję, Fran.

- Zamknę drzwi wejściowe na klucz, żeby miał pan trochę spokoju. Niedługo wrócę.

Zamknęła za sobą drzwi gabinetu i chwilę później Quinn

usłyszał, jak zamyka na klucz drzwi wychodzące z sekretariatu na korytarz. Postawił na biurku puszkę coca-coli i wyjął papierową torebkę, w której miał kanapkę z szynką i serem, przygotowaną rano, oraz torebkę chrupek ziemniaczanych. Nie miał apetytu, ale zmusił się, by ugryźć kawałek. Nie mógł sobie pozwolić na rezygnację z lunchu, gdyż potrzebował całej swojej energii, by rozwiązać problemy, przed którymi stanął. Gryząc kanapkę, rozmyślał nad zeznaniem Yoshidy, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi zewnętrznych. Nie chciał niczyjego towarzystwa, ale pukanie było natarczywe. Przeszedł do sekretariatu, by spojrzeć przez umieszczony w drzwiach wizjer, i nagle poczuł, że krew odpływa mu z twarzy i kręci mu się w głowie. Na korytarzu stała ta sama kobieta, która wcześniej przeszła przed drzwiami do sali rozpraw. Popatrzył uważniej przez wizjer. Szkło odkształcało nieco obraz, ale nie mógł nie zauważyć jej podobieństwa do Andrei Chapman.

Otworzył drzwi i stanął twarzą w twarz z kobietą w okularach, która była Andrea i jednocześnie nią nie była. Andrea miała długie czarne włosy, a ta kobieta była blondynką o krótko przyciętych włosach, które okalały jej twarz. Nie nosiła żadnej biżuterii i miała bardzo oszczędny makijaż, a rozpięty płaszcz odsłaniał zwykłą skromną sukienkę.

- Czy to pan jest sędzia Quinn? Richard Quinn?

- Tak, czym mogę służyć?

- Ja... ja nazywam się Claire Reston. Muszę z panem porozmawiać. To jest bardzo ważne. Quinn nie dojrzał w niej ani trochę werwy i pewności siebie Andrei. Była prawie tego samego wzrostu co Andrea, ale garbiła się, trzymała ramiona w taki sposób, jakby usiłowała się między nimi ukryć, i unikała spojrzenia mu w oczy.

- Może wejdzie pani do mojego gabinetu? - zaproponował, nie chcąc, by ktokolwiek zobaczył ich razem.

Reston usiadła na jednym z krzeseł stojących przed biurkiem i położyła na kolanach splecione dłonie.

- Ja... ja wiem o panu i Andrei - powiedziała niepewnym tonem.

- O kim? Reston podniosła wzrok. Grube szkła okularów powiększały jej oczy. Quinn czuł się podle, okłamując ją, ale nie miał wyboru. - Andrea Chapman była moją siostrą. Na dzień przed swoim zaginięciem powiedziała mi o panu.

- Aha. Teraz rozumiem. Proszę posłuchać, panno Reston. Miałem w sprawie zaginięcia pani siostry telefon z policji. Powiem pani to samo, co temu detektywowi. Siedziałem obok niej w samolocie lecącym na St. Jerome, ale nie widziałem jej po przylocie.

Reston opuściła wzrok. Widać było, że jest bliska płaczu.

- To nieprawda - zaprzeczyła.

Jej głos drżał tak, jakby musiała dokonać nadludzkiego wysiłku, by nie zgodzić się z Quinnem.

- Podała mi pana nazwisko. Była bardzo zdenerwowana. Nie chciała tego robić. Chcę, żeby pan o tym wiedział.

- Czego nie chciała robić, panno Reston? Nie rozumiem.

- Chcieli, żeby pana uwiodła. Chcieli pana szantażować.

- Kto chciał mnie szantażować? O czym pani mówi?

- Nie powiedziała mi nic więcej. Tyle tylko, że została wynajęta, by uwieść sędziego. Podała mi pana nazwisko. Była bardzo zdenerwowana. Bardzo spięta. - Panno Reston, zapewniam panią, że nie widziałem pani siostry po opuszczeniu samolotu. Jeżeli została wynajęta, by mi zaszkodzić, to może zmieniła zdanie. Rozmawiałem z nią podczas lotu. Zachowywała się życzliwie, ale nie usiłowała mnie uwieść. Jestem żonaty. Reston wyglądała na zbitą z tropu.

- Czy powiedziała pani policji, że mam coś wspólnego z zaginięciem pani siostry?

- Nie... Ja... Andrea i ja... Nie byłyśmy ze sobą zbyt blisko. Nawet jej nie spotykałam zbyt często. Prawdę mówiąc, zaskoczył mnie jej telefon z St. Jerome. Nie wiedziałam nawet, że zagięła, dopóki nie zadzwonił do mnie ten detektyw i nie zapytał o nią. Ja... no, ja nie wiedziałam nic oprócz pańskiego nazwiska i tego, że pan jest sędzią, więc nie powiedziałam temu detektywowi, co mi mówiła Andrea - oznajmiła Reston, opuszczając wzrok, jakby zawstydzona swoim brakiem odwagi. - Potem czytałam o procesie senator Crease i znalazłam w tym artykule nazwisko pana sędziego...

Przerwała niespodziewanie. Wyglądała na bardzo niepewną siebie, więc Quinn uznał, że jego taktyka okazała się skuteczna.

- Panno Reston, przykro mi, że pani siostra zagięła. Wy-

glądała na bardzo sympatyczną, jednak naprawdę nie mogę pani pomóc. Rozmawiałem z nią tylko trochę w samolocie. To wszystko. Prawdopodobnie powiedziałem, gdzie się zatrzymam, ale nie dzwoniła do mnie do hotelu, a nawet jeżeli to zrobiła, to i tak nie zostawiła mi żadnej wiadomości. Reston wyprostowała się nieco i spojrzała na Quinna.

- Ja... Nie wierzę panu. Myślę, że pan naprawdę coś wie o zaginięciu Andrei.

W tej samej chwili Quinn usłyszał, jak otwierają się drzwi z holu. Reston obejrzała się przez ramię w tym kierunku, a potem szybko wstała i otworzyła drzwi łączące gabinet z sekretariatem, do którego właśnie weszła Fran Stuart.

- Zatrzymałam się w hotelu Heathman w pokoju trzysta dwadzieścia pięć. Pan... Pan musi być ze mną szczery. Jeżeli pan coś wie... - Zawahała się, bliska płaczu. - Daję panu czas do jutra.

Spojrząwszy na Stuart, straciła resztki odwagi i wyszła z gabinetu, wymijając sekretarkę.

- Kto to był? - zapytała Stuart. Quinn pokręcił głową.

- Zapomnij o niej. Coś się jej pomieszało. To nie było nic ważnego.

Stuart już miała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Quinn zamknął drzwi gabinetu.

19

Siedziba Biura Ekspertyz Kryminalistycznych mieściła się w dzielnicy przemysłowej, kilka przecznic od rzeki Columbia. By dojechać na miejsce, Quinn musiał lawirować wzdłuż wąskich uliczek wiodących pomiędzy magazynami. Dotarłszy na miejsce, zatrzymał samochód na stanowisku zarezerwowanym dla interesantów, wszedł po schodkach na betonową rampę i ruszył nią wzdłuż licznych drzwi prowadzących do biur różnych firm. Wszedł w jedno z nich i znalazł się w niewielkim holu, gdzie interesanci mogli poczekać przy stoliku, na którym położono kilka egzemplarzy magazynów „Scientific American” i „Time”. Zatrzymał się przy zamkniętych na klucz, przeszklonych drzwiach do recepcji i zajrzał przez nie do

środku. Wnętrze było puste. Zobaczył tylko biurko z telefonem i kolejne drzwi. Nacisnął umieszczony na ścianie przycisk i usłyszał dobiegający gdzieś z wnętrza budynku przytłumiony odgłos brzęczyka. Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich Paul Baylor.

Był to szczupły czarnoskóry mężczyzna o wyglądzie mola książkowego. Miał dyplom z kryminalistyki oraz z prawa kryminalnego Stanowego Uniwersytetu Michigan. W przeszłości przepracował dziesięć lat w stanowym laboratorium kryminalistycznym, a potem założył do spółki z jednym ze swych współpracowników prywatną firmę konsultingową z zakresu kryminalistyki. Quinn poznał Baylora podczas jednej z prowadzonych przez siebie spraw i spodobały mu się spokojne, przemyślane odpowiedzi, jakich ten udzielał na pytania oskarżyciela. Quinn uznał wtedy, że Baylor zachowuje bezstronność i odpowiada zgodnie z prawdą, nawet wówczas gdy odpowiedzi są niekorzystne dla obrony.

Baylor podał Quinnowi dłoń i wprowadził go do swego ciasnego, skromnie wyposażonego biura.

- Czym mogę służyć, panie sędzio? - zapytał, gdy już usiedli.

Quinn postawił na biurku tekturowe pudło, w którym przyniósł protokół z zeznań Yoshidy, kilka raportów policyjnych i sporządzony przez Yoshidę rysunek miejsca zbrodni. Wziął ze sobą również komplet zdjęć włącznie z tymi, na których było widać zaschnięte kropelki krwi na bocznej ścianie komody, oraz papierową torbę z nocną koszulą Ellen Crease. - Może pan czytał, że prowadzę wstępne przesłuchania w sprawie Crease?

Baylor skinął głową.

- Czy zna pan Gary'ego Yoshidę?

- Oczywiście. Pracowaliśmy razem kilka lat w laboratorium stanowym.

- Jakie jest pana zdanie o nim?

- Gary robi dobrą robotę i jest bardzo uczciwy - odparł Baylor.

Quinn zauważył, że jego rozmówca nie bardzo ma ochotę wypowiadać się o swoim koledze po fachu.

- Czy jest specjalistą, jeżeli chodzi o plamy krwi?

- Wykazuje znajomość rzeczy.

- Do jakiego stopnia analiza plam krwi jest dokładną nauką?

Baylor zastanowił się chwilę.

- Analiza plam krwi jest bardzo przydatna w odtwarzaniu wydarzeń na miejscu zbrodni, ale nie jest to coś takiego jak na przykład daktyloskopia. Istnieje tu pole do pewnego subiektywizmu. Wynik badania odcisków palców nie jest zależny od interpretacji, o ile dysponuje się wystarczającym materiałem. W przypadku analizy plam krwi jest inaczej. Nie da się wyciągnąć niepodważalnych wniosków po obejrzeniu plamki krwi, ale trzeba dokonać analizy w kontekście całego wydarzenia. Plamy krwi tylko ogólnie informują, co się wydarzyło.

- To znaczy, że dwaj uczeni eksperci mogą obejrzyć to samo miejsce zbrodni i wyciągnąć różne wnioski co do przebiegu wydarzeń?

- Oczywiście. W pewnych przypadkach.

- Chciałbym, aby obejrzał pan dowody, które przyniosłem, i zapoznał się z zeznaniem Yoshidy. Potem proszę mi powiedzieć, czy jest możliwa jakaś analiza tych dowodów, która podtrzymałaby wersję wydarzeń przedstawioną przez Ellen Crease.

Baylor zmarszczył brwi, poruszony.

- Czy pan wątpi w uczciwość Gary'ego?

- Nie, nie. Po prostu chcę wiedzieć, czy istnieje jakieś inne uzasadnione wytłumaczenie dowodów, różne od jego wniosków. Nie ma według mnie żadnych wątpliwości, że Yoshida przedstawił w sądzie uczciwą opinię. Chcę tylko wiedzieć, czy mógł się mylić.

- Sądzę, że Gary miał okazję obejrzyć miejsce zbrodni. Quinn skinął głową.

- Był tam dwa razy.

- Czy ja też mogę je obejrzyć?

- To niemożliwe, a poza tym, o ile wiem, zostało oczyszczone z wszelkich śladów.

- Brakuje mi więc istotnych informacji.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Proszę po prostu zrobić wszystko, co się da. Chciałbym też wiedzieć, czy fakt, że nie widział pan miejsca zbrodni, może znacząco wpłynąć na pańskie wnioskowanie.

- Dobrze. Kiedy mam się z panem skontaktować?

- Prawdę mówiąc, pomyślałem, że zaczekam. Czy może pan to zrobić już teraz?

Baylor spojrzał na niego zdziwiony.

- Mogę się do tego zaraz zabrać. Tylko że to może trochę potrwać.

- Czy jest tu w pobliżu jakiś lokal, w którym mógłbym zjeść śniadanie? - zapytał Quinn.

Co prawda nie dopisywał mu apetyt, ale uznał, że skoro ma czekać na wyniki pracy Baylora, mógłby spędzić ten czas w restauracji.

- Tak. Kawiarnia „U Sue” jest całkiem niezła. To dwie przecznice stąd. Po wyjściu z budynku trzeba skrócić w prawo.

- Dobrze. Wrócę za godzinę.

- Zobaczę, co się da przez ten czas zrobić. Ach, jeszcze jedna rzecz. Czy mam wystawić sądowi rachunek za moją pracę?

- Nie, zapłacę osobiście.

Kiedy po pewnym czasie Quinn wrócił do Biura Ekspertyz Kryminalistycznych, Paul Baylor siedział przy biurku w samej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i opuszczonym węzłem krawatu.

- Podobało się panu „U Sue”? - zapytał go Baylor na powitanie.

Przeszli obydwaj do laboratorium: oświetlonego fluoroscencyjnymi lampami pomieszczenia o ścianach z nie pomalowanych cementowych bloczków. Kilka znajdujących się w laboratorium drewnianych stołów było zastawionych nowym sprzętem, w którym, jak przypuszczał Quinn, Baylor i jego wspólnik utopili swój kapitał.

- Miał pan rację z tą kawiarnią - przyznał Quinn i spojrzał na leżące na jednym ze stołów papiery i fotografie. - Czy już pan skończył?

- Tak. Nie przypuszczałem, że pójdzie mi tak szybko.

- Czy zdołał pan wyciągnąć jakieś wnioski? - zapytał pośpiesznie Quinn.

- Tak.

- I?

- Po pierwsze, nie mogę nie zgodzić się ze stwierdzeniami Gary'ego.

- Chce pan powiedzieć, że dowody przeczą przedstawionej przez Ellen Crease wersji wydarzeń?

- Nie powiedziałem tego. Jak już mówiłem wcześniej, analiza plam krwi nie jest dokładną nauką. Można wyciągnąć w pewnych sytuacjach różne wnioski na podstawie tych samych dowodów. Wnioski Gary'ego są uprawnione. Jednakże analiza plam na nocnej koszuli i na bocznej ścianie komody, której dokonał Gary, nie jest jedyną możliwą interpretacją.

Nocna koszula Crease leżała plecami do góry na stole okrytym papierem pakowym. Podeszli do niej.

- Najprościej było wyjaśnić plamy na plecach koszuli -oznajmił Baylor, wskazując na zaschnięte plamki krwi pokrywające białą tkaninę. - W protokole zeznania powiedziane jest, że laboratorium ustaliło, iż plamy na przodzie koszuli i na plecach pochodzą z krwi Lamara Hoyta, więc przyjmuję to stwierdzenie za prawdziwe. Są to niewątpliwie plamki powstałe w wyniku rozprysku krwi o dużej prędkości. Jak dotąd wszystko się zgadza. O ile dobrze zrozumiałem, Crease twierdzi, że leżała w łóżku ubrana w tę koszulę i rozmawiała z mężem, kiedy Jabłoński wszedł do sypialni i zastrzelił go.

- Zgadza się. Taka jest jej wersja.

- W porządku. Więc Gary uważa, że ona skłamała, mówiąc, iż była ubrana w koszulę, ponieważ na plecach koszuli znajdują się plamki z rozprysku o dużej prędkości. Doszedł do wniosku, że czekała na Jabłońskiego w łazience, a koszula leżała na łóżku plecami do góry. To tłumaczy, dlaczego te plamki są na plecach koszuli, ale istnieje też inne wytłumaczenie, które jest zgodne z wersją Crease.

Baylor przysunął dwa krzesła i postawił je bokiem obok siebie.

- Proszę stanąć przy tej szafie twarzą do mnie - powiedział, a sam siadł na krześle stojącym na lewo od Quinna. - Pan jest Jabłońskim, a ja jestem Crease. Ta szafa jest komodą. Siedzę po mojej stronie łóżka. Mam na sobie koszulę. To drugie krzesło to strona łóżka bliższa łazienki, zajęta przez Lamara Hoyta. Jabłoński wchodzi do sypialni, podchodzi do środka łóżka na lewo od komody i podnosi broń, żeby oddać strzał do Hoyta.

Wychylił się na prawo z krzesła.

- Pochyłam się po rewolwer, który jest pod łóżkiem. Widzi

pan, jak nagle obracam się plecami do męża? Materiał koszuli napina się. Jeżeli pan strzeli, kiedy jestem tak przegniety, i Hoyt zostanie trafiony pod pewnym kątem, to rozprysk krwi dosięgnie mnie od tyłu, a nie od przodu. Kiedy się potem wyprostuję, materiał się nieco zmarszczy, wskutek czego będzie wyglądał tak, jakby koszula leżała na łóżku plecami do góry - wyjaśnił Baylor i wyprostował się.

- Więc Crease mogła nie kłamać, mówiąc, że była ubrana w koszulę - rzekł Quinn bardziej do siebie niż do Baylora. - Jeżeli miała ją na sobie, wystarczyłoby, żeby wychyliła się przez zachodnią krawędź łóżka? Wtedy plamy wyglądałyby w ten sposób, a to znaczy, że mogła nie być w łazience?

- Tak. Ale interpretacja Gary'ego też może być poprawna.

- A jeżeli chodzi o krew na komodzie?

- To trudniejsza sprawa, ale możliwe, że rozprysk sięgnął komody, jeżeli Crease strzelała ze swojej strony łóżka. Postawmy Jabłońskiego przy zachodniej ścianie komody, dokładnie tam, gdzie go postawił Gary. Jabłoński strzela do Hoyta, a Crease rzuca się po swoją broń. Jej ruch przyciąga uwagę Jabłońskiego. Obraca głowę ku oknu, ale nie obraca ciała. Teraz jego prawa skroń skierowana jest ku tej części łóżka, na której jest Crease. Proszę, niech pan obróci głowę. Quinn wykonał polecenie. - Teraz sprawa staje się śliska.

Baylor uniósł dłoń, jakby oddawał strzał.

- Barn. Pierwszy strzał uderza w prawą skroń. Z rany wydobywa się rozprysk o dużej prędkości, a kropelki krwi kierują się do przodu i upadają na podłogę. Nie dolatują do komody, gdyż przy takim rozprysku wydobywa się niewiele krwi, która jest w dodatku rozpylona na małe kropelki. Jabłoński osuwa się po drugim trafieniu na plamy krwi powstałe po pierwszym strzale i zaciera je.

- Jeżeli więc rozprysk z pierwszego postrzału upadł na podłogę, to co spowodowało powstanie plamek krwi na ścianie komody?

- Wydech krwi z płuc Jabłońskiego. Strzał w płuca często powoduje, że ofiara kaszle krwią. Jeżeli Jabłoński obrócił głowę w kierunku komody po otrzymaniu drugiego postrzału, mógł zakaszać krwią, opryskując komodę, i dopiero potem upadł na rozprysk krwi pochodzący z postrzału w głowę.

Krew pochodząca z wydechu może przypominać tę z roz-prysku o dużej prędkości.

- Czy jest jakaś różnica pomiędzy krwią pochodzącą z rany w głowie i krwią, która pochodzi z wydechu?

- Chodzi panu o to, czy moglibyśmy zbadać krew na komodzie, by sprawdzić, czy pochodzi z płuc?

- No właśnie.

- Teraz już nie. Gdyby krew na komodzie została poddana badaniu zaraz po morderstwie, możliwe, że udałoby się wykryć w niej amylazę, czyli enzym, który znajduje się w ślinie. Jeżeli krew pochodziła z ust Jabłońskiego, mogła w niej być amy-laza. Niestety enzym ten ulega rozkładowi w ciągu jednego do dwóch tygodni, w zależności od temperatury i wilgotności powietrza, i staje się niewykrywalny. Poza tym amylaza nie zawsze jest obecna w wydychanej krwi. Wykrycie enzymu może być również niemożliwe, jeżeli jego zawartość jest niższa od dolnej granicy możliwej do rozpoznania stosowanymi obecnie metodami. Nawet gdyby Gary poddał badaniu krew na komodzie, w momencie kiedy pomyślał o jej hipotetycznym znaczeniu, wątpię, czy coś by mu to dało.

- Nie ma więc sposobu, aby stwierdzić, czy krew na ściance komody jest krwią pochodzącą z wydechu, czy z rozprysku o dużej prędkości?

- Zgadza się.

- I nie ma sposobu, aby stwierdzić z pewnością, gdzie była Ellen Crease, gdy zastrzeliła Martina Jabłońskiego?

- To również prawda.

Quinn nie potrafił ukryć swego rozczarowania. Miał nadzieję, że Baylor zdyskwalifikuje analizę Yoshidy, a tymczasem doczekał się tylko jeszcze większego zaciemnienia obrazu.

Wracając do pracy, Quinn czuł chaos w głowie. Gdyby Baylor mu powiedział, że plamy krwi dowodzą, iż Ellen Crease kłamie, mógłby pozwolić, aby sprawa toczyła się swoim trybem. Baylor jednak nie potrafił stwierdzić, że Martin Jabłoński nie zginął dokładnie tak, jak opisała to Crease. Przekazał dowody rzeczowe sekretarce i polecił jej, by nie łączyła żadnych rozmów, a potem zabrał się do studiowania przepisów dotyczących przeszukań i konfiskaty dowodów rzeczowych oraz przepisów określających traktowanie dowodów

przedstawianych przez strony. Czytając je, doszedł do wniosku, że w tej sprawie kluczowym dowodem są odkryte na miejscu zbrodni ślady krwi. Gdyby więc uznał wszystkie wnioski Garrett, to jedynym dowodem w sprawie pozostałby życiorys Jabłońskiego, włamywacza, który nieraz stosował przemoc. Oczywiście nikt nie mógł kwestionować faktu, że Jabłoński włamał się do posiadłości i zastrzelił Lamara Hoyta. Każdy sędzia dysponujący takimi dowodami musiałby zaakceptować wniosek obrony o uznanie Crease za niewinną.

Quinn oparł głowę na dłoniach. Mało spał poprzedniej nocy, więc teraz był zmęczony i nie mógł jasno myśleć. Potrzebował odpoczynku. Potrzebował czasu, aby przemyśleć swój tok postępowania, ale posiedzenie sądu miało się zacząć już za pięć minut.

Kiedy podniósł głowę, jego spojrzenie padło na wiszący na ścianie, oprawiony w ramki cytat. Zalecenie Lincolna, aby robić, co się tylko da, jednocześnie dbając, by to było właściwe postępowanie, pomogło Quinnowi podjąć decyzję nałożenia kary więzienia na Fredericka Gideona, mimo że wszyscy spodziewali się, iż wymierzy mu wyrok w zawieszeniu.

Właściwe postępowanie, niezależnie od konsekwencji, było podstawowym założeniem osobistej filozofii Quinna. Wiedział, że czasami zrobienie właściwej rzeczy wymaga odwagi, ale on sam nie był odważny na St. Jerome. Nie zgłosił władzom morderstwa Andrei z troski o własne interesy. Jego tchórzostwo chroniło go, ale jednocześnie umożliwiała zabójcy Andrei uniknięcie kary. Teraz ten zabójca domagał się, by on, sędzia Quinn, pomógł mu zniszczyć jeszcze jedno życie. Postanowił, że tego nie zrobi. Zdecydował, że tego popołudnia będzie postępował z odwagą, jakiej nie wykazał na St. Jerome.

- Zanim wydam orzeczenie w sprawie wniosków stron, chcę podziękować obojgu reprezentantom stron za ich doskonałe wystąpienia i argumentację. Bardzo mi to pomogło w rozpoznaniu pewnych trudnych zagadnień i podjęciu dotyczących ich decyzji - oświadczył Quinn i przerwał na chwilę. Riker rozparł się swobodnie na krześle, jakby nie miał żadnych zmartwień. Był tak pewny siebie, że nawet nie wyobrażał sobie, iż jego wniosek może być odrzucony. Nawet kiedy coś takiego się zdarzało, zawsze znajdował kogoś innego,

kogo mógł za to obwiniać. Mary Garrett wierciła się nerwowo na krześle. Również była pewna swoich racji, ale w odróżnieniu od Rikera nie miała w sobie aż tyle egotyzmu, aby nie dostrzegać faktu, że sprawa nie jest łatwa do rozstrzygnięcia. Ellen Crease przyglądała się Quinnowi chłodnym wzrokiem.

- Zacznę od najbardziej złożonego problemu. Czy przeszukanie sypialni oskarżonej naruszyło konstytucję stanu Oregon i Stanów Zjednoczonych? Obowiązek dowiedzenia, że przeszukanie było legalne, chociaż przeprowadzono je bez nakazu rewizji, spoczywa na oskarżeniu. Prawo stanowi ogólnie, że przeszukanie bez nakazu jest nielegalne, chyba że oskarżenie potrafi dowieść, iż istniały wyjątkowe okoliczności w stosunku do wymagań nałożonych przez konstytucję stanu Oregon i Stanów Zjednoczonych.

Pan Riker twierdzi, że towarzyszące sprawie okoliczności usprawiedliwiają to, iż detektyw Anthony i funkcjonariusz Yoshida nie ubiegali się o otrzymanie nakazu. Według mnie ten argument nie jest przekonujący. Funkcjonariusz Yoshida nie wydał żadnej naukowej opinii, dlatego odczekanie kilku godzin, które wystarczyłyby do uzyskania nakazu, sprawiłoby, że naruszenie albo zniszczenie plam krwi stałoby się bardziej prawdopodobne. Jest prawdą, że sprzątacze zniszczyliby te dowody, ale mieli przybyć dopiero następnego dnia. Poza tym detektyw Anthony i funkcjonariusz Yoshida najpierw podjęli decyzję udania się do posiadłości bez nakazu rewizji, a dopiero potem dowiedzieli się, że sypialnia ma być sprządana.

Crease pochyliła się do przodu, wpatrując się uważnie w Quinna.

- Oskarżenie dowodzi, że James Allen wydał policji uprawnione zezwolenie wkroczenia do sypialni. Stwierdzam, że pan Allen nie miał rzeczywistych uprawnień, aby tego dokonać. Zarówno on, jak i policjanci byli świadomi faktu, że senator Crease wydała panu Allenowi wyraźne polecenie, aby nie wpuszczał do sypialni nikogo prócz sprzątaczy.

Uznaję jednak, że okoliczności wskazywały, iż pan Allen ma uprawnienia do otwarcia przed policją zamkniętych drzwi. Pełnił funkcję zarządcy domu i miał klucze do pokoju. Detektyw Anthony mógł w uzasadniony sposób zakładać, że człowiek, pod którego opieką senator Crease pozostawiła dom, może wpuścić jego i funkcjonariusza Yoshidę

do sypialni, o ile uzna to za stosowne, i że istnieje ważny powód, aby do tego doszło.

Garrett opuściła ramiona, a Riker uśmiechnął się.

- Pomimo stwierdzenia, że James Allen miał pozorne uprawnienia, by zezwolić na przeszukanie sypialni senator Crease, muszę odrzucić dowody otrzymane podczas tego przeszukania.

Oburzony Riker poderwał się z krzesła. Garrett wyglądała tak, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Stwierdzam, że detektyw Anthony z rozmysłem przymusił pana Allena do otwarcia sypialni, kiedy pan Allen powiedział mu jednoznacznie, że otrzymał od swojej pracodawczyni wyraźne polecenie niewpuszczania do sypialni nikogo z wyjątkiem ekipy sprzątaczy. Uważam, że detektyw Anthony nie zeznawał w wiarygodny sposób, gdy stwierdził, że nie przymusił z rozmysłem pana Allena do wydania zgody na przeszukanie.

- Wysoki Sądzie - usiłował zaprotestować Riker, ale Quinn nie dopuścił go do głosu.

- Czas na argumentację minął, panie Riker. Proszę usiąść. Riker opadł na krzesło. - Jeżeli chodzi o inne kwestie, to przeczytałem pisemne wnioski złożone przez strony i przeanalizowałem dokumenty przedstawione przez oskarżenie, które podają, co zeznałyby Conchita Jabłoński i Karen Fargo, gdyby powołano je na świadków. Nie zezwalam na zeznawanie przez Conchitę Jabłoński w sprawie czegokolwiek, co powiedział jej mąż na temat tego, w jaki sposób otrzymał pieniądze, które znaleziono w jego mieszkaniu, gdyż jest to typowa informacja z drugiej ręki. Na tej samej podstawie nie dopuszczam do rozpatrywania w niniejszej sprawie wszelkich stwierdzeń, jakie Lamar Hoyt mógł wygłosić w rozmowach z Karen Fargo na temat stanu jego małżeństwa oraz zamiaru porzucenia dla niej żony.

Riker patrzył bezsilnie na sędziego. Nie mógł nic na to poradzić, że tak skrupulatnie przygotowany przez niego akt oskarżenia przeciwko Ellen Crease został nieodwołalnie odrzucony.

- Na koniec zezwolę obronie na wykorzystanie dowodów dotyczących kryminalnej przeszłości pana Jabłońskiego, które uzasadniają twierdzenie, że w dniu zabójstwa znalazł się w do-

mu pana Hoyta jako włamywacz. Pisemne uzasadnienie orzeczenia zostanie wkrótce przygotowane - oznajmił Quinn, wstając. - Panie Riker, może pan w ciągu trzydziestu dni podjąć decyzję, czy wniesie pan o rewizję mojego orzeczenia do sądu apelacyjnego. Posiedzenie sądu dobiegło końca.

Gdy tylko sędzia opuścił salę, Riker wypadł gwałtownie na zewnątrz w towarzystwie swoich asystentów, a Ryan Clark podszedł do automatów telefonicznych w holu, by przekazać złe wieści Benjaminowi Gage'owi. James Allen został na swoim miejscu. Patrzył z ponurą miną na Garrett i Crease, które rozmawiały przy swoim stoliku o wyniku rozprawy, ale po kilku chwilach wahania wstał i wmieszał się w tłum widzów opuszczających salę.

- Więc co to wszystko znaczy? - zapytała Crease.

- To znaczy, że wygrałyśmy wszystko, co było do wygrania - oznajmiła Garrett. - Odrzucił wszystko, co Riker mógł wykorzystać przeciwko tobie. Nic mu nie zostało.

Garrett zabrała swoją aktówkę i obie wyszły z sali rozpraw.

- Wygląda na to, że jesteś zdziwiona - zauważyła Crease.

- Prawdę mówiąc, jestem. Jeśli idzie o sprawę odrzucenia zeznań Fargo i Jabłoński, miałam nadzieję, że się powiedzie, ale ten wniosek o wykluczenie analizy plam krwi był naprawdę pokerowym zagranieciem.

- Czy to oznacza, że jest po sprawie? Że jestem wolna?

- Teoretycznie rzecz biorąc, zarzuty nadal są aktualne, ale Riker ma teraz do wyboru albo wnosić o rewizję, albo też zrezygnować i...

Garrett zamilkła, widząc idącego wprost na nie Lamara Hoyta Juniora.

- Jeszcze nie jest po wszystkim, ty suko! - wrzasnął Junior prosto w twarz Crease. - Podważę testament i wniosę przeciwko tobie sprawę cywilną o zabójstwo.

- Zamknij się, ty...

Nagle Junior uniósł się na palcach z lewą ręką wykręconą do tyłu. Za jego plecami stał wysoki mężczyzna o typowych dla pływaka szerokich ramionach i wąskiej talii. Miał długie, spadające na czoło, czarne włosy, niebieskie, senne z wyglądu oczy i gęsty czarny wąs. Nie wyglądał na rozgniewanego, a jego głos brzmiał równie spokojnie.

- Och, przestań, Junior. Uspokój się.

Junior zajęczał, kiedy nieznajomy nacisnął jeszcze mocniej na jego rękę, podnosząc ją powyżej łopatk.

- Nie chcę ci zrobić krzywdy - zastrzegł - ale nie mogę pozwolić, żebyś się odgrażał pani senator i pani Garrett.

- Puszczaj! Och! - wyjęczał Junior, krzywiąc z bólu twarz. Wyglądał tak, jakby się miał zaraz rozpłakać.

- Będziesz grzeczny, jak cię puszczę?

- Tak!

- W porządku. Uwierzę ci na słowo i wypuszczę, ale jak już to zrobię, masz się wynosić stąd tak szybko, jak tylko cię uniosą twoje tłuste nogi. Jeśli się rozmyślisz, złamię ci obydwie ręce. Dobrze się rozumiemy?

- Tak! Tak! Puść mnie.

Mężczyzna wypuścił Juniora i cofnął się o krok do tyłu. Junior pochylił się, trzymając się za rękę.

- Ruszaj! Nie masz na co czekać.

Junior posłał gniewne spojrzenie swemu pogromcy, ale bez słowa skierował się ku windowi.

- Dziękuję, Jack - powiedziała spokojnie Ellen Crease. Obserwując cały incydent z Juniorem, nawet nie mrugnęła okiem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Jack, posyłając jej chłopięcy uśmiech. Mary Garrett zauważyła go podczas rozprawy na tyłach sali. Przypuszczała, że jest policjantem.

- Mary, to jest Jack Brademas - przedstawiła go Crease. - Szef ochrony w Hoyt Industries. Jack zapewnia mi ochronę od czasu, kiedy dowiedziałam się o pieniądzach, które wypłacono Martinowi Jabłońskiemu. - Miło mi pana poznać, panie Brademas.

- Proszę mi mówić Jack. Zwłaszcza po tej sztuce, jakiej pani dokonała w sądzie. Czy orzeczenie sędziego Quinna było tak dobre dla pani senator, na jakie wygląda?

- Nawet lepsze - odparła Garrett. - Ta sprawa jest już praktycznie zakończona. - Ced, tu Lou Anthony. Właśnie wróciłem do siebie i znalazłem na biurku karteczkę, że mam do ciebie zadzwonić. Co było na rozprawie?

- Quinn nas przerobił, Lou - oznajmił Riker.

- Jak?

- Odrzucił wszystko. Analizę plam krwi, zeznanie Fargo o tym, co powiedział jej Hoyt. Wszystko.

- Wszystkie dowody? - powtórzył Anthony, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Odrzucił wszystko, co tylko się dało.

- Jezu! No i gdzie teraz jesteśmy?

- W kosmosie, cholera, bez statku kosmicznego. Quinn wypruł nam bebechy.

- Nie możesz wnieść apelacji?

- Mogę, ale to nic by nie dało. Sąd apelacyjny może odrzucić orzeczenie sędziego, który źle zinterpretuje prawo, ale Quinn odrzucił analizę plam krwi na podstawie swojej osobistej oceny twojej wiarygodności. Sąd apelacyjny nie może tego kwestionować.

- Jak to: mojej wiarygodności?

- Powiedział, że jesteś kłamcą, Lou. Nie da się tego ująć w prostszy sposób.

- Co takiego?

- Stwierdził, iż kłamałeś, zeznając pod przysięgą, że nie wywierałeś rozmyślnej presji na Jamesa Allena, by cię wpuścił do sypialni.

- Ale ja tego nie zrobiłem. To znaczy namówiłem tego faceta, ale wcale nie wywierałem na niego presji. Tylko rozmawialiśmy.

- Być może tak naprawdę było, ale Quinn uznał na piśmie, że jesteś kłamcą. Sąd apelacyjny nie może odrzucić decyzji, która oparta jest na ocenie sędziego co do wiarygodności świadka, chyba że w dokumentach sprawy nie ma żadnych informacji mogących podtrzymać takie twierdzenie.

- Nigdy nie kłamałbym pod przysięgą. Wiesz o tym.

- Wiem o tym, Lou, ale każdy, kto przeczyta opinię Quinna, będzie myślał inaczej.

W drodze do domu Karen Fargo usłyszała tylko końcówkę informacji na temat sprawy Ellen Crease, więc nie rozumiała w pełni, co się wydarzyło. Od razu po wejściu do domu włączyła telewizor i usłyszała głos komentatora mówiącego o dramatycznej decyzji Richarda Quinna, a na ekranie zobaczyła triumfującą Ellen Crease, która machała ze schodów

budynku sądowego do zgromadzonych przed nim swoich sympatyków.

- Chcę podziękować wszystkim ludziom, którzy w tych dramatycznych chwilach obdarzyli mnie zaufaniem - powiedziała do tłoczących się wokół niej reporterów. - Kochałam męża. Przeżyłam strasznie jego utratę w wyniku bezsensownego przestępstwa, ale nie ma okrutniejszego ciosu niż to, gdy się jest oskarżonym o zamordowanie kochanej osoby. Dziękuję Bogu, że dał odwagę sędziemu Richardowi Quinnowi.

- Czy będzie pani kontynuować kampanię, pani senator?! -zawołał jeden z reporterów.

Crease spojrzała wprost w obiektyw kamery i zacisnęła mocno usta. Gdy zaczęła mówić, nie można było mieć wątpliwości co do jej determinacji.

- Nigdy nie przerwałam kampanii. Partia Republikańska nie może być reprezentowana przez człowieka, który nie jest twardy wobec świata przestępczego, nie jest przeciwnikiem ograniczenia prawa obywateli do posiadania broni i sympatyzuje z liberalnymi siłami w naszym społeczeństwie, które są gotowe obalić wartości czyniące Amerykę najwspanialszym krajem na świecie. Reprezentuję prawdziwe wartości wyznawane przez moją partię. W majowych prawyborach wyborcy udowodnią, że to jest zgodne z prawdą.

Nagle ujęcie na ekranie zmieniło się i Fargo zobaczyła ubranego w smoking Benjaminą Gage'a, który wkraczał w towarzystwie swej pięknej żony na bankiet w hotelu Benson.

- Panie senatorze - zapytał reporter z Kanału Szóstego -jaka jest pana reakcja na decyzję sędziego Quinna w sprawie Ellen Crease?

Gage zatrzymał się. Jego twarz przybrała poważny wyraz.

- Ken - zwrócił się po imieniu do dziennikarza - byłoby nie na miejscu, gdybym wygłaszał komentarz w sprawie kryminalnego oskarżenia przeciwko Ellen Crease. Ale jednocześnie uważam, że źle by się stało, gdyby sprawa pani Crease została zamknięta dzięki jakiemuś technicznemu kruczkowi, podobnemu do tych, które ona tak często potępia w swych mowach. Byłoby również nieszczęściem, gdyby nie wyjaśniono opinii publicznej sprawy oskarżenia pani Crease o mor-

derstwo tylko dlatego, że sąd odrzucił dowody, które, jak sądzi prokuratura, przemawiają przeciwko niej.

- Więc nie uważa pan, że w tej sprawie zapadło sprawiedliwe postanowienie, panie senatorze?

- Och, Ken - odparł Gage z wyrozumiałym uśmiechem -wiesz, że nie powinieneś przypisywać mi nie wypowiedzianych opinii. Rozwiązanie zagadki zabójstwa Lamara Hoyta należy do policji. Moim zadaniem jest reprezentowanie mieszkańców naszego stanu w senacie USA.

Powiedziawszy to, Gage odwrócił się od reportera i wszedł do hotelu. Fargo nawet już nie słyszała dalszego komentarza, gdyż jej uwagę całkowicie pochłonął widok idącego za senatorem mężczyzny. Był wysoki, a na jego prawym policzku widniała poszarpana blizna. Widziała go wyraźnie tylko przez moment, ale była pewna, że wygląda tak samo jak ten człowiek, który zaproponował jej pieniądze i pracę, jeżeli powie policji o swym związku z Lamarem Hoytem. Czyżby on pracował dla senatora Gage'a? Miała nadzieję, że pokażą jeszcze raz mężczyznę z blizną w wiadomościach o jedenastej, więc postanowiła je obejrzeć. Musiała się upewnić, czy to był ten sam człowiek.

Po chwili rozległ się dzwonek telefonu. Fargo wyłączyła telewizor i podniosła słuchawkę.

- Pani Fargo?

- Tak.

- Tu detektyw Anthony.

- Słucham? - rzekła niepewnie.

- Chciałem poinformować panią, co wydarzyło się w sądzie.

- Ja... To było w wiadomościach. Mówili, że sędzia odrzucił dowody. Co to znaczy?

- To oznacza, że pan Riker nie może wykorzystać dowodów, które odkryliśmy w czasie drugiego przeszukiwania miejsca zbrodni. Będzie składał apelację w sprawie orzeczenia sędziego, ale to może zająć trochę czasu. Może całe lata.

- Więc nie będę musiała pójść do sądu?

- Możliwe, że będzie pani musiała, ale nie w bliskiej przyszłości.

Fargo odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że nigdy nie zapomni Lamara, ale bała się wystąpienia w sądzie.

- Dziękuję panu za telefon - powiedziała.

- Chciałem, żeby pani zdawała sobie sprawę, co się stało - rzekł uprzejmie Anthony. - Gdyby miała pani jakieś pytania, proszę do mnie zadzwonić w dowolnej chwili.

Fargo zastanowiła się, czy nie powinna mu powiedzieć o mężczyźnie z blizną?

- Proszę pana - zaczęła, ale przyszło jej od razu do głowy, że jeżeli coś powie, może stracić pracę i pieniądze.

Bała się też, że może przez to dać się wciągnąć jeszcze bardziej w sprawę, którą chciała mieć za sobą.

- Tak?

- Nic. Po prostu dziękuję.

Quinn polecił sekretarce, aby nie łączyła żadnych rozmów i została dłużej w pracy. Chciał, by przepisała końcowe uzasadnienie dotyczące orzeczenia, które wydał w sprawie Crease. Potem zamknął za sobą drzwi gabinetu i opadł na krzesło. Czuł się chory, myśląc o tym, co zrobił, i chory ze strachu przed konsekwencjami swego postępowania.

Zebrał wszystkie potrzebne materiały i przystąpił do pracy nad uzasadnieniem. Zajęło mu to godzinę. Napisany i poprawiony tekst przekazał sekretarce, która go szybko przepisała. Następnie wysłał ją na kolację i zajął się pisaniem ostatecznej wersji uzasadnienia. Około siódmej sekretarka wróciła i przepisała gotowe uzasadnienie na maszynie. - Świetnie, Fran, teraz możesz iść do domu - oznajmił Quinn, przeczytawszy tekst. - Podpiszę to i zostawię na twoim biurku. Zostaw oryginał w sekretariacie i wyślij po jednej kopii do Rikera i Garrett. Dziękuję za pomoc. Gdy został sam, przetarł oczy i jeszcze raz przestudiował uzasadnienie, sprawdzając fakty i czytając ponownie odpowiednie fragmenty przepisów, które zacytował, i komentarze, na których się opierał. Podpisał je, gdy już był pewien, że dokument jest opracowany w sposób wykluczający odrzucenie go przez sąd apelacyjny.

Zamknął oczy i odchylił głowę na oparcie krzesła. Z obawy, że strach uniemożliwi mu działanie, odkładał myślenie o przyszłości aż do chwili wydania orzeczenia, ale teraz nie mógł już uwolnić się od dręczących go myśli na temat swych zawodowych perspektyw. Wykonywana praca była dla niego całym życiem, ale naruszył sędziowską przysięgę, wydając

tendencyjne orzeczenie w sprawie przeciwko Crease. Gdyby kierował się obiektywizmem, musiałby uznać, że zgoda Allena nie została wymuszona przez policję. Zrobił jednak inaczej, przez co poderwał zaufanie, jakim obdarzyli go mieszkańcy stanu.

Rozejrzał się po wypełniających gabinet tomach przepisów prawnych. Niektóre z umieszczonych w nich komentarzy były autorstwa jego ojca. Jako chłopiec odnosił się do tych książek z atencją i marzył o pójściu w ślady ojca. Teraz przekonał się, że najpiękniejsze zasady mogą pozostać bez znaczenia, jeśli się nie ma woli i pragnienia ich wypełniania. On właśnie zdradził te zasady. Potraktował je jak puste słowa.

20

Następnego ranka Quinn obudził się później niż zwykle i kiedy wreszcie dotarł do sądu, okazało się, że Fran złożyła już w sekretariacie prezesa orzeczenie w sprawie Crease i wysłała jego kopie stronom. Quinn zapowiedział, że nie chce, by mu przeszkadzano, i zamknąwszy się w gabinecie, przystąpił do sformułowania wstępnej wersji swojej rezygnacji, którą miał zamiar przedstawić Saxowi. Nie przypuszczał, że tak trudno będzie mu ją napisać. Czuł się niemal jak samobójca piszący list pożegnalny. Wiele razy zaczynał od nowa, a potem przerywał i zastygał w bezruchu, patrząc przed siebie nieruchomym wzrokiem. Około jedenastej czterdzieści pięć wyrwał go z zamyślenia brzęczyk interkomu.

- O co chodzi, Fran?

- Jest tutaj dwóch detektywów z policji miejskiej. Chcą z panem rozmawiać. Mówiłam im, że pan sobie nie życzy, aby mu przeszkadzano, ale się uparli.

- Czego chcą?

- Nie chcą mi powiedzieć.

- No dobrze. Wpuść ich. Porozmawiam z nimi.

Po chwili do gabinetu wszedł Lou Anthony, a za nim nie znany Quinnowi szczupły czarnoskóry mężczyzna. Anthony wprost kipiał od ledwie skrywanego gniewu. Quinn zaczerwienił się na samą myśl o tym, jak bardzo detektyw musi go nie cierpieć.

- Dzień dobry, panie sędzio - powiedział Anthony z wymuszoną uprzejmością. - To jest mój partner, Leroy Dennis.

Quinn skinął głową w stronę Dennisa.

- Co panów tu sprowadza?

- Sprawa służbowa. Chciałbym, żeby poszedł pan z nami.

- Żeby poszedł? Dokąd?

- Doszło do morderstwa i chcę, aby pan towarzyszył nam na miejsce zbrodni.

- Jeżeli chcecie uzyskać nakaz rewizji, to mogę to załatwić tutaj.

- Gdybym potrzebował nakazu rewizji, to pan byłby ostatnim sędzią, do jakiego bym się o to zwrócił - rzucił Anthony.

Dennis położył dłoń na jego ramieniu i Anthony, zażenowany swoim wybuchem, spuścił wzrok.

- Są pewne rzeczy, o których musimy z panem porozmawiać, ale nie możemy zrobić tego tutaj - oznajmił Dennis.

- To się robi trochę za bardzo tajemnicze - zauważył Quinn.

- Przykro mi, ale nie możemy panu więcej powiedzieć, dopóki nie dotrzemy na miejsce - wyjaśnił Dennis. - Tam wszystko będzie dla pana jasne.

Po wyjściu z sądu udali się pieszo w kierunku hotelu Heath-man. Policjanci milczeli podczas drogi, toteż wyobraźnia podpowiadała Quinnowi rozmaite szalone scenariusze. Przed wejściem do hotelu stało kilka samochodów policyjnych. Przeszli przez lobby do stanowiska recepcji, gdzie umundurowany policjant przeglądał rejestr gości w towarzystwie jakiegoś zirytowanego cywila.

- Panie Abrams - przerwał im Anthony. Rozmawiający z policjantem cywil podniósł wzrok.

- Czy wczoraj wieczorem widział pan tutaj tego mężczyznę?

Abrams przyjrzał się Quinnowi przez chwilę, a potem pokręcił głową.

- Trudno powiedzieć. Mieliśmy dużo roboty. W holu było pełno ludzi.

Quinn już wiedział, dlaczego został przyprorowadzony do tego hotelu. To właśnie tutaj zatrzymała się Claire Reston, siostra Andrei Chapman. Anthony powiedział mu, że doszło do morderstwa. Czyżby ofiarą była Reston? Jeżeli tak, to

dlaczego policja podejrzewała, że on może mieć coś z tym wspólnego?

- Co tu się dzieje? - zapytał.

- Zobacz pan za chwilę - odparł Dennis, idąc ku windzie. Weszli do środka i Anthony nacisnął guzik trzeciego piętra.

Reston mówiła mu, że zatrzymała się w pokoju 325. Nie miał już wątpliwości, że prowadzą go, by zobaczyć jej ciało. Pamiętał, że Fran stała tuż obok, gdy Reston podawała mu nazwę hotelu i numer pokoju.

U otwartych drzwi pokoju 325 stał rosły policjant, a wewnątrz pracowali specjaliści ze stanowego laboratorium kryminalistycznego. Chodzili po pokoju, robiąc zdjęcia, zdejmując odciski palców i dokonując pomiarów. Wszystko w pokoju było w nieskazitelnym porządku z wyjątkiem tacy z nie dojedzoną kolacją, stojącej na ławie naprzeciwko telewizora.

Podeszli do drzwi sypialni. Były przymknięte, ale Quinn dojrzał przez szparę krawędź łóżka i bosą stopę. Nie chciał wejść do tego pokoju, ale nie miał wyboru.

- Czy poznaje pan tę kobietę, panie sędzio? - zapytał Anthony, otwierając gwałtownie drzwi.

Wygląd sypialni i unoszący się w niej zapach przypominały rzeźnię. Na podłodze obok przewróconego krzesła znajdowały się przybory kosmetyczne stracone z toaletki, a ściągnięte z posłania koce leżały bezładnie na poplamionym krwią dywanie. Na łóżku, na przesiąkniętym krwią prześcieradle, spoczywało z rozrzuconymi rękami i nogami ciało Claire Reston. Ręce miała przywiązane do jednego końca łóżka, a stopy do drugiego. Ściana za nią również była splamiona krwią. Reston była naga, a w jej ustach tkwił knebel.

Quinn oparł się o ścianę, czując, jak uginają się pod nim nogi.

- Nic panu nie jest, panie sędzio? - zapytał Dennis, widząc jego poszarzałą twarz.

Quinn pragnął odwrócić się od łóżka, ale sparaliżował go widok zmasakrowanego ciała.

- Pierwszy raz... Widziałem zdjęcia, ale...

- Może przejdziemy do drugiego pokoju? - zaproponował Dennis. - Wyprowadzę pana stąd. Chce pan wody?

- Proszę.

Quinn już zamierzał odejść, gdy wtem zastygł w bezruchu.

Reston była blondynką, ale jej włosy łonowe były tak czarne jak włosy Andrei Chapman. Przechylił się nieco, by zobaczyć prawe biodro Reston. To, co dojrzał, sprawiło, że żołądek podskoczył mu do gardła.

- Hej! - rzekł Dennis, chwytając Quinna za łokieć. - Niech się pan ruszy. Musi pan odetchnąć.

Quinn odwrócił się, chwytając ciężko oddech. Ruszył ku drzwiom podtrzymywany przez Dennisa, nawet nie zauważając, że idzie. Usiłował ogarnąć umysłem to, co właśnie zobaczył. Nie myślał o ciele czy pokrywających je okropnych ranach ani też o krwi czy odorze, ale o bladej bliźnie w kształcie półksiężyca, którą zobaczył na biodrze martwej kobiety. Taką samą bliznę widział na biodrze Andrei Chapman, kiedy przebywali na plaży nad Zatoką Zaginionych Dusz. Claire Reston nie tylko wyglądała jak Chapman. Ona nią była. Andrea Chapman nie została zamordowana na St. Jerome! Dennis zaprowadził go do sąsiedniego apartamentu, który służył teraz policji jako tymczasowy punkt dowodzenia akcją. Anthony wszedł tam za nimi. W pokoju gościnnym było trzech policjantów. Jeden z nich, detektyw w cywilu, dyżurował przy telefonie, a dwaj umundurowani funkcjonariusze siedzieli na kanapie i pili kawę. Dennis, Quinn i Anthony weszli do sypialni. Quinn opadł na łóżko i ukrył twarz w dłoniach. - To musi być spory szok - powiedział współczującym tonem Dennis, idąc do łazienki, by przynieść mu szklanek wody. - Widział pan tę biedną dziewczynę w takim stanie. W dodatku to pana pierwszy raz. Mnie też za pierwszym razem zakręciło się w głowie. Nie mogłem jeść cały dzień. Quinn czuł ogromny zamęt w głowie. Najpierw zobaczył ten straszny widok w sąsiedniej sypialni, a zaraz potem odkrył, że na St. Jerome nie doszło do żadnego morderstwa. - Proszę. - Dennis podał mu szklanek. Quinn przyjął wodę z wdzięcznością i wypił łyk. Dennis przysunął swoje krzesło do łóżka. - Od jak dawna pan ją znał? Zadał to pytanie tak gładko, że mało brakowało, aby Quinn na nie odpowiedział. Czy powinien się przyznać, że ją znał? Czy powinien im powiedzieć, że znał ją jako Claire Reston, czy jako Andreę Chapman? Jeżeliby się przyznał, że wie, iż zamordowana kobieta jest Andreą, to jak mógłby wyjaśnić,

że naprowadził go na to widok jej blizny? Musiałby powiedzieć, że kiedyś widział ją w bikini, a skoro tak, to musiałby się przyznać, że spotkał ją po przylocie na St. Jerome.

- Ja... Po prostu ją spotkałem. Zostałem zaproszony na wyspę St. Jerome na Karaibach. Miałem wygłosić referat na prawniczym seminarium pod koniec lutego. Moja żona miała mi towarzyszyć, ale w ostatniej chwili musiała odwołać wyjazd z powodu pilnej sprawy w pracy. W samolocie miejsce mojej żony zajęła pewna kobieta. Przedstawiła się jako Andrea Chapman. - Przerwał i pociągnął łyk wody.

- Kilka dni temu telefonował do mnie policjant, który zajmuje się sprawą zaginięcia pani Chapman...

- Skąd dzwonił i jak się nazywa? - przerwał mu Anthony.

- Zdaje się, że nazywał się Fletcher. Podał też imię, ale nie pamiętam jakie. Może nawet mi mówił, skąd dzwoni, ale nie potrafię sobie tego przypomnieć. Chociaż nie wydaje mi się, żeby mi to mówił.

- Więc ta Chapman zaginęła? - zapytał Dennis.

- Na St. Jerome. Nic o tym nie wiedziałem.

- Nie widział pan Chapman po przylocie? - zapytał Anthony.

- Widziałem ją na lotnisku, ale potem już nie.

- Ale mówił pan, że pan spotkał tę zabitą kobietę? - odpowiedział Dennis.

- Tak. Przyszła do mojego gabinetu w czasie przerwy na lunch. Prowadziłem wtedy rozprawę na temat wstępnych wniosków dotyczących oskarżenia Ellen Crease. Powiedziała, że nazywa się Claire Reston i że Andrea Chapman była jej siostrą. Chciała wiedzieć, czy mam jakieś informacje dotyczące jej zaginięcia.

- Skąd mogłaby przypuszczać, że pan coś wie na ten temat? - zapytał Anthony.

Quinn zastygł. Nie przewidział takiego pytania.

- Ja... przypuszczałem, że dostała moje nazwisko od tego detektywa, który do mnie dzwonił. Znał je z listy pasażerów. Nie powiedziała mi, jak do mnie trafiła, ale ten detektyw na pewno ją poinformował, że siedziałem obok jej siostry.

- Więc to wtedy pan rozmawiał z jej siostrą? W samolocie i na lotnisku? - zapytał Anthony.

Quinn poczuł niepokój. Dlaczego Anthony powtarza to pytanie? Czy ma dowody, że on widział Andreę następnego dnia?

- Tak.

- Ale już nie po przylocie?

- Nie. Potem nie.

- Sędzio Quinn, odczytam teraz panu pańskie prawa - oświadczył Anthony.

Serce Quinna przyspieszyło gwałtownie. Skoro Anthony robił coś takiego, to musiał go podejrzewać w związku z morderstwem Claire Reston.

- Ma pan prawo milczeć...

- Po co pan to mówi? - zapytał Quinn.

- Odpowiem, kiedy skończę - odparł krótko Anthony. Nie przerywając mu już, Quinn zaczął się gorączkowo zastanawiać, co policja może wiedzieć o całej sprawie.

- Panie sędzio, zapytam pana jeszcze raz: czy widział pan Andreę Chapman po przylocie na St. Jerome?

Quinn nagle zauważył, że Anthony trzyma w ręce szarą kopertę. Wcześniej, kiedy Dennis zadawał mu pytania, Anthony zasłaniał kopertę przed jego wzrokiem. Teraz wyjął z niej zdjęcie, na którym Quinn i Andrea leżeli na rozłożonym na plaży kocu. Fotografię wykonano za pomocą aparatu z teleobiektywem i Quinn nie miał wątpliwości, że gdyby ją jeszcze bardziej powiększono, to blizna na biodrze Chapman stałaby się widoczna. A wtedy policja dowiodłaby, że Reston i Chapman to ta sama osoba. A może już o tym wiedzieli?

- Znaleźliśmy te fotografie w jej walizce. Czy zechciałby pan to nam wyjaśnić? Quinn ledwie oddychał.

- Przynieść panu jeszcze wody, panie sędzio? - zapytał Dennis. - Chyba nie czuje się pan dobrze?

Quinn głęboko zaczerpnął powietrza. Był na krawędzi załamania.

- Pieprzył pan Chapman na St. Jerome? - zapytał z gniewem Anthony.

- Czy jej siostra znalazła pana w Portland i zagroziła, że powie pana żonie? Już wiedział, że oni się nie domyślają, iż Reston i Chapman to ta sama osoba.

- Pociął ją pan na kawałki, żeby ją uciszyć? - ciągnął Anthony.

- Nie. To nie było tak. Nie miałem zbliżenia z Andrea.

- Chce pan nam wmówić, że był pan sam na sam z tą kobietą i nie próbował jej wypieprzyć?

Quinn nie wiedział, co odpowiedzieć.

- To dziwny zbieg okoliczności, że ta Chapman zniknęła zaraz po spotkaniu z panem, a potem jej siostra najpierw rozmawia z panem i następnego dnia już nie żyje - oświadczył Dennis.

- Musicie mi uwierzyć - zaczął błagalnym tonem Quinn. - Spotkałem Andreę w samolocie. Była bardzo miła. Rozmawialiśmy podczas lotu. Powiedziała mi, że po drugiej stronie wyspy jest zatoka z piękną rafą. To ta zatoka na zdjęciu. Spędziliśmy razem popołudnie. To wszystko.

- Dlaczego nie wspomniał pan o tym wcześniej? - spytał Dennis.

- Nie chciałem, by ktoś pomyślał, że jestem zamieszany w jej zaginięcie.

- Czy kiedykolwiek wcześniej widział pan te zdjęcia? - indagował Dennis.

- Nie.

- To dziwne, bo nie zapytał nas pan, skąd je mamy ani kto je zrobił. Nie wyglądał pan nawet na zaskoczonego, kiedy je zobaczył.

Quinn milczał, więc Dennis zadał kolejne pytanie.

- Panie sędzio, czy może pan nam powiedzieć, gdzie pan był wczoraj wieczorem między szóstą a ósmą?

- Szóstą a ósmą? - powtórzył Quinn automatycznie.

- Tak.

- Byłem w sądzie w moim gabinecie. Ja... pracowałem nad uzasadnieniem w sprawie Crease.

- Czy ktokolwiek może to potwierdzić?

- Moja sekretarka Fran Steward. Była tam.

- Cały czas?

- Nie. Przepisała na maszynie pierwszą wersję uzasadnienia i wyszła na kolację. Między szóstą a siódmą. Potem wróciła i przepisała ostateczną wersję. Wyszła chyba o siódmej trzydziści.

- Więc pomiędzy szóstą a ósmą był pan sam przez półtorej godziny?

Quinn przytaknął skinieniem głowy.

- Nie przychodzili zadni sprzątacze? Nikt nie dzwonił? Quinn pokręcił głową. Czuł się całkowicie bezradny.

- Widzi pan, sędzio, na czym polega nasz problem? - zaczął Dennis. - Z sądu do hotelu jest tylko parę minut drogi na piechotę. Z pewnością nie więcej niż pięć minut, a w hotelu wiele się zdarzyło pomiędzy szóstą a ósmą, czyli w czasie, kiedy według ustaleń lekarza sądowego została zamordowana Claire Reston. Byłoby panu łatwo przejść z sądu do hotelu, dostać się niepostrzeżenie na trzecie piętro i... - Dennis wzruszył ramionami. - Czy pomoże pan rozwiązać tę zagadkę?

Quinn spojrział na detektywów, przenosząc wzrok z jednego na drugiego i z powrotem. Obydwaj patrzyli na niego z nie-odgadniętym wyrazem twarzy.

- Nie myślicie... Boże, nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego jak... To, co zrobili tej biednej kobiecie...

- Nawet sympatyczni ludzie czasami robią w stresie okropne rzeczy, panie sędzio - skomentował łagodnym tonem Dennis. - Pokazała panu zdjęcia, a pan zobaczył, jak jego małżeństwo i kariera rozsypują się w proch. Spotykamy dużo spraw w tym rodzaju. Jeżeli pan to zrobił, proszę nam powiedzieć, żebyśmy mogli panu pomóc.

- Ta... ta kobieta nie została po prostu zabita. To było metodyczne działanie. To były tortury.

- Może spodobało się to panu na St. Jerome - uciał szorstko Anthony. - Spodobało się panu, jak Chapman bezsilnie pana błagała. Niektórych ludzi podniecają takie rzeczy. Podniecało to pana?

Quinn spojrział na Anthony'ego wstrząśnięty jego słowami, a potem przeniósł wzrok na Dennisa. Bawili się z nim w kotka i myszkę, a on był tak zdruzgotany, że do tej pory tego nie dojrzał. Naprawdę myśleli, że mógłby związać i torturować bezbronną kobietę.

- Panowie, usiłowałem z wami współpracować, ale teraz stało się dla mnie jasne... Nie będę kontynuować tej rozmowy z wyjątkiem stwierdzenia, że nic nie zrobiłem Claire Reston. Chcę teraz odejść. Nie będę z wami więcej rozmawiał bez adwokata.

- Może niech pan chwilę posiedzi i zastanowi się, a ja omówię to z moim partnerem - zaproponował Dennis.

Dał znak Anthony'emu i wyszli z pokoju, a Quinn ukrył

twarz w dłoniach. Chciał im powiedzieć prawdę, ale gdyby ujawnił, że zamordowana kobieta pomagała go szantażować, mogliby dojść do wniosku, że miał poważny motyw, by ją zabić. Obydwaj detektywi uznaliby, że zamordował ją, wzburzony odkryciem jej prawdziwych intencji. Musiał przyznać, że trudno byłoby odmówić logiki takiemu rozumowaniu.

Po chwili drzwi otworzyły się i detektywi weszli ponownie do sypialni.

- Pozwolimy panu odejść, panie sędzio - oznajmił Dennis. - Żaden z nas nie sądzi, że powiedział pan prawdę, ale nie chcemy zbyt śpieszyć się z tym dochodzeniem. Radzę panu poważnie przemyśleć swoje obywatelskie obowiązki. Jeżeli ma pan informacje, które mogłyby pomóc nam w rozwiązaniu zagadki śmierci tej biednej dziewczyny, to musi je pan nam przekazać. Nie jest pan pierwszym lepszym człowiekiem z ulicy. Jest pan sędzią. Podobno ma to dla pana jakieś znaczenie. Niech się pan zastanowi, jak powinien postąpić w tej sprawie.

Kiedy Quinn wszedł do sekretariatu, Fran Steward podniosła się z biurka. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

- Czekałam, kiedy pan wróci. Nie wiedziałam, gdzie pana szukać.

- Uspokój się, Fran. Co się stało?

- Pan Price. Miał zawał. Richard Kahn dzwonił do pana dziesięć minut po wyjściu pana z tymi policjantami.

- Czy on...?

- Nie. Pan Kahn powiedział, że rozmawiali o pewnej sprawie w gabinecie pana Price'a, kiedy on zaczął się uskarżać na bóle w piersiach. Jest teraz w szpitalu Świętego Wincentego. Robią mu operację.

Quinn siedział nad filiżanką kawy w szpitalnym barze, kiedy do jego stolika podeszła wysoka kobieta w średnim wieku, ubrana w czarną spódnicę i szary sweter.

- Sędzia Quinn?

- Tak.

- Jestem doktor Loerts. Operowałam pana Price'a.

- Proszę usiąść. Przynieść pani kawy?

- Nie, dziękuję - odparła z bladym uśmiechem.

Wyglądała na znużoną. Usiadła na krześle naprzeciwko Quinna i potarła oczy.

- Pan Price wyjdzie z tego. Zrobiliśmy mu potrójny bypass. To brzmi groźnie, ale robimy tego na pęczki. Dla mojego zespołu to rutynowy zabieg.

- Co mu dolegało?

- Pan Price miał zablokowane trzy tętnice, przez co za mało krwi dopływało do serca. Pobraliśmy mu jedną żyłę z nogi i jeszcze jedną z klatki piersiowej i dołączyliśmy je do tętnic przed i za zablokowanym odcinkiem. Innymi słowy, ominęliśmy te miejsca. W tej chwili wszystko idzie doskonale. Prawdę mówiąc, czuje się teraz chyba lepiej niż przed operacją, bo już nic nie blokuje przepływu krwi do serca.

- Czy mogę go zobaczyć?

- Nie w tej chwili. Jest w sali pooperacyjnej i pozostanie tam jeszcze jakiś czas. Kiedy będzie gotów, przeniesiemy go na oddział kardiologiczny. Może go pan tam odwiedzić, ale będzie poddawany intensywnej kuracji i prawdopodobnie nawet nie zapamięta pańskich odwiedzin. Gdy tylko poczuje się wystarczająco dobrze, przeniesiemy go na piąte piętro do dalszego leczenia. To piętro zarezerwowane dla pacjentów z problemami kardiologicznymi. Spodziewam się, że wyjdzie ze szpitala przed następnym tygodniem.

- Chciałbym się z nim widzieć jeszcze dzisiaj, nawet jeżeli nie będzie tego świadomy. Lekarka spojrzała na zegarek.

- Przeniesiemy go na oddział kardiologiczny za mniej więcej godzinę. Będzie pan mógł go odwiedzić na chwilę, ale sądzę, że nie wcześniej niż około szóstej.

- Czy jest pani pewna, że mój... mój ojciec czuje się dobrze?

Doktor Loerts podniosła się.

- Pana tato wyjdzie z tego. Proszę się nie martwić.

Quinn nie mógł wrócić teraz do swego ponurego mieszkania - to przekraczało jego siły. Jedynym miejscem, do którego mógł się udać, był jego gabinet. Zamierzał dokończyć pisanie swojej rezygnacji i uporządkować pozostałe sprawy, tak aby mogli je przejąć inni sędziowie. Podczas drogi do sądu czuł zamęt w głowie. Doktor Loerts zapewniła go, że

Frank wyjdzie z tego, ale on miał osiemdziesiąt lat i było jasne, że mają przed sobą coraz mniej czasu.

Przypomniawszy sobie, jak zapytał lekarzkę, czy jego ojciec czuje się dobrze, i oczy napełniły mu się łzami, a w gardle poczuł bolesne ściskanie. Chociaż od dawna coraz bardziej akceptował w duchu tego małowównego mężczyznę jako swego ojca, to dopiero teraz nazwał go tak na głos.

Do tej pory pamiętał dzień, w którym wprowadził się do domu Price'a. Było to tego samego dnia, w którym odbył się pogrzeb jego rodziców. Price wszedł do jego nowej sypialni, kiedy nadal ubrany w czarny garnitur wkładał swoje ubrania do szafy. Był zbyt rozbity psychicznie, żeby myśleć o przebraniu się. Price stanął pośrodku pokoju z opuszczonymi rękami. Widać było, że usilnie stara się udawać spokój. Quinn patrzył na niego, trzymając w ręku stosik białych podkoszulków.

- Widzę, że już się prawie ulokowałeś, więc powiem to krótko - oznajmił Frank. - Anna i ja nie mamy dzieci. Nie planowaliśmy tego. Po prostu tak wyszło. Twój ojciec był mi tak bliski jak prawie nikt inny w życiu. Był wspaniałym prawnikiem i jednym z najlepszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem. Kiedy poślubił twoją matkę, bardzo się tym cieszyliśmy i pokochaliśmy ją równie mocno, jak kochaliśmy Pata. Ja i Anna nie możemy zająć miejsca twoich rodziców. Nawet nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy to zrobić, ale będziemy służyć ci pomocą, zawsze kiedy będziesz nas potrzebował.

Quinn dość szybko zaczął darzyć ciepłym uczuciem Annę, ale musiały minąć całe lata, żeby przeniósł podobne uczucie na Franka. Dopiero teraz, kiedy omal go nie stracił, zrozumiał w pełni, jak wiele zrobił dla niego ten stary człowiek. Uświadomił sobie też, jakim ciosem byłaby dla niego jednoczesna utrata Franka i Laury. Wiedział, że miłość jest cennym dobrem, które rzadko się spotyka w życiu, i że nie można pozwolić, aby wymknęła się z rąk, kiedy się ją znajduje. Kochał Laurę i nie zamierzał zrezygnować z walki o nią. Postanowił zadzwonić do niej od razu po przybyciu do sądu, aby powiedzieć, jak bardzo ją kocha, i błagać, by go przyjęła z powrotem.

Budynek Sądu Okręgowego hrabstwa Multnomah nie miał garaży, gdyż został wzniesiony jeszcze w tysiąc dziewięćset czternastym roku,

kiedy nie było problemów z parkowaniem samochodów. Tylko najważniejsi sędziowie mieli teraz zarezerwowane miejsca do parkowania w podziemiach siedziby policji naprzeciwko budynku sądu, ale inni, łącznie z Quinnem, zostawiali samochody w odległym o trzy przecznice wielopoziomowym garażu. Quinn zatrzymał się u wjazdu do garażu i wsunął plastikową kartę w szczelinę czytnika, a kiedy metalowy szlaban uniósł się, wjechał do środka, aby dotrzeć do zarezerwowanego dla niego miejsca w samym kącie najniższej kondygnacji. Zawsze panował tam cień, gdyż sklepienie nad jego stanowiskiem było jednocześnie rampą, która służyła do zjazdu z wyższej kondygnacji.

Parkując volvo, zauważył, że wokół jest pusto. Nie zdziwiło go to, gdyż minęła już dziewiąta wieczorem. Nigdzie też nie było widać patrolującego garaż ochroniarza; prawdopodobnie akurat obchodził inną kondygnację.

Wysiadł z samochodu, zamykając za sobą drzwi, a potem otworzył tylne drzwi i pochylił się, by wziąć leżącą na tylnym siedzeniu teczkę. Wyprostowując się, dojrzał we wstecznym lusterku jakiś ruch, więc obrócił się, odruchowo zasłaniając się teczką. Coś uderzyło mocno w bok teczki i odbiło się od niej. Cios był tak silny, że Quinn odbił się plecami od boku samochodu.

Zobaczył przed sobą wysokiego mężczyznę w dżinsach i granatowej lekkiej kurtce. Na dłoniach miał rękawiczki, a twarz przesłaniała kominiarka. W prawej ręce trzymał pałkę. Quinn rozpoznał w nim człowieka, który włamał się do jego mieszkania.

Quinn był wyższy i cięższy od napastnika, ale nigdy nie potrafił się dobrze bić. Zwyciężył w swej jedynej szkolnej bójce nie dzięki umiejętnościom, ale rozmiarom. Zaczął cofać się ostrożnie, osłaniając się teczką jak tarczą. Napastnik był coraz bliżej. Quinn zawołał o pomoc. Krzyk odbił się echem od betonu i wtedy człowiek w masce wykonał pozorowany atak pałką. Quinn jęknął nagle z bólu, kiedy przeciwnik kopnął go w goleń. Poczuł, jak ugina się pod nim prawa noga, i natychmiast otrzymał cios w lewą skroń. Wypuścił teczkę z rąk, żeby podnieść dłonie do twarzy, i nagle zachwiał się

pod uderzeniem w splot słoneczny. Upadł na samochód, uderzając mocno głową o krawędź dachu, i niechybnie osunąłby się na beton, gdyby nie podtrzymał go napastnik.

Ledwie przytomny Quinn usłyszał, jak drzwi samochodu otwierają się, i poczuł, że jest wpychany na przednie siedzenie. Chciał usiąść, ale ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Jak przez mgłę dojrzał, że napastnik wyjmuje z kurtki pistolet i kładzie go na masce samochodu. Usiłował się podnieść, ale mocne dłonie chwyciły go za nogi. Mężczyzna w masce, klnąc, starał się wepchnąć jego nogi do samochodu.

Nagle Quinn przypomniał sobie o swoich kluczykach. Miał przy nich breloczek z przyciskami do zdalnego otwierania i zamykania drzwi samochodu. Przycisk do zamykania drzwi służył też do uruchamiania alarmu. Poruszył palcami w kieszeni spodni, aby odszukać w niej plastikowy breloczek, i akurat gdy napastnik zdołał wepchnąć jego drugą nogę do samochodu, nadusił przycisk do zamykania drzwi. Zamki wszystkich czworga drzwi zamknęły się z trzaskiem. Napastnik zawahał się, zaskoczony ostrym dźwiękiem. Rozległ się głośny sygnał alarmu. Quinn, czując przyływ adrenaliny, otworzył błyskawicznie drzwi i kopnął mocno napastnika obiema nogami, odrzucając go do tyłu. Wydostawszy się z samochodu, uderzył go prawą ręką w skroń. Uderzenie nie było jednak zbyt silne, toteż napastnik przemógł ból i zadał Quinnowi potężny cios w piersi, a potem w gardło.

- Hej, co tu się dzieje?! - dobiegło ich z drugiego końca garażu wołanie ochroniarza.

Napastnik obejrzał się za siebie, kopnął Quinna w brzuch i rzucił się do wyjścia. Zgięty wpół Quinn osunął się na maskę volvo, patrząc w kierunku nadbiegającego ochroniarza. Ten z powodu tuszy szybko zrezygnował z pościgu za uciekającym. Quinn dojrzał leżący na masce pistolet i schował go pośpiesznie do kieszeni.

- Nic panu nie jest? - zapytał ochroniarz.

Quinn skinął jedynie głową w odpowiedzi. Gardło bolało go tak, że nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Ma pan szczęście, że zszedłem tu na obchód - powiedział ochroniarz.

Ujął Quinna za łokieć i pomógł mu się wyprostować, a potem podniósł z posadzki jego teczkę.

- Chciał to panu zabrać?

- To tylko papiery ze spraw - wycharczał Quinn.

- Pan jest sędzią? - zapytał ochroniarz, dopiero teraz kojarząc, w której części garażu się znajdują.

Quinn skinął głową.

- Przypuszcza pan, że to jakiś facet, którego pan skazał?

- Nie. Pewnie chodziło mu o portfel.

Usiadł w samochodzie, usiłując uspokoić oddech, i dotknął miejsca na głowie, w które został uderzony pałką. Skrzywił się z bólu. Bolało go też miejsce z tyłu głowy z powodu uderzenia o dach samochodu, ale skórę miał nienaruszoną. Poza tym był ogólnie obolały od zadawanych w całe ciało kopniaków i ciosów pięścią.

- Chce pan pojechać do szpitala? - zapytał ochroniarz.

- Nie.

Do tej pory napięcie sprawiało, że cała walka wyglądała na coś surrealistycznego. Teraz jednak, gdy emocje minęły, Quinn zaczął drżeć. Przecież ten człowiek mógł go zabić.

- Chciałbym pójść do mojego gabinetu w sądzie.

- Jest pan pewien?

- Całkowicie.

Bał się wracać do swojego mieszkania, do którego tak łatwo dostał się jego prześladowca.

- Odprowadzę pana, żeby się już nic nie przydarzyło.

- Dziękuję. I dziękuję panu za pomoc.

W drodze do sądu Quinn zapytał ochroniarza:

- Czy musi pan to zgłosić? - Koniecznie.

- Chodzi mi po prostu o to, że nie mogę zidentyfikować tego człowieka, który mnie napadł. Miał na twarzy maskę. I nic mi nie zabrał. Nie chcę zajmować niepotrzebnie czasu policji, skoro nie mogę powiedzieć im nic, co wyjaśniłoby incydent.

- To dość poważna sprawa. Ten facet mógł napaść jeszcze kogoś innego, a poza tym takie są przepisy.

- Wolałbym teraz nie rozmawiać z policją. Jestem za bardzo zmęczony. Mógłbym złożyć zeznania jutro.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Wróciwszy do sądu, Quinn wszedł do łazienki, by umyć twarz, a ochroniarz zadzwonił na policję z aparatu w jego sekretariacie.

- Na razie wszystko w porządku - oznajmił, gdy Quinn wrócił do gabinetu. - Jutro po południu przyślą do pana policjanta.

Kiedy po wyjściu ochroniarza Quinn podszedł do biurka, poczuł objający mu się o biodro pistolet. Wyjął go z kieszeni. Postanowił już, że przekaże broń policjantowi, który przyjdzie go wypytać na temat napadu. Wzając w dłoń pistolet, zaczął przypominać sobie przebieg incydentu. Napastnik posługiwał się pałką, więc najwyraźniej chciał pozbawić go przytomności, a kiedy już uznał, że osiągnął cel, położył broń na masce i zaczął wpychać go do środka samochodu. Dlaczego to robił? Dlaczego po prostu nie użył pistoletu?

Przecież to jasne. Policja miała zdjęcia jego i Andrei na plaży. Podejrzewali go o popełnienie morderstwa, w hotelu Heathman. Mężczyzna w masce chciał, aby wyglądało to na samobójstwo. Włożyłby mu pistolet do dłoni, a kiedy znaleziono by jego ciało, wszyscy uznaliby, że wolał się zabić niż znosić publiczną niesławę. Prowadzone obecnie śledztwo mogłoby oczyścić go z zarzutów, więc jego samobójstwo byłoby prostym sposobem zakończenia sprawy. Nie odkładając broni, znowu powrócił myślami do walki w garażu i stwierdził z zadowoleniem, że chociaż został pokonany, to stawił czoło napastnikowi. Po raz pierwszy od początku tej zwariowanej sprawy nie był tylko workiem treningowym. Ciekawe, co by zrobił, gdyby miał wtedy przy sobie pistolet. Nie znał się wcale na broni, ale był przekonany, że pociągnąłby za spust. Poruszyła go ta myśl. Od dnia pozorowanego morderstwa Andrei Chapman targały nim różne uczucia, ale nie było wśród nich gniewu. Rzadko się złościł, gdyż rzadko miał po temu powody. Teraz jednak odczuwał prawdziwy gniew. Ktoś bawił się jego życiem. Musiał odkryć, kto to jest.

Był pewien, że nie tylko jemu grozi niebezpieczeństwo. Jeszcze ktoś, podobnie jak on, pragnął odnaleźć ludzi stojących za morderstwem Lamara Hoyta, ktoś, kto przy okazji dysponował odpowiednimi środkami, by odpowiedzieć ciosem na cios. Podszedł do swojego biurka i otworzył segregator z dokumentami ze sprawy Ełlen Crease. Odnalazł formularz, który

wypełniła, wnosząc o możliwość odpowiadania z wolnej stopy, a potem wykręcił jej zastrzeżony numer telefonu.

Tuż za bramą posiadłości Hoyta czekali na Quinna dwaj uzbrojeni i umundurowani ochroniarze w patrolowym samochodzie, oznakowanym emblematem prywatnej firmy ochroniarskiej. Gdy tylko Quinn zatrzymał swój samochód, jeden z ochroniarzy, który posturą przypominał futbolistę z formacji ataku, wyszedł z pojazdu.

- Proszę wyjść z samochodu i pokazać mi jakiś dokument tożsamości - polecił, zbliżywszy się do bramy.

Quinn spostrzegł, że ochroniarz trzyma jedną dłoń na rękojeści umieszczonego w kaburze rewolweru. Drugi, który pozostał w samochodzie, bacznie obserwował każdy ruch Quinna.

Wzdrygnął się, wychodząc na zimne, przesycone nieprzyjemną wilgocią powietrze. Wciągnąwszy głowę w ramiona, zbliżył się do bramy i podał swoje prawo jazdy przez pręty. Ochroniarz obejrzał dokument i ku zadowoleniu Quinna polecił mu wrócić do samochodu, a sam zaczął rozmawiać z kimś przez radiotelefon. Chwilę później rozległo się niskie brzęczenie i brama otworzyła się szeroko. Quinn wjechał na teren posesji i wysłuchał objaśnień ochroniarza, jak dojechać do domu. Sierp księżyca ledwie znaczył się na nocnym niebie, a reflektory jego samochodu tylko w niewielkim stopniu naruszały gęstą mgłę okrywającą cały teren. Dwa razy po drodze minął patrolującego posesję ochroniarza.

Przed domem czekał na niego przystojny mężczyzna w popielatym garniturze.

- Zapraszam do środka, panie sędzio - rzekł, podając mu dłoń. - Jestem Jack Brademas, szef ochrony Hoyt Industries. Pani senator życzy sobie, bym uczestniczył w tym spotkaniu.

Brademas zaprowadził Quinna do biblioteki, w której Lou Anthony rozmawiał z Ellen Crease w noc morderstwa. Na ich widok Crease podniosła się z fotela. Miała na sobie dzinsy i luźny sweter, spod którego widać było białą bluzkę. W popielniczce na stoliku dymił nie wypalony do końca papieros.

- Wygląda na to, że pan zmarł, panie sędzio - powiedziała. - Chciałby pan kawę, herbatę czy coś mocniejszego?

Quinn spojrział na ekspres do kawy i dzbanek z herbatą,

które stały na stoliku z czereśniowego drewna obok kilku filiżanek i spodeczków z cienkiej porcelany.

- Proszę kawę.

- A ty, Jack?

Quinn usiadł na krześle o wysokim oparciu na wprost Crease, a Brademas podał mu filiżankę. Senator czekała cierpliwie, gdy Quinn pociągnął łyk kawy. Wyraźnie było widać jego wyczerpanie, podobnie jak wyraźnie widoczna była przebarwiona opuchlizna na boku jego twarzy.

- Kiedy pan zadzwonił, wydało mi się, że jest pan bardzo zdenerwowany, więc się zgodziłam z panem spotkać - oznajmiła Crease. - Kiedy jednak trochę się nad tym zastanowiłam, nabrałam wątpliwości, czy to spotkanie nie narusza jakiegoś kodu etycznego. W końcu jestem oskarżoną w prowadzonej przez pana sprawie.

- Sprawy zaszły o wiele dalej, pani senator. Nie wie pani, jakie rzeczy dzieją się wokół pani sprawy. Oboje jesteśmy w niebezpieczeństwie.

- Co pan ma na myśli?

- Ma pani jakichś potężnych wrogów. Ludzi, którzy nie powstrzymają się przed niczym, łącznie z morderstwem, żeby pani zaszkodzić. Już im się udało zniszczyć moją karierę. Dzisiaj próbowali mnie zabić.

- Co?!

- W poniedziałek wieczorem jakiś człowiek w kominiarce włamał się do mojego mieszkania. Miał zdjęcia przedstawiające mnie z pewną młodą kobietą, które mogły zaszkodzić mojej karierze i małżeństwu. Zagroził, że ujawni te zdjęcia, jeżeli nie poprowadzę pani sprawy w ten sposób, by została pani skazana za morderstwo męża i Martina Jabłońskiego.

- Ale pan wydał orzeczenie na moją korzyść. Odrzucił pan argumenty oskarżenia.

- Tak. Zrobiłem jedyną rzecz, o jakiej mogłem pomyśleć, żeby panią ochronić - powiedział Quinn cicho. - Ale z powodu tego, co zrobiłem, została zamordowana pewna kobieta. Mnie też próbowano zabić.

- Panie sędzio, to jest coraz bardziej niezrozumiałe - przerwał Brademas uprzejmym tonem. - Jeśli mamy w czymś pomóc, musimy wiedzieć o wszystkim, co się panu przydarzyło. Może zaczęłby pan od samego początku.

Quinn opisał wyjazd na St. Jerome i fortel, jakiego użyto, by skłonić Laureę do podróży do Miami, a potem wizytę Claire Reston, jego odkrycie, że istnieje odmienna możliwość interpretacji plam krwi znalezionych na komodzie, morderstwo Reston i ostatecznie usiłowanie pozbawienia go życia.

- Myślę, że Martin Jabłoński został wynajęty, by panią zamordować, pani senator - podsumował. - Kiedy mu się nie udało i pani została aresztowana pod zarzutem zabójstwa, wtedy zaczęto wrabiać mnie. Teraz, kiedy nie uległem szantażystom, próbowali mnie wmieszać w morderstwo Reston, a potem mnie zabić, ale to nie ja jestem głównym celem tych ludzi. To pani nim jest, a to znaczy, że pani również grozi niebezpieczeństwo.

- Panie sędzio, nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogę panu podziękować za pańską ofiarność. Zawdzięczam panu wszystko. Może nawet życie.

Quinn opuścił wzrok w zakłopotaniu. Crease zastanawiała się chwilę, a potem energicznie wydmuchnęła obłok dymu z papierosa.

- Na pewno stoi za tym Gage - rzekła. - On i Junior są jedynymi ludźmi, którzy nienawidzą mnie tak bardzo, że bez skrupułów pozbawiliby mnie życia. Jednak Junior jest za głupi, by wymyślić taką skomplikowaną intrygę.

- Doszedłem do tego samego wniosku - oświadczył Brademas, kiwając głową. - Asystent administracyjny Gage'a, Ryan Clark, służył kiedyś w oddziałach specjalnych Marynarki Wojennej. Kiedy tylko powiedział pan, że jakiś nurek uprowadził tę Chapman, od razu pomyślałem o Clarku. Pozorowane porwanie pod wodą to drobnostka dla człowieka o jego umiejętnościach.

- Jak on to mógł zrobić? Wcale nie widziałem, żeby Andréa wypływała w celu zaczerpnięcia powietrza.

- Nie musiała. Przy wszystkich butlach z tlenem jest zapasowa maska do oddychania. Mogła korzystać z zapasowej maski Clarka, kiedy byli pod wodą.

- Co pana zdaniem powinniśmy teraz zrobić, panie sędzio? - zapytała Crease.

- Myślę, że kluczem do wykrycia osoby stojącej za tą

sprawą jest prawdziwa tożsamość Andrei Chapman czy Claire Reston, czy jakkolwiek ona się nazywała. Jeżeli dowiemy się, kim była, to może uda się nam odnaleźć związek pomiędzy nią a naszymi wrogami.

- Jack może to zrobić, panie sędzio. Zanim został zatrudniony w firmie mojego męża, pracował w tutejszej policji. Poznaliśmy się, kiedy też byłam w policji. Jack ma tam nadal dobre kontakty - zapewniła Crease. - Jack, możesz zdobyć raporty ze śledztwa w sprawie tego morderstwa? Musimy znać tożsamość tej kobiety i dowiedzieć się, gdzie mieszkała. Dopiero wtedy będziemy mogli próbować odkryć, jak się w to wplątała.

- Będę miał te informacje jutro przed południem - oznajmił Brademas.

- Dobrze. Może byś też przemyślał informacje, które przekazał nam sędzia Quinn, i zorientował się, czy śledztwo może pójść w jakimś innym kierunku?

Kiedy Brademas wyszedł, Crease znowu zwróciła się do Quinna.

- Wygląda na to, że oboje jesteśmy w większych opałach, niż moglibyśmy sobie kiedykolwiek wyobrazić - powiedziała, wzdychając ciężko. - Jeżeli wyniki ostatnich sondaży się nie zmienią, moja polityczna kariera będzie skończona. Mogę się uratować jedynie wtedy, gdy udowodnię, że zostałam wrobiona, bo jak nie, to ludzie zawsze będą uważać, że to ja wynajęłam Jabłońskiego, a potem wykręciłam się od kary dzięki technicznym kruczkom.

- Może byłoby dobrze, gdybym ujawnił publicznie próbę szantażu?

- To by pomogło tylko wtedy, gdybyśmy potrafili udowodnić, że oboje padliśmy ofiarami spisku, i gdyby nam się udało wykryć, kto za tym stoi. W każdym innym przypadku wszystko, co pan powie, będzie brzmiało jak próba uniknięcia kary za rzekome morderstwo Reston. Poza tym ujawnienie tych wszystkich okoliczności publicznie zniszczyłoby pana karierę. Nie mogę pozwolić, żeby pan się aż tak dla mnie poświęcał.

- Moja kariera i tak jest skończona. Jutro rezygnuję z pracy sędziowskiej. Kiedy zostałam napadnięty, wracałem do sądu, by napisać wniosek o rezygnację.

- Proszę tego nie robić. Jest pan dobrym sędzią. Jeżeli odejdzie pan od tego zawodu, to pozwoli zwyciężyć tym sukinsynom, którzy nas wrobili. Trzeba było wielkiej odwagi, by wydać orzeczenie korzystne dla mnie. Nie mógł pan zrobić nic lepszego. Proszę pozwolić, żebym zajęła się z

Jackiem tą sprawą. I niech pan nie traci nadziei. Gdyby pan złożył rezygnację, znaczyłoby to, że stracił pan nadzieję.

21

Kiedy Quinn wszedł do gabinetu prezesa sądu, Stanley Sax od razu spojrzał uważnie na żółtawofioletowy siniak pokrywający lewą stronę jego twarzy.

- Nic ci nie jest?

- Pod względem fizycznym czuję się świetnie. Ale pod względem emocjonalnym... to już inna sprawa.

- Wyobrażam sobie. Wszyscy w sądzie o tobie mówią. Najpierw twoje orzeczenie w sprawie Crease, a potem ten napad w garażu.

- Chciałbym wziąć trochę wolnego, Stan.

- To rozsądne. Ile chcesz urlopu?

- Zrobiłem porządek w moich papierach, bo spodziewałem się, że sprawa Crease zajmie większość miesiąca. Mogę wziąć kilka wolnych dni bez powodowania problemów w pracy sądu. Napiszę notatki dotyczące wszystkich moich spraw, żeby każdy sędzia był w stanie szybko podjąć dowolną z nich.

- W porządku. Taki napad musi być przerażający. Jedź do domu i wypocznij. Zadzwoń do mnie w następnym tygodniu. Powiesz mi, jak się czujesz. Może powinieneś pojechać z Laurą na wybrzeże. Wynajmowaliśmy kiedyś z Lily mały bungalow na Cannon Beach. Podczas sztormu siedzieliśmy przy kominku z gorącymi drinkami na rumie i przyglądaliśmy się morzu - rzekł Sax z uśmiechem. - Odrobina romantyzmu to wspaniały sposób na problemy.

Quinn poczuł bolesne ukłucie w piersi na myśl o swym pustym związku z Laurą, ale zmusił się do uśmiechu.

- Dziękuję za radę i za wielką wyrozumiałość.

Sax uniósł rękę w pożegnalnym geście. Wchodząc do siebie, Quinn napotkał uważny wzrok Fran Steward.

- To wygląda dość groźnie, ale nic mi nie jest - zapewnił, uprzedzając jej pytanie.

Fran podała mu plik korespondencji i kartek z wiadomościami. Zaczął je pośpiesznie przeglądać, by sprawdzić, czy jest coś od Crease lub Brademasa.

- Większość telefonów była od pana znajomych. Pytali o pana zdrowie. Paru reporterów chciało przeprowadzić z panem wywiad. Jeden telefon był od policjanta o nazwisku Ramirez. Chciał spotkać się z panem po południu, żeby porozmawiać na temat napadu.

Quinn spojrział na zegarek. Było nieco po trzeciej, więc mógł sobie pozwolić na spotkanie z Ramirezem około czwartej trzydzieści. Ruszył ku drzwiom gabinetu.

- Dzwoniła też kilka razy pana żona - dodała Fran, i Quinn poczuł, jak serce podskakuje mu do gardła. - Prosiła, żeby zadzwonił pan do niej od razu po przyjściu.

Po wizycie u Crease był zbyt wyczerpany fizycznie i emocjonalnie, by zadzwonić do Laury. Czy dzwoniła, żeby się pogodzić, czy domagać rozwodu? - pomyślał z niepokojem.

- Aha, był jeszcze jeden dziwny telefon - przypomniała sobie Fran. - Dziesięć minut temu. Jakaś kobieta o nazwisku Denise Ritter. Powiedziała, że to pilna sprawa. Chciała rozmawiać z panem na temat kobiety, która została zamordowana w hotelu Heathman. Mówiła, że jest jej siostrą. - Siostrą?

- Tak. Była bardzo zdenerwowana.

- Dziękuję, Fran.

Znowu zaczął przeglądać kartki, aż znalazł tę, na której widniało nazwisko Ritter. Numer kierunkowy wskazywał na Seattle. Wykręcił numer i po chwili usłyszał w słuchawce kobiecy głos.

- Czy pani Denise Ritter? - zapytał. - Tak?

- Mówi sędzia Richard Quinn.

Przez chwilę w słuchawce słyszał tylko oddech swojej rozmówczynie.

- Pani Ritter? - Przepraszam. Może nie powinnam była dzwonić.

- Czy dzwoniła pani w sprawie tej kobiety, która została zamordowana?

- Tak. Marie jest... była moją siostrą.

Słyszał, jak Ritter próbuje zapanować nad oddechem, a po chwili dobiegł go odgłos łkania.

- Czy może pani mówić?

- Przepraszam. Byłam tam dzisiaj rano, żeby zidentyfikować ciało Marie. Leciałam samolotem.

- To musiało być okropne.

- Policjanci byli uprzejmi, ale...

Przerwała, żeby wydmuchać nos, i znowu go przeprosiła.

- Pani Ritter, dlaczego pani do mnie dzwoniła?

- Policja pokazała mi zdjęcie. Był pan z Marie na plaży.

- Powiedziała im pani, że ta kobieta na zdjęciach to Marie?

- Tak.

- Czy wyglądali na zaskoczonych?

- Nie zwróciłam na to uwagi, ale wydaje mi się, że tak.

- O co pytali, kiedy im pani to powiedziała?

- Chcieli wiedzieć, czy Marie kiedykolwiek mówiła coś o panu, ale nie chcieli ujawnić, dlaczego pytają. Zamilkła na chwilę.

- Nie utrzymywałyśmy z Marie zbyt bliskich kontaktów, panie sędzio. Zwłaszcza w ostatnich latach. Miałam nadzieję, że pan mi powie, co się wydarzyło. Jak to się stało.

- Pani Ritter, też chciałbym porozmawiać o Marie. Czy mogłaby się pani ze mną spotkać, gdybym przyleciał do Seattle?

Samolot wylądował na lotnisku Sea-Tac nieco po szóstej, a dwadzieścia minut później Quinn zobaczył przez okno taksówki potężne budowle z betonu i szkła, górujące nad centrum Seattle. Architektura miasta zawsze robiła na nim wrażenie. Nad całym centrum królowała wieża Space Needle, a na zboczu wzgórza, skąd było widać Zatokę Elliott, rozciągał się rynek Pike Place: bezładne zbiorowisko straganów, sklepów i restauracji. Jednak architektura Seattle nie mogła nawet w najmniejszym stopniu równać się z malowniczym terenem, na którym rozłożyło się „szmaragdowe miasto”: wąskim pasem lądu pomiędzy Zatoką Pugeta i jeziorem Washington długości osiemnastu mil. Krajobraz na wschód od miasta zdominowany był przez potężną górę Mount Rainier, natomiast

od zachodniej strony rozciągał się widok na poszarpane szczyty gór Olympic.

Jeszcze na obrzeżach Seattle taksówka zjechała z autostrady i ruszyła w dół ku dzielnicy Pioneer Square, którą odbudowano po wielkim pożarze z tysiąc osiemset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Większość budynków tej części miasta pochodziła z epoki późnowiktoriańskiej i z początków dwudziestego wieku. Dniem i nocą dzielnica była pełna ludzi, zwabionych przez tamtejsze galerie, restauracje, sklepy z antykami i teatry.

Denise Ritter zgodziła się na spotkanie w kawiarni na rogu Pierwszej Alei i James Street w pobliżu oryginalnego placu Pioneer Square. Quinn najpierw dojrzał słup z szyldem kawiarni, a dopiero potem sam lokal wciśnięty w ciemną i wąską lukę pomiędzy galerią sztuki indiańskiej a księgarnią wydawnictw okultystycznych. Od razu po wejściu do środka zobaczył siedzącą na tyłach sali kobietę w wiejskim stroju, która nerwowo spoglądała na drzwi.

Denise Ritter nie była zbyt podobna do siostry. Miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu i garbiła się, a jej włosy, równie czarne jak włosy Marie, były poskręcane w drobne loczki i zebrane z tyłu w kok. Grube szkła okularów w szylkretowej oprawie przesłaniały jej niebieskie, zaczerwienione od płaczu oczy. Zauważywszy idącego w jej kierunku Quinna, próbowała wziąć się w garść. Quinn od razu uświadomił sobie, że Marie stworzyła swoją fałszywą tożsamość Claire Reston na wzór tej prawdziwej siostry.

- Jestem Richard Quinn - przedstawił się, podchodząc do jej stolika.

Ritter podała mu niepewnie dłoń. Była zimna, a ona sama wyglądała na wyczerpaną.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał.

- Nie - odparła wprost. - Widok Marie w tym stanie był dla mnie straszny.

Zamilkła, nie będąc w stanie mówić dalej, i Quinn poczuł ulgę, gdy przy ich stoliku pojawił się kelner w dzinsach i koszulce z krótkimi rękawami. Zamówił kawę tylko dla siebie, gdyż Ritter już miała przed sobą filiżankę kawy ze śmietanką.

- Jestem pani wdzięczny, że zechciała się ze mną spotkać w tych okolicznościach.

- Robię to tak samo dla siebie jak i dla pana. W końcu Marie była moją siostrą. Ale dlaczego pan się tym tak interesuje?

- Co policja powiedziała pani o mnie?

- Że pan znał Marie.

- Czy powiedzieli, że jestem podejrzany o jej zabójstwo? Zaskoczył ją tym pytaniem. Pokręciła głową i popatrzyła na niego jeszcze uważniej.

- I Marie nigdy o mnie nie wspominała ani nie mówiła o tym, że poznała sędziego?

Ritter pochyliła głowę, opuszczając wzrok na blat stolika.

- Rzadko rozmawiałam z Marie o jej pracy.

- Co pani ma na myśli, mówiąc o jej pracy? Ritter westchnęła ciężko.

- Marie była call-girl, panie sędzio. prostytutką.

Quinna nie zdziwiło to oświadczenie. Jeżeli ktoś chce wynająć kobietę, żeby uwiodła mężczyznę, to rozsądek podpowiada zwrócenie się do profesjonalistki. - Marie pracowała w Seattle? - Tak.

- A czy kiedykolwiek pracowała w Portland?

- Nie wiem. Nie mówiła mi nigdy, że tam pracowała, ale ja nie akceptowałam jej... stylu życia. Wiedziała o tym, więc rzadko się zdarzało, by mówiła mi o swojej pracy.

- Muszę pani powiedzieć, że do tej chwili nie wiedziałem, iż Marie była prostytutką - oznajmił Quinn z naciskiem. - Powiedziała mi, że projektuje pasy. Myślałem, że pracuje w branży modniarskiej. Czy kiedykolwiek robiła coś takiego? - Marie?! Nic o tym nie wiem.

- Czy mogłaby pani opowiedzieć mi o siostrze? Ritter otarła oczy. Jej dolna warga drżała. - Marie była dwa lata młodsza ode mnie. Zawsze miała w sobie buntowniczego ducha. Byłam dobrą uczennicą. Marie była co najmniej równie inteligentna jak ja, ale ledwie zdawała z klasy do klasy. Pociągały ją narkotyki, chłopcy. Moi rodzice próbowali temu zapobiegać. W końcu poddali się. Kiedy Marie miała osiemnaście lat, została aresztowana za uprawianie prostytutki. Rodzice wyrzucili ją z domu. Zresztą tak naprawdę nie mieszkała wtedy w domu. Potem nie chcieli mieć z nią nic wspólnego.

- Czy pani rodzice wiedzą, że Marie nie żyje?

- Nie. Nie mówiłam im. Nie wiem, co powiedzieć. Spisali ją na straty wiele lat temu.

- Jak blisko była pani z siostrą?

- Trudno to określić. Kiedy byłam w college'u, a potem na studiach magisterskich, spotykałyśmy się bardzo rzadko. Później wróciłam do Seattle i podjęłam pracę w szkole, więc zaczęłyśmy się widywać trochę częściej, ale nie było w tym żadnej regularności. Czasami po prostu wpadała do mnie albo dzwoniła niespodziewanie i szłyśmy razem na kolację. Wiele razy, kiedy dzwoniła, miałam wrażenie, że robi to dlatego, iż czuje się samotna, ale kiedy ją o to pytałam, zawsze udawała, że jest świetnie, i mówiła, że jej się wspaniale żyje.

Przerwała, by wypić łyk kawy, a kiedy podniosła wzrok, jej oczy były pełne łez.

- Bywało tak, że wpadała do mnie niespodziewanie, bo była naćpana albo nie miała gdzie przemocować. Wiedziałam, że potrzebuje pomocy, kiedy przychodzi do mnie w takich sytuacjach. Nawet udało mi się ją namówić do rozpoczęcia kuracji odwykowej. Ostatnie parę razy, kiedy ją widziałam, myślę, że była czysta, ale nie jestem taka naiwna, by sądzić, że naprawdę potrafiłam rozpoznać, czy coś brała.

Quinn podał jej swoją chusteczkę do nosa.

- Przepraszam - powiedziała, wydmuchując nos. - Chyba tak naprawdę nie byłyśmy za blisko z sobą. Różniłyśmy się bardzo. Ale była moją siostrą, i do tego taką zagubioną. Ostatnim razem, kiedy się spotkałyśmy, próbowałam ją namówić, by wzięła się do uczciwej pracy. Śmiała się tylko z tego. Powiedziała, że idzie jej świetnie i że będzie szło jeszcze lepiej. Wydawało mi się, że mówi prawdę. Miała na sobie drogie ubranie i biżuterię, której nigdy wcześniej u niej nie widziałam.

- Skąd brała pieniądze? Wiem, że była call-girl, ale czy to stanowiło jedyne źródło jej dochodów? Może miała jakiegoś opiekuna?

- Nie, nie miała. Domyślałam się, że pracuje w agencji towarzyskiej. Oczywiście to była tylko przykrywka.

Znowu ucichła. Na jej twarzy ukazał się wyraz zamyślenia.

- Ostatnim razem widziałam ją wtedy, gdy miała na sobie te drogie stroje. Mówiłam już panu o tym. W połowie lutego.

Uderzyło mnie jej niezwykle podniecenie. Wydało mi się to takie dziwne. Wiedziałam, że nie lubi tej swojej pracy. Czasami mówiła coś na ten temat.

Quinn pomyślał, że skoro był na St. Jerome pod koniec lutego, to nagle powodzenie Marie Ritter w połowie tego miesiąca musiało mieć związek z szantażem wobec niego.

- Czy Marie powiedziała pani, dlaczego jest podniecona albo skąd dostała pieniądze na te ubrania?

- Nie powiedziała mi dokładnie. Mówiła, że zarobi mnóstwo pieniędzy. Wyglądało to tak, jakby nie chodziło o agencję towarzyską, ale coś dodatkowego, tylko nie jestem tego pewna.

- Czy siostra miała jakichś przyjaciół, z którymi mógłbym porozmawiać?

- Marie wspominała o jakiejś koleżance Christy i jeszcze jednej, która miała na imię Robin, ale nic o nich nie wiem.

- A czy siostra kiedykolwiek mówiła o swoich klientach?

- Nie chciałam, by Marie zwierzała mi się z tego, co robi. To było dla mnie bardzo niesmaczne. Takie życie. - Ritter wzdrygnęła się. - Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić. Jeżeli już mówiła o swoich klientach, to zwykle z pogardą, i nigdy nie wymieniała ich nazwisk, a ja nie pytałam. Uważała, że większość z nich jest żałosna. Było kilku, o których myślała, że są w porządku, ale przeważnie naśmiewała się z nich. Mówiłam już panu, że nie lubiłam rozmawiać o tym, co ona robi, chyba że próbowałam ją namówić, by z tym zerwała.

- Czy pani siostra kiedykolwiek wspomniała o jakichś klientach z Portland? - Nie pamiętam czegoś takiego - odparła Ritter i przerwała na moment, by się zastanowić. - Mówiła mi, że spotyka czasami mężczyznę, który mieszka w stanie Oregon. Miał w Seattle jakiś biznes. Coś dziwnego. - Może pamięta pani, jaka to była branża?

- Mówiła, że jest przedsiębiorcą pogrzebowym - odparła, nieco się ożywiając. - Bawiło ją to. Quinn poczuł ogarniającą go falę podniecenia.

- To jest ważne. Czy opisała tego człowieka? Czy pamięta pani cokolwiek, co Marie mówiła o nim?

Ritter zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

- Pamiętam tylko, jaki prowadził biznes.

- Nie mówiła nigdy, ile on ma lat?

- Mówiła, że się nie ubiera i nie zachowuje w taki sposób, jakiego by się spodziewała po przedsiębiorcy pogrzebowym. Chyba ubierał się elegancko i lubił dużo tańczyć, myślałam więc, że jest młody, ale nigdy mi nie mówiła, ile ma lat.

- Czy wie pani, jak mógłbym się skontaktować z tą agencją, w której pracowała Marie?

- Nie. Nawet nie wiem, gdzie ona mieszkała przez ostatnie miesiące. Zamilkła, patrząc wprost w oczy Quinna.

- Odkąd pan tylko wszedł, panie sędzio, próbowałam zebrać się na odwagę, żeby o coś zapytać.

- Proszę bardzo. Niech pani pyta.

- W jaki sposób był pan związany z moją siostrą?

- Spotkałem ją w samolocie, kiedy leciałem na Karaiby na konferencję prawniczą. Spędziliśmy następny dzień na plaży, którą pani widziała na zdjęciu. Sądzę, iż Marie była wynajęta, żeby się ze mną zaprzyjaźnić, a potem uwieść. Policja przeszukała pokój, w którym Marie została zamordowana, i znaleźli w jej walizce te zdjęcia, więc zaprowadzili mnie do hotelu. Myśleli, że to może ja ją zabiłem, ale nie zrobiłem tego. Nigdy nie byłbym w stanie kogoś skrzywdzić, zwłaszcza w taki sposób, jak to zrobiono z pani siostrą.

Po chwili obopólnego milczenia Ritter głęboko zaczerpnęła powietrza i znowu spojrzała wprost na niego.

- Ci policjanci... Tylko odsunęli trochę prześcieradło, żebym zobaczyła twarz Marie, ale byłam za bardzo roztrzęsiona, by o cokolwiek zapytać. Czy ona...? Czy bardzo ją bolało?

Quinn wrócił myślami do hotelu. Przez chwilę miał przed oczami obraz zmasakrowanego ciała Marie Ritter.

- Niestety tak - odparł cicho.

W oczach Ritter pojawiły się łzy. Zagryzła wargę.

- Proszę mi powiedzieć, jak to zrobili.

- Nie powinna pani tego wiedzieć. To nie da pani nic dobrego.

- Proszę - powtórzyła błagalnym tonem.

Quinn westchnął i opisał tak delikatnie, jak tylko potrafił, to, co zobaczył w hotelu. Ritter słuchała go wstrząśnięta.

- Wiedziałam, że do tego dojdzie, jeżeli będzie nadal tak żyła - powiedziała, gdy skończył. - Próbowałam z nią rozmawiać, ale nie chciała mnie słuchać.

- Nie mogła pani nic więcej zrobić. Proszę nie myśleć przypadkiem, że to była pani wina albo że mogła ją pani jakoś uratować. Niektórzy ludzie nie chcą być uratowani. Proszę mi obiecać, że nie będzie się pani za to winiła. Ritter westchnęła.

- Nie, nie popełnię tego błędu.

- Dobrze. To dobrze. Jakiś bandyta zabrał życie pani siostrze. Proszę nie pozwolić, by zabrał i pani życie.

Quinn prawie nie zauważył, jak minęło pięćdziesiąt minut lotu z powrotem do Portland. Cały czas myślał tylko o konsekwencjach informacji, jaką przekazała mu Denise Ritter. Mary Garrett wniosła na piśmie protest, w którym twierdziła, że nie otrzymała wszystkich policyjnych raportów, jakimi dysponowała prokuratura, więc żeby wydać jakieś postanowienie w tej sprawie, musiał na nowo przejrzeć raporty. Jeszcze przed podróżą do Seattle przeczytał zapis rozmowy Anthony'ego z Charlesem DePaulem. Jeżeli Junior wiedział, że Hoyt senior zamierza zmienić testament, to miałby oczywisty motyw do wynajęcia Jabłońskiego, by zabił jego ojca i Ellen Crease. Gdyby z kolei wiedział, że Crease nie będzie mogła uzyskać spadku w przypadku skazania jej za zamordowanie męża, miałby powód do szantażowania prowadzącego sprawę sędziego. Quinn przypomniał sobie kłótnię pomiędzy Juniorem a jego ojcem w siedzibie Hoyt Industries, o której powiedział policji Stephen Appling. Czy ta kłótnia została wywołana sporem o testament?

Jak mógłby się dowiedzieć, co ją spowodowało? Nie było to łatwe, ponieważ ostra wymiana zdań odbyła się bez świadków. Quinn jednak wpadł na pewien pomysł. Prawdopodobnie nowym beneficjentem testamentu miała zostać Karen Fargo, kochanka Hoyta. Kiedy pokłócił się z synem, mógł zwierzyć się jej ze swoich zmartwień.

Postanowił poinformować Ellen Crease, czego się dowiedział w Seattle. Może Jack Brademas porozmawiałby z Fargo. W końcu to zawodowy śledczy, były policjant. Chociaż nie. To by nic nie dało. Fargo nie chciałaby mówić z nikim związanym z Ellen Crease. Musi zrobić to sam, osobiście.

Samolot wylądował w Portland o dziewiątej trzydzieści na mokrym od deszczu lotnisku. Quinn odszukał adres Fargo w książce telefonicznej i pojechał wprost do niej. Kiedy tuż przed dziesiątą dotarł do jej żółto-białego domku, we frontowym pokoju jeszcze paliło się światło. Przeszedł pośpiesznie ulicę i nacisnął przycisk dzwonka przy drzwiach wejściowych, kryjąc się pod osłaniającym je daszkiem. Po chwili przycichły dobiegające z wnętrza dźwięki programu telewizyjnego, a w oknie poruszyła się firanka. Chwilę później drzwi otworzyły się na taką szerokość, na jaką pozwalał zabezpieczający je łańcuch.

- Czy pani Fargo? - zapytał.

- Słucham?

- Nazywam się Richard Quinn. Jestem sędzią. Prowadziłem sprawę przeciwko Ellen Crease.

- Czego pan ode mnie chce? - zapytała Fargo. Rozpoznała Quinna, gdyż znała jego twarz z relacji telewizyjnych. Uśmiechnął się, by ją uspokoić.

- Byłoby świetnie, gdybym mógł wejść do środka. Zapomniałem parasolki.

Fargo spojrzała na jego mokrą od deszczu twarz i wpuściła go do mieszkania. Przetarł dłonią włosy, by je nieco osuszyć.

- Przepraszam, że przychodzę tak późno i że nie zadzwoniłem wcześniej. Nie niepokoiłbym pani, gdyby to nie była ważna sprawa.

Fargo wprowadziła go do pokoju gościnnego i wskazała mu miejsce na kanapie. Zdjął płaszcz, żeby nie zmoczyć kanapy, a Fargo usiadła na krześle i zaczęła mu się przyglądać.

- Wie pani, że podczas wstępnej rozprawy wydałem orzeczenie niezgodne ze stanowiskiem oskarżenia?

Fargo skinęła głową.

- Kiedy je wydawałem, nie byłem świadom pewnych faktów, o których dowiedziałem się ostatnio. Niestety, nie mogę powiedzieć pani, o co chodzi. Mam nadzieję, że pani to rozumie.

- Oczywiście.

- Dowiedziałem się, że Lamar Hoyt i jego syn pokłócili się na krótko przed zamordowaniem pana Hoyta. Dla sądu jest bardzo istotne, co było powodem kłótni, tymczasem nikt

nie wie, o czym rozmawiali. Pomyślałem, że może pan Hoyt wspominał pani o tym.

- Tak. Mówił coś. Ja... nigdy nikomu o tym nie wspominałam, bo nie sądziłam, że to jest ważne.

- W porządku, pani Fargo. Nikt pani nie poinformował, dlaczego musimy wiedzieć o tej kłótni. Czy może mi pani powiedzieć, co mówił pan Hoyt?

- Nie pamiętam, kiedy to było.

- Nie szkodzi.

- Przypominam sobie, że Lamar odwiedził mnie wczesnym wieczorem. Był bardzo rozgniewany na Juniora.

- Dlaczego?

- Podejrzewał, że Junior defrauduje pieniądze z firm pogrzebowych. Dochody spadały i Lamar był wściekły. Polecił jednemu detektywowi sprawdzić syna i okazało się, że żyje o wiele ponad stan. Lamar wytknął to Juniorowi i wtedy doszło do kłótni.

- Czy pan Hoyt wspominał o czymś szczególnym, co odkrył detektyw?

Fargo zaczerwieniła się.

- W większości było to związane z kobietami.

- Randki?

Fargo pokręciła głową.

- To też, ale Lamar mówił, że Junior utrzymuje kontakty z drogimi prostytutkami. Podejrzewał też, że bierze kokainę. Sytuacja była bardzo nieprzyjemna i Lamar był wściekły.

Quinn pamiętał cały dzień o telefonach od Laury, ale był albo zbyt zajęty, albo zbyt wystraszony, by do niej zadzwonić. Jeżeli chodziło jej o rozwód, nie chciał się o tym dowiedzieć w momencie, kiedy był zmęczony i przygnębiony. Ale może chciała, żeby wrócił? Od razu po powrocie do mieszkania nalał sobie mocnego drinka i wykręcił ich domowy numer. - Dick! - powitała go Laura z wyraźną ulgą. - Gdzie byłeś? Usiłowałam cię złapać cały dzień. - Jestem w moim mieszkaniu, ale wcześniej byłem w Seattle. - Co tam robiłeś?

- Długo bym musiał tłumaczyć. Fran mówiła mi, że dzwoniłaś kilka razy. O czym chciałaś rozmawiać?

- Muszę się z tobą spotkać - odparła drżącym głosem. - Możesz przyjść do domu?

- Teraz?

- Tak, proszę.

Quinn rzadko słyszał niepewność w głosie Laury, a teraz po raz pierwszy o coś go prosiła. Laura była wzorcem pewności siebie. Zawsze przekonana, że ma rację. Zawsze żądała, a nie prosiła.

- Zaraz przyjadę.

- Dziękuję, Dick.

Odłożył słuchawkę i zastygł w bezruchu. Chciał powiedzieć więcej. Chciał jej powiedzieć, że nadal ją kocha, ale nie mógł, bo bał się tego, co może od niej usłyszeć.

Laura wyglądała na spiętą, kiedy otwierała wejściowe drzwi. Była ubrana w niebieski sportowy dres, ale zrobiła sobie makijaż i uczesała starannie włosy. Quinn miał nadzieję, że to dobry znak.

- Zdejmij płaszcz. Usiądźmy - zaproponowała Laura, wskazując na pokój gościnny. - Zrobiłam ci drinka.

Quinn spojrzał na szklaneczkę whisky, która stała na ławie przy kanapie. Zdjął płaszcz i wszedł za nią do pokoju. Laura usiadła przy ławie naprzeciw niego.

- Przygotowywałam się do tej rozmowy, więc proszę, pozwól mi po prostu mówić, dobrze? Kiedy wychodziłam za ciebie, wydawało mi się, że mamy w życiu te same cele. Potem odszedłeś z firmy, by zostać sędzią. Nie było mi łatwo to zrozumieć. Czułam się zdradzona. Nie chodziło po prostu o pieniądze, ale o nasze wspólne życie, które planowałam. Nie potrafiłam zrozumieć, jak możesz porzucić stanowisko partnera w firmie, którego ja sama tak bardzo pragnęłam. Zdaje mi się, że zaczęliśmy się od siebie oddalać, gdy dokonałeś tego wyboru. Nie mówię, że to była twoja wina. Ale to prawda. Coś się wtedy zmieniło w naszym małżeństwie. A może to ja się zmieniłam. Nieważne.

Naprawdę było mi przykro, kiedy wynajął mnie ten klient z Miami, ale uważałam, że moim obowiązkiem wobec firmy jest przyjąć tę ofertę. Potem okazało się, że to jakiś kawał. Byłam wściekła. Chciałam tylko wrócić do Portland, ale kiedy już miałam dzwonić do linii lotniczych, przypomniałam sobie, jaki byłeś smutny, gdy ci powiedziałam, że nie

mogę z tobą lecieć na St. Jerome. Pomyślałam o tamtej naszej rozmowie przez telefon. Twój głos brzmiał tak... Przerwała na moment i pokręciła głową.

- Zatrzymałam rękę w połowie drogi do słuchawki. To było coś... Sama nie wiem... Jakby zapaliło się jakieś światło. Jakbym nagle usłyszała wyraźnie coś, co wcześniej było tylko szeptem. Uświadomiłam sobie, jak bardzo było ci przykro i że to przeze mnie tak się stało. Zapytałam się siebie, czego chcę w naszym małżeństwie, ale nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć. To dlatego poleciałam na St. Jerome. Miałam nadzieję, że kiedy znajdę się z tobą z dala od Portland, od kancelarii i mojej pracy, to zrozumieć, co naprawdę czuję. Wiedziałam, że z naszym małżeństwem jest coś nie tak, i pragnęłam to naprawić. Ale wszystko się rozleciało, kiedy cię tam spotkałam.

Przerwała, by nie stracić panowania nad sobą. Quinn uświadamiał sobie, jak źle Laura musi się czuć w tej chwili, gdyż okazywanie uczuć nie leżało w jej naturze.

- W środę i czwartek byłam w sprawach służbowych w Los Angeles, a dzisiaj odwiedziło mnie w pracy dwóch policjantów. Powiedzieli mi o morderstwie w hotelu Heath-man i pytali o kobietę, która zaginęła na St. Jerome. Pokazali mi zdjęcia was obojga na plaży.

Początkowo nie rozumiałam, do czego zmierzają. Ten czarny policjant, Dennis, jest bardzo sprytny. Stało się dla mnie jasne, że cię podejrzewają o to zabójstwo, więc musiałam podjąć decyzję. Zapytałam się w duchu, czy wierzę, że mógłbyś zamordować kogoś w taki sposób, w jaki według nich została zabita ta biedna kobieta. Musiałam pomyśleć nad tym, jakiego człowieka poślubiłam, i doszłam do wniosku, że ty w żadnym wypadku nie mógłbyś zrobić czegoś takiego.

- Lauro, w ciągu ostatniego tygodnia zdarzyło się jeszcze parę innych rzeczy, o których nie wiesz. Wszystko to tłumaczy, dlaczego została zamordowana ta kobieta. Bardzo cię kocham. Niczego na świecie nie pragnę bardziej niż tego, żebyśmy znowu byli razem. Ale też nie chcę niczego przed tobą ukrywać.

Laura słuchała w milczeniu jego opowieści. Jej nieufny wyraz twarzy paraliżował go. Zanim skończył mówić o próbie

szantażu ze strony człowieka w masce, odwiedzinach Claire Reston i sposobie, w jaki wydał orzeczenie w sprawie Crease, jej twarz znowu przybrała nieodgadniony wyraz.

- Kiedy odrzuciłem dowody, byłem przygotowany na najgorsze, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że oni mogą kogoś zabić, aby mnie usidlić. Strasznie to przeżyłem. Została zamordowana w taki sposób...

- Dlaczego ci szantażyści po prostu nie spełnili swojej groźby i nie wysłali zdjęć do władz na St. Jerome?

- Nie mogli tego zrobić, Lauro. Andréa Chapman nie zginęła na St. Jerome.

- Co?

- To był fortel. Kobieta, która grała Andreę Chapman na St. Jerome, i kobieta, która występowała jako Claire Reston, były tą samą osobą: Marie Ritter, prostytutką z Seattle. Miała charakterystyczną bliznę na biodrze. Widziałem tę bliznę na plaży u Andrei i w hotelu na ciele Reston. Zabijając Ritter, szantażysta pozbył się świadka, jednocześnie wrabiając mnie w jej morderstwo. Wczoraj wieczorem próbował doprowadzić sprawę do końca, zabijając mnie samego.

Laura otworzyła szeroko oczy.

- Fran mówiła mi, że ktoś napadł na ciebie w garażu. Myślałam, że to był napad rabunkowy.

- Człowiek, który na mnie napadł, był tym samym, który włamał się do mojego mieszkania.

- Boże, Dick! Czy masz jakieś podejrzenia, kto za tym stoi?

- Asystent Benjamina Gage'a. Kiedyś był w oddziałach specjalnych marynarki. Mógł bez trudności upozorować podwodne morderstwo na St. Jerome. Ale jest i inna możliwość. Rozmawiałem w Seattle z siostrą Marie, Denise Ritter, i dowiedziałem się, że jeden z klientów Marie był stąd. Nie zna jego nazwiska, ale przypuszcza, że jest młody i że jest przedsiębiorcą pogrzebowym.

- Syn Lamara Hoyta!

- Tak. Poza tym dowiedziałem się, że Junior pokłócił się z ojcem na krótko przed jego śmiercią, ponieważ ojciec podejrzewał, że Junior defrauduje pieniądze z firm pogrzebowych.

- Więc sądzisz, że stoi za tym Junior?

- Na to zdają się wskazywać dowody, ale Junior i Ryan Clark są tego samego wzrostu co ten szantażysta i człowiek, który napadł na mnie w garażu.

- Przekazałeś te informacje policji?

- Nie, dopiero dzisiaj dowiedziałem się o Juniorze, a poza tym naprawdę nie potrafię dowieść, że on znał Ritter. Marie nie zdradziła siostrze nazwiska swojego klienta. Jeżeli Junior zaprzeczy, że znał Ritter, nie będziemy mogli udowodnić, że kłamie.

- A to, co Fargo dowiedziała się od Hoyta, jest informacją z drugiej ręki - dokończyła za niego Laura.

Quinn zamknął oczy i pochylił głowę.

- Nie wiem, co robić, Lauro.

- Na pewno się nie poddasz - odparła z naciskiem. - Poradzimy sobie z tym.

Quinn otworzył oczy i spojrzał na żonę z nadzieją.

- Czy to znaczy, że chcesz, abym wrócił? Laura wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń.

- Robię odważne miny, Dick, ale zawsze się boję. Boję się od czasu, kiedy się rozwiedli moi rodzice. Boję się, że stracę wszystko, jeżeli nie będę pracowała więcej niż inni. Że skończę jak mój ojciec.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żeby coś mogło ci się nie udać, Lauro.

- Nasze małżeństwo omal się nie rozsypało, ale nie dopuszczę do tego. Chcę, żebyś wrócił. Chcę, żebyśmy spróbowali... być razem, jak byliśmy wtedy... jak pierwszy raz...

Wziął ją w ramiona, nie pozwalając jej skończyć. Drżała na całym ciele tak jak on. Zaczął gładzić jej włosy i całować po głowie. Kiedy uniosła twarz, pocałował ją delikatnie w usta. Po chwili leżeli już na dywanie, a Laura rozpiniała mu sprzączkę paska. Na krótko oderwali się od siebie, by pośpiesznie zrzucić ubrania, a potem ich ciała splotły się w gorącym uścisku. Kochali się z taką pasją, że zapomnieli o całym świecie.

Po pierwszym szaleńczym zbliżeniu Quinn i Laura pozbierali ubrania i poszli na górę do sypialni. Za drugim razem kochali się spokojniej i Quinn powoli odnawiał znajomość z jej ciałem, tak nieosiągalnym dotychczas. Kiedy się już na-

sycili sobą, Quinn osunął się przy niej na łóżko. Laura nakryła dłonią jego rękę.

- Kocham cię - powiedziała.

- Nie myślałem, że jeszcze kiedykolwiek usłyszę to od ciebie.

- Ale ja myślałam. Chcę, żeby nasze małżeństwo wróciło do normy, Dick. Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego. Niezależnie od tego, co teraz się stanie, będę przy tobie.

Benjamin Gage już drugi raz przesłuchiwał nagranie ze spotkania Richarda Quinna z Ellen Crease i Jackiem Brade-masem. Gdy minikaseta przestała się kręcić, Ryan Clark wyłączył odtwarzacz.

- Możemy to wykorzystać? - zapytał Gage z ponurą miną.

- Nie. To nagranie zostało zdobyte nielegalnie. Wykorzystując je, zmusilibyśmy Quinna, by wszystko ujawnił.

- I musiałby przyznać, że wydał tendencyjne orzeczenie w sprawie Crease. Byłby zdyskredytowany.

- Może nie. Powiedziałby, że szantażysta zmuszał go do skazania Crease. Skoro istnieje alternatywne wyjaśnienie dotyczące rozprysku krwi, to wielu ludzi może pomyśleć, że ktoś ją wrabiał. Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli sobie pozwolić na takie ryzyko, tym bardziej teraz, gdy prowadzi pan we wszystkich sondażach.

- Masz rację - zgodził się Gage, biorąc kasetkę do ręki. -Mamy ich więcej?

- Jeszcze jedną. To drugie nagranie nie jest dla nas przydatne, ale z pewnością interesujące.

- Nasz człowiek zdaje się panować nad sytuacją. Dopilnuj, żeby był odpowiednio wynagrodzony. Zależy mi na tym, by dobrze dla nas pracował.

22

Przybywszy do pracy w sobotę rano, Lou Anthony znalazł na swoim biurku karteczkę z informacją, że Denise Ritter prosiła go o telefon. Zadzwoił do niej od razu.

- Coś się wczoraj stało - powiedziała nerwowo, gdy się tylko przedstawił. - Początkowo nie chciałam dzwonić. Ja...

nie chcę sprawiać nikomu kłopotów. Ale pomyślałam o Marie. Pomyślałam, że to może pomóc w znalezieniu mordercy.

- Bardzo mi zależy, żeby znaleźć zabójcę pani siostry, pani Ritter. Jeżeli ma pani informacje, które mogłyby nam pomóc, proszę je ujawnić.

- Kiedy pan rozmawiał ze mną, pan i detektyw Dennis, to pytał mnie pan, czy Marie kiedykolwiek wspominała o Richardzie Quinnie. Nie wspominała o nim. Nigdy mi nie mówiła, że zna jakiegoś sędziego.

W słuchawce zapadła cisza. Anthony czekał cierpliwie, kiedy zacznie mówić dalej.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłam nic niewłaściwego, ale nie mogłam przestać o tym myśleć, więc zadzwoniłam do sędziego Quinna. Przyleciał wczoraj wieczorem do Seattle.

- Przyleciał do Seattle, żeby się z panią spotkać?

- Tak.

- O czym rozmawialiście?

- Przeważnie o Marie. Powiedział mi o tym, jak spotkali się na St. Jerome...

- Wiedział, że kobieta na zdjęciu, które pani pokazałam, była pani siostrą? Tą samą, która została zamordowana w hotelu?

- Zdaje się, że tak. Dlaczego pan pyta?

- To nic. Nic ważnego. Proszę mówić dalej.

- Powiedziałam sędziemu o jednej rzeczy, której wam nie mówiłam. Dlatego właśnie dzwonię. Myślałam o tym całą noc. Chyba sędzia uważa, że to jest ważne, więc pomyślałam, że pan też powinien to wiedzieć.

- Co to takiego? O czym powinienem wiedzieć?

- Sędzia pytał mnie, czy Marie miała jakichś klientów z Portland. Powiedziałam mu, że nie ujawniła mi żadnych nazwisk mężczyzn, z którymi bywała, ale raz nadmieniła, że jeden mieszka w stanie Oregon. Zapamiętałam to tylko dlatego, że miał nietypowy zawód. Marie mówiła, że jest przedsiębiorcą pogrzebowym.

Kiedy po kilku chwilach Anthony zegnał się z Ritter, dziękując jej za telefon, do jego biurka podszedł Leroy Dennis. Anthony odłożył słuchawkę i wskazał mu krzesło.

- To była Denise Ritter - poinformował partnera. - Dzwono-

niła z informacją, że sędzia Quinn przyleciał wczoraj do Seattle i przepytął ją na temat jej siostry.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Powiedziała mi też, że Quinn wie, iż Andrea Chapman i Claire Reston to ta sama osoba. Ale to nie jest najważniejsza rzecz, o której się dowiedziałem. Wygląda na to, że jeden z klientów jej siostry był przedsiębiorcą pogrzebowym z Oregon.

- Hej, wolnego!

- Zgoda, wolnego.

- Więc co myślisz, Lou?

- Może Junior się dowiedział, że ojciec ma zamiar poślubić Karen Fargo i zmienić testament na jej rzecz? Appling mówił, że się ostro pokłócili niedługo przed morderstwem. Może właśnie wtedy Junior dowiedział się o zamiarach ojca.

- Myślisz, że Junior mógł wynająć Jabłońskiego, żeby go zabił?

- Jego i Crease. Gdyby oboje zginęli, odziedziczyłby cały majątek. Ale Jabłoński spaprał robotę i dał się sam zabić, więc cały plan wziął w łeb. Kiedy Crease została aresztowana, Junior stanął przed kolejną szansą. Gdyby została skazana za zlecenie Jabłońskiemu morderstwa Hoyta, nie miałyby prawa do spadku. Sądzę, że Junior wykorzystywał Ritter, aby szantażować Quinna.

- Cholera, może masz rację.

- To z pewnością wyjaśnialoby, dlaczego Quinn zachowuje się w ten sposób. Te zdjęcia to wyraźny szantaż, Leroy.

- I Denise Ritter właśnie wskazała nam na związek pomiędzy Juniorem i jej siostrą - dodał Dennis i zmarszczył brwi. - Jednak w twoim scenariuszu są słabe punkty, Lou.

- Na przykład jakie?

- Przede wszystkim Jabłoński. Przez długi czas siedział w więzieniu. Kiedy wyszedł, nie obracał się w towarzystwie ludzi pokroju Juniora. Jak mogli się spotkać?

- Nie wiem, ale wezmę Juniora za tyłek, gdy się tylko tego dowiem.

- I jeszcze jedno - dorzucił Dennis. - Dopóki nie dowiedziałeś się o tym możliwym powiązaniu pomiędzy Marie Ritter i Juniorem, uważałeś, że to Crease stoi za morderstwem Hoyta.

- To nadal może być prawda - odparł Anthony ponurym tonem. - Ciągle nie mogę zapomnieć o tym rozprysku krwi.

- No właśnie. I nie zapominaj o Quinnie. Jeżeli Ritter go szantażowała, to miał poważny motyw, żeby ją zabić.

Anthony westchnął.

- Muszę przyznać, że byłem naprawdę wściekły na Quinna, bo zarzucił mi kłamstwo, ale trudno mi wyobrazić go sobie jako zabójcę tej dziewczyny.

- On zachowuje się jak ktoś, kto ma coś do ukrycia.

- Nie ma co do tego wątpliwości. Kłamał, mówiąc o Ritter, i nadal kłamał, kiedy przedstawiliśmy mu zdjęcia, ale mimo to nie podejrzewam go o zabójstwo. W pewnych okolicznościach każdy może popełnić morderstwo. Powiedzmy, że Ritter grozi Quinnowi, iż go zrujnuje, ujawni sprawę przed jego żoną i przed prasą. Quinn uderza ją wzburzony. Chwila gniewu, i mamy zabójstwo. Ale to nie było tak. Ritter została zgwałcona i poddana wymyślnym torturom. Sądzę, że Quinn nie mógł jej zabić w ten sposób.

- Więc myślisz, że Quinn ukrywa informacje dotyczące morderstwa, ponieważ jest szantażowany ?

- To jedyny sposób, w jaki mogę wyjaśnić, dlaczego tak się zachowuje. Na pewno widział te zdjęcia, zanim mu je pokazaliśmy w hotelu. Mało nie nasikał w spodnie, kiedy je zobaczył, ale nie zapytał, skąd się wzięły ani jak je zdobyliśmy. A poza tym dlaczego miałby się bawić w Seattle w detektywa? Myślę, że próbuje sam dojść do tego, kto zabił Ritter. Dennis zmarszczył brwi, zastanawiając się nad słowami partnera, i raptownie poderwał się z krzesła.

- Do ciężkiej cholery, jeżeli ktoś rzeczywiście używał tych zdjęć, żeby szantażować Quinna, to możemy mieć szczęście. - O co ci chodzi?

- Jeżeli to Junior byłby szantażystą, na pewno chciałby, żeby Quinn spreparował sprawę w taki sposób, by Crease została skazana.

Anthony zmarszczył czoło.

- Ale on spreparował sprawę na korzyść Crease. - Zgadza się.

- To znowu nas sprowadza do punktu wyjścia i Crease nadal jest główną podejrzaną.

- Niekoniecznie. Sprawdzalem opinię Quinna. Wszyscy

mówią, że to święty. Naprawdę wszyscy. Ma rzeczywiście szlachetne zasady. Przypomnij sobie, jak posadził tego sędziego z Eugene, chociaż wszyscy zakładali się, że da mu wyrok w zawieszeniu. Możliwe, że szantażysta kazał mu się postarać, aby Crease została skazana, ale Quinn po prostu nie mógł tego zrobić.

- Więc na czym w końcu stoimy?

- Według mnie będziemy mogli zidentyfikować tego szantażystę, jeżeli dowiemy się nie o tym, co zrobił Quinn, ale co mu kazano zrobić. A żeby się tego dowiedzieć, musimy zapytać Quinna osobiście.

W sobotę rano Quinn i Laura spali aż do dziewiątej trzydzieści, gdyż poprzedniego wieczoru zdecydowali, że najpierw odwiedzą razem w szpitalu Franka Price'a, a potem Quinn uda się do sądu. Postanowił na razie nie składać rezygnacji, ale i tak musiał przygotować notatki na temat prowadzonych przez siebie spraw, aby mógł wziąć urlop.

Zmywał właśnie naczynia po śniadaniu, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Laura podniosła wzrok znad gazety, a on podszedł do drzwi i wyjrzał przez wizjer. Przed drzwiami stali Lou Anthony i Leroy Dennis.

- Dzień dobry, panie sędzio - powiedział Dennis, gdy Quinn otworzył drzwi. - Czy możemy wejść?

- O co chodzi? - rzucił Quinn.

Dennis spojrzał na Laureę, dając do zrozumienia, że wolałby nie mówić w jej obecności.

- Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności, panie sędzio?

- Nie mam przed żoną nic do ukrycia. Dennis zawahał się.

- Niektóre z pytań, jakie chcemy zadać... to delikatna sprawa.

- Powtarzam, że nie mam przed żoną nic do ukrycia - rzekł Quinn, wpuszczając ich do środka.

- Co panowie chcecie wiedzieć? - zapytał, gdy już usiedli.

- Dzisiaj rano dzwoniła do mnie Denise Ritter. Powiedziała mi o pańskim wyjeździe do Seattle. Co pan tam robił?

- Najpierw to ona zadzwoniła do mnie i powiedziała, że chce porozmawiać o siostrze.

- Więc pan po prostu wskoczył do samolotu i poleciał do Seattle?

Quinn nie odpowiedział.

- Dlaczego, kiedy byliśmy na miejscu zbrodni, nie powiedział pan, że Andrea Chapman i Claire Reston są tą samą osobą?

- Kiedy zobaczyłem jej ciało, nasunęło mi się takie podejrzenie. Ale nie miałem pewności. Byłem dość zdenerwowany.

- Pamiętam to - zgodził się Dennis - nie mogę jednak uwierzyć, że pan chce, aby człowiek, który ją zamęczył, uniknął kary.

- Nie chcę tego.

- Ale pańskie postępowanie nie świadczy o tym - zauważył Dennis.

- Sądzimy, że ma pan informacje, które pomogą nam zidentyfikować mordercę Marie Ritter - dodał Anthony.

- Liczymy na pańską uczciwość, panie sędzio - rzekł Dennis. - Liczymy na to, że pan nam pomoże.

- Jakie informacje mogą mieć według panów?

- Wyłożę karty na stół - oznajmił Anthony. - Posiadamy dowody, które wskazują na podejrzaną osobę, ale to nie jest senator Crease. Wie pan, o kim mówimy. Denise Ritter powiedziała panu, że jej siostra miała klienta z Oregon, który był przedsiębiorcą pogrzebowym. Jeżeli tym klientem jest Lamar Hoyt Junior, to właśnie on staje się podejrzanym numer jeden. Z tego powodu przyszliśmy teraz do pana, panie sędzio. Zdarzało mi się już przegrywać. Do diabła, każdemu zdarza się coś spieprzyć. Ale żaden sędzia nigdy przedtem nie oskarżył mnie o rozmyślne kłamstwo pod przysięgą. Kiedy się już uspokoiłem, zapytałem sam siebie, dlaczego zrobił pan tak, a nie inaczej. Było to dla mnie zagadką do czasu, kiedy znaleźliśmy zdjęcia pana z Ritter. Od tego momentu wszystko zaczęło się stawać jasne.

- Lou i ja jesteśmy pewni, że był pan szantażowany, aby wydać tendencyjne orzeczenie w sprawie Ellen Crease - oświadczył Dennis, obserwując nagłą zmianę wyrazu twarzy Quinna. - Musimy wiedzieć, czy szantażysta żądał, aby pan skazał Crease, czy ją uniewinnił. Przypuszczamy, że Junior chciałby, aby pan doprowadził do jej skazania. Natomiast je-

Jeżeli to senator Crease byłaby szantażystą, byłby pan zmuszany do prowadzenia sprawy w taki sposób, żeby nie została skazana.

- Na tym więc polega problem - podjął znowu Anthony. - Jeżeli dowiemy się od pana, że szantażysta chciał, aby pan skazał Ellen Crease, to wtedy skoncentrujemy się na Juniorze. Jeżeli powie pan, że kazano panu uniewinnić Crease, to pójdziemy z tym do prokuratora.

- I poprosi pan Rikera, żeby wniósł o unieważnienie orzeczenia na podstawie tego, iż zostało wydane w wyniku nieuczciwych nacisków? - wtrąciła Laura.

- Tak, proszę pani - odparł bez wahania Anthony. - Będziemy musieli tak zrobić.

- To naraziłoby mojego męża na zakaz pracy w zawodzie, kryminalne oskarżenie i niesławę.

- Nie można nic na to poradzić.

- Oczywiście - wtrącił pośpiesznie Dennis - moglibyśmy dojść do jakiegoś porozumienia w sprawie oskarżenia kryminalnego.

- Tak jak policja zrobiła z Frederickiem Gideonem? - zapytała Laura. Dennis nie odpowiedział, jedynie zamrugał oczami.

- Panowie, mój mąż nie będzie więcej odpowiadał na żadne pytania bez porady adwokata - oświadczyła.

Dennis i Anthony stracili animusz.

- Lauro! - zaprotestował Quinn.

- Posłuchaj mnie w tej sprawie, Dick.

Quinn był skłonny kontynuować rozmowę z detektywami, ale zrozumiał, że Laura ma rację.

- Doceniam sposób, w jaki panowie prowadzą tę sprawę, i wyrozumiałość, jaką wykazaliście wobec mnie - powiedział. - Nie wykluczam, że jeszcze porozmawiamy, ale rozumiecie, jaka to dla mnie poważna sytuacja.

- Wiemy o tym, panie sędzio - potwierdził Dennis.

- Po prostu dajcie mi trochę czasu na zastanowienie się.

- Riker też podejrzewa - wtrącił Anthony - że pan dokonał manipulacji w sprawie Crease, i chce sobie to na panu odbić. Gdyby postawił na swoim, przesłuchiwalibyśmy pana na posterunku ze świecą panu w oczy lampą. Wolę jednak zawierzyć panu i liczyć na współpracę, bo na

pewno pan wie, że to jest właściwa droga, ale nie możemy za długo czekać na pańską decyzję.

- Rozumie pan naszą sytuację? - zapytał Dennis. - Na wolności jest bardzo niebezpieczny przestępca. Zamordował Marie Ritter i jest odpowiedzialny za śmierć Lamara Hoyta. Napadł nawet na pana. Proszę nie zapominać, panie sędzio, że jest pan w tej sprawie kluczowym świadkiem i morderca wie o tym. Już raz usiłował pana zabić. Może pan być pewien, że spróbuje znowu.

Quinn myślał już o tym i doszedł do wniosku, że gdyby został zaatakowany w domu, Laura też byłaby w niebezpieczeństwie.

- Powiem coś panom - oznajmił. - Dowiedziałem się o czymś, co może wam pomóc. Lamar Hoyt podejrzewał, że Junior defrauduje dochody z domów pogrzebowych. To dlatego doszło między nimi do awantury w biurze Hoyt Industries.

- Skąd pan to wie?

- Wczoraj powiedziała mi o tym Karen Fargo. Anthony zaczerwienił się.

- Do cholery, panie sędzio, nie jest pan detektywem! Niech się pan, do diabła, trzyma z daleka od śledztwa! Rozumiemy się?!

Laura odprowadziła detektywów do drzwi.

- Co mam zrobić? - zapytał bezradnie Quinn, gdy Laura wróciła i usiadła przy nim.

- Jeżeli przyznasz się policji, że nie byłeś obiektywny w sprawie Crease, to na pewno zmuszą cię do rezygnacji, a w dodatku będzie ci groziło odsunięcie od zawodu i oskarżenie z paragrafu kryminalnego.

- Może nie zasługuję na to, by pozostać sędzią. Nie ujawniłem tego, co jak sądziłem, było morderstwem. Wydałem tendencyjne orzeczenie.

- Miałeś dość powodów, żeby nie iść na policję na St. Jerome, a poza tym odrzuciłeś wniosek oskarżenia tylko po to, by chronić Ellen Crease.

- Mogłem wcześniej powiedzieć policji o szantażu i wycofać się ze sprawy, żeby ją przejął inny sędzia.

- Tak. Chyba powinieneś był tak zrobić. Ale nie zrobiłeś. Musimy myśleć o tym, co się już stało. Według mnie problem

polega na tym, że wszystko, co zrobisz, stawia cię w niebezpiecznym położeniu. Najlepiej byłoby, gdyby policja aresztowała zabójcę bez twojej pomocy.

- Bez mojej pomocy to się może im nigdy nie udać.

Anthony odwiózł Dennisa do pracy, a potem sam pojechał do domu Karen Fargo. Dobrze mu się z nią rozmawiało poprzednim razem, więc teraz wytłumaczył swojemu partnerowi, że może będzie się czuła swobodniej tylko w jego obecności.

- Przyjechałem do pani prosto ze spotkania z sędzią Cminem - oznajmił, kiedy usiedli przy stole w jej maleńkiej kuchence. - Mówił mi, że rozmawiał z panią wczoraj wieczorem i że powiedziała mu pani, dlaczego Lamar pokłócił się z synem.

- To nic złego, że z nim rozmawiałam, prawda? - zapytała Fargo z niepokojem. - On jest sędzią.

- Och, oczywiście. Nie zrobiła pani nic niewłaściwego. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy pamięta pani jeszcze coś, co może być ważne.

Fargo zawahała się. Anthony odniósł wrażenie, że się czegoś boi.

- Coś jest nie tak?

- Nie, ja...

Zauważył, że Fargo unika jego wzroku.

- Karen, jeżeli pani wie o czymś, co nam pomoże w śledztwie, musi nam pani to powiedzieć. Zginęły już trzy osoby.

- Ja nie kłamałam. Wszystko, co powiedziałam sędziemu i panu, jest prawdą, ale...

- Tak?

- Czy byłoby przestępstwem, gdybym wzięła pieniądze za to, że pójde do pana? Czy łamałabym w ten sposób prawo?

- Ktoś pani zapłacił, żeby poszła pani na policję? Fargo opowiedziała mu o wizycie mężczyzny z blizną.

- Ile pani dostała? - zapytał, kiedy skończyła.

- Pięć tysięcy dolarów.

- Czy ten człowiek, który panią odwiedził, powiedział, kim jest albo dla kogo pracuje?

- Nie, ale widziałam go jeszcze raz.

- Gdzie?

- W wiadomościach w telewizji.
- Czy podali jego nazwisko? - zapytał z podnieceniem.
- Nie było tam dużo ludzi, ale...
- Tak?

- To było zaraz po odrzuceniu dowodów przez sędziego Gminna. Mówili o tym w programie. A ten człowiek, ten, który tu był, wydawało się, że jest z senatorem Gage'em.

Kiedy Quinn przybył do sądu, cały budynek był pogrążony w ciszy. Udał się od razu na swoje piętro i najpierw nastawił w sekretariacie ekspres do kawy, a potem wszedł do gabinetu i przejrzał rozłożone na biurku papiery. Większość z nich dotyczyła wniosków w sprawie Crease. Wrócił do pokoju sekretarki i przejrzał zawartość szafki za jej biurkiem. Pozbierał segregatory z dokumentami dotyczącymi innych spraw, nalał sobie kubek kawy i wrócił do gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Nastawił radio na stację nadającą muzykę klasyczną i zaczął układać leżące na biurku dokumenty. Musiał je umieścić w segregatorze dotyczącym sprawy Crease w jakimś takim porządku. Pozbierał raporty policyjne, które studiował, badając wniosek Rikera o wykluczenie z dowodów opisu kryminalnej przeszłości Martina Jabłońskiego, i spiął je elastyczną opaską. Już miał je odłożyć do segregatora, w którym trzymał pozostałe papiery związane z tym wnioskiem, kiedy jego uwagę przyciągnął raport na wierzchu pliku. Wyciągnął dokument spod opaski i przestudiował go. Był to raport sprzed sześciu lat, sporządzony przez policjanta, który aresztował Jabłońskiego pod zarzutem włamania do prywatnego domu. Jabłoński został wtedy skazany na więzienie, skąd zwolniono go dopiero w poprzednim roku. Czytając raport jeszcze raz, Quinn poczuł, jak serce zaczyna mu przyśpieszać. Starając się opanować emocje, zaczął rozmyślać nad konsekwencjami swego odkrycia. Kiedy już był przekonany co do poprawności swego rozumowania, zadzwonił do Ellen Crease.

- Rezydencja pani Crease - usłyszał w słuchawce głos Jamesa Allena.
- Panie Allen, mówi sędzia Quinn. Czy senator Crease jest w domu?
- Tak, proszę pana. Proszę poczekać.

Po chwili w słuchawce rozległ się głos Ellen Crease. Quinn powiedział jej o powiązaniach Juniora z Marie Ritter i o tym,

czego się dowiedział od Karen Fargo. Poinformował ją również o istnieniu odkrytego przez niego na nowo raportu policyjnego i wnioskach, jakie w związku z tym wyciągnął.

- O Boże! - westchnęła Crease. - Wprost trudno w to uwierzyć.

- Ale to brzmi sensownie.

- Tak. Ma pan rację.

Crease mówiła tak, jakby była w szoku.

- Jak pani sądzi, co powinniśmy zrobić? Crease zastanowiła się chwilę.

- Budynek sądu jest tylko o jedną przecznicę od policji. Niech pan zaczeka na mnie w swoim gabinecie. Jadę do pana. Pójdziemy razem na policję.

Czekając na Crease, Quinn zajął się porządkowaniem papierów. Praca pozwalała mu zapomnieć o okropnych wydarzeniach ostatnich kilku dni, ale co chwila spoglądał na zegarek. Crease potrzebowała około pół godziny, aby dotrzeć do centrum miasta. Dzwonił do niej nieco po trzeciej, a teraz była już trzecia trzydzieści. Spodziewał się, że telefon zadzwoni lada chwila.

O trzeciej pięćdziesiąt usłyszał, jak otwierają się drzwi z korytarza do sekretariatu. Podeszedł do drzwi gabinetu i sięgnął do gałki, ale zatrzymał dłoń. Spojrzał przez wizjer w drzwiach i zobaczył tego samego mężczyznę, który napadł na niego w garażu. Zamykał za sobą po cichu drzwi wychodzące na korytarz. Na twarzy miał znowu kominiarkę, a w ręce trzymał wielki nóż myśliwski.

Quinn przekręcił klucz w zamku akurat wtedy, gdy intruz sięgał ręką do gałki. Cofając się do biurka, zobaczył, jak gałka powoli się obraca. Pomyślał, że może uciec przez drugie drzwi, które prowadziły do sali rozpraw, a stamtąd dalej na zewnątrz.

Nagle przypomniał sobie o pistolecie, który napastnik zostawił na masce jego samochodu, a który teraz leżał w szufladzie biurka. Zamierzał przekazać broń policji, ale do tej pory nie nadarzyła się odpowiednia okazja. Rzucił się do biurka i wyjął pistolet. Nigdy jeszcze nie używał broni palnej i tylko z telewizji miał niejasne wyobrażenie na ten temat, ale czuł się lepiej, trzymając pistolet w ręce. Otworzył drzwi

i jak najciszej przesunął się do sali rozpraw, a potem zamknął delikatnie drzwi za sobą i zaczął schodzić po schodkach na dół sali, modląc się w duchu, żeby człowiek w masce nie odkrył jego drogi ucieczki.

Deszczowe chmury przesłaniały niebo, więc bardzo mało światła przenikało do wnętrza przez okna. Nieco światła przesączało się z korytarza przez oszklone drzwi. Quinn pośpieszył do drzwi, mijając pogrążone w cieniu ławy. Były zamknięte, ale na szczęście miał przy sobie klucz. Wyszedł na korytarz, kiedy akurat otworzyły się drzwi od jego gabinetu i stanął twarzą w twarz z napastnikiem.

Obydwaj znieruchomieli na moment, lecz mężczyzna w masce błyskawicznie dał krok do przodu. Quinn uniósł broń i nacisnął na spust, ale chybił sromotnie i kula przeleciała przez korytarz, odbijając się od ścian. W wąskim, wykładanym marmurem wnętrzu wystrzał z pistoletu zabrzmiał tak głośno, jakby ktoś dał ognia z armaty. Napastnik rzucił się z powrotem do gabinetu.

Na poszczególnych piętrach zbudowanego na planie kwadratu gmachu sądu znajdowały się cztery korytarze, które biegły wokół otwartego dziedzińca. Windy i szerokie schody prowadzące do drzwi wejściowych znajdowały się od frontowej strony budynku. Gdyby Quinn chciał zbiec po schodach, musiałby minąć drzwi do swojego gabinetu. Wolał więc ruszyć w kierunku holu na tyłach budynku, na którego obu końcach znajdowały się klatki schodowe, prowadzące aż do podobnego korytarza na parterze. Gdyby zdołał tam dotrzeć, musiałby tylko jeszcze dopaść wnęki w korytarzu, w której znajdowały się drzwi windy i domofon służący do komunikacji z aresztem śledczym. Uzbrojeni strażnicy przybyliby mu na ratunek w mgnieniu oka.

Ruszył przed siebie, lecz kiedy skręcał za róg korytarza, dobiegł go tupot nóg prześladowcy. Otworzył pośpiesznie drzwi na klatkę schodową i runął w dół, przeskakując po kilka stopni naraz. Na podeście trzeciego piętra pośliznął się i zatrzymał na ułamek sekundy, z trudem odzyskując równowagę. Wyteżył słuch, aby sprawdzić, czy jest ścigany, i zdało mu się, że słyszy odgłos zbliżających się z góry kroków.

Dotarłszy w końcu na sam dół klatki schodowej, zobaczył przed sobą blado oświetlony korytarz. Z trudem chwycił od-

dech, a w żołądku ścisnęło go boleśnie. Zatrzymał się, wyciągając przed siebie dłoń z pistoletem. Wszystkie jego zmysły pracowały na najwyższych obrotach. Teraz musiał już tylko dopaść końca korytarza.

Rzucił się w kierunku wnęki z windą, ale gdy ledwie do niej dotarł, otworzyły się gwałtownie drzwi prowadzące do drugiej klatki schodowej i człowiek w masce wbiegł na korytarz. Quinn nie wierzył własnym oczom! Przecież wyraźnie słyszał kroki na schodach, po których właśnie zbiegł. Czyżby ścigało go dwóch ludzi?

Nie miał czasu, by zastanowić się nad tym, gdyż zamaskowany mężczyzna rzucił się ku niemu. Quinn cofnął się do wnęki i uniósł broń, ale zanim jeszcze zdążył wycelować, rzucony przez napastnika nóż uderzył w pistolet, wytrącając mu go z ręki. Zachwiał się do tyłu na omdlałych nogach i upadł ciężko na podłogę, uderzając przy tym głową o ścianę, aż pociemniało mu w oczach. Potrząsnął głową, by odzyskać wzrok. Mężczyzna w masce stał obok, a w jego ręku tkwił upuszczony przez Quinna pistolet.

Quinn czuł się tak, jakby czas stanął w miejscu. Wiedział, że czeka go śmierć, ale ogarnęło go uczucie niezmiernego spokoju. Napastnik wycelował w niego broń, patrząc mu prosto w oczy, i powietrze rozdarł huk wystrzału. Mężczyzna w masce zachwiał się, wypuszczając broń, gdy padł kolejny strzał. Quinn dałby wszystko, żeby móc wtopić się w ścianę. Napastnik upadł tuż u jego stóp, a we wnęce pojawiła się Ellen Crease. W ręku trzymała dymiący rewolwer.

W tym samym momencie z windy łączącej się z aresztem wypadło dwóch umundurowanych mężczyzn. Pierwszy z nich, sierżant Art Bradford, potężny, ostrzyżony na jeża mężczyzna, wiele razy pojawiał się służbowo na prowadzonych przez Gminna rozprawach. Drugim strażnikiem był Clyde Fellers, czarnoskóry mężczyzna o potężnych ramionach, muskularnym karku i pokaźnym brzuchu. Kiedyś grał w futbolowej drużynie uniwersytetu w Portland. Spojrzeli najpierw na zabitego, a potem na Quinna, który siedział bez sił na ławce.

- Sędziemu nic się nie stało. Po prostu jest w szoku -oznajmiła Ellen Crease.

Quinn podniósł białą jak ściana twarz.

- Ten człowiek napadł na mnie na parkingu dwa dni temu.

Teraz włamał się do mojego gabinetu i ścigał mnie po schodach. Senator Crease zastrzeliła go.

- Miałam się spotkać z sędzią Quinnem w jego gabinecie - wyjaśniła Crease. - Pojechałam windą na czwarte piętro i akurat kiedy podchodziłam do sali rozpraw, usłyszałam, jak ktoś biegnie korytarzem. Gabinet sędziego był pusty, więc zbiegłam po tylnych schodach, żeby go poszukać.

Crease przerwała. Wyglądała równie źle jak Quinn.

- Musiałam strzelać. On mierzył do sędziego.

- Zadzwońcie do Wydziału Zabójstw - polecił Quinn. - Niech przyślą tu Anthony'ego i Dennisa. To ma związek z jedną z ich spraw. I koniecznie powiedzcie im, że wiem, kto kazał zamordować Lamara Hoyta. - Możecie go już odwrócić - oznajmiła doktor Marilyn Kinsey, specjalistka medycyny sądowej.

Sierżant Bradford odwrócił zwłoki na plecy, uważnie obserwowany przez wszystkich obecnych, a Kinsey przyklekła i powoli odsunęła maskę z twarzy zabitego. - Wygląda na to, że miał pan rację, panie sędzio - przyznał Anthony, patrząc na martwą twarz Jacka Brademasa.

- Chodźmy na górę do pana gabinetu, to zobaczymy ten raport - zaproponował Dennis.

Obydwaj detektywi oraz Crease i Quinn udali się na czwarte piętro. Quinn wprowadził ich do sali sądowej i zapalił światła. Potem zostawił wszystkich przy stoliku obrony, a sam wszedł przez wewnętrzne drzwi do swego gabinetu, skąd przyniósł dokument, który pomógł mu rozwikłać sprawę zabójstwa Lamara Hoyta.

- Może pan nam powie, jak się pan domyślił, że Brademas był w to zamieszany - zaproponował Dennis, gdy tylko Quinn położył na stole raport na temat włamania dokonanego przez Martina Jabłońskiego.

Quinn czytał ten raport po raz pierwszy poprzedniej niedzieli, kiedy zadzwonił do niego detektyw prowadzący sprawę zaginięcia Andrei Chapman. Dopiero teraz, kiedy czekał na przybycie policji do sądu, uświadomił sobie, że człowiek, który do niego dzwonił, nie mógł być detektywem. Przecież morderstwo na St. Jerome było upozorowane, Andrea Chapman nigdy nie istniała, a Marie Ritter nie zaginęła na wyspie.

Telefon od fałszywego detektywa był częścią planu obliczonego na wytrącenie go z równowagi i uczynienie z niego łatwego celu dla szantażysty. Człowiekiem, który do niego dzwonił, był prawdopodobnie Jack Brademas.

- To jest raport policji na temat ostatniego aresztowania Jabłońskiego - oznajmił Quinn. - Wyszedł z więzienia dopiero w zeszłym roku po skróceniu kary. Postawiono mu zarzut brutalnego napadu na prywatny dom. Włamał się tam w nocy i pobił mieszkańców. Proszę zajrzeć do tego raportu.

Anthony i Dennis przejrzyli ręcznie napisany dokument. Widać było po ich minach, że są zdezorientowani.

- Nie rozumiem, co... - zaczął Anthony i nagle zamilkł, jak rażony piorunem.

Jego palec zatrzymał się na dole raportu, gdzie widniał podpis policjanta przeprowadzającego aresztowanie.

- J. Brademas - odczytał głośno Dennis.

- Właśnie - powiedział Quinn. - Brademas znał Jabłońskiego. Przecież sam go aresztował. Sądzę, że wynajął Jabłońskiego, by włamał się do posiadłości Hoyta i zabił jego oraz senator Crease. To włamanie było zgodne ze sposobem działania Jabłońskiego, ale myślę, że Brademas zamierzał zabić Jabłońskiego po popełnieniu przez niego podwójnego morderstwa. - Dosłownie się rozchorowałam, gdy sędzia Quinn powiedział mi o tym raporcie - wtrąciła Crease. - Jack był moim przyjacielem. Pomogłam mu dostać pracę u nas, a Lamar bardzo dobrze go traktował. Dlaczego to zrobił? - Sądzę, że znam odpowiedź na to pytanie, pani senator - oświadczył Anthony. - Pani mąż podejrzewał Juniora o defraudację pieniędzy z domów pogrzebowych, więc polecił Brademasowi, aby zbadał sprawę. Sądzę, że Brademas poszedł do Juniora i złożył mu ofertę. Zaproponował, że w zamian za część majątku doprowadzi do zabójstwa pani i jej męża. Ten plan musiał w teorii wyglądać na bezbłędny. Junior nie miał żadnych powiązań z Jabłońskim, a poza tym wiadomo było, że Jabłoński popełnia tego typu brutalne przestępstwa. Jednak ani Brademas, ani Junior nie przewidzieli, że pani zabije Jabłońskiego. Teraz naszym zadaniem jest udowodnić, iż Junior był współnikiem Brademasa.

- Przeżyliście, państwo, już dość jak na jedną noc - zauważył Dennis, wstając. - Proszę tu poczekać. Sprawdzę, czy państwo mogą już odejść.

Crease usiadła ciężko na krześle. Wyglądała na wyczerpaną.

- W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, że Jack stał za tym wszystkim. Znałam go tyle lat.

- Jeżeli Junior przyzna się do winy, to może uda ci się uratować swoją kampanię - powiedział Quinn, by podtrzymać ją na duchu.

- Zwycięstwo w wyborach jest dla mnie coraz mniej istotne, Dick. Przecież najpierw straciłam Lamara, a teraz dowiaduję się, że zostałam zdradzona przez kogoś, komu naprawdę ufałam. Zresztą jestem tak daleko w tyle w sondażach...

Uśmiechnęła się smutno i pokręciła głową.

- Mogą państwo odejść - oznajmił Dennis, wracając do sali - ale będziecie mieli ciężką przeprawę. Ktoś zawiadomił prasę.

Quinn ruszył ku drzwiom sali sądowej. Crease chciała pójść w jego ślady, lecz Anthony ją zatrzymał.

- Poczekaj chwilę, Ellen. Wiem, że urządziłem ci piekło, aresztując cię.

- Nie mam o to do ciebie żalu. Myślałeś, że robisz, co należy.

- Tak myślałem, ale prawdopodobnie przeze mnie przegrałaś kampanię, sądzę więc, że jestem ci coś winien. Powiem ci o czymś, ale musisz obiecać, że nie ujawnisz, skąd masz tę informację.

- Dobrze.

- Karen Fargo dostała pięć tysięcy dolarów za to, by opowiedzieć mi swoją historię.

- Kto jej zapłacił?

Anthony powtórzył rysopis, który podała mu Fargo.

- To Ryan Clark - rzekła Crease, gdy tylko Anthony wspomniał o bliźnie na twarzy mężczyzny. - Prawa ręka Benjamin Gage'a. Nawet nie mrugnie okiem bez polecenia swojego szefa. Jeśli Clark przekupił Fargo, to stoi za tym Gage.

CZEŚĆ CZWARTA

POLITYCZNE REALIA

Henry Orchard umieścił kasetę w magnetowidzie i nacisnął przycisk odtwarzania. Patrząc na ekran, Ellen Crease zaciągnęła się dymem ze swego kubańskiego cygara marki Cohiba Panatela. Nagrany program informacyjny został nagle przerwany i na ekranie pojawiła się twarz znanego reportera.

- To sobotni program Kanału Szóstego, ale wczoraj lokalne kanały pokazywały tę wiadomość na pierwszym miejscu w wieczornych wiadomościach - wyjaśnił Orchard. - Oni zawsze wykorzystują lokalne programy.

Crease zobaczyła samą siebie, jak opuszcza budynek sądu, chroniona przez kordon policjantów. Minęła wołających do niej reporterów, ignorując wyciągnięte ku niej mikrofony, i zaraz na schodach ukazał się sędzia Quinn. Zszedł na trotuar i zaczął rozmawiać z dziennikarzami.

- To było dobre - rzekł Orchard, dostrajając głośność odbiornika.

- Zostałem poproszony przez policję - mówił Quinn - abym powstrzymał się przed wygłaszaniem oświadczenia i udzielaniem odpowiedzi na pytania. Mam zamiar spełnić te życzenia z jednym wyjątkiem. Oznajmiam, że dzisiaj wieczorem senator Crease uratowała mi życie, chcę więc wyrazić podziw dla jej odwagi i moją wdzięczność dla niej.

- Jak uratowała panu życie?! - zawołało jednocześnie kilku reporterów.

Inni zaczęli jeden przez drugiego dopytywać się, co się wydarzyło w budynku sądu, ale Quinn odmówił odpowiedzi.

W następnych scenach pokazano odjeżdżające sprzed gmachu sądu samochody Quinna i Crease, a głos reportera poinformował widzów, że senator Benjamin Gage odmówił komentarza na temat incydentu w sądzie.

- *Zaraz będzie mniej przyjemny kawałek* - uprzedził ją Orchard.

- Chociaż senator Gage odmówił komentarza na ten temat -ciągnął sprawozdawca - to uzyskaliśmy oświadczenie pani Renaty Camp, członkini Izby Reprezentantów i politycznej sojuszniczki senatora Gage'a.

Na ekranie pojawiła się licząca około pięćdziesięciu lat kobieta o krótkich szpakowatych włosach i surowym wyrazie twarzy. Mówiąc do kamery, wyglądała na bardzo zatroskaną.

- Chcę na wstępie oznajmić, że znam bardzo mało faktów związanych z dzisiejszą strzelaniną. Wiem jednak z pewnością, że człowiek, który usiłował zamordować sędziego Sądu Okręgowego, Richarda Quinna, w budynku sądu hrabstwa Multnomah, był od dawna przyjacielem i współpracownikiem senator Ellen Crease, a ostatnio pełnił funkcję szefa ochrony w firmie jej męża. Mam więc nadzieję, że policja przyjrzy się dokładniej okolicznościom zabójstwa Lamara Hoyta.

- Według posiadanych przez nas informacji - zwrócił się do niej jeden z reporterów - senator Crease uratowała życie sędziego Quinna, kiedy zastrzeliła Jacka Brademasa. Według pani w tej sprawie jest coś jeszcze bardziej ciemnego.

- Wcale tego nie powiedziałam. Moim zdaniem jest interesujące, że senator ukryła się za prawnym wybiegiem, by uniknąć procesu w sprawie oskarżenia o morderstwo. Postąpiła tak, mimo że w całej swej politycznej karierze krytykowała tak zwane prawne luki, które mordercy, gwałciciele i osobnicy molestujący seksualnie dzieci wykorzystują, by uniknąć kary, i mimo że jej dobry przyjaciel i współpracownik usiłował potem zamordować sędziego prowadzącego jej sprawę. Sądzę, że tego rodzaju fakty zasługują na przeprowadzenie śledztwa.

Orchard zatrzymał taśmę i wyłączył telewizor.

- Nie musisz oglądać reszty, chyba że chcesz. Crease uniosła rękę z cygarem w pytającym geście.

- Dalej jest to samo - oznajmił Orchard. - Te sugestie, że chowasz się za prawnymi wybiegami, by ludzie nie dowiedzieli się prawdy na temat morderstwa Lamara, mogą nam zaszkodzić. Mamy nieco ponad miesiąc do prawyborów -dodał, pochylając się ku niej - a ty jesteś daleko z tyłu w sondażach. Możesz wybrać jedną z trzech możliwości: rezygnujesz,

siedzisz cicho i czekasz albo kontratakujesz. Jeśli wybierasz pierwszy lub drugi wariant, możesz sobie darować wybory i jechać na urlop.

Crease wypuściła chmurę dymu w kierunku sufitu i spojrzała na Orcharda.

- Wiesz, co najpierw zrobię, kiedy mnie wybiorą do senatu USA? Doprowadzę do zniesienia embarga na handel z Kubą, żebym mogła palić te cygara w publicznych miejscach.

Twarz Orcharda rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Podoba mi się takie podejście! Mam pomysł, jak możemy wykorzystać oświadczenie Quinna.

- Poczekaj z tym do jutra, Henry. Dzisiaj wieczorem spotykam się z Mary Garrett. Chyba mam coś, co pozwoli nam dalej walczyć, ale najpierw muszę z nią o tym porozmawiać.

- Co Garrett ma wspólnego z twoją kampanią?

- Nie mogę ci teraz powiedzieć. Cierpliwości! Jeżeli mam ujawnić to, co wiem, najpierw muszę się upewnić, czy się nie sparzę. Zobaczymy jutro. Poczekaj. W niedzielne popołudnia nikt nie odwiedzał biura prokuratora okręgowego hrabstwa Multnomah, więc Dennis i Anthony byli jedynymi świadkami tyrady Cedrica Rikera.

- Możecie mi powiedzieć, o co tu, do cholery, chodzi?! -warknął Riker, kiedy zakończyli swoją relację o sobotniej strzelaninie w gmachu sądu. - To jest bardzo niejasne, Ced - powiedział Dennis.

- Niejasne?! - wrzasnął Riker. - Co tu dla ciebie jest niejasne? Dla mnie to jest jak dwa razy dwa. Według moich rachunków ta suka zabiła już dwóch ludzi. Zwykle wysyłamy seryjnych morderców do celi śmierci. Więc co teraz proponujecie, geniusze? Żebym dał jej medal za umiejętności strzeleckie? - Posłuchaj Leroya, Ced - odezwał się Anthony najbardziej ugodowym tonem, na jaki potrafił się zdobyć.

- Cały zamieniam się w słuch.

- Do soboty wyglądało na to, że Crease wynajęła Jabłońskiego, by zabił jej męża. Potem dowody zaczęły wskazywać na Lamara Juniora, a teraz istnieje możliwość, że jest w to zamieszany senator Gage.

- Gage! O czym ty mówisz? Oskarżacie Gage'a o morderstwo? !

- W tej chwili nie oskarżamy nikogo.

- Och, co za ulga! Tak się składa, że Ben jest moim oso-

bistym przyjacielem i jednym z moich najbardziej wytrwałych sojuszników. Nie wspomnę już o tym, że jest senatorem USA.

- Mówię tylko, że istnieje dużo poszlak wskazujących na osoby inne niż Ellen Crease. Może działaliśmy zbyt pośpiesznie, kiedy ją aresztowaliśmy.

- Lou, występowałem przeciwko Crease przed sądem. Chcesz mi teraz powiedzieć, że oskarżyliśmy niewinną osobę?

- Być może - odparł Anthony, czerwieniąc się.

- A co ma z tym wspólnego senator Gage?

- Karen Fargo dostała pieniądze, żeby zgłosiła się na policję. Dzień po jej przyjeździe do mnie na rozmowę na jej konto wpłynęło pięć tysięcy dolarów i otrzymała propozycję pracy w firmie, której właścicielem jest jeden z ludzi Gage'a. Dzisiaj rano obejrzałem z Fargo kasetę wideo, na której był asystent administracyjny Gage'a, Ryan Clark. Rozpoznała, że to ten sam człowiek, który dał jej łapówkę.

- Cholera! - zaklął Riker, przechadzając się po pokoju.

- Jest też wiele poszlak łączących Brademasa z Juniorem - dodał Dennis. - Ale Brademas mógł sprzedać Crease Gage'owi. Uważamy, że jest dość powodów na to, by poprosić Gage'a o złożenie wyjaśnień.

Riker obrócił się gwałtownie i popatrzył wściekłym wzrokiem na Dennisa.

- Nie będziesz ciągał senatora USA na posterunek.

- Więc gdzie proponujesz, żebyśmy go przesłuchali? - zapytał spokojnie Anthony. - Do diabła! - mruknął Riker i znowu zaczął przemierzać pokój. - Zadzwoń do Gage'a. Porozmawiamy z nim tam, gdzie nie znajdzie nas prasa. Nie życzę sobie, żeby nawet słowo o tym wydostało się na zewnątrz - rzucił, celując palcem wprost w pierś Anthony'ego. - Do tego czasu skoncentrujcie się na Lamarze Hoycie.

Anthony milczał. Wiedział, że Riker ma dług wdzięczności wobec Gage'a. Wszyscy to wiedzieli, ale on sam nie zawdzięczał Gage'owi niczego i miał zamiar doprowadzić śledztwo tam, dokąd będzie go wiodło.

Mary Garrett wpuściła Crease do swojego gabinetu i spojrzała na nią uważnie. Spodziewała się dojrzeć na jej twarzy jakieś oznaki znużenia po tak dramatycznych przejściach, ale

Crease wyglądała jak zwykle na pewną siebie i pełną energii. Postanowiła poczekać, aż jej klientka wyjaśni, czego sobie życzy, gdyż to właśnie Crease zwróciła się do niej z niespodziewaną prośbą o spotkanie.

- Mary, potrzebuję twojej porady - powiedziała Crease bez żadnych wstępów.

- Za to mi płacisz.

Crease opowiedziała jej, co zaszło w sądzie, a kiedy skończyła, na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności.

- Tu właśnie dochodzę do trudnej sprawy, Mary, bo to może oznaczać zdradę zaufania pewnej osoby, która zwróciła się do mnie o pomoc. Ale mamy tu też do czynienia z politycznymi realiami, a są one takie, że nie mam najmniejszej szansy na wygranie prawyborów, chyba że wkrótce wydarzy się coś szczególnego.

- Jeżeli policja przypnie morderstwo twojego męża Jackowi Brademasowi i Juniorowi, będzie to wystarczająco dramatyczne.

- Nie wiadomo, czy do tego dojdzie. Gage już używa swoich popleczników, by zasugerować, że mimo wszystko mogę być winna, a Brademas mógł być moim współnikiem. Jeżeli Junior się nie przyzna, to formalnie sprawa zabójstwa nie będzie rozwiązana.

- A może byś ujawniła, że Gage przekupił Fargo, by się zgłosiła na policję?

- Myślałam już o tym. Gage może się przyznać, że zapłacił Fargo, i dowodzić, że to dzięki niemu świadek zgłosił się na policję. Niektórzy ludzie pomyślą, że to, co zrobił, jest niezbyt eleganckie, ale nie będą na mnie głosowali, jeżeli moje nazwisko nie zostanie oczyszczone.

Ton głosu Crease wskazywał, że coś ją dręczy.

- Zanim powiem ci coś więcej, musisz mi obiecać, że nic, co powiem, nie wyjdzie poza ten pokój, chyba że sama wyrażę na to zgodę.

- Oczywiście. Wszystko, co mówisz, jest chronione przez zasadę poufności kontaktów klienta z adwokatem.

- Czy zasada poufności dotyczyłaby też informacji na temat przestępczego działania innej osoby?

- Tak. Ta zasada dotyczy wszystkiego, co mi powiesz, z nielicznymi wyjątkami, które nie mają tu zastosowania.

- Czy tak byłoby nawet wtedy, gdyby osoba, która dopuściła się przestępstwa, była sędzią i gdyby popełniła je w czasie sprawowania swojej funkcji sędziowskiej?

Garrett zmarszczyła brwi.

- O co w tym wszystkim chodzi, Ellen?

Garrett nigdy wcześniej nie widziała, aby jej klientka wyglądała tak niezdecydowanie.

- Czuję się okropnie, kiedy o tym myślę, ale stawką jest moja polityczna przyszłość i moja reputacja - oznajmiła Crease i zaczęła opowiadać, co jej wyznał Richard Quinn tego wieczoru, kiedy został napadnięty w garażu.

Słuchając jej relacji o tym, jak szantażowano Quinna, Garrett nie mogła uwierzyć własnym uszom. Zaczęła notować, gdy Crease doszła do sprawy alternatywnej interpretacji rozprysku krwi dokonanej przez Paula Baylora, a potem zastygła, wstrząśnięta, usłyszawszy, że Quinn przyznał się Crease do tego, iż pokierował tendencyjnie sprawą, by odrzucić dowody przedstawione przez prokuratora.

- To niewiarygodne. Nigdy nie słyszałam o czymś takim.

- Ale tak było. Brademas wynajął Jabłońskiego, żeby zabił mnie i Lamara, a potem wykorzystywał tę prostytutkę Juniora, by zmusić sędziego do skazania mnie.

- Sądzisz, że Junior był współnikiem Brademasa?

- Prawdopodobnie robił to wszystko razem z Jackiem, ale jest jeszcze jedna możliwość. Benjamin Gage mógł się dowiedzieć o tej Ritter, kiedy próbował znaleźć przed kampanią brudne argumenty przeciwko mnie. Na pewno tak właśnie trafił do Fargo.

- Czy masz na to jakiś dowód?

- Nie. Ale szantażowanie Quinna wymagało dużej sumy pieniędzy i planowania na wysokim poziomie. Jack mógł to zaplanować, ale nie Junior. Poza tym, niezależnie od tego, co myślę o Gage'u i Clarku, nie mogę odmówić im inteligencji.

- Nadal mi nie powiedziałaś, czego ode mnie oczekujesz.

- Oczekuję porady. Jeżeli zwołam konferencję prasową i ujawnię fakt, że padłam ofiarą spisku, to mogę znowu przyciągnąć wyborców do siebie. Jednak sędzia Quinn powiedział mi to w zaufaniu. Uratował mi

życie, wydając takie orzeczenie. Nie chcę go skrzywdzić. Poza tym jest jeszcze kwestia prawna. Muszę wiedzieć, co stałoby się z orzeczeniem Quinna, gdyby Riker dowiedział się, że nie jest obiektywne. Czy znowu zostałabym oskarżona o morderstwo?

- Jestem prawie pewna, że orzeczenie byłoby unieważnione, gdyby Quinn się przyznał do swoich manipulacji, ale Riker miałby spore trudności z kontynuacją oskarżenia. Nawet gdyby analiza rozprysku krwi została przyjęta przez nowego sędziego, to mamy teraz inną rozsądną interpretację. Nie zapominaj, że to jedyny konkretny dowód, jaki oskarżenie może wykorzystywać do podważenia twojej wersji wydarzeń. Poza tym są te wszystkie nowe dowody dotyczące Brademasa i Juniora oraz to, że Gage przekupił Fargo, by się zgłosiła na policję. Fakt, że ktoś usiłował przymusić Quinna, by doprowadził do twojego skazania, również świadczy o tym, że to ktoś inny stał za morderstwem twojego męża. - Co się stanie z Ojuinnem, jeżeli ujawnię, że spreparował sprawę?

Garrett westchnęła.

- Będzie skończony. Nawet jeżeli kierował się najszlachetniejszymi intencjami, to i tak przestanie być sędzią. Grozi mu w ogóle zakaz pracy w zawodzie i może nawet stanąć przed sądem pod zarzutem popełnienia przestępstwa kryminalnego.

- Więc jeżeli wystąpię publicznie, Quinn będzie zniszczony?

- Niestety, do tego to się sprowadza.

- Ale jeżeli będę milczała, to będzie skończona moja reputacja i kariera polityczna.

24

Henry Orchard i Ellen Crease siedzieli w boksie na tyłach skąpo oświetlonego wnętrza restauracji w centrum miasta.

- Nie wiem, co robić, Henry.

- Nie ma nad czym łamać głowy, Ellen. Musisz zwołać konferencję prasową i ujawnić ten szantaż. To jedyny sposób, żebyś miała prawdziwą szansę na wejście do senatu.

- Mam iść po trupie Quinna? To by go wykończyło. Poszedłby na dno i może już nigdy by się z niego nie wydobył.

- A co by było, gdyby to Gage stał za morderstwem Lamara? Jeżeli nic nie zrobisz, to Gage zwycięży. Wyszłoby

wtedy na to, że wysyłasz mordercę do senatu. Stawka jest większa niż kariera jednej osoby. Quinn będzie żył. Masz pieniądze i wpływy i będziesz mogła mu pomóc, kiedy już zostaniesz wybrana.

Crease odchyliła się, opierając głowę o ściankę boksu, i zamknęła oczy.

- Tak bym chciała, żeby to wszystko było nieprawdą, Henry. Żeby Lamar nadal żył i żeby nie musiała występować przeciwko temu sukinsynowi, Gage'owi.

- No cóż, to są tylko marzenia. Nie da się ich urzeczywistnić, Ellen. Musisz zdecydować, co teraz zrobisz. Czas ucieka, a prawyборы są już w maju. Jeżeli chcemy naprawić szkody spowodowane przez tę sprawę, musimy działać. Zgadzam się z Garrett, że Riker byłby głupcem, gdyby ciągnął sprawę po ujawnieniu przez ciebie tego, co wiesz. To prawda, że niektóre osoby ucierpią i Quinn będzie jedną z nich, ale dla nas jest ważne twoje życie i to, żeby postawić przed sądem mordercę twojego męża. Może byś to omówiła z Quinnem? Może wystąpiłby razem z tobą na konferencji prasowej i powiedział, w jaki sposób uratowałaś mu życie i jak ten facet w masce usiłował go zmusić, żeby ciebie skazał. Jeżeli Quinn zechce pomóc, to może to być dla nas przełom.

Crease westchnęła.

- Na kiedy zdążysz zwołać konferencję prasową?

- Będiesz w telewizji o najlepszej porze w czwartek wieczorem. Może nawet trafimy do wiadomości ogólnokrajowych.

- Więc bierzmy się do tego z bożą pomocą i niech opatrność ma w opiece Richarda Quinna.

Quinn dorzucił kolejne dwie szczapy do kamiennego kominka w pokoju gościnnym nadmorskiego domu Franka Price'a.

- Ciepło ci? - zapytał Laurę.

- Mhm.

Laura siedziała przy ławie, ubrana w wełniany sweter i dzinsy. Przed nią stał kieliszek z winem. Quinn usadowił się na podłodze obok niej. Patrzyli razem przez wielkie panoramiczne okno na chłostaną deszczem plażę i spienione fale, które przetaczały się po piasku. Dochodzące z kominka gorąco rozgrzewało im twarze.

Quinn miał przyjemne wspomnienia związane z tym do-

mem. Kiedy dorastał, spędził w nim niejedne wakacje i teraz z żalem myślał, że następnego dnia muszą wracać do Portland.

- O czym myślisz? - zapytał Laure. - Jeżeli to sprawy zawodowe, będziesz miała wielkie kłopoty.

Laura roześmiała się.

- Możesz mi nie uwierzyć, ale nie myślałam o mojej pracy, odkąd przejechaliśmy przez góry. Chyba są jakimś ekranem blokującym fale z Price i Winward.

Quinn objął ją ramieniem. Pamiętał, że jego również stopniowo opuszczało napięcie, gdy w niedzielę rano jechali na wybrzeże, a widziana z samochodu miejska zabudowa ustępowała miejsca polom uprawnym i lasom. Kiedy natomiast tego samego dnia jedli w porze lunchu gęstą, parującą potrawkę z małży w restauracji na molo w Newport, czuł się już jak nowo narodzony. Godzinę po lunchu kochali się w rytm deszczu, który bębnił o dach stojącego na plaży domu. Wydarzenia ostatnich tygodni zeszły na dalszy plan, jakby działo się to wszystko wiele lat temu. Kiedy obudzili się w poniedziałek rano, nad Pacyfikiem zbierała się burza, ale nie padało aż do trzeciej po południu. Pospacerowali najpierw po plaży, a potem pojechali do miasta na lunch, natomiast po południu zasiedli przed kominkiem i pograżyli się w lekturze. - Jeśli nie myślisz teraz o pracy, to skąd u ciebie ten szklisty wyraz oczu? - odezwał się do niej po jakimś czasie.

Widział po jej minie, że czuje się czemuś winna.

- Nie będziesz wściekły na mnie? - zapytała nieśmiało. Quinn położył rękę na jej ramieniu i pocałował w głowę.

- Mów. Przecież cię znam. Będziesz rozmyślała całą noc, jeżeli nie wyrzucisz tego z siebie. - Jak sądzisz, dlaczego Brademas powiedział Hoytowi, że jego syn defrauduje pieniądze? Quinn jęknął tylko w odpowiedzi. - Powiedziałeś, że nie będziesz się gniewał.

- Brademas był szefem ochrony Hoyta - odparł Quinn z westchnieniem. - Nic dziwnego, że mu powiedział.

- Wiem, ale czy nie byłoby bardziej sensowne, gdyby Brademas go o tym nie powiadomił? Jeśli Brademas wynajął Jabłońskiego, żeby zabił Hoyta i senator Crease po to, by dostać od Juniora część jego spadku, to czy nie ryzykował

za wiele, mówiąc o tych pieniądzach Hoytowi? Co by było, gdyby Hoyt natychmiast zadzwonił na policję? Albo gdyby tego samego dnia zmienił testament?

- Rozumiem, co masz na myśli. Może Brademas wpadł na ten plan dopiero po rozmowie z Hoytem.

- To by wszystko wyjaśniało - powiedziała Laura takim tonem, że Quinn nie wątpił, iż wcale jej nie przekonał. - Ale jest coś jeszcze. Ta wizyta Marie Ritter, kiedy udawała, że jest Claire Reston.

- Co masz na myśli?

- O co w tym chodziło? Po co Ritter miałyby udawać, że jest swoją własną siostrą?

Quinn wzruszył ramionami.

- Przypuszczam, iż Brademas i Junior chcieli mną wstrząsnąć, żebym uległ ich szantażowi.

- Ale ty i tak już byłeś wystarczająco wstrząśnięty. Groziło ci, że zostaniesz wrobiony w morderstwo, i myślałeś, że zostaniesz usunięty z zawodu, okryty niesławą i zamknięty w pełnym szcurów więzieniu na St. Jerome. Wizyta Ritter była naprawdę czymś przesadnym.

- Poczekaj chwileczkę. Ritter powiedziała mi, gdzie się zatrzymała, akurat wtedy, gdy weszła Fran Steward. W ten sposób Brademas i Junior zyskiwali świadka. Po morderstwie Fran mogła zeznać, że Ritter była zdenerwowana, gdy opuszczała mój gabinet, i że znałem numer jej pokoju w hotelu.

- To brzmi rozsądnie, ale co by było, gdybyś przejrzał maskaradę Ritter i domyślił się, że Claire Reston i Andrea Chapman to ta sama osoba? Wiedziałybyś, że nie została zamordowana na St. Jerome. Brademas i Junior straciliby argument. Dlaczego mieliby wysyłać do ciebie Ritter, skoro wszystko szło tak dobrze? Po co mieliby ryzykować?

- Prawdopodobnie pomyśleli, że mój wstrząs psychiczny uniemożliwi mi rozeznanie, iż Reston i Chapman to ta sama osoba. I mieli rację. Gdybym nie zobaczył blizny na biodrze Ritter, nadal bym uważał, że Claire i Andrea były dwiema różnymi kobietami. Podjęli ryzyko, ale biorąc pod uwagę mój stan, nie było ono tak wielkie.

Laura przytuliła się do niego.

- Prawdopodobnie masz rację. Quinn pocałował ją.

- Nawet jeżeli nie mam racji, nic mnie to nie obchodzi. Chcę zapomnieć o Ellen Crease, Lamarze Hoycie, ojcu i synu, i Jacku Brademasie.

Laura odwzajemniła jego pocałunek.

- Byłam nieposłuszną żoną. Obiecuję, że do naszego wyjazdu stąd nie wspomnę o tej sprawie ani o niczym związanym nawet powierzchownie z prawem.

- Dobrze, bo nawet przejęzyczenie będzie surowo karane.

- Tak? Co mógłbyś mi zrobić?

- Hm. Na przykład mógłbym cię wykorzystać. Laura zatrzepotała rękami.

- Chcesz powiedzieć, że będę wykorzystana, jeżeli powiem coś związanego z prawem?

- Możesz być tego pewna.

Laura uśmiechnęła się uwodzicielsko i wyszeptała:

- *Habeas corpus*.

Lamar Hoyt Junior mieszkał w pobliżu mostu Vista Bridge na siódmym piętrze wzniesionego z cegły i szkła kondominium. Anthony, któremu oprócz Dennisa towarzyszyli umundurowani policjanci, pokazał swą odznakę ochroniarzowi i polecił mu, aby nie zapowiadał ich przybycia. Kiedy dotarli na siódme piętro, policjanci stanęli po obu stronach drzwi do mieszkania Juniora, a Dennis nacisnął dzwonek. Musiał nacisnąć guzik pięć razy, zanim zza drzwi dobiegł ich gniewny i rozespany męski głos: - Kto tam?! Anthony przystawił odznakę do wizjera. - Otwierać, policja! - zawołał.

Drzwi otworzyły się, odsłaniając wielki pokój gościnny, umeblowany nowoczesnymi sprzętami z błyszczącego metalu, szkła i polerowanego drewna. Przez wypełniające całą ścianę od podłogi do sufitu okno widać było światła Portland. Pozostałe ściany były obwieszane oprawionymi w ramki plakatami lub obrazami o tematyce narciarskiej. Na szklanej ławie stało mnóstwo pustych butelek po piwie, częściowo opróżniona butelka wina i pudełko z resztkami pizzy pepperoni z serem.

- Niezła klasa, Junior - zauważył Anthony.

- O, cholera! — zaklął Junior, rozpoznając detektywa. Przewiązany luźno w pasie granatowy jedwabny szlafrok,

w który ubrany był Hoyt, rozchyłał się nieco, odsłaniając owłosione nogi i tors oraz jaskrawoczerwone wcięte slipy.

- Czy możemy wejść do środka, panie Hoyt? - zapytał Dennis.

- Nie, nie możecie.

- Niestety, nie ustąpimy - odparł spokojnym tonem Dennis.

- Wzywam mojego adwokata.

- Może rzeczywiście powinien pan to zrobić - rzekł Anthony. - Proszę powiedzieć, żeby przybył na spotkanie w centrum miasta.

- W centrum... Jest środek nocy. Nigdzie nie pójde, jak nie macie nakazu.

Dennis podał mu z uśmiechem kopię nakazu rewizji.

- O co chodzi? - zapytał Junior niespokojnie.

- Może porozmawiamy w środku.

Junior cofnął się od drzwi, wpuszczając ich do mieszkania. Zauważywszy względnie czysty aneks jadalny przed panoramicznym oknem, Dennis wskazał Juniorowi, by tam przeszedł. Obydwaj detektywi usiedli przy obszernym stole, a mundurowi policjanci stanęli obok Juniora. Spoglądał na nich zaniepokojony.

- Mamy nowe tropy dotyczące śmierci pańskiego ojca, potrzebujemy więc pomocy pana - oznajmił Dennis.

- Co za nowe tropy?

Anthony wyjął z koperty zdjęcie zwłok Marie Ritter i podał je Juniorowi.

- Jezu! - wykrztusił Junior, upuszczając zdjęcie na podłogę.

- To dziwna reakcja jak na kogoś, kto pracuje w branży pogrzebowej - zauważył Dennis.

- Nie znał pan przypadkiem tej kobiety, co? - zapytał Anthony.

Junior zmusił się, by spojrzeć na zdjęcie. Najpierw wyglądał na zdezorientowanego, ale po chwili wyraz jego twarzy się zmienił. Podniósł oczy i zaczął niespokojnie zerkać to na jednego, to na drugiego detektywa.

- Jesteście dwoma chorymi popaprańcami, wiecie o tym?

- Nie tak chorymi jak ten, kto ją zabił - odparł Anthony, wskazując na zdjęcie zmasakrowanego ciała Marie Ritter. - To jest call-girl o nazwisku

Marie Ritter. Zamordowano ją kilka dni temu w hotelu Heathman. Wiemy, że był pan jednym z jej klientów.

Junior wzdrygnął się i spojrzał jeszcze raz na zdjęcie.

- Posłuchajcie, będę z wami szczery. Ja... znałem tę kobietę, ale nie tutaj. Znałem ją w Seattle. I nie jako Marie Ritter. Kazała na siebie mówić Crystal. Te wszystkie kurwy mają kurewskie imiona - powiedział z wymuszonym uśmiechem, ale Anthony i Dennis nie zareagowali. - Nie wiedziałem, że nie żyje - dodał nerwowo. - To nie jest u mnie normalne, wiecie. Przedstawił mi ją jeden kolega. Powiedział, że jest egzotyczna. Zwykle nie płacę za seks. Wiecie, co mam na myśli.

- Wierzę ci, że masz dużo dup, Junior - rzekł Anthony -ale bardziej nas interesuje, kiedy ostatni raz widziałeś Marie Ritter, niż to, jakie masz życie erotyczne. Więc kiedy to było?

- Niech pomyślę. Gdzieś w styczniu. Pod koniec stycznia.

- Tak szybko po śmierci pana ojca? - zapytał Dennis.

- Niezły okres żałoby - mruknął Anthony.

- Hej, nie muszę słuchać tych bzdur! - warknął Junior, nieco się podnosząc i obrzucając Anthony'ego wściekłym spojrzeniem. - Zwłaszcza ze strony człowieka, który rozłożył śledztwo w sprawie morderstwa mojego ojca.

Anthony pobladł i zaczął się podnosić, ale Dennis położył mu dłoń na ramieniu. - Niech pan się odpręży, panie Hoyt - powiedział. - Mojemu partnerowi wydało się po prostu dziwne, że się pan zabawiał z tą drogą call-girl tak szybko po śmierci pańskiego ojca.

- Tak, cóż, no, zdarzyło się - odparł Junior pokornie. -Byłem w Seattle w sprawach służbowych i zadzwoniłem do niej.

- Bezpośrednio?

- Nie. Ona pracuje w agencji towarzyskiej. Załatwiłem to przez nich.

- Na pewno Crystal nie była tania, Junior - zauważył Anthony.

- Myśli pan, że to dowcipne?

- Skąd miał pan pieniądze na te wszystkie drogie zabawki, panie Hoyt? - zapytał Dennis. Junior zaśmiał się szorstko.

- Jesteście dwoma żalonymi glinami! Dla takiego człowieka jak ja parę setek za noc to pestka. Wyciągam niezłą forszę z tych domów pogrzebowych.

- Na pewno wydaje pan też niezłe pieniądze - rzekł Dennis jakby od niechcienia.

Nie widać było, żeby wybuch Juniora chociaż trochę wytrącił go z równowagi.

- Wino, kobiety i śpiew, he, he - ciągnął Dennis. - Wie pan, sprawdziłem pana zdolność kredytową i wyszło na to, że jest pan zaledwie powyżej zera - oznajmił, kręcąc ze smutkiem głową.

Junior nagle pobladł.

- Czy pamięta pan, gdzie był w środę wieczorem?

- W środę? - powtórzył Junior nerwowo. - Po co wam to wiedzieć?

- To wtedy pani Ritter, to znaczy Crystal, została zabita.

- Hej, nie miałem z tym nic wspólnego.

- Oczywiście - powiedział uspokajająco Dennis - ale pomogłoby nam to. gdybyśmy mogli wyeliminować pana jako podejrzanego w tej sprawie. Widzi pan, jak dotąd jest tu pan jedyną osobą, która знаła panią Ritter.

- Ja jestem prawie pewien... Tak, środa. Byłem sam. Byłem sam w domu.

- Nikt nie dzwonił ani nie wpadł z wizytą? - zapytał Dennis.

- Nie.

- To niedobrze. Jest pan pewien, że był pan w domu, a nie w hotelu Heathman z panią Ritter?

- Absolutnie. Dennis uśmiechnął się.

- Cóż, wkrótce będziemy wiedzieli więcej. Niedługo dostaniemy wyniki z laboratorium - oznajmił i znowu pokręcił głową. - Wie pan, teraz to już jest gra do jednej bramki. Dawniej sprytny bandyta potrafił się wymigać tylko dzięki temu, że włożył rękawiczki i nie zostawił odcisków palców. Teraz są te analizy DNA i jak się napluje albo zostawi maleńki włoszek czy odrobinę spermy, to już po człowieku.

- Nie znajdziecie na tej kobiecie ani moich odcisków palców, ani DNA.

- Panie Hoyt, czy potrafi pan sobie przypomnieć coś więcej o tej kłótni z ojcem? - zagadnął Anthony. - Tej w biurze Hoyt Industries. Poprzednim razem mówił pan dość niejasno, dlaczego byliście tacy zdenerwowani.

- Mam tego dość! Najpierw rzucacie mi na stół zdjęcie martwej kobiety i sugerujecie, że to ja ją zabiłem, a teraz pytacie o jakąś kłótnię, o której już wam dawno mówiłem.

- Proszę pozwolić, że pomogę panu. Znał pan Jacka Bra-demasa, szefa ochrony w Hoyt Industries, nieprawdaż? Pewnie słyszał pan w telewizji, że został zabity.

Junior milczał.

- Wiemy, że Brademas powiedział pana ojcu, że defrauduje pan pieniądze z domów pogrzebowych. To dlatego pokłócił się pan z ojcem?

- To bzdura, absolutna bzdura. Nie będę już z wami rozmawiał bez adwokata.

- Ma pan do tego prawo - przyznał Dennis - ale lepiej, żeby pan teraz z nami współpracował. W ten sposób moglibyśmy poprosić prokuratora, by potraktował pana łagodniej.

- Jakiego prokuratora? Chcecie mnie oskarżyć o jakieś przestępstwo?

- Och, czy zrobił pan coś, co pana martwi?

- Nie, nie zrobiłem - odparł Junior, ale widać było, że jest przestraszony. - Może byście już się stąd wynieśli?

- Wyjdziemy, ale z panem, a ci funkcjonariusze przeszukają mieszkanie.

- Weźcie go do sypialni i każcie mu się ubrać - polecił Anthony.

Policjanci stanęli po bokach Juniora. ; - Możemy zabrać pana w tej bieliźnie i zapakować do izby wytrzeźwień, jeżeli pan sobie tego życzy.

Junior wyrwał ramię z ręki policjanta i wyszedł ze wściekłością z pokoju.

25

Anthony i Dennis przybyli do domu senatora Gage'a we wtorek o trzeciej po południu. Gage wprowadził ich do gabinetu, gdzie już czekał Riker z drinkiem w dłoni. Wyglądało to tak, jakby przybycie detektywów przerwało pogawędkę dwóch starych przyjaciół.

- Wiem, że jesteście panowie zapracowani, więc może od razu powiedzielibyście, w czym mogę pomóc?

- Czy zna pan kobietę o nazwisku Karen Fargo, panie senatorze? - zapytał pośpiesznie Anthony, żeby nie dopuścić Rikera do głosu.

- Nie. Nie sądzę, że bym kiedykolwiek ją spotkał.

- Ale wie pan, kim ona jest - zauważył Dennis.

Dennis uśmiechał się rozbrajająco, ale Ryan Clark przedstawił już senatorowi charakterystykę obydwu detektywów, więc wiedział, że nie ma do czynienia z głupcami.

- Oczywiście. Śledziłem z uwagą relacje ze sprawy senator Crease.

- Czy przekazał pan jej jakieś pieniądze, panie senatorze? - zapytał Dennis.

- Proszę, poczekajcie chwilę - nie wytrzymał Riker. - Nie jesteśmy tu po to, żeby...

Gage uniósł rękę i Riker przerwał w pół zdania.

- Mam wielki szacunek dla prawa, Ced. Chcę być absolutnie szczery z tymi panami. Mam nadzieję, że nie zrobiłem nic złego, nalegając na pannę Fargo, by zgłosiła się na policję z tym, co wie. Sądziłem, że jej zeznania mogą pomóc znaleźć zabójcę Lamara Hoyta. A może popełniłem wykroczenie, oferując posadę pannie Fargo, kiedy Ellen Crease wyrzuciła ją z pracy? Czy zrobiłem coś złego, udzielając jej wsparcia, żeby mogła zapłacić czynsz i utrzymanie, zanim stanie na własnych nogach?

- Nikt nie oskarża pana o zrobienie czegokolwiek nielegalnego, panie senatorze - zapewnił go Riker.

- Cieszę się z tego, ponieważ już po wszystkim zastanawiałem się, czy nie popełniłem czegoś niewłaściwego.

- A pan Clark? On jest pana asystentem, prawda? - zapytał Anthony.

- Asystentem administracyjnym. To prawdziwy patriota. Był w specjalnych oddziałach w marynarce. Wiele razy nagradzany medalami.

- Czy może wie pan, gdzie był w ostatnią środę?

- Niestety, będziecie panowie musieli zapytać go o to osobiście. Jestem przekonany, że odpowie na wszystkie wasze pytania.

- Czy wie pan, gdzie możemy go znaleźć?

- Oczywiście — odparł Gage i podał im numer telefonu Clarka.

- Panie senatorze, czy pan lub pan Clark znaliście Marie Ritter albo Martina Jabłońskiego?

Gage uśmiechnął się wyrozumiale.

- Mogę mówić tylko za siebie. Oczywiście znam nazwisko pana Jabłońskiego, ale mogę was zapewnić, że nigdy go nie spotkałem. Nie znam też tej drugiej osoby, którą pan wymienił. Oczywiście nie mogę mówić za pana Clarka. Będziecie musieli go o to zapytać.

Riker wstał.

- Dziękujemy, że poświęcił nam pan swój czas.

- Nie ma za co, Ced. Zawsze pomagam policji.

Gage odprowadził detektywów i prokuratora do drzwi wyjściowych, a kiedy odeszli, wrócił do gabinetu i zadzwonił do Ryana Clarka.

- Jak poszło? - zapytał Clark.

- Jak po maśle.

Kiedy późnym popołudniem we wtorek Quinn i Laura wrócili do domu, na ich aparacie telefonicznym migła lampka sygnalizująca, że zostały nagrane jakieś informacje.

- Prawdopodobnie dziennikarze - zauważył Quinn, wnosząc do domu resztki bagaży.

- Albo moje biuro - powiedziała Laura i nacisnęła przycisk odtwarzania.

Mieli rację co do pierwszych czterech telefonów, ale piątym rozmówcą okazała się Ellen Crease.

- Panie sędzio, próbowałam złapać pana w każdym miejscu, jakie mi przyszło do głowy, ale nikt nie wie, gdzie pan jest. Musimy pilnie porozmawiać. Jak najszybciej. Proszę zadzwonić do mnie bez zwłoki.

- Ciekawe, o co jej chodzi - rzekła Laura.

- Lepiej zaraz do niej zadzwonię. Wydawała się zdenerwowana.

Quinn wykręcił numer telefonu Crease, a kiedy usłyszał w słuchawce głos Jamesa Allena, przedstawił się i poprosił o połączenie z senator. Po chwili sama Crease odebrała telefon.

- Właśnie odsłuchiwałem wiadomość od ciebie. Ukrywaliśmy się z Laurą na wybrzeżu. Co się stało?

- Musimy porozmawiać.

Brzmienie jej głosu wskazywało, że jest poruszona.

- W jakiej sprawie?

- To nie jest coś, o czym można mówić przez telefon. Czy możesz przyjechać do mojego domu?

- Teraz?

- Tak, zaraz.

- Czy to nie może poczekać do jutra? Właśnie weszliśmy do domu i jestem zmęczony.

- To musi być teraz. Proszę. Chodzi o przyszłość nas obojga. Nie prosiłabym, gdyby to nie było takie ważne.

Quinn zawahał się, ale po chwili uległ.

- Proszę, wjedź na teren posiadłości tylną bramą. W ten sposób nikt ciebie nie zauważy. Zostawię bramę otwartą. Nie jest łatwo do niej trafić. Będziesz musiał jechać bocznymi drogami.

- Wytlumacz mi, proszę, jak tam dojechać.

Wziął do ręki ołówek i zapisał objaśnienia Crease. a potem je odczytał.

- O co chodziło? - zapytała Laura, kiedy Quinn odłożył słuchawkę.

- Nie mam pojęcia.

- Czy to nie może poczekać do jutra?

- Słysząc było, że jest zdenerwowana, więc na pewno uznała to spotkanie za bardzo ważne. Poprosiła, żebym wjechał przez tylną bramę, by nikt mnie nie widział.

- Zadzwoń do niej jeszcze raz i powiedz, że porozmawiasz z nią jutro.

- Ona uratowała mi życie, Lauro.

- Masz rację - zgodziła się, wzdychając. - Chcesz, żebym pojechała z tobą?

Quinn uściskał jej dłoń.

- Nie ma powodu, żebyśmy oboje tam jechali. To nie zajmie mi wiele czasu.

Kiedy Quinn wyszedł, Laura zaniósła bagaże na górę do sypialni i zajęła się ich rozpakowywaniem. Wtem gdzieś w głębi jej świadomości pojawiło się coś, co Crease powiedziała przez telefon. Przerwała pracę i zmarszczywszy brwi, wyteżyła pamięć, by sobie to przypomnieć, ale bez skutku. Mogłaby jeszcze raz odtworzyć wypowiedź Crease, ale

musiałyby wtedy zejść na dół. Czowała się zmęczona po podróży, wołała więc najpierw wziąć prysznic, a zresztą może to nie było nic ważnego.

Jadąc bocznymi drogami, Quinn dotarł w końcu do niewielkiej bramy, przez którą wjeżdżało się na teren posiadłości Hoyta. Zgodnie z zapowiedzią Crease brama była otwarta. Przejechał jeszcze około mili po wąskiej polnej drodze i znalazł się przy samym domu.

Ellen Crease czekała na niego przy tylnych drzwiach.

- Dałam wolne Allenowi i odesłałam ochroniarzy, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać - oznajmiła, wprowadzając go do pokoju znajdującego się na tyłach domu.

Podłogę pomalowanego na biało pokoju pokrywała terakota, a w jego rogach stały donice z liściastymi roślinami. Białe światło wieczoru wnikało przez niewielkie szybki, które składały się na ogromne okna stanowiące trzy ściany pokoju.

Crease wskazała Quinnowi jedno z czterech wiklinowych krzeseł, które stały wokół stolika o szklanym blacie. Na zewnątrz pokoju rozciągał się posmutniały ogród. Nie było widać w nim żadnych kwiatów, a na gałęziach zwisały tylko resztki liści. Tuż za ogrodem rozciągał się las. - Potrzebuję twojej pomocy, Dick - przystąpiła od razu do rzeczy Crease. - Uwierz mi, długo rozmyślałam, zanim zdecydowałam się o to prosić, ale nie mam wyboru. - Pomogę w każdy sposób, jeśli tylko będę mógł - zapewnił ją Quinn. - Nie mów tego tak pośpiesznie. Poczekaj, aż usłyszysz, czego od ciebie chcę. Crease westchnęła. Na jej twarzy malował się wyraz smutku. - Znam ciebie od tak niedawna, ale wywarłeś na mnie wielkie wrażenie swoją uczciwością i charakterem. To właśnie dlatego tak trudno mi jest o to prosić. Przegram w prawyborach, chyba że ujawnię spisek przeciwko mnie. Ufam wyborcom. Jeżeli będą wiedzieli, że zostałam wrobiona w morderstwo Lamara, to sądzę, że przejdą na moją stronę. Jej twarz stężała. Patrzyła na Quinna, usidlając go swoim wzrokiem. - Dick, trzeba powiedzieć wyborcom, że grożono tobie po to, abyś spreparował sprawę na moją niekorzyść. Benjamin Gage uparcie sugeruje, że wykorzystałam prawniczego kruczka, by opinia publiczna nie dowiedziała się prawdy o morderstwie Lamara. Możesz powiedzieć wszystkim, że wydałeś takie, a nie inne orzeczenie, aby ochronić mnie przed tym spiskiem. Wiem,

że proszę o wiele. Usiłowałam skontaktować się z tobą wczoraj, żebyś miał czas na przemyślenie tego, o co cię proszę. Niestety, nie mogłam cię znaleźć, musiałam więc działać. W czwartek wieczorem będę miała konferencję prasową. Zamierzam wszystko ujawnić.

- Nie możesz tego zrobić.

Crease pokręciła ze smutkiem głową.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka to jest dla mnie trudna decyzja, Dick, ale jestem przekonana, że muszę przeprowadzić tę konferencję.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co może się stać ze mną, jeżeli się wyda, że nie byłam obiektywny w twojej sprawie?

- Tak. Zanim podjęłam tę decyzję, zasięgnęłam porady Mary Garrett. Powiedziała mi, że prawdopodobnie będziesz musiał odejść ze stanowiska sędziego i możesz być oskarżony z paragrafów kryminalnych.

- Tu nie ma żadnego „być może”. Riker jest politycznym przyjacielem Gage'a. Jeżeli moje wyznanie spowoduje przegraną Gage'a w wyborach, to z pewnością odbije to sobie na mnie.

- Mam pieniądze i wpływy, Dick. Nie opuszczę cię, jeśli sytuacja przyjmie niekorzystny dla ciebie obrót.

Quinn potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Wiem, że proszę o wiele. Jeżeli wystąpisz na mojej konferencji prasowej, jestem gotowa wesprzeć cię każdym groszem, jaki mam. Będziesz miał najlepszych prawników i będę działała na twoją rzecz za kulisami. Gage nie jest jedyną osobą, która ma polityczne wpływy.

Quinn przymknął oczy, odchylając się w krześle. Tamtego wieczoru, gdy Brademas napadł na niego w garażu, był gotów do złożenia rezygnacji, ale Crease przekonała go, by przemyślał tę decyzję. Teraz chciała, żeby publicznie przyznał się do naginania prawa.

- Muszę porozmawiać o tym z Laurą. Jeżeli odsuną mnie od zawodu albo zamkną w więzieniu, będzie to miało wpływ również na jej życie.

- Oczywiście. Ale ja i tak odbędę tę konferencję. Czy mi pomożesz, czy nie. Jeżeli przyznasz się publicznie, to może ci to pomóc później.

Quinn już miał odpowiedzieć, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Zostań tutaj - powiedziała Crease. - Zobaczę, kto to jest. W chwilę później dobiegły go z holu podniesione głosy.

Jeden z nich należał do Laury. Quinn wyszedł z pokoju. Zobaczywszy go, Laura ruszyła ku niemu, a Crease podążyła za nią.

- Czego ona chce od ciebie? - zapytała Laura.

- Pani mąż miał właśnie jechać do domu i powiedzieć to pani - odparła Crease spokojnie. - Może byśmy omówili to w pokoju, a nie stali tu w holu?

Oboje weszli za nią do pokoju.

- Ellen chce, żebym ujawnił sprawę szantażu - oznajmił Quinn, kiedy już usiedli. - Myśli, że jeżeli wyborcy dowiedzą się, że ktoś próbował mnie zmusić do spreparowania sprawy na jej niekorzyść, to może jej to pomóc wygrać wybory.

- Pani chce, żeby mój mąż ryzykował więzienie, by mogła pani wygrać wybory?

- Decyzja o ujawnieniu sprawy już zapadła. Jedyne problem polega na tym, czy Dick mi pomoże. Przykro mi, Lauro.

- Nie sadzę, że jest pani przykro. Jest w tym coś bardzo nie tak. Czegoś tu nie rozumiem. Przesłuchałam wiadomość, którą pani zostawiła na naszej automatycznej sekretarce. Mówiła pani, że próbowała pani znaleźć Dicka, ale nikt nie wiedział, gdzie on jest.

- Tak? - podjęła wyraźnie zdezorientowana Crease.

- Nie mogła nas pani znaleźć, ponieważ Dick i ja nie powiedzieliśmy nikomu, że jedziemy na wybrzeże.

Teraz Quinn również nie wiedział, o co chodzi.

- Do czego zmierzasz? - zapytał.

- Skąd Jack Brademas wiedział, że mój mąż pracuje w sądzie w sobotę? - zapytała Laura. - To był weekend. Nikt się go tam nie spodziewał. Jediną osobą oprócz mnie, której o tym powiedział, była pani, pani senator. Zadzwoił do pani, żeby powiedzieć o tym raporcie.

- Jack musiał śledzić pani męża - zauważyła Crease.

- To możliwe, ale to nie tłumaczy faktu, dlaczego tak bardzo chciał go zabić. Tylko jedno mogło go do tego skłaniać: świadomość, że Dick odkrył jego powiązanie z Jabłońskim i zamierza powiedzieć o tym policji. A pani była jedyną osobą, która wiedziała o odkryciu Dicka.

- Myśli pani, że wysłałam Jacka, żeby zabił pani męża? -zdziwiła się Crease.

- No cóż, wydarzyło się parę rzeczy, które są ze sobą sprzeczne - odparła Laura. - Jeżeli Brademas działał z Juniorem po to, żeby dostać część spadku, to po co by mówił pani mężowi o defraudacji i ryzykował, że mąż zgłosi to na policję albo wydziedziczy Juniora? Myślę, że Jack Brademas był cały czas pani współnikiem, pani senator.

- To absolutnie nieprawda, Lauro - oburzyła się Crease.

- Nie sędzę. Jabłoński był waszym kozłem ofiarnym. Ukrywała się pani w łazience, kiedy zamordował pani męża, a potem zastrzeliła go pani z ukrycia i została rozpaczającą wdową oraz mścicielem broniącym prawa. To był świetny pomysł. Gwałtownie zyskała pani poparcie i została multimilionerką. Wszystko szło świetnie do czasu, kiedy Gary Yoshida natrafił na rozprysk krwi na komodzie, a Gage opłacił Fargo, żeby poszła na policję. Kiedy została pani oskarżona o morderstwo Lamara Hoyta, straciła pani wszystko, co zyskała. Teraz najważniejsze dla pani było uniknięcie celi śmierci. To wtedy wymyśliła pani szantaż. Wiedziała pani, że Dick wyjeżdża na St. Jerome, ponieważ ogłosił to podczas posiedzenia w sprawie kaucji. Jestem pewna, że Brademas dowiedział się o Marie Ritter, kiedy badał sprawy Juniora. Wykorzystał ją, by zwabić Dicka, a potem zabił, kiedy już spełniła swoje zadanie.

- Twoja teoria ma pewną wadę, Lauro - rzekła spokojnie Crease. - Gdyby Jack pracował ze mną, to po co miałby powiedzieć twojemu mężowi, że będzie zrujnowany, o ile nie zrobi wszystkiego, by doprowadzić do mojego skazania? -zapytała, posyłając Laurze wyrozumiały uśmiech. - To by nie było zbyt mądre.

- To właśnie było najsprytniejsze w całym planie, pani senator. Doskonale rozpoznała pani charakter mojego męża. Jeszcze do dzisiaj nie mogłam zrozumieć, po co szantażyści wysłali Marie Ritter na spotkanie z Dickiem w trakcie rozprawy. To było z ich strony ogromne ryzyko, bo mógł się zorientować, że Claire Reston i Andrea Chapman to ta sama osoba. Gdyby do tego doszło, to cały ich plan spełzłby na niczym, gdyż Dick wiedziałby, że Andrea Chapman nie została zamordowana na St. Jerome. Straciliby możliwość wywierania na niego nacisku. W dodatku Reston ostrzegła Dicka, że może

ujawnić, iż był z Chapman na plaży. To byłoby głupie, jeżeli szantażyści chcieli, aby ich spisek zakończył się powodzeniem, ale bardzo sprytnie, jeżeli chcieliby, by ich plan zawiódł.

Po raz pierwszy od przybycia Laury Crease sprawiała wrażenie niepewnej siebie.

- Wysłała pani Reston na spotkanie z Dickiem, ponieważ chciała pani, żeby zrobił akurat odwrotnie, niż mu kazał Brademas. Wiedziała pani, że mój mąż nigdy nie ulegnie szantażowi, jeżeli poleci mu pani spreparować sprawę tak, aby została pani uniewinniona. Poszedłby z tym na policję, nawet gdyby miało go to kosztować dalszą karierę. Użyła pani odwrotnego chwytu, żeby uzyskać od Dicka to, na czym jej zależało. Wiedziała pani, jaki on jest uczciwy. Zaryzykowała pani, stawiając na to, że poświęci swoją karierę, by panią uratować.

- To jest absolutny nonsens - oświadczyła Crease.

- Spójrzmy na dowody. Paul Baylor nie powiedział, że interpretacja rozprysku krwi dokonana przez Yoshidę jest niesłuszna. On podał jedynie teoretyczną alternatywę wyjaśnień Yoshidy. Jeżeli Yoshida miał rację, to pani cały czas kłamała. Poza tym to pani najbardziej skorzystała na śmierci męża. Pani i Brademas znacie się od dawna. Więc z kim innym mógłby pracować? Pani była też jedyną osobą, która wiedziała o raporcie wskazującym na Brademasa, i jedyną osobą, która mogła mu powiedzieć, gdzie znajdzie Dicka. - Ona uratowała mi życie, Lauro.

- Nie, Dick. Ona nie uratowała ci życia, kiedy zabiła Brademasa. Usunęła po prostu świadka, który mógł ją pogrążyć. Brademas stał się dla niej niewygodny, gdy odkryłeś jego nazwisko na raporcie.

- Ale dlaczego nie zaczekała, aż Brademas mnie zabije? Gdybyśmy obydwaj nie żyli, to nie byłoby sposobu, aby ktokolwiek udowodnił, że spreparowałem jej sprawę, i zostałaby uwolniona od zarzutu popełnienia morderstwa. - Gdybyś nie żył, to nie byłoby nikogo, kto mógłby powiedzieć wyborcom o spisku przeciwko niej. Potrzebowała ciebie żywego, żeby uratować swoją kampanię. To wszystko pasuje do siebie, Dick. Wykorzystywała ciebie od momentu, kiedy zostałeś przydzielony do prowadzenia jej sprawy.

Quinn podniósł się. Wiedział, że powinien być wściekły, ale był zbyt wstrząśnięty, by odczuwać gniew.

- Dokąd idziesz? - zapytała Crease.
- Na policję.
- Nie rób tego, Dick! - zawołała błagalnie.
- Nie bądź śmieszna.
- Załatwimy to.
- Nie masz mi nic do zaoferowania.

- Jednak mam. Mogę ci zaoferować twoją karierę. Po to, żeby mnie oskarżyć, będziesz musiał się przyznać do tendencyjności w mojej sprawie. Ale jeżeli nie pójdziesz na policję, nikt nie będzie w stanie udowodnić, że to zrobiłeś. Zachowaj milczenie, a dalej będziesz sędzią. Nie odsuną cię od zawodu i nie będziesz musiał się martwić, że wytoczą ci sprawę karną.

Quinn nagle dojrzał prawdziwą twarz Crease. W jego wyobraźni pojawił się obraz rozciągniętego na łóżku ciała Marie Ritter. Przypomniawszy sobie, jak był przerażony w garażu oraz wtedy, gdy leżał na zimnej marmurowej posadzce w sądzie, czekając na śmierć.

- Nie ma o czym mówić. Jeżeli będę musiał pójść do więzienia, to pójdę, ale tobie nie ujdzie to na sucho - odparł i odwrócił się do niej tyłem.

- Do diabła, Quinn, zniszczysz nas oboje! - krzyknęła Crease.

Quinn i Laura oddalali się, nie oglądając za siebie. Crease sięgnęła do szuflady komódki i wydobyła z niej rewolwer.

- Stać! - wrzasnęła.

Kiedy żadne z nich nie zareagowało, nacisnęła na spust. Laura krzyknęła przeraźliwie, a Quinn upadł na podłogę. Obejrzał się w szoku na Crease. Krew przesączała się przez nogawkę jego spodni blisko kolana. Crease wyjęła z szuflady kajdanki i rzuciła je Laurze pod nogi, a potem skierowała ku niej lufę rewolweru.

- Skuj go - poleciła.

- Ja nie... - próbowała protestować Laura, ale Crease uderzyła ją w twarz ręką broni, obalając ją na kolana.

Quinn rzucił się na Crease, ale chybił, gdyż wykonała sprawny unik. Upadł na bok, krzywiąc się z bólu. Crease wycelowała broń wprost w jego głowę.

- Rób, co ci każę, albo go zabiję - poleciła Laurze. Patrząc na nią szeroko otwartymi z przerażenia oczyma,

Laura schyliła się po kajdanki.

- Załóż ręce do tyłu - nakazała Crease Quinnowi. Laura założyła mu kajdanki.

- Chodziło o pieniądze? Zabiłaś męża dla pieniędzy? -zapytał, aby zyskać na czasie.

Crease pokręciła głową.

- Nie chodziło mi o pieniądze Lamara. Chodziło mi o samego Lamara i zabiłam tego sukinsyna, bo miał zamiar mnie opuścić.

Głos Crease zadrżał, a jej oczy zaszkliły się.

- Kochałam go. To jedyny człowiek, jakiego kiedykolwiek kochałam. Dałam mu wszystko, a on wzgardził moją miłością - wyrzuciła z siebie, a po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. - Fargo nie była pierwszą dziwką, z którą się zabawiał, ale była tą, dla której chciał mnie zostawić. Historia się powtarzała. Zawsze wymieniał żony, kiedy zaczynały się starzeć. Próbowалаm go od tego odwieść. Robiłam wszystko, co można. Kochałam tego sukinsyna, ale powiedziałam mu, że wcześniej go zobaczę w trumnie, niż pozwolę na to, żeby mnie też porzucił. Nie wierzył w to.

- A co by się stało, gdybyś się myliła co do mnie? Co by było, gdybym tak pokierował sprawą, żebyś została skazana?

- Myślałam o takiej możliwości. Gdybym zobaczyła, że próbujesz pomóc oskarżeniu, ujawniłabym zdjęcia i wniosłabym o unieważnienie sprawy na podstawie tego, że zostałeś zmuszony szantażem do jej spreparowania. Ale wcale nie musiałam tego robić, bo dałeś się sterować w stu procentach. Quinn czuł się jak skończony głupiec.

- Nie wzięliśmy tylko pod uwagę tego raportu z nazwiskiem Jacka - dodała Crease. - Gdyby nie to... - Nie dokończyła, kręcąc głową.

- Brademas pomagał ci dla pieniędzy?

- Oczywiście. No i był we mnie zakochany. Kochał się we mnie od czasów, kiedy razem służyliśmy w policji. Zostaliśmy kochankami, zanim jeszcze wyszłam za Lamara. Jack brał dolę od handlarzy narkotyków i Wydział Kontroli Wewnętrznej miał go na oku, ale za mało było dowodów, by go oskarżyć. Odszedł z policji, żeby uniknąć dalszego śledztwa. Załatwiłam mu po starej znajomości posadę w ochronie Hoyt Industries. Kiedy Lamar zaczął mnie zdradzać, znowu zostałam kochanką Jacka. Po prostu na przekór. Ale to nie

miało dla mnie żadnego znaczenia. Kiedy postanowiłam zabić Lamara, łatwo mi było namówić Jacka, żeby mi pomógł. Potem zaczął mi się wymykać spod kontroli. Miał tylko zabić Ritter, a nie torturować ją. Byłam wściekła, kiedy się dowiedziałam, co on zrobił. Chciałam wrobić cię w morderstwo Ritter, ale ty przecież nie zabiłbyś jej w ten sposób. Potem powiedziałeś mi o raporcie z aresztowania Jabłońskiego, więc uznałam, że Jack jest ciężarem, którego muszę się pozbyć. Kiedy przyjechaliśmy do sądu, powiedziałam mu, że pójde za nim, żeby go osłaniać. Myślał, że ma cię zabić i zabrać raport, ale ja nigdy bym nie pozwoliła na to, żeby cię zabił. Laura ma rację. Byłeś dla mnie więcej wart żywy, żebyś mógł powiedzieć, jak uratowałam ci życie.

- Więc dlaczego Brademas napadł na mnie w garażu?

- Wtedy chcieliśmy mieć pewność, że twoje orzeczenie odrzucające dowody się utrzyma. Nie mogłam ryzykować jego podważenia, gdybyś komuś powiedział, że nie byłeś bezstronny. Potem jednak przyszedłeś do mnie po pomoc, więc doszłam do wniosku, że bardziej mi się przydasz żywy, bo będziesz mógł poświadczyć, że byłam wrabiana w morderstwo Lamara.

Na twarzy Crease pojawił się nagle wyraz wielkiego zmęczenia.

- Dość już tych rozmów - powiedziała. - Czy wasze samochody są z tyłu domu?

Quinn i Laura skinęli głowami.

- Pomóż mu wstać i wyprowadź na zewnątrz - poleciła Laurze.

- Nie rób tego! - zawołał Quinn. - Ujawnię wszystko. Crease potrząsnęła głową.

- Już za późno na to. Nie mogłabym ci wierzyć.

- Na rany boskie!

- Ruszać się! Dość gadania!

Podtrzymywany przez Laurę Quinn pokuśtykał do holu, a Crease ruszyła za nimi.

- Kocham cię - wyszeptał Quinn do Laury.

- Co mówiłam o gadaniu?! - rzuciła gniewnie Crease. Sekundę później w holu rozległ się huk wystrzału.

Kiedy Anthony i Dennis przybyli na miejsce, przy drzwiach wejściowych do domu Hoyta pełnił straż młody policjant, a na podjeździe stały dwa oznakowane radiowozy. Wysłuchali wyjaśnień policjanta, a potem przeszli przed frontem budynku, aż dotarli do wykładanej kamieniami ścieżki, która prowadziła obok basenu. Wychodząc na tyły domu, dojrzeliby ambulans i dwa zaparkowane samochody, a obok nich lekarza, który nachylał się nad nogą leżącego na noszach Richarda Quinna. Drugi medyk opatrywał ranę na policzku Laury Quinn. Przez otwarte tylne drzwi domu Anthony zobaczył technika kryminalistyki, który z aparatem fotograficznym w ręku obchodził leżące twarzą do podłogi ciało trzeciej osoby. Co chwila zatrzymywał się i robił zdjęcie. Inny policjant filmował wszystko za pomocą kamery wideo.

Anthony wszedł do środka i przykląkł przy ciele Ellen Crease. Na tyle jej głowy widniała rana wlotowa od kuli. Anthony nie miał ochoty patrzeć na spustoszenie, jakiego musiał dokonać pocisk w miejscu wylotu. Sam widok rany z tyłu jej głowy wystarczył, by stwierdzić, że Crease nie żyje.

Wyszedł na zewnątrz i stanął przed jęczącym z bólu Quinem. Opatrujący go lekarz przeproszał za urażenie nogi. Quinn zacisnął zęby. Wyglądał na wyczerpanego, ale Anthony musiał się dowiedzieć, co się stało.

- Może pan mówić? - zapytał, przykucając obok noszy.

- Postaram się.

- Musimy go zabrać do szpitala - wtrącił się lekarz. - Proszę szybko kończyć.

- Była w tym do spółki z Brademasem - powiedział Quinn. - Wynajęli Jabłońskiego, żeby zastrzelił Lamara, bo miał zamiar ją zostawić dla Karen Fargo.

Anthony przypomniał sobie rozmowę z Crease w bibliotece tego wieczoru, gdy zginął jej mąż. Był wtedy pod wrażeniem tego, że pomimo swej rozpaczki zachowywała się z taką godnością. A może mimo wszystko jej rozpacz nie była całkiem udawana?

- Crease zamierzała wystąpić w telewizji w czwartek wieczorem. Miała oświadczyć, że byłem szantażowany, by rozstrzygnąć sprawę na jej niekorzyść. Chciała, żebym ja też

wystąpił na tej konferencji, ale Laura domyśliła się, o co chodzi. Przyjechała tu i zdemaskowała ją. Chcieliśmy pójść na policję. Crease postrzeliła mnie i uderzyła Laurę. Chciała nas zabić.

- Musimy jechać - rzekł lekarz do swego towarzysza.

- Niech się pan trzyma! - rzucił Anthony, gdy medycy podnieśli nosze i ruszyli do ambulansu. - Porozmawiam z panem w szpitalu - dodał.

Nieopodal Laura skończyła właśnie rozmawiać z Denni-sem. Podeszła do ambulansu i zajęła miejsce obok noszy.

- Porozmawiajmy teraz z bohaterem dnia - zaproponował Anthony, gdy ambulans odjechał.

Odnaleźli Allena w jego pokoju.

- Panie Allen? - odezwał się Anthony.

Allen podniósł wzrok. Widać było, że jest rozkojarzony i niepewny siebie.

- Pamięta mnie pan?

Allen skinął ledwie dostrzegalnie głową, więc Anthony siadł naprzeciw niego.

- Musiałem to zrobić - wyznał głosem zbliżonym niemal do szeptu.

- Wiem o tym, panie Allen - powiedział Dennis. - Chciała ich zabić. Jak to się stało, że wrócił pan do domu? Dowiedziałem się od policjanta, który z panem rozmawiał, że miał pan wolny wieczór.

- Nie czułem się dobrze, więc wróciłem do domu. Chciałem pójść do mojego pokoju, ale przedtem musiałem sobie zrobić herbaty na uspokojenie żołądka. Szedłem akurat do kuchni, kiedy ich usłyszałem. Sędzia Quinn powiedział, że idzie na policję, i zaraz potem usłyszałem strzał.

Allen przerwał i pokręcił głową.

- Zamarłem na chwilę. Potem poszedłem do gabinetu, w którym jest kolekcja broni. Wróciłem do holu, kiedy podnosiła broń, żeby strzelić jeszcze raz. Ja... nie widziałem, żeby miał jakiś wybór - dodał z łkaniem.

Anthony patrzył na niego bezradnie, więc Dennis wyszedł z pokoju i po chwili pojawił się w towarzystwie lekarza.

- Przejdźmy się - zaproponował Anthony swojemu partnerowi, kiedy opuścili pokój. - Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać.

- Na przykład o czym?

- O tym szantażu.

Ruszyli w kierunku basenu, gdzie nie mogli ich dosłyszeć inni policjanci.

- Nie mamy żadnego dowodu na to, że Quinn spreparował sprawę Crease. Skoro Crease i Brademas nie żyją, nie zanosi się na to, żebyśmy mogli czegoś dowieść, jeżeli sędzia się nie przyzna - powiedział Anthony.

Stanął na krawędzi pustego basenu, którego dno pokrywały liście opadłe z drzew. Pomyślał, że kiedyś basen zostanie oczyszczony, ale nie potrafił sobie wyobrazić, po co, skoro wszyscy nie żyją.

- Quinn jest dobrym sędzią - dodał.

- Jeżeli pozwolił sobie na jakieś manipulacje, to naruszył prawo.

- Wiem. Ale zastanawiam się nad wartością kontynuacji naszego dochodzenia, skoro Crease nie żyje.

- Nad wartością? Używasz dziwnego określenia, Lou. Nie płacą nam za to, żebyśmy zajmowali się wartościami. To sprawa dla filozofów. My reprezentujemy prawo. Senatorzy i deputowani piszą prawa, gubernatorzy je podpisują, a my pilnujemy ich przestrzegania. Nie wymaga się od policjantów, żeby myśleli, czy prawa są złe, czy dobre.

Odeszli od basenu i zagłębili się w ogród. Zachodzące słońce prześwitywało przez nagie gałęzie drzew.

- Czy jesteś za tym, by dawać ludziom szansę, Leroy?

- To jest to, o co zawsze skomlą obrońcy. Czy to nie twoje własne słowa?

- No i przyłapałeś mnie - odrzekł Anthony z uśmiechem. -Cóż, jestem tylko członkiem zespołu. Też masz prawo głosu, ale sądzę, że powinniśmy zamknąć tę sprawę i dać spokój Quinnowi.

Po chwili milczenia Dennis wzruszył ramionami.

- Zgodzę się z tobą w tym przypadku. Ale nie zrobię tego za darmo.

- Co chcesz w zamian, Leroy?

- Hamburgera „Kapitan Neon” i kufel piwa „Terminator”.

Epilog

- Dobrze się czujesz? - zapytała Laura, kiedy Quinn się zatrzymał.

Po powrocie ze szpitala Quinn starał się ćwiczyć nogę, spacerując po ulicach osiedla, ale brakowało mu sił. Oparł się na lasce, a Laura zatrzymała się, by cierpliwie poczekać na niego. Przyjemnie było spędzać czas na dworze, gdyż niedawno nastąpiła piękna, prawdziwie wiosenna pogoda. Było dość ciepło, zaczęły się pojawiać pierwsze kwiaty, a niebo pyszniło się takim błękitem jak na obrazku w książeczce dla dzieci.

- Już dobrze - odrzekł.

Laura wzięła go pod rękę i ruszyli dalej w kierunku basenu kąpielowego i kortów tenisowych.

- Stanley Sax zatrzymał mnie na korytarzu w sądzie - powiedziała Laura, podejmując temat, którego do tej pory unikali. - Chcę wiedzieć, kiedy będziesz gotów, by wrócić do pracy.

Quinn szedł dalej, patrząc przed siebie.

- Jaką mu dałaś odpowiedź?

- Że to zależy od twoich lekarzy. Czy powinnam była powiedzieć coś innego?

- Bądź ze mną szczerą, Lauro. Czy sądzisz, że zasługuję na to, by być sędzią?

Laura zatrzymała się i obróciła ku niemu twarz.

- Uwielbiam to, że jesteś tak zasadniczy, Dick, ale chciałabym, abyś nieco częściej widział w sobie człowieka. Człowiek popełnia błędy. Nie karz siebie, gdy popełniasz błąd, bo to zatraća egotyzmem. To oznacza, że chcesz uważać siebie za nieomylnego. Pytałeś mnie, czy sądzę, że powinieneś wrócić do pracy. Uważam, że powinieneś robić to, co sprawia ci przyjemność, a praca sędziego jest właśnie czymś takim. Nie mówiłabym ci, abyś wrócił do pracy, gdybym nie uważała, że to jest słuszna decyzja. Ludzie potrzebują dobrych sędziów. Jeżeli odejdziesz, sprawisz im zawód i będziesz musiał się znowu karać.

Szli przez chwilę w milczeniu.

- Chcę wrócić. Ja tylko...

- Tylko zachowałeś się jak człowiek.

Wyraz jego twarzy zdradzał, że stacza z sobą wewnętrzną walkę.

- Naprawdę myślisz, że to jest właściwa decyzja?

- Tak, Dick.

- Więc kiedy zobaczysz następnym razem Stana, powiedz mu, że bardzo chcę wrócić do pracy.

- *Un autre, s'il vous plaît* - powiedział James Allen.

- *Immédiatement, monsieur.*

Kelner wziął ze stolika pustą filiżankę i spodek i zaniósł je do wnętrza kawiarni. Allen uśmiechnął się. To, że kelner rozmawiał z nim po francusku, sprawiało mu szczególną przyjemność. Zauważył już, że wielu tutejszych kelnerów przechodzi automatycznie na angielski, kiedy gość z Ameryki próbuje mówić po francusku, tak jakby akcent Amerykanina czy jego gramatyka były nie do zniesienia.

Czekając na cappuccino, spoglądał na francuskie Alpy wznoszące się za wodami Jeziora Genewskiego. Chociaż w Lozannie panowała piękna pogoda, szczyty gór pokrywał śnieg. Allen co rok spędzał urlop w Europie. Bardzo mu się podobało w Szwajcarii, gdzie przebywał już drugi raz. Szczególną przyjemność sprawiało mu, że mógł po raz pierwszy w życiu podróżować w luksusowych warunkach. Stało się tak dzięki pięćdziesięciu tysiącom dolarów, które otrzymał od Benjamina Gage'a, oraz pieniądзом, które zapisał mu w testamencie Lamar Hoyt.

Zgodnie z porozumieniem z Ryanem Clarkiem Allen nie powiedział nic policji o swojej umowie z senatorem Gage'em, którą zawarł z własnej inicjatywy po posiedzeniu sądu poświęconemu odrzuceniu dowodów rzeczowych. Dowód oparty na odkryciu rozprysku krwi ostatecznie przekonał go, iż Ellen Crease stała za morderstwem jego pracodawcy. Nigdy jej nie lubił. Była zbyt nieczuła na potrzeby pana Hoyta. Zbyt dominująca. Gdyby wygrała w wyborach do senatu USA, pan Hoyt przez większość roku byłby sani. Allen wiedział, jak bardzo by go to przygnębiało, gdyż podsłuchał niejedną kłótnię, w której ta sprawa stanowiła główny problem.

Właśnie wtedy, gdy uznał, że Crease jest winna, sędzia Quinn doprowadził do obalenia wszystkich stawianych jej zarzutów. Allen postanowił wówczas przekazywać informacje

dotyczące jej kampanii wyborczej senatorowi Gage'owi w nadziei, że przyczyni się w ten sposób do przegranej Crease. Gdy Ryan Clark dostarczył mu urządzenia podsłuchowe, miał nadzieję, że uda mu się nagrać przyznanie się Crease do zlecenia morderstwa, ale nigdy do tego nie doszło. Doczekał się jednak szansy pomszczenia swojego chlebodawcy, kiedy podsłuchiwał telefoniczną rozmowę pomiędzy Crease i sędzią Quinnem. Dzięki temu, że zainstalował podsłuch również w pokoju słonecznym, mógł od razu przystąpić do działania, kiedy Crease zagroziła zabiciem Laury i sędziego.

Po tym incydencie jego życie uległo diametralnej zmianie. Był ciągle albo przesłuchiwany przez policję, albo udzielał wywiadów prasie. Wyczerpywało go nieustanne udawanie, ale dobrze wiedział, że nie odebrano by tego pozytywnie, gdyby ujawnił radość, jaką poczuł, gdy położył kres życiu kobiety, przez którą stracił Lamara Hoyta.

Na jeziorze pokazał się prom płynący ku Montreaux. Następnego dnia Allen zamierzał popłynąć promem nieco dalej, do fortecy Chateau Chillon, w której lord Byron układał swe słynne poematy. Marzył o tym, żeby płynąc powolnym promem, jeszcze raz przeczytać powieść poetycką *Wieżień Czylonu*.

- *Monsieur* - wyrwał go z zamyślenia sympatycznie uśmiechnięty kelner, stawiając przed nim cappuccino.

Allen podziękował mu płynnym francuskim, wydoskonalonym podczas długich lat wieczornych kursów i wyjazdów do Francji i Szwajcarii.

Kiedy chmura przesłoniła słońce, powietrze od razu się oziębiło. Allen wypił łyk gorącej kawy, by obronić się przed chłodem, i spojrzął na zegarek. Za cztery godziny miał być na kolacji w jednej z najwykwintniejszych restauracji w Europie. Wziął do ręki książkę i wypił kolejny łyk cappuccino.